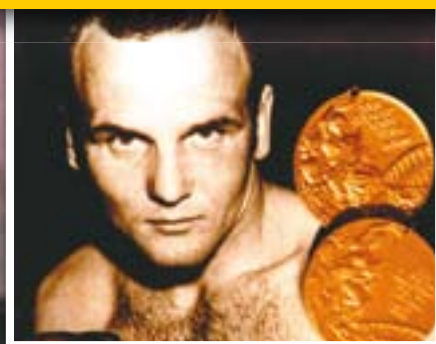


Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY



Kulej kontra Kulej
– str. 12

N^o 4 (16)/2009, Rok II

kwiecień 2009

Piszą dla nas: Binek, Dulak-Kulej, Król, Kareńska, ks. Czekał, Leśniak, Migrąła, Negri, Piprek, Rysiewicz, Szewczyk

Goście specjalni: ks. prałat Stanisław Czachor, red. Leszek Mazan

**100
stron**

Dorobek dwudziestolecia



20 lat temu w Nowym Sączu ciągle najważniejszy był I sekretarz KM PZPR, z którym mógł konkurować tylko zastępca szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych ds. SB.

W 1989 roku na ulicach miasta królowały duże fiaty i maluchy, jeździły jeszcze syrenki i trabanty. Sklepy były szare, a życie ponure. O trzeciej po południu z ZNTK, Nowomagu, WPK, SZEW i innych sądeckich zakładów wylewała się fala zmęczonych ludzi, a gazety wypełnione były ładunkiem ocenzurowanych półprawd.

Dzisiaj nie ma PZPR i SB, decyzje o sprawach miasta zapadają w ratuszu, którego gospodarz pochodzi z demokratycznego wyboru, tak samo, jak rajcy miejscy, a szef policji nie jest ważniejszy od komendanta straży pożarnej. Po ulicach jeżdżą volkswageny i ople, i można dostać oczopląsu od obfitości towaru w sklepach.

Prywatne firmy zatrudniają więcej osób niż duże zakłady razem wzięte, sporo ludzi pracuje za granicą, bankomatów jest tyle, co kiosków Ruchu, wypełnionych gazetami różnych odcieni i kierunków.

W c h o d z i m y wokres rocznicowych obchodów: 20. rocznica obrad Okrągłego Stołu i pierwszych po wojnie, częściowo wolnych wyborów do Sejmu. Jak w całej Polsce, także w Nowym Sączu są to ważne daty, Sądeczanie mieli warty udział w pokojowej rewolucji Solidarności, która odmieniła nasze życie.

III RP liczy już tylko samo lat, co II RP. W dwudziestolecie międzywojennym

Nowy Sącz swobodnie oddychał odzyskaną po zaborach wolnością, miasto się rozbudowało. Tamten sen trwał krótko. Pokolenie urodzone u zarania odrodzonej Polski musiało zdawać egzamin z patriotyzmu w 1939 roku i następnych latach. Sądeczanie ten egzamin zdali na piątkę.

Po pierwszym dwudziestolecu III RP zostanie wspaniałym gmach rozbudowanego „Sokoła”, most 700-lecia na Kamienicy, pływalnia i hala sportowa przy ul. Nadbrzeżnej, wyasfaltowane ulice, proste chodniki, osiedla pięknych domków jednorodzinnych, dwie wyższe uczelnie i masa prywatnych warsztatów pracy, świadczących o przedsiębiorczości mieszkańców naddunajcowego grodu.

Sądeczanie jeżdżą po świecie, kształcą dzieci, dorabiają się. Wszyscy mamy telewizory plazmowe w domu, bezrobotni podjeżdżają do pośredniaka autami po zasiłek, czyli ogólnie nie jest źle, choć za dużo pogrzebów, jak na mój gust, rak zbiera straszne żniwo. Za dużo też złości i walki w życiu publicznym, ale może to cena demokracji i nie ma się co gorszyć?

Najważniejsze, że po staremu sądeckie kościoły są pełne, trudno w niedzielę się przedrzeć „pod prąd” przez most na Lwowskiej, gdy z Bazyliki św. Małgorzaty wypłynie rzesza wierzących po mszy o godz. 12. No i nie musimy zdawać egzaminu z patriotyzmu, wojna nam nie grozi.

Czyżby więc bilans dwudziestolecia wypadł pozytywnie? Rozmową z aktywnym uczestnikiem wydarzeń z przełomu ustrojowego, ks. prałatem Stanisławem Czachorem zapraszamy Czytelników „Sądeczanina” do dyskusji.

Henryk Szewczyk

A kiej chluśnie słonko złotem

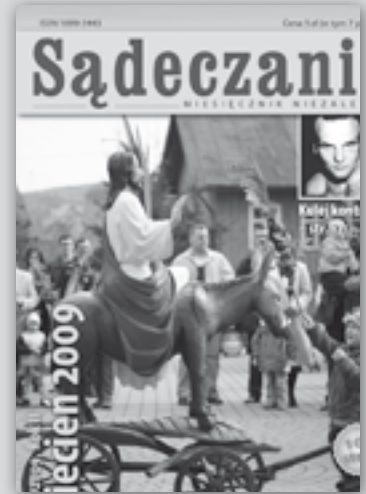
Juz pocuły wiosne ptoski
I piukają swoje nuty
Łoświyrgołą nase troski
Rozpogodzą nase smuty

I cukrówka zagruchała
Ze dzięcioła pokochała

Coz, pociyrpi se nieboga

Bo dzięcioły nieboroki
Kochają.... ale chroboki

Jagulina



Niedziela Palmowa w Marcinkowicach; fot. Piotr Drożdżik

Sądeczanin – miesięcznik niezależny, ukazujący się od stycznia 2008 roku na terenie Sądeczyny. Redaguje zespół.

Redaktor odpowiedzialny – Henryk Szewczyk
(henrykszew@poczta.onet.pl)

Wydawca:
Fundacja Sądecka – Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy
33-300 Nowy Sącz
ul. Głowackiego 34a,
tel. (o18) 441 00 11, 441 45 44.

Opracowanie graficzne, skład i łamanie:
Paweł Noszkiewicz
(pawel.n@webkreator.com.pl)

Druk:
Flexergis, Nowy Sącz,
ul. Elektrodomowa 45
tel. (018) 449 29 50

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami.

*Święta Wielkanocne
to czas szczególnej nadziei
i otuchy, zadumy i wyciszenia.
Niech urok i czar tych Święt
pozostanie długo w każdym
z nas.
Dochowując wierności tej pięknej
tradycji
życzymy wesołych, zdrowych
i szczęśliwych dni spędzonych
w rodzinnym gronie.*

Zespół „Sądeczanina”

W numerze:

Dorobek dwudziestolecia	2
Wydarzenia	
Anna Szczepanik-Dziadowicz – Sędzianinem 2008 Roku.....	4
Liderzy Małopolski 2008.....	5
Wydarzenia i opinie.....	6
Wywiad	
Blaski i cienie wolności.....	9
Kulej kontra Kulej.....	12
Samorząd	
Ściąga dla wójta.....	14
Polityka	
Ludzie Dutkiewicza wchodzą do gry.....	16
Państwo dla obywateli.....	17
Zaprenumeruj „Sędzianina”	21
Nie daj się przegłosować	22
Gospodarka	
Dwie strony medalu.....	24
Prawy sierpowy z bankiem.....	28
Korespondencja z Ukrainy	
Ludobójstwo nienazwane.....	30
Wielkanoc	
Poszli za krzyżem.....	34
Wielkanoc.....	36
Wielkanoc.....	37
Węłykdeń.....	40
Śmigusiuki.....	41
Ja tego nie zniosę!!.....	42
Sędzianie...	
Nowy biskup z Sąddeckim.....	44
Radość i zaskoczenie.....	45
Orły dla Jerzego Wójcika.....	47
Profesor od nart.....	48
Kresowiacy to twardy naród.....	50
„Tarzan” z oddziału „Tatara”	52
Basia znad Popradu.....	53
Ratownicza znad Wierchomli.....	56
Społeczeństwo	
Okno życia	58
Kultura	
Forum pogranicza.....	62
Portreciarka.....	63
Teatr mój widzę ogromny.....	64
Szaty liturgiczne w Boguszy.....	66
40 000.....	67
Oświata	
Papież przed księżną i królową.....	68
Studia do wyboru, do koloru.....	70
Chodzić do świętej Kingi.....	71
Czy naprawdę święta Małgorzata winna być w herbie Nowego Sącza?.....	73
Historia	
Honorowy Komendant.....	76
Sąddeckie pomniki.....	78
Pieta Sąddecka ma 55 lat.....	82
Nie czują się zwycięzcami.....	84
Sport	
Sportowiec Roku.....	86
Medalista z Zawady.....	88
Kronika sportowa.....	89
Jacht „Dunajec”.....	90
„Ryterski Raj” najlepszy w Małopolsce.....	92
Rozmaitości	
Takiej książki jeszcze nie było!.....	94
Sąddeckie nowinki kadrowe.....	94
Osiedle jak z piosenki.....	95
do i od Redakcji.....	96
Perłki Sąddeckie.....	98
Siódma pieczęć.....	99

Nowy biskup z Żeleźnikowej



Do pani Eweliny Staby z wiadomością, że jej syn Józef został biskupem pierwsza zadzwoniła kuzynka z Trzebi- ni, potem proboszcz Żeleź- nikowej Wiesław Skrabacz. Nowy biskup w Argentynie ma dziewięcioro rodzeństwa, jego dwaj bracia też są re- demptorystami... – str. 44

Leszek Mazan pisze dla nas...

Ja tego nie zniosę!

Zapachy i widok świątecz- nych stołów zapalały w oczach wygłodzonego narodu szaleń- cze błyski. Jeść! Jeść. Za te sza- re dni opędzane postnym żu- rem! Za te noce pełne snów o kielbasie! Za te kieliszki go- rzałki pitej jeno pod mizerne dzwono śledzia!... **Wielka- noc z Leszkiem Mazanem**

– str.42



Patroni sądeckich szkół



W rankingu patronów są- deckich szkół prym wiedzie Jana Paweł II. Na drugim miejscu jest

św. Kinga, ponadto popularnością cieszą się sławni Polacy: królowie, uczeni i pisarze. Niewielu szkołom patronują lu- dzie zastąpieni dla lokalnej społeczności... – str. 68

Piłsudski w Nowym Sączu

Honory dla Komendanta

Nowy Sącz był pierwszym miastem w Polsce, które przyzna- ło **Józefowi Piłsudskiemu ho- norowe obywatelstwo** i stało się to już w listopadzie 1916 roku. Bry- gadier podziękował w serdecz- nym liście do burmistrza Włady- sława Barbackiego... – str. 76



Za zasługi na rzecz osób dotkniętych chorobą psychiczną

Anna Szczepanik-Dziadowicz – Sądeczanieinem 2008 Roku

Lekarz psychiatrii, dyrektorka środowiskowego domu samopomocy w Nowym Sączu-Zawadzie, twórczyni Stowarzyszenia „Jesteśmy” została zwyciężcą plebiscytu na Sądeczanieina 2008 Roku. W ten sposób uczestnicy konkursu oraz Kapituła uhonorowali wieloletnią pracę doktor Anny Szczepanik-Dziadowicz na rzecz osób chorych psychicznie.

Plebiscyt od 1998 roku organizuje Fundacja Sądecka we współpracy z powiatem nowosądeckim, miastem Nowym Sączem oraz mediami lokalnymi.

W tym roku do zaszczytnego tytułu Kapituła plebiscytu nominowała 10 osób, zgłoszonych przez różne środowiska i organizacje. Oprócz dr Szczepanik-Dziadowicz byli to: ks. prałat **Józef Babicz**, proboszcz parafii Niepokalanego Serca N.M.P. w Marcinkowicach, **Bolesław Biłowus**, prezes nowosądeckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, **Jan Dobrzański**, zegarmistrz, opiekun zegara ratuszowego w Nowym Sączu, s. **Barbara Goretii Kozera**, przełożona domu zakonnego Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Nowym Sączu, **Bogusław Kołcz**, dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, prof. **Eberhard Makosz**, emerytowany dyrektor Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzeznej, **Roman Porębski**, prezes Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”, **Witold**

Więcek, uczeń klasy maturalnej z I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu, zwycięzca Wielkiego Testu z Historii Polski 1914-1919, zorganizowanego przez TVP i UJ i **Jadwiga Wolanin**, strażniczka pamięci o sądeckim ruchu oporu podczas II wojny światowej, siostra legendarnego kuryera Romana Stramki.

Na konkurs, który trwał od połowy stycznia tego roku, wpłynęła rekordowa liczba głosów, ponad 6 tysięcy. Ponad 400 głosów oddano drogą elektroniczną, poprzez internet, reszta głosów trafiła do Fundacji Sądeckiej na kuponach drukowanych w lokalnym wydaniu „Gazety Krakowskiej” oraz w periodyku „Echo Fundacji”. Trójka kandydatów, spośród dziewiętki nominowanej do zaszczytnego tytułu (z udziału w konkursie wycofywała się s. Goretii Kozera) otrzymała łącznie ponad 1000 głosów.

Twardy orzech do zgryzienia miała kapituła plebiscytu, do której należał decydujący głos, obradująca 20 marca w składzie: przewodniczący – **Zygmunt Berdychowski**, prezes Fundacji Sądeckiej, **Bożena Jawor**, zastępca prezydenta Nowego Sącza, **Jan Golonka**, starosta nowosądecki, **Krystyna Uczkiewicz**, emerytowana nauczycielka sądeckich szkół, **Władysław Potoniec**, przedstawiciel środowisk kombatanckich, **Barbara Szarota**, zwycięzca plebiscytu w 1998 roku, **Piotr Drożdżik**, zwycięzca plebiscytu w 2007 roku, red. **Marta Jodłowska** z Radia Dobra Nowina, red. **Jerzy Widel** z „Gazety Krakowskiej”, **Jerzy Leśniak**, sekretarz Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej i **Henryk Szewczyk**, redaktor miesięczni-



foto. (les)

ka „Sądeczaniein”. Po gorącej chwilami dyskusji ogłoszono werdykt. Sądeczanieinem 2009 roku została Pani Doktor. Dodajmy, że sekretarzem Kapituły emocjonującego plebiscytu, zbierającym głosy i dbającym o stronę organizacyjną konkursu był **Władysław Matczuk**, dyrektor biura Fundacji Sądeckiej.

W tym plebiscycie nie ma przegranych, cała „10” nominowanych do nagrody, to wspaniali Sądeczanie, z których możemy być dumni.

Rozlosowano także 10 nagród rzeczowych spośród osób, które wzięły udział w plebiscycie.

Uroczyste ogłoszenie wyników plebiscytu odbyło się już po zamknięciu niniejszego numeru do druku: w niedzielę 29 marca podczas gali w MCK „Sokół” w Nowym Sączu, uświetnionej występami artystycznymi.

Obszerny wywiad z Anną Szczepanik-Dziadowicz, w którym Pani Doktor opowie nam o swojej pracy i podopiecznych, zamieścimy w następnym numerze „Sądeczanieina”.

(s)

Nagrody i wyróżnienie:

Bogusława Kołcza, dyrektora Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego, świeżo upieczonego profesora oświaty – uhonorowano nagrodą specjalną prezydenta Nowego Sącza;

prof. Eberharda Makosza – nagrodą specjalną starosty nowosądeckiego; a **ks. prałata Józefa Babicza**, proboszcza Marcinkowic – wyróżnieniem prezesa Fundacji Sądeckiej.

Wyróżnienie za Forum Ekonomiczne i most św. Kingi

Liderzy Małopolski 2008

Forum Ekonomiczne w Krynicy, organizowane przez Instytut Wschodni w Warszawie, oraz budowa nowego mostu na Dunajcu im. św. Kingi znalazły się w dziesiątce Najlepszych Przedsięwzięć Roku w Małopolsce – Liderzy Małopolski 2008, wybranych przez kapitułę konkursu Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Małopolski.

Wyniki konkursu ogłoszono uroczysto w sali obrad Rady Królewskiego Miasta Krakowa. W imieniu Instytutu Wschodniego dyplom odebrał przewodniczący jego rady programowej Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej.

– *Fundacja Instytut Studiów Wschodnich, kierowana przez Zygmunta Berdychowskiego, prowadzi działalność na rzecz współpracy pomiędzy państwami europejskimi, szczególnie Europy Środkowej i Wschodniej. Najważniejszym przedsięwzięciem Instytutu jest Forum Ekonomiczne w Krynicy, zwane „polskim Davos”, które w przeciągu ostatnich 18 lat stało się ważnym i uznanym wydarzeniem w naszej części Europy. Uczestnicy w nim co roku około 2 tys. osób ze świata polityki, biznesu i mediów – napisała kapituła Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Małopolskich w uzasadnieniu przyznania wyróżnienia dla Berdychowskiego.*

Założeniem konkursu jest wyróżnianie najważniejszych przedsięwzięć o wymiarze społecznym, ważnych dla sfery duchowej, tożsamości, edukacji, jakości życia mieszkańców, inwestycji infrastrukturalnych, rozwoju technologii oraz stwarzających nowe miejsca zatrudnienia w Małopolsce.

Wyróżnienie specjalne otrzymał Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa „za 30 lat działalności”. Jednym z 10. tegorocznych laureatów konkursu został Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie za budowę mostu na Dunajcu k. Starego i Nowego Sącza wraz z obwodnicą. Budowany nowatorską metodą most w ciągu obwodnicy Starego Sącza połączył brzegi

Dunajca. Sam most liczy 328 m i wyróżnia się unikatową budową, w której zastosowano technologie ażurowych konstrukcji metalowych. Wartość robót związanych z budową obwodnicy wyniosła 53 mln zł.

Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski jest największą regionalną organizacją samorządową w Polsce, założoną w 1991 r. i zrzeszającą obecnie ponad 120 gmin i powiatów z terenu województw: małopolskiego, podkarpackiego, świętokrzyskiego i części śląskiego (obszar historycznej Małopolski).

Od początku na czele Stowarzyszenia stoi Kazimierz Barczyk, aktualnie wiceprzewodniczący Sejmiku woj. małopolskiego.

(s)



Krynica podczas Forum

fot. (leś)



Most w Brzeznej

fot. (leś)

Wydarzenia i opinie

> Wypowiedzenia wręczone

Blisko 200 pracowników Newagu SA Nowy Sącz (d. ZNTK) otrzymało 10 marca i w następnych dniach wypowiedzenie umowy pracy. Umowy czasowe nie przedłużono mniej więcej takiej samej liczbie pracowników. Na zieloną trawkę często wysłano ludzi o 30-letnim i dłuższym stażu, mężczyźni po pięćdziesiątce, jedynych żywicieli rodziny. – *Dla wielu z nich to prawdziwy dramat, gdzie oni teraz znajdą pracę?* – ubolewa Józef Waligóra, przewodniczący „S” w Newagu bardzo niepopularny przez zarząd spółki. Zwolnieni otrzymają kodeksową odprawę, meldując się w pośredniaku, gdzie mogą liczyć na skromny zasiłek (700 zł brutto) wypłacany przez 6 miesięcy. Drastyczne redukcje (załoga stopniała poniżej 1000 osób) w spółce należącej do potentata giełdowego Zbigniewa Jakubasa, pomimo spektakularnych sukcesów w wytwarzaniu nowoczesnych lokomotyw i „autobusów szynowych”, prezesa zarząd: Zbigniew Konieczek i Wiesław Piwowar tłumaczyli brakiem zleceń z PKP i ogólnym załamaniem gospodarczym. Zwalnianych zabolęła wypowiedź prezesa Konieczka dla lokalnych mediów, że spółka pozbyła się „ludzi nieprzydatnych”. Bogdan Borek, dyrektor finansowy, oficjalnie zaprzeczył, jakoby Newag stracił na opcjach walutowych, co dotknęło inne spółki Jakubasa. W Nowym Sączu od końca XIX wieku remontuje się lokomotywy i wagony. W najlepszych czasach warsztaty kolejowe zatrudniały ok. 5 tys. Sądeczan.



Fot. (leś)

> Tablica Księdza Profesora

W 78. rocznicę urodzin ś.p. ks. prof. Józefa Tischnera w bramie wejściowej prowadzącej na dziedziniec klasztoru Klarysek Starego Sącza odsłonięto tablicę następującej treści: *Ks. Józef*

Tischner 12 III 1931 + 28 VI 2000. Urodzony w Starym Sączu. Filozof nadziei, dialogu i spotkania, profesor PAT, UJ, PWST w Krakowie. Autor „Etyki solidarności” odznaczony Orderem Orła Białego. Przyjaciel tut. Klasztoru ss. Klarysek. Wielkiemu Polakowi i Rodakowi Towarzystwo Miłośników Starego Sącza. Odsłonięcia dokonał brat Księdza Profesora – Kazimierz Tischner (na zdjęciu z lewej). Uroczystość zwińczyło spotkanie w Muzeum Regionalnym, podczas którego o swoim stryju opowiadał dr Łukasz Tischner, polonista z UJ. Ks. prof. J. Tischner był szczególnie związany ze Starym Sączem nie tylko przez miejsce urodzenia, ale też przez częste kazania wygłaszane dla Klarysek i liczne wędrówki na okolicznych górskich szlakach.

> Święto Rzemieślników

Sądecy rzemieślnicy z Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości uczcili święto swojego patrona – św. Józefa (19 marca) uroczystą mszą św. w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Po mszy odbyło się okolicznościowe spotkanie z budynku Cechu, Rynek 19. Cech (pięciowiekowa tradycja) zrzesza na zasadzie dobrowolności rzemieślników wszystkich branż z powiatu nowosądeckiego, reprezentujących wysoki poziom wiedzy zawodowej i kierujących się zasadami etyki zawodowej. Cech reprezentuje interesy środowiska rzemieślniczego wobec administracji publicznej, prowadzi Zasadniczą Szkołę Zawodową w Nowym Sączu i Muszynie-Złockiem oraz Rzemieślnicze Centrum Szkolenia Zawodowego. Funkcję Starszego Cechu (prezesa zarządu) od lat, z wielką godnością, piastuje **Jan First**, Podstarsi Cechu – **Andrzej Maciuszek** i **Andrzej Danek**, członkowie zarządu – **Jan Plata**, **Józef Stęchła**, **Tadeusz Szewczyk** i **Andrzej Zięcina**, zastępcy członków zarządu – **Piotr Długosz** i **Wincenty Żygadło**. Na czele Sądu Cechowego stoi Stanisław Górski, a Komisją Rewizyjną kieruje **Jan Potoczek**. Dyrektorem biura Cechu jest **Aneta Kosecka-Baran**,

dyrektorem szkoły w Nowym Sączu – **Aleksandra Martuszevska**, a szkoły w Muszynie – Złockiem – **Stanisław Korona**.



Fot. RK

> Patron Remi

Zespół Szkół Budowlanych uroczysto otrzymał imię Zenona Adama Remiego (1873-1924), budowniczego miasta z początku XX w., prekursora i najznajmniejszego przedstawiciela rodziny architektów która wywarła duży wpływ na obraz urbanistyczny Nowego Sącza (trudno zrobić nawet jeden krok w centrum Nowego Sącza, aby nie zetknąć się z kamienicą projektowaną przez któregoś z przedstawicieli rodziny Remich, architektów od czwartego pokolenia, wywodzących się z Krasiczyna). Szkoła z tej okazji otrzymała sztandar, w jej gmachu wmurowano pamiątkową tablicę. W uroczystości wzięli udział licznie potomkowie zasłużonego architekta.

> Setka pani Józefy

Z okazji setnych urodzin mieszkanki Nowego Sącza **Józefy Szafraniec** (ur. 26 lutego 1909 r.) gratulacje i życzenia złożył jubilatce prezydent Ryszard Nowak.



Fot. Małgorzata Grybel

> Zasłużeni dla powiatu

Starosta **Jan Golonka** zaprosił do MCK „Sokół” w Nowym Sączu około 150 osób, które w ostatnich latach zostali wyróżnieni tytułem „Zasłużonych dla Sądeczyczyny”. Wśród nich byli m.in. 96-letni mecenas **Antoni Radecki** z Nowego Sącza, 90-letni skrzypek z Kiczni **Franciszek Kurzeja**, dzien-

nikarze **Leszek Mazan** i **Mieczysław Czuma**, ks. prałat **Stanisław Czachor**, znani przedsiębiorcy **Kazimierz Pazgan**, **Janusz Kasztelewicz** i **Andrzej Wiśniowski**. Przybyłych zapoznano z dorobkiem 10-lecia powiatu nowosądeckiego oraz planami na przyszłość. Spotkanie zwieńczył pokaz filmu „Wolność jest w nas” o ks. Jerzym Popiełuszcze. Na zdjęciu: Janusz Kasztelewicz („Sądecki Bartnik”) udziela wywiadu dla mediów.



Fot. (leś)

> Na konferencji u sąsiadów

Powiat Nowosądecki był organizatorem trzydniowej międzynarodowej konferencji w Lubowlańskich Kulech na Słowacji pt. „Transgraniczna turystyka ekologiczna jako szansa rozwoju regionu”. Referaty wygłosili polscy i słowaccy specjaliści od turystyki, uzdrowisk i... ziołolecznictwa. Wykładów słuchali Polacy i Słowacy, ale także delegacje Węgrów i Rumunów. Dr **Józef Wojnarowski** opowiadał o „zarządzaniu ceną w usługach turystyczno-hotelowych”, dr **Bernadetta Zawilińska** mówiła o dziedzictwie przyrodniczym i kulturowym stref przygranicznych w Polsce, a **Mariusz Borkowski** przedstawił perspektywy turystyki przygranicznej polsko-słowackiej w Dolinie Popradu. Drugiego dnia gospodarze pokazali swoje atrakcje turystyczne w okolicach Starej Lubovni, od dobrze znanych Sądeczanom basenów wody termalnej w Wyżnych Rużbachach, po rozlewnię wody mineralnej i szkółkę uprawy ziół. U naszych południowych sąsiadów od 13 lat działa Stowarzyszenie RUMACEK, zrzeszające producentów roślin ziołolecznicznych, aromatycznych i tonizujących.

> Odważna Małgosia

Sensacją towarzyską w sądeckim magistracie było upowszechnienie kalendarza z artystycznymi zdjęciami (autoportretami) Małgorzaty Kossakowskiej, pracującej w służbach architektoniczno-budowlanych Urzędu Miasta. Małgosia odważnie odsłania uroki własnego ciała, sama sfinansowała wydanie kalendarza (w nakładzie

100 egzemplarzy), który służy jej jako prezent dla przyjaciół i znajomych. Jeden z kalendarzy powiesił w swoim gabinecie wiceprezydent Jerzy Gwiżdż. „Sądeczanin” od kilku lat przygląda się twórczości fotograficznej Małgosii. Jesteśmy pod wrażeniem ich kreatywności i oryginalności artystycznej. Ulubionym plenerem fotograficznym jest dla niej rodzina ziemia nawojowska. Fotografie stały się dla niej w pewnym sensie pisaniem historii jej życia i świata, który ją otacza. Artystka robi także foldery, widokówki, kalendarze dla dzieci. Dobrze się czuje fotografując przyrodę, pątników na pielgrzymce i nowożeńców na weselu fémkowskim. Bogaty dorobek można w części obejrzeć na stronie: www.malgorzata-kossakowska.pl.



Autoportret Małgorzaty Kossakowskiej.

> Ikony Roberta Rumina

W połowie marca w Galerii Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu odbył się wernisaż wystawy Roberta Rumina „Ikony”. 41-letni artysta z Nowego Sącza – Jamnicy, absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych, specjalizuje się w sztuce cerkiewnej, w której osiągnął wysoki poziom artystyczny. Eksplozja talentu przypadła na okres jego ciężkich doświadczeń zdrowotnych. R. Rumin maluje farbami akrylowymi na desce lub płótnie naklejonym na deskę. Chętnie sięga po stare, uświęcone tradycją drewno. Podobrazia jego prac to fragmenty zniszczonych ław kościelnych, mebli ludowych, blatów od stołów, wieka skrzyń, wiekowe belki. „Dla Roberta Rumina, tak jak dla dawnych ikonopisów, malowanie – pisanie ikon posiada wymiar sakralny” – mówi kustosz Muzeum Nikifora w Krynicy, Zbigniew Wolanin.



Fot. Piotr Drożdżik

> Wielki tenor przyjedzie do Nowego Sącza

Jeden z najsłynniejszych tenorów na świecie, 69-letni **Giuseppe Giacomini**, legendarny *Bepi*, jak nazywają go fani, przyjedzie w kwietniu do Polski i do Nowego Sącza, gdzie zasiadać będzie w jury oceniającym młodych śpiewaków z różnych stron świata, którzy wezmą udział w XIII Międzynarodowym Konkursie Sztuki Wokalnej im. Ady Sari. Głosem Giacominiego zachwycali się zarówno królowa Elżbieta II, jak i Michaił Gorbaczow. W przeszłości był gwiazdą legendarnego przedstawienia *Aidy* pod piramidami i otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Seulu, partnerem takich sław, jak Jessey Norman czy Renata Scotto. Uznawany jest za jednego z najdoskonalszych śpiewaków XX w.



Fot. arch.

> Drogi i hala sportowa

Na marcowej sesji radni powiatowi zwiększyli budżet powiatu o ponad 12 mln zł w związku z możliwością dofinansowania z Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego przebudowy dróg powiatowych: Nowy Sącz – Wojnarowa – Wilczyca (wartość zadania 11,6 mln zł, wkład własny – 3 mln zł) oraz Żegiestów – Szczawnik – Muszyna I etap (wartość zadania 3,6 mln zł, wkład własny 1,2 mln zł). Rada Powiatu ponadto zdecydowała o budowie hali widowiskowo-sportowej w Łącku. Miłym akcentem sesji było wręczenie legitymacji Społecznego Opiekuna Zabytków Powiatu Nowosądeckiego. Z Muszyny otrzymali legitymację **Adama Mazur** i **Juliusz Jarończyk**, a z Krynicy – Zdroju **Lech Wewerek**, **Helena Jarosz**, **Marek Ogórek**, **Barbara Rucka** i **Władysław Augustyński**.

> Sądeczanin na Kapitolu

Grupa uczniów z Zespołu Szkół Społecznych „Splot” w Nowym Sączu przez miesiąc bawiła w Stanach Zjednoczonych. Młodzi Sądeczanin polecili za wielką wodę w ramach Parlamentarnej Wymiany Młodzieży, na mocy umowy między Sejmem

RP a Kongresem Stanów Zjednoczonych. Z Polski do tej współpracy zostały zaproszone tylko dwie szkoły, oprócz „Splotu”, szkoła prowadzona przez Gdańską Fundację Oświatową. Wyjazd do Ameryki poprzedziło spotkanie młodzieży w Warszawie z ambasadorem USA w Polsce Victorem Ashe'em. Uczniowie z Nowego Sącza spędzili 3 tygodnie w Chicago, gdzie uczęszczali do tamtejszej szkoły, brali udział w zajęciach pozalekcyjnych, pracowali w organizacjach pozarządowych. Na kolejny tydzień przenieśli się do Waszyngtonu, biorąc udział w cyklu spotkań z najważniejszymi urzędnikami Departamentu Stanu, zajmującymi się sprawami europejskimi.



Fot. arch.

> Zdrowa żywność w zdrowej szkole

Tradycyjny Dzień Zdrowej Żywności zorganizowano w Technikum Technologii Żywności ZSZ nr 1 w Starym Sączu. Dr **Renata Kostogryz** z katedry żywienia człowieka Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie wygłosiła wykład pt. „Żywność, aktywność fizyczna a zdrowie”, a **Grażyna Malinowska**, kierownik działu owoców kandyzowanych w Przetwórci Owoców i Warzyw „Prospona” w Nowym Sączu przedstawiła swoją firmę. W nowosądeckiej owocarni przy ul. Węgierskiej odbywają praktykę uczniowie starsządeckiej szkoły, by stać się w przyszłości specjalistami w zakresie przetwarzania, przechowywania i kontroli jakości żywności. Swoją rolę mieli nauczyciele technologii żywienia: **Lidia Wolkiewicz, Anna Mikulec, i Jan Ruchała**. Na koniec odbyła się degustacja rozmaitych przysmaków, przygotowana przez uczniów. Palce lizać.

> Pamiętali o ogrodach

26 marca w MCK „Sokół” zakończył się V Wiosenny Festiwal Artystów Polskich „Pamiętajcie o ogrodach”. W cyklu koncertów wystąpili: zespół „Raz Dwa Trzy” z repertuarem Wojciecha Młynarskiego i Agnieszki Osieckiej, Teatr STU ze spektaklem „Na końcu tęczy”, Grażyna Łobaszewska i Stanisław Sojka.

> Szlaban na gołębie

W centrum, Nowego Sącza, w rynku i na ul. Jagiellońskiej, pojawiły się tabliczki informujące o zakazie karmienia gołębi. Urzędnicy tłumaczą tę decyzję czynionymi przez ptaki zanieczyszczeniami Obrońcy gołębi odwołują się do przykładu krakowskiego rynku, gdzie nikomu do głowy nie przychodzi wypędzenie „braci mniejszych” spod kościoła Mariackiego i Sukiennic.



Fot. (leś)

> Wystawa papieska

W Sąddeckiej Biblioteki Publicznej odbył się wernisaż wystawy filatelistycznej „Venimus vidimus”. ze zbiorów sądeckiego filatelisty **Jana Małysy**. Na ekspozycji pokazano m.in. unikalne znaczki z pielgrzymek Jana Pawła II, pamiątkowe wydawnictwa filatelistyczne z parafii Niegowić - miejsca pierwszej posługi kapłańskiej księdza wikarego Karola Wojtyły oraz wydawnictwa nowosądeckiej poczty związane z osobą polskiego papieża. Z okazji wernisażu Poczta Polska w Nowym Sączu wydała okolicznościową kartkę pocztową oraz pamiątkowy stempel filatelistyczny.

> Akty w WSB-NLU

W galerii WSB-NLU w Nowym Sączu odbył się wernisaż wystawy fotograficznej, 44-letniego **Wacława Wantucha**, rodem z Tuchowa, tworzącego od lat w Krakowie, jednego z czołowych polskich mistrzów specjalizujących się w artystycznej prezentacji kobiecych aktów. Modelkami artysty są najczęściej tancerki i baletnice.



Fot. Wacław Wantuch

> Złote Gody Gościejów

50-lecie małżeństwa obchodzili **Stefania i Józef Gościejowie**, którzy zapisali piękną kartę w historii Marcinkowic. Pan Józef jest emerytowanym nauczycielem języka polskiego i historii, założycielem i kustoszem w Szkolnym Muzeum Historycznym w Marcinkowicach. Gratulacje i życzenia złożył jubilatowi członek Zarządu powiatu Nowosądeckiego, **Józef Zygmunt**.



Fot. Bożena Szymańska

> W obronie „Urszulki”

Radni klubu PO i Porozumienia Sąddeckiego złożyli wniosek do przewodniczącego Rady Miasta Nowego Sącza Artura Czerneckiego o zwołanie sesji nadzwyczajnej w sprawie unieważnienia lutowej uchwały RM o zmianie patrona Gimnazjum nr 2 z Urszuli Kochanowskiej na ks. Jana Twardowskiego. Wniosek został poparty ponad 1000 podpisów zebranych w obronie „Urszulki” wśród mieszkańców Nowego Sącza. W akcję zbierania podpisów zaangażowali się emerytowani nauczycieli i absolwenci szkoły, której przez blisko 100 lat patronowała Urszula Kochanowska. Jak już informowaliśmy, zamiana patrona Gimnazjum nr 2 wywołała burzę w mieście. W obronie tradycji i historii stanęły różne środowiska i różne osobistości sądeckie m.in. Adama Orzechowski, marszałek Konfederacji Spiskiej, który rozkleił na mieście klepsydrę o „drugiej śmierci Urszuli Kochanowskiej”. Zagrożona jest pozycja dyrektora gimnazjum Joanny Wituszyńskiej (w czerwcu ma się odbyć konkurs na dyrektora szkoły), chwicie się też pozycja jej męża Jerzego Wituszyńskiego, wiceprzewodniczącego Rady Miasta, który wraz z radnymi PiS przegłosował uchwałę o zmianie patrona.



(jot-hen)

**Rozmowa z Księdzem Prałatem Stanisławem Czachorem, Honorowym Obywatel
Miasta Nowego Sącza**

Blaski i cienie wolności

Czy odzyskana 20 lat temu niepodległość, zdemokratyzowanie życia publicznego, przyniosły efekty takie, jakich się Ksiądz Prałat spodziewał? Czy ta wolność i swoboda została np. w Nowym Sączu właściwie spożytkowana?

Zapytałem kiedyś prof. Władysława Findeisena czy mamy już cieszyć się wolnością? Usłyszałem: tak, ale w pełni dopiero za 50 lat. A zatem potrzeba nam cierpliwości. Sam jestem świadkiem kilku epok w historii współczesnej Polski. Przyszedłem na świat za sanacji, moja młodość przypadła na lata wojny, formacja kapłańska i posługa duszpasterska – to lata stalinowskie i PRL. 6 stycznia minęło 40 lat od czasu mojego przyjazdu do Nowego Sącza. Większość mojego życia przypada zatem na czas zniewolenia, choć w wymiarze wewnętrznym zawsze czułem się wolny. Tu, nad Dunajcem, przeżywałem zryw solidarnościowy w latach 1980-1981, potem stan wojenny i wielką zmianę ustrojową, zapoczątkowaną Okrągłym Stołem, który – im więcej czytamy na ten temat – budzi we mnie mieszane odczucia.

Dla jednych kompromis przy Okrągłym Stole był historycznym zwycięstwem i sukcesem, dla innych – zmozwą, grzechem, porażką, wręcz zdradą. Jakie jest zdanie Księdza Prałata? Czy Okrągły Stół był rzeczywiście początkiem nowego, wielkiego rozdziału polskiej historii?

Był połowicznym zwycięstwem nad komunizmem, zwiastunem pozytywnych zmian. Krokiem w dobrym kierunku, za którym jednak nie poszły następne. Przypominam sobie ówczesne zaskoczenie: oto naprzeciwko siebie usiedli ci, którzy dzierżyli władzę i ci, których wtrącano do więzień. Sprytnie po-



Ks. prałat Stanisław Czachor

myślane w celu zachowania przywilejów władzy i pomniejszenia odpowiedzialności. Nie ulega wątpliwości, że architektami Okrągłego Stołu byli ludzie systemu komunistycznego, generałowie. A ówczesna opozycja jakby zachłysłęta się wejściem na salony, poczuła zaszczyt oficjalną nobilitacją.

Jaka atmosfera towarzyszyła temu szczególnemu momentowi zmiany ustrojowej w Nowym Sączu. Jak zachowywała się ówczesna władza, a jak legalizująca swe działanie opozycja?

Panowała dość duża dezorientacja po obu stronach. Dotychczasowi członkowie PZPR wstępowali do „Solidarności”, przynosili metryki chrzcielne na dowód, że nie zerwali z Kościołem, jakby to od Kościoła zależał ich los, a przecież wcale tak nie było. Po części były to autentyczne przemiany, ale też dostrzegałem motyw: jak trwoga to do Pana Boga.

Środowiska patriotyczne, w zakładach pracy, w Klubie Inteligencji Katolickiej, który założyliśmy przy parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu, przygotowywały ludzi do objęcia stanowisk publicznych. Jak wyliczyłem, z samego KIK wyszło 11 osób, które sprawowały lub sprawują do tej pory ważne urzędy. Sądeczanie jednak nie do końca mieli wpływ na wyłonienie swojej „drużyny Wałęsy” w wyborach 4 czerwca 1989 r. O ile naturalnymi, „naszymi” kandydatami byli Józef Jungiewicz, działacz „Solidarności” z Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych i Krzysztof Pawłowski, przewodniczący KIK, to już jedna z senatorek nie miała wiele wspólnego z patriotycznym, religijnym, konserwatywnym (w dobrym rozumieniu tego słowa) społeczeństwem nowosądeckim. Ale *de mortuis nihil nisi bene* (o zmarłych mówić dobrze albo wcale).

W którym momencie (czy był taki konkretny dzień?) usłyszał Ksiądz Prałat pieśń: Ojczyznę wolną pobłogosław Panie, a nie jak do tej pory – Ojczyznę wolną, racz nam wrócić Panie...?

Była taka msza polowa na stadionie Sandecji, koncelebrowana przez związanego z Nowym Sączem, biskupa Józefa Gucwę, mojego poprzednika w parafii św. Kazimierza. Wielotysięczny tłum, donośne męskie głosy, orkiestra WOP – wszystko to odbierałem jako znak jedności między Polakami. Nikt nie wytykał wtedy sobie wzajemnych wad, nie kierował się prywatą, lecz skupieniem wokół żarzącej się coraz jaśniej iskry wolności. Gołym okiem widoczna była piękna przemiana wewnętrzna. Pamiętam też mszę w kościele św. Kazimierza z okazji bodajże Dnia Górnika, z udziałem biskupa Jerzego Ablewicza i wspinałem przemówienie wygłoszone przez dzia-



Ks. prałat Stanisław Czachor w dniu jubileuszu 50-lecia kapłaństwa w 2005 r. – fot. Jerzy Leśniak

łącza „Solidarności” ś.p. mgr inż. Zenona Szajnę, pierwszego przewodniczącego „Solidarności” w „Nowomagu”, oddanego i energicznego związkowca, któremu na sercu leżały ideały Sierpnia i dobro publiczne; skromnego człowieka, który swoją odwagą i pracą związkową przyczynił się do zmiany ustroju w Polsce, nie odnosząc z tego tytułu żadnych korzyści, wprost przeciwnie: przepłacając to wszystko zdrowiem i przedwczesną śmiercią. W serdecznej, wdzięcznej pamięci zachowuję ówczesnych liderów przemian: wspomnianych już Józefa Jungiewicza i Krzysztofa Pawłowskiego, Jerzego Gwiżdża, Henryka Pawłowskiego, Andrzeja Szkaradka, Jana Budnika, Jerzego Wyskiela, Romana Hasslingera, Alicję i Gabriela Derkowskich i wielu innych.

Jak Ksiądz Prałat ocenia rozliczenie z czasami PRL, tu na sądeckim podwórku. Czy „rachunki krzywd” zostały

należycie rozliczone? Co Ksiądz sądzi o różnych weryfikacjach i lustracjach? W kraju mieliśmy listę Wildsteina, śledztwa ks. Isakiewicza-Zalewskiego, w Nowym Sączu – listę Andrzeja Szkaradka...

Jestem przeciwnikiem wyrządzenia krzywdy za krzywdę, przeciwnikiem zbiorowej odpowiedzialności. Od rozliczania przestępców są prokuratura i sąd. Ale ideologia komunistyczna zrobiła swoje. Przenikała do ludzkiej mentalności, wręcz do szpiku kości. Słusznie ks. prof. Józef Tischner mówił o „homo sovieticus”. Tacy ludzie nie powinni sprawować władzy w demokratycznej Polsce, a tymczasem bardzo szybko ją odzyskali, a nawet, choćby w sensie ekonomicznym, poszerzyli.

Jak Ksiądz Prałat ocenia rządy odrodzonego samorządu w Nowym Sączu, poczynszy od 1990 roku?

Najpierw powróciła normalność. Np. kontakty z księżmi przestały być podejrzane, prześladowania zastąpiła współpraca. Wysoko oceniam pierwszą Radę Miasta, w której mieliśmy do czynienia pod względem personalnym z twórczą mieszanką rutyny z młodością. Wypiękniało centrum, zainicjowano wiele ważnych zadań, które w latach późniejszych zmieniły oblicze miasta. Z dzisiejszej perspektywy mam wątpliwości, czy ówczesny prezydent Jerzy Gwiżdż dobrze zrobił startując w wyborach do Sejmu. Został, jak pamiętamy, posłem, ale stracił fotel prezydenta. Uważam, że mógł być wtedy nadal „pierwszym w gminie, niż drugim w Rzymie”. Generalnie twierdzę, że ekipy

kolejnych prezydentów - Andrzeja Czerwińskiego, Ludomira Krawińskiego (krótko), Józefa Antoniego Wiktora i teraz Ryszarda Nowaka, zrobiły wiele pożytecznego dla miasta. Z każdym z prezydentów miałem i mam dobry kontakt, doceniam i szanuję ich starania.

Cieniem na tę listę niewątpliwych osiągnięć kładą się nieustanne, często jałowe spory, na forum Rady Miasta. Ksiądz zna większość radnych, dawnych i obecnych. Jak ich przekonać, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje?

Mówił hrabia Fredro: „*Jak wodzie potrzebna jest woda, tak władzy potrzebna jest zgoda*”. Współpraca z radnymi była bolączką każdego z prezydentów. Różnie sobie z tym radzili. Moje zdanie jest takie: jeżeli ktoś aspiruje do szczytnej funkcji radnego miasta, winien kierować się wyłącznie dobrem publicznym, a nie własnymi ambicjami, interesem partyjnym. Nie powinien wzniesać ciągłych sporów i szukać tylko okazji do nagłośnienia własnej osoby. Żle jest, gdy pożyteczne inicjatywy są utracane tylko dlatego, że są zgłaszane z obozu przeciwnika politycznego. Bierzmy przykład z burmistrza Władysława Barbackiego i jego współpracowników sprzed stu lat, o których sporo ostatnio czytałem. Nie patrzyli oni na różnice polityczne, tylko zmieniali oblicze miasta, a efekty ich pracy przetrwały do dziś. A współczesnych wyzwiań (choćby obwodnica północna i nowy most na Dunajcu) nie brakuje. Jest wiele jeszcze w Sączu do zrobienia pod względem estetyki, czystości, pewnego wyciszenia, ograniczenia chuligaństwa.

nia, ograniczenia chuligaństwa.

Czy nowe warunki ustrojowe, polityczne, samorządowe miały wpływ na życie Kościoła w Nowym Sączu, wspólnoty parafialnej?



Z inicjatywy ks. Stanisława w 2008 r. wykonano replikę historycznego sztandaru nowosądeckiego Sokoła



Ze swoim następcą w Kazimierzowskiej parafii, ks. prałatem Janem Siedlarzem



W rozmowie z prezydentem Lechem Wałęsą podczas 70-lecia Nowego Sącza w 1992 r. – fot. Kazimierz Fałowski



3 Podczas spotkania opłatkowego w Gazecie Krakowskiej w 1993 r. – fot. arch.



4 Przekazanie probostwa w parafii św. Kazimierza, 30.09.2001 – fot. Jerzy Leśniak



Ks. prałat Stanisław Czachor

– urodził się 8 maja w 1931 r. w Niedzieliskach koło Szczurowej, w rodzinie o tradycjach ludowych. Ojciec był rzemieślnikiem i rolnikiem, pracował w mleczarni, którą założył w 1932 r. wspólnie z aptekarzem, księdzem i trzema innymi obywatelami gminy Szczurowa. Jako bliski współpracownik Wincentego Witosa, organizował wiece i manifestacje, co skończyło się dla niego skazaniem do Berezki Kartuskiej.

Stanisław po maturze w 1949 r. wstąpił do seminarium w Tarnowie, święcenia kapłańskie przyjął w dniu świętych Piotra i Pawła, z rąk biskupa Karola Pękali w 1955 roku.

Długoletni (w latach 1969–2001) proboszcz parafii Św. Kazimierza. Objął popularną „Kaplicę Szkolną”, Kazimierzowski rektorat – jako następcą bpa Józefa Gucwy – przekształcony później w samodzielną parafię. Honorowy Obywatela Miasta Nowego Sącza. Obecnie kapelan kombatan-tów, z nieodłącznym czarnym beretem na głowie. Wyśmienity kaznodzieja, z ciętym językiem, moralista, z duszą profesora matematyki, konser sztuki i bibliofil, bohater i zarazem autor wielu pysznych anegdot.

Organizował pomoc potrzebującym w stanie wojennym, woził osobście paczki od dominikanów z Krakowa, w kazaniach, nie tylko z okazji rocznic narodowych (3 maja, 15 sierpnia, 11 listopada), głosił prawdę o komunizmie i potrzebie wychowania młodego pokolenia do patriotyzmu. Za jego sprawą Kazimierzowska świątynia zyskała – po gruntownej restauracji – piękny wygląd. Nazywana jest „perłą sądeckiej architektury sakralnej”. Wrażenie robią liczne tablice upamiętniające sądeckich patriotów.

Współzałożyciel Klubu Inteligencji Katolickiej w Nowym Sączu, stowarzyszeń katolickich – młodzieży, rodzin, wychowawców, lekarzy, prawników i nauczycieli. Dzięki niemu powstał chór męski „Echo II” i stowarzyszenie „Sądeckie Hospicjum”.

Spod jego ręki poszło dalej w świat wielu znanych duszpasterzy m.in. nieżyjący już ks. płk. Tadeusz Dłubacz – kapelan Urzędu Prezydenta RP, ks. Józef Kloch – rzecznik prasowy Episkopatu Polski, kilku proboszczów i ważnych urzędników kuralnych, niejednen misjonarz.

Zwolennik zmodernizowanych metod pracy duszpasterskiej i zarazem uczestnictwa w życiu parafii, nieograniczającego się tylko do kontaktów podczas nabożeństw. Blika mu jest idea wychowania młodych, nowoczesnych elit katolickich, wyrobienia większej aktywności w tworzeniu Kościoła oraz odpowiedzialności za jego jakość. Suwerenny i niezłomny w poglądach w poprzednim i obecnym ustroju, a jednocześnie duchowny imponujący skromnością i staraniem o bliźnich.

Kiedyś zbierał znaczki, interesował się numizmatyką, kolekcjonował książki. Lubi podróże. Od lat grywa w brydża, ale – jak zaznacza – w dobrym towarzystwie....

(leś)

Co się zmieniło – oprócz uczestnictwa orkiestry Podhalańczyków w uroczystościach religijnych – w tej materii. Wolny rynek, demokracja niekoniecznie sprzyjają religijności...

Frekwencja w kościołach jest niewiele mniejsza niż dawniej. Zmieniła się natomiast motywacja wiary. Nie jest już ona tylko tradycją, przejętą po rodzicach i dziadkach, ale wolnym wyborem, wynikającym z osobistego przekonania. To zjawisko korzystne. Kryzys wiary dotknął tych, którzy

ulegli czarowi dobrobytu i doczesnych przyjemności, medialnej propagandzie „świata bez Boga”; tych, którzy lepiej czują się w hipermarkecie niż w kościele. Dziwię się komentarzom typu: *święta prawda, w telewizji mówili*. Ja akurat w telewizji żadnych autorytetów nie dostrzegam. Prawdziwe autorytety są na półkach z książkami...

Minione 20 lat w III RP to także bezrobocie, afery, niesprawiedliwości.

Czy taka jest cena za oddychanie powietrzem wolności? Czy błędy i zaniechania

były nieuchronne, czy można ich było uniknąć?

Człowiek do wolności się wychowuje, dojrzewa. Wolność niesie samoograniczenia, nie jest samowolą. Ktoś kto wyznaje zasadę „mnie wszystko wolno” nie jest zwolennikiem wolności. Dla mnie wolność to liczenie się z własnym sumieniem, kierowanie się w życiu wartościami naturalnymi. Swego czasu, podczas rządów AWS, przestrzegałem w homilii na rynku sądeckim z okazji Bożego Ciała przed prymatem ekonomii nad człowieczeństwem, przed dyktatem dzikiego kapitalizmu (wielokrotnie mówił o tym Jan Paweł II). Te słowa pozostają aktualne do dziś. Oto nasi silniejsi partnerzy z Unii Europejskiej bronią swoich miejsc pracy, a nasze zakłady są zamykane lub sprzedawane. Śmiem twierdzić, że fundamentem obecnego kryzysu finansowego i gospodarczego jest kryzys duchowy, deptanie praw natury i człowieka.

W jakim kierunku idą sprawy w Nowym Sączu, czy miasto jest skazane na rozwój, czy grozi nam regres? Na świecie wielki kryzys finansowy, a czy my możemy być optymistami?

Mamy powody do dumy. Moi znajomi wjeżdżając do Nowego Sącza ulicą Tarnowską są zdumieni widząc prężne firmy: Wiśniowski, Poręby, Korala. Jestem pełen podziwu dla pana Ryszarda Floraka, który w Fakro stworzył kilka tysięcy miejsc pracy, a wszyscy wiemy, że to niełatwa sztuka. Popatrzmy na Carbon (dawne SZEW), który został pozytywnie przekształcony, nie zniknął z krajobrazu przemysłowego Sądeczyzny. Co do kryzysu: trochę pocierpimy, ale wyjdziemy na prostą. Dobro wymaga ofiary i poświęcenia. I rozumu. Czy pan wie, że Irlandczycy kupują w sklepach 67 proc. własnych, irlandzkich towarów. A my, tylko 17 proc. Powinniśmy być świadomi do kogo i gdzie trafiają nasze ciężko zarobione złotówki. Popierajmy to, co polskie. Dość z kompleksem niższości wobec zagranicy. Poznałem niemal wszystkie kraje Europy, i trochę poza nią: naprawdę nie mamy się czego wstydzić, mamy swoją jakość, godność, gościnność. Przyszłość Nowego Sącza widzę optymistycznie, pod warunkiem, że Sądeczanie nie zatracą swojej tożsamości, nie dadzą się uwieść modzie na globalizm i liberalizm. Pamiętajcie, Kochani, o tym, że tu nad Dunajcem i Kamienicą, a nie w Londynie, Berlinie czy Brukseli, jest wasza ojcowizna, domy wasze i waszych dzieci.

Rozmawiał Jerzy Leśniak

Pogawędka eksmałżonków, czyli stara miłość nie rdzewieje

Kulej kontra Kulej

Z Jerzym Kulejem, bokserem wszech czasów, rozmawia Krystyna Dulak-Kulej, piwniczańska poetka zadomowiona w Londynie



Życie nas, jako małżonków, rozdzieliło. Konkretnie rozdzieliły nas nasze pasje – Twoja sportowa w Kraju i moja lotniskowo-językowa w Londynie, ale wciąż łączy nas miłość do gór, gwary i góralszczyzny. U mnie to naturalne, bo się urodziłam w Piwnicznej nad Popradem, ale Ty, Częstochowianin?

Od wielu lat w moim życiu pojawiły się „góry”. Kupiłem działkę na Mazurach we wsi Góra, w Warszawie miałem dom w Górach Skierdowskich. Górale Słodyczki budowali mi dom nad jeziorem. Zawsze kochałam góry, bo czułam się tam bardzo dobrze. Ludzie gór z Twojego środowiska mnie zauroczyli. Wiesz, o kim mowa. Twoja Mama, sio-

stra, cała Twoja rodzina, znajomi, Bołozowie, Czesiowie i pozostali. Wszystko to sprawiło, że zakochałem się w Piwnicznej. Przed olimpiadą w Meksyku odbywaliśmy zgrupowania sportowe w Tatrach, by pod okiem Papy Stamma przyzwyczaić organizm do wysokości. Góry zatem mają swój wkład w medalach polskich bokserów... Wreszcie przypomnę, że urodziłem się pod Jasną Górą.

W jednym z liryków napisałam: Nie przynoś tylko ze sobą tej wiecznej młodości

Bo ja się bardzo boję powtórkę z miłości

Jak to jest z tą romantyczną, magnetyczną młodością w wieku 68 lat?

Twoje wiersze powstają pod wpływem Twoich przeżyć.

A o to, że boisz się miłości, to nigdy Cię nie podejrzewałem. Wiesz o tym, że Twoja witalność mnie uskrzydlała.

Pamiętaj, że sport przedłuża sprawność fizyczną i dodaje animuszu. Wybiegam jeszcze na Kiczar w czasie konkurującym z młodymi i trudno mi przeżyć dzień bez przebiegu lub marszu.

Mam takie Twoje zdjęcie na Suchej Dolinie zatytułowane „wielka sława to żart, wielka sława wśród nart”. Czy połamane żebra się zrosły i czy nadal Ci tęskno do białego, nadpopradzkiego szaleństwa?

Żebra już są w porządku, a miłość do szusów na Suchej Dolinie pozostała. Lubię też wywinąć orła w śniegu po saunie i natrzeć się śniegiem

Sąsiedzi czasem w Anglii mi meldują, że widzieli Cię w telewizji, co mają na myśli?

Obecność w telewizji, to wynik mojego kontraktu z Polsatem; komentuję w telewizji pojedynki bokserskie.

Nie było Cię w Anglii parę lat. Olimpiada za trzy lata, ja partycypuję w olimpijskim programie językowym, jeśli przyjedziesz do Londynu na igrzyska, to która by to była dla Ciebie olimpiada?

Londyn to będzie moja czwarta olimpiada. Dwie przeżyłem jako sportowiec, Tokio 1964 rok i Meksyk 1968 rok. Na olimpiadę w Monachium, w roku 1972, pojechałem już jako komentator. Na olimpiadę w Rzymie w 1960 roku nie poleciałem, choć miałem już 20 lat i bardzo o tym marzyłem. Straciłem szansę obejrzenia na żywo słynnej, finałowej, niestety, przegranej walki Pietrzykowskiego z Muhammadem Ali (wówczas Cassiusem Clayem). Mam nadzieję, że do Londynu też pojadę, jako komentator sportowy.

Trzymam kciuki i „niek sie darzy”, jak mawiają górale nad Popradem.

Dziękuję za góralskie życzenia i pozdrawiam Czytelników „Sądeczanina”.

Fot. Piotr Drożdżik,

Jerzy Leśniak i arch.

rozmowie „towarzyszą” wiersze Krystyny Dulak-Kulej



Hortensja i wiatr

Czasem jest cicho jakby cię nigdy nie było
I w oczach pusto jakby się nic nie śniło
Czasem serce nie bije i nie trzepie żali
Niebo zachmurzone i słońce nie pali

Wiatr tylko szeptem dopieszcza hortensję
Kołysze jej kibić, wzburza soki w naci
I wtedy mam do Boga malutką pretensję
Żem ja już nie hortensja
I ty już nie ten wiatr
co się kiedyś we mnie,
co się kiedyś we mnie
co się kiedyś we mnie
na moment zatracił

Powtórka z miłości

A gdy się już wszystko przewali, przekruszy
Gdy Los wspomnienia, jak motyle w gąbrotach, zasuszy
Gdy stare szlaki zaduszą paprocie
A ja z szydełkiem, rozumne starocie
Starym wierszykom w rozeschłej bombonierce
Będę wiązać kokardki z kroplami na serce

Możesz przyjść do mnie z nartami w obłokach
I chrzęstem żeber, w nieudanych skokach

Możesz przyjść jak zawsze z bukietem zasuszonych
wspomnień
(Żadna mysz wzruszenia nie przeleci po mnie)

Możesz...

Nie przynoś jeno z sobą tej wiecznej młodości
Bo ja się bardzo boję powtórki z miłości

Ściągąga dla wójta

Jak kształtować wizerunek gminy turystycznej? Wykorzystaj naturalne walory swojej miejscowości. Popraw jej wystrój, dokonaj kilku inwestycji i promuj, głównie w Internecie.

Od momentu, kiedy uznasz, że turystyka to sposób na życie Twojej miejscowości, potraktuj ją po prostu jak przeznaczony do sprzedaży produkt, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Tylko w ten sposób odniesiesz spektakularny sukces.

Od momentu, kiedy uznasz, że turystyka to sposób na życie Twojej miejscowości, potraktuj ją po prostu jak przeznaczony do sprzedaży produkt, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Tylko w ten sposób odniesiesz spektakularny sukces.

A co to jest produkt? To najprościej rzecz ujmując to czego ludzie potrzebują, a do tego w pięknym opakowaniu. I który oczywiście należy im pokazać, poprzez działania PR i reklamowe.

A zatem od początku. Czego ludzie oczekują od miejscowości turystycznej? Odpowiedź jest niemalże banalna – przede wszystkim piękna, czystość i rozrywki. Tak, czystość to też PR. A więc zadbane gospodarstwa (nie tylko agroturystyczne, ale wszystkie; można rozpisać np. konkurs na najładniejsze podwórko, elewacje, ogrody i skłonić ludzi do działań), posesje, ulice oraz obiekty publiczne. Pierwsze wrażenie jest zawsze najważniejsze! Miejsca przeznaczone dla turystów muszą być atrakcyjnie urządzone i wyposażone w sanitariaty. Zadbaj o udogodnienia dla turystów niepełnosprawnych. Warto też pomyśleć o ułatwieniach dla turystów przyjeżdżających ze swoimi zwierzętami. To bardzo dobra informacja PR,

np. *u nas możesz wypoczywać zawsze ze swoim czworonogiem*. Twoja miejscowość powinna tonąć w zieleni. Zawsze znajdują się pobocza, ugory i skwery, które można obsadzić atrakcyjną, a nawet wyszukaną zielenią. Tę informację też można wykorzystać, np. *na naszym terenie rośnie X drzew, w tym tak rzadkie okazy, jak ...*

Zabytki. Jeśli na swoim terenie nie posiadasz akurat zamku, rozglądnij się za jakimikolwiek obiektami o charakterze regionalnym. Stare stodoły, kapliczki, rzeźby, chaty, cmentarz (na pewno są tam stare i zacne groby)... Wyremontuj je, dołącz tabliczkę z nazwą i historią, i pamiętaj, ażeby była ona w językach polskim i angielskim oraz może nawet innych, którymi najczęściej władają Twoi potencjalni turyści (niemiecki, rosyjski, czeski, słowacki?). Może postawisz rzeźbę współczesną nawiązującą do historii Twojej miejscowości? Ogłoś konkurs, zrób dużo szumu medialnego. Im więcej o nas, tym lepiej. Pomyśl o Izbie regionalnej. Niech mieszkańcy poszperają w szufladach, kufrach i zakamarkach. Kolejna akcja, kolejny rozgłos.

Oczywiście nie zapomnij o udogodnieniach dla turystów:

- zadbaj o drogowskazy do Twojej miejscowości (na tablicy podaj najważniejsze swoje atuty),
- popraw komunikację do Twojej miejscowości,
- zorganizuj miejsca namiotowe i kempingowe,
- zorganizuj miejsca aktywnego i pasywnego wypoczynku, dla dorosłych (ławki, hamaki, miejsce na ognisko, grill, ścianki wspinaczkowe itp.) i dla dzieci (plac zabaw, basen dla dzieci, skatepark itp.). I sprzedaj to, np. *wypożyczysz w wielu miejscach, ale tylko*

u nas czeka na Ciebie profesjonalny skatepark!

- stwórz możliwość uprawiania sportów, spacerów, wycieczek krajoznawczych,
- organizuj imprezy, zbiorowe piczenie barana, pokaz regionalnej kuchni, wspólne pieczenie chleba (każdy zawiezie je potem w swoje strony i będzie opowiadał, jak to pięknie było, to najlepszy PR), targi żywości ekologicznej itp.,
- wymyśl coś specjalnego, na co ludzie przyjadą z całej Polski, a nawet zza granicy. Jakies specjalne wydarzenie kulturalne, sportowe czy towarzyskie. Choćby zjazd miłośników syrenek czy trabantów. Niby brzmi abstrakcyjnie, ale fani zjadą z nawet z dalekich zakątków. Nie mówiąc o tym, że tak zabawnym tematem zainteresują się media.

Na wiele działań możesz pozyskać fundusze unijne, a szczególnie w kryzysie. Polska może sporo zyskać na pakiecie antykryzysowym, który zaproponowała Bruksela. Zamiast przewidzianej zaliczki w kwocie 1,3 mld euro, dostaniemy ponad 2,3 mld euro. O pół roku został też wydłużony okres wyko-

Wymyśl coś specjalnego, na co ludzie przyjadą z całej Polski, a nawet zza granicy, np. zjazd miłośników syrenek czy trabantów. I zrób wokół tego dużo szumu.

rzystania środków z okresu 2004-2006. Wprowadzono zmiany regulacji prowadzące do przyspieszenia płatności przed ich zatwierdzeniem. To niezwykle istotna zmiana. Skorzystaj z tego.

Nie zapomnij też oczywiście o informacji. Możesz zrobić na swoim terenie piękne rzeczy, ale jeśli nie powiesz o tym ludziom – nikt do Ciebie nie przyjedzie. A zatem:

- po pierwsze Internet! Wrzuć wszystko na swoją stronę www i utwórz tam specjalny dział dla turystów (informacje, przewodnik, kalendarium, kamera na żywo itp.). Zadbaj, ażeby informacja o turystyce na Twoim terenie była wysoko pozycjonowana w Google oraz była obecna na portalach społecznościowych. Wrzuć coś ciekawego na You Tube. Zainicjuj forum dyskusyjne. Informacja o Twojej ofercie powinna być także stale obecna na portalach turystycznych oraz stronach z działem turystyka,
- zorganizuj informacyjny punkt turystyczny z dystrybucją wszelkiej informacji. Niech prowadzi go ktoś kompetentny i zakochany w turystyce, a do tego władający językiem angielskim,
- pomyśl o sprzedaży lokalnych pamiątek. Na ich sprzedaży zarobisz, ale wymyśl coś niepowtarzalnego, związanego z Twoim terenem. Zorganizuj konkurs na lokalny gadżet, zrób szum medialny wokół sprawy,
- wymyśl logo dla swojej inicjatywy, które będzie towarzyszyło wszelkim działaniom informacyjnym, od druków po tablice na drogach. Na logo też możesz ogłosić konkurs, kolejny szum medialny. W Pacanowie to byłby np. koziołek matolek. A u Ciebie? Logo i gadżet powinny być ze sobą spójne,
- a może specjalny znaczek pocztowy, stempel, okolicznościowa kartka. I znów konkurs, i znów szum... ,
- wydrukuj ulotkę, ale nie rozdawaj jej u siebie, bo efekt byłby bardzo ograniczony. Zorganizuj przemyślaną dystrybucję. Np. namów firmy obsługujące busy w Twoim regionie (oczywiście nie tylko te jeżdżące do Twojej miejscowości), ażeby kierowcy wraz z biletem wręczali Twoją ulotkę,
- ogłaszaj się w prasie regionalnej i ogólnopolskiej (jeśli planujesz jakieś specjalne wydarzenie),
- jeśli planujesz jakąś szczególną akcję, typu zjazd wielbicieli trabantów, wykup kilka billboardów w różnych miejscach Polski, i zamieść tam, może nawet dowcipną reklamę,
- oczywiście wszelkie szlaki, trasy i obiekty turystyczne muszą być w sposób właściwy, a do tego atrakcyjny – oznakowane. Informacja wizualna jest niezwykle ważna, a oznakowanie powinno być treściwe, ale nie przegadane, a do tego musi być czytelne i atrakcyjne w formie,
- zorganizuj wizytę studyjną dla dziennikarzy zajmujących się turystyką, zaplanuj dla nich ciekawy program, buduj z nimi pozytywne relacje.

Warto też pamiętać o kilku istotnych szczegółach. Dobrym pomysłem jest prowadzenie kartoteki

gości z danymi adresowymi. Można do nich wysyłać bieżącą informację czy program na dany sezon. Niekoniecznie drukowaną, wystarczy poprzez e-mail. To obniża koszty praktycznie do zera. Stałym gościom możesz zaoferować rabaty, upominki, a nawet uhonorować ich dyplomami czy medalami. Znów – konkurs na medal i kolejna akcja medialna.

Utrzymuj stałe kontakty z wszelkimi organizacjami turystycznymi, firmami, związkami. Przedstaw swoje atuty. Zapytaj, może szukają partnera na coś szczególnego i możesz być nim właśnie Ty!

A zatem, wszystko co robisz dla rozwoju turystyki na swoim terenie, może być przedmiotem działań PR. Za każdym razem ogłaszaj konkursy na wszelkie inicjatywy, które zawsze są dobrym tematem dla dziennikarzy. Zapewnisz sobie dzięki temu informację w mediach i bocznym wejściem darmową reklamę dla turystów.

Artur Negri

– konsultant PR dla samorządów i firm.

Wcześniej dyrektor programowy Instytutu

Lecha Wałęsy, dyrektor Biura Prasowego

Forum Ekonomicznego w Krynicy,

dziennikarz Polskiego Radia

i publicysta prasy ekonomicznej.

PS

Skoro tyle było w tym odcinku o wydarzeniach, to w następnym miesiącu zapraszam do tekstu, w którym wyjaśnię jak zorganizować wydarzenie, żeby osiągnąć założony cel.



fot. (leś)

Do miana gminy turystycznej aspiruje Łososina Dolna



fot. (leś)

Wietrznice, gmina Łącko – tu magnesem turystycznym są zawody kajakowe najwyższej rangi

- » Wrzuć wszystko na swoją stronę www i utwórz tam specjalny dział dla turystów (informacje, przewodnik, kalendarium, kamera na żywo itp.).
- » Zadbaj, ażeby informacja o turystyce na Twoim terenie była wysoko pozycjonowana w Google oraz była obecna na portalach społecznościowych.
- » Wrzuć coś ciekawego na You Tube.
- » Zainicjuj forum dyskusyjne. Informacja o Twojej ofercie powinna być także stale obecna na portalach turystycznych oraz stronach z działem turystyka.

PO i PiS-owi rośnie konkurencja

Ludzie Dutkiewicza wchodzą do gry



Uczestnicy konferencji

Konferencja programowa w WSB-NLU (28 lutego) pt. „Polska pierwszej prędkości – edukacja warunkiem rozwoju” zainaugurowała oficjalną działalność Ruchu Obywatelskiego Polska XXI w Nowym Sączu. Nad Dunajcem stowarzyszenie przyjęło nazwę Beskidy XXI, szefuje mu dr Krzysztof Głuc, wiceprezes Sądeckich Wodociągów sp. z o.o., wykładowca w WSB-NLU.

W konferencji wzięło udział 150 osób, a swoimi przemysleniami o edukacji narodowej podzielili się m.in. prof. Zbigniew Marciniak, wiceminister edukacji narodowej, Rafał Dutkiewicz, prezydent Wrocławia, poseł Kazimierz M. Ujazdowski, Bożena Jawor, wiceprezydent Nowego Sącza, Wojciech Starzyński, Jerzy Lackowski i prof. Bogusław Kołcz, dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Dyskusja skupiała się na dwóch wątkach: kontynuacji reformy edukacji oraz kwestii samorządowej kontroli nad systemem szkolnictwa.

Nie brakowało też słuchaczy, którzy w Rafale Dutkiewiczu dostrzegli szansę na rozbić skostniałą scenę polityczną, zdominowaną przez dwa kolosy: Platformę Obywatelską oraz Prawo i Sprawiedliwość.

– *W Nowym Sączu stało się to samo, co w innych miastach. Lokalną scenę zdominowali liderzy PO i PiS, w naszym przypadku posłowie: Andrzej Czerwiński i Arkadiusz Mularczyk. Dużo ich różni, poza jednym, że obaj zamknęli sądeckie struktury swoich partii przed nowymi ludźmi, pilnując, by im nie wyrósł żaden konkurent do pierwszego miejsca na liście poselskiej* – komentuje jeden z radnych powiatowych, dla którego nie ma miejsca ani w partii Donalda Tuska, ani Jarosława Kaczyńskiego, a chciałaby być aktywny i rozpiera go energia.

Złośliwe komentarze na sądeckich portalach internetowych pod adresem organizatorów wizyty Rafała Dutkiewicza w Nowym Sączu świadczą, że jest coś na rzeczy. Dlatego poprosiliśmy o wywiad lidera stowarzyszenia BESKIDY XXI, który drukujemy obok.

Czy na scenie politycznej zdominowanej przez PO i PiS jest miejsce dla nowej partii prawicowej, jaką niewątpliwie jest Ruch Obywatelski Polska XXI?

Po pierwsze Ruch Obywatelski Polska XXI nie jest partią polityczną i nigdy taką nie będzie. Od samego początku mówimy bardzo wyraźnie, że jest to inicjatywa zmierną do wyzwolenia ruchu obywatelskiego, który nie jest budowany odgórnie i sterowany z „centrali” przy użyciu dyscypliny partyjnej. Ideę pomocniczości w działalności obywatelskiej traktujemy w Polsce XXI w sposób bardzo poważny i chcemy, aby to, co może być rozwiązane lokalnie, tam właśnie było rozstrzygane. Po drugie, jeżeli kiedyś powstanie partia wywodząca się z RO Polska XXI, to będzie to z pewnością instytucja działająca obok tego ruchu i raczej przypominać będzie to amerykański model uprawiania polityki.

Będę jednak drążył temat: czy Wasza inicjatywa na trwałe zakotwiczy się w życiu publicznym, powtórzę, na scenie politycznej?

Wolałbym mówić tu o „scenie obywatelskiej”, bo bardziej oddaje to ducha tego, co robimy i robimy chcemy. Zdecydowanie sądzę, że jest dla nas miejsce wśród ludzi, którzy właśnie dość mają upartyjnienia wszystkich możliwych działań – od tych największych na scenie ogólnopolskiej, jak budowa autostrad, po budowę chodnika czy wiaty na przystanku autobusowym w jakiejś gminie. W gruncie rzeczy ludzi o takich poglądach jest coraz więcej i jestem pewien, że będzie ich przybywać. Często „zaprogramowana” w podziały partyjne walka z przeciwnikiem staje się destrukcyjna i jest zwykłym szkodnictwem, na które nie można się godzić. Polska nie jest gotowa na system dwupartyjny, do którego wydaje się dążyć zarówno PO, jak i PiS – nastawienie na zwalczanie przeciwnika, które dominuje w ich działaniu przeszkadza w zachowaniu takiej zwykłej roztropności i pokory, które winny cechować każdego, kto pretenduje do bycia „politykiem”. Być może za lat kilkanaście, kiedy dojdzie do zmiany pokoleniowej, scena polityczna będzie bardziej podatna na takie rozwiązania, dziś jest na to za wcześnie i my proponujemy inne podejście do tej aktywności obywatelskiej – podejście oparte właś-

Rozmowa z dr. Krzysztofem Głucem, prezesem stowarzyszenia BESKIDY XXI, sędzięckiego ogniwa Ruchu Obywatelskiego Polska XXI

Państwo dla obywateli

nie na tym, co Rafał Dutkiewicz nazywa „polityką z treścią”, czyli na polityce merytorycznej, a nie emocjonalnej i nakierowanej na zaborczą dominację.

Sondaże nie są dla Was łaskawe, poparcie dla RO Polski XX, póki co, oscyluje w granicach błędu statystycznego?

Z opiniami na temat sondaży jest zazwyczaj tak, że ci, którzy w sondażach są wysoko epatują się ich wynikami, a ugrupowania, które mają niskie notowania – deprecjonują rezultaty

Polska nie jest gotowa na system dwupartyjny, do którego wydaje się dążyć zarówno PO, jak i PiS

sondaży. Proszę zwrócić jednak uwagę, że pojawiające się tu i ówdzie sondaże dotyczą wyborów parlamentarnych, a Ruch Obywatelski Polska XXI nie przygotowuje się obecnie do takich wyborów. To nie jest to, do czego obecnie dążymy i póki co, nie zauważyłem nigdzie sondaży, które odnosiłyby się do wyborów samorządowych. Inną sprawą jest to, że Polska XXI jest na początku swej drogi i zwyczajnie nie miała jeszcze odpowiedniego czasu dla zbudowania wizerunku w skali ogólnopolskiej. Ale spokojnie, to jest proces i jeśli będzie konsekwentny, sondaże będą wyglądały inaczej. Prawdziwą wartością jest rozważne i konsekwentne budowanie siły programowej i jakości zespołu. Dla nas najważniejszy jest teraz potencjał lokalny i regionalny. W tym kierunku będziemy szli.

Liczycie na przejście rozłamowców i elektoratu z PO czy w PiS-u?

Chciałbym zaprotestować przeciw użyciu terminu „rozłamowcy”. Rzeczywiście, są wśród osób utożsamiających się z Polską XXI ludzie, którzy byli kiedyś w PO, czy w PiS, jednak, czy to, że odeszli oznacza, że dążą do rozłamu tamtych partii? A może po prostu nie odpowiada im obecny sposób dzielenia Polski na zwolenników Donalda Tuska i na zwolenników Jarosława Kaczyńskiego i podporządkowanie się koncepcji wyniszczającej walki partyjnej. Każdy ma prawo dążyć do realizacji swoich planów i ambicji, więc nie widzę powodów, aby Polska XXI miała zamykać drzwi przed ludźmi, którzy byli lub są członkami PO i PiS. A co do elektoratu, to po prostu odwoływać się będziemy do osób, które zmęczone już są przenoszeniem walki politycznej pomiędzy największymi partiami na wszystkie poziomy życia obywatelskiego – walki, która wyniszcza samych jej uczestników i w której ztraca się istota pracy publicznej. Wierzę głęboko, że polskie społeczeństwo potrafi już korzystać z dobrodziejstw demokracji i dokonywać mądrych wyborów. Proszę pamiętać o całej grupie wyborców, którzy nie głosują, bo nie odpowiada im właśnie model partyjny zawłaszczający odgórnie życie publiczne.

Jaką ofertę programową Polska XXI przedstawia Polakom?

Zarys koncepcji programowej został zaprezentowany na konwencji inauguracyjnej Ruch Obywatelski Polska XXI, która odbyła się we wrześniu 2008 roku – jest ona dostępna na naszym portalu www.polskaxxi.pl. Obecnie pracujemy nad przygotowaniem szczegó-



fol. Piotr Drożdżik

Krzysztof Głuc, prezes Stowarzyszenia BESKIDY XXI, członek Rady Krajowej Ruchu Obywatelskiego Polska XXI, wiceprezes zarządu i dyrektor ds. strategii i rozwoju w Sądceckich Wodociągach sp. z o.o., adiunkt w WSB-NLU w Nowym Sączu, członek Zarządu Osiedla Gorzków.

Sądcezanin z urodzenia i wyboru (rocznik 1967). Absolwent historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (1991), doktorat (zarządzenie edukacją) w National-Louis University w Chicago (2006). Pracował w nowosądceckich palcówkach oświatowych (SP nr 1, IV LO oraz Wojewódzki Ośrodek Metodyczny), a od 1996 r. w Wyższej Szkole Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu, początkowo jako nauczyciel akademicki, później asystent rektora Krzysztofa Pawłowskiego, a w okresie 2007-2008 prorektor ds. dydaktycznych. W latach 2002-2003 był członkiem rady nadzorczej Sądceckiej Agencji Rozwoju Regionalnego. Specjalizuje się w zagadnieniach Unii Europejskiej, funduszy unijnych, strategiach rozwoju lokalnego oraz polityki oświatowej. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi (2007) za działalność na rzecz Polonii amerykańskiej. Żona nauczycielka języka polskiego; mają dwóch synów w wieku szkolnym.



Rafał Dutkiewicz i Rafał Matyja

łowego programu, zarówno na poziomie krajowym, jak również wszystkie stowarzyszenia regionalne pracują niezależnie nad programami odnoszącymi się do ich konkretnych potrzeb. Odbywające się od jesieni programowe konferencje regionalne służą właśnie dyskusji nad poszczególnymi tematami – takim przedsięwzięciem była konferencja w Nowym Sączu 28 lutego poświęcona dyskusji na temat edukacji narodowej. Kolejne odbędą się w najbliższym czasie w Gdańsku i Warszawie. Zasadniczy nurt programowy można krótko określić jako „państwo silne swymi instytucjami, zarządzane samorządnie przez swoich obywateli”. Jesteśmy zdecydowanie za wzmocnieniem władzy prezydenckiej, bo Polska potrzebuje odpowiedzialnych rządów, które pochodzą będą z bezpośredniego wyboru. Jednomandatowe okręgi wyborcze, bezpośredni wybór władz wykonawczych w samorządzie, a więc także starostów i marszałków województw, to wyraz głębokiej wiary w mądrość i odpowiedzialność społeczeństwa, które w sposób rzeczywisty będzie miało wpływ na to, kto sprawować będzie władzę w jego imieniu, a ostateczne wyniki nie będą uzależnione od wewnętrznych układów partyjnych. Wierzymy w myśl konserwatywną w zakresie społecznym – szacunku dla tradycji i dorobku państwowego, ale nie w sposób wyłącznie sentymentalny. Konserwatyzm nowoczesny, to odpowiedź dla tych, którzy wierzą w wewnętrzny ducha obywatelskiego i patriotycznego społeczeństwa

czeństwa i roztropność polityczną, której źródła tkwią w aktywności popartej doświadczeniem i tradycją. W sensie ekonomicznym chcemy państwa, które w sposób prawdziwy nie przeszkadza swym obywatelom w osiągnięciu sukcesu gospodarczego.

Mniej więcej to samo mówią politycy PO i PiS?

Co nas różni od innych, którzy głoszą podobne poglądy? Otóż wierzymy, że można to wszystko osiągnąć bez ideologicznego zacietrzewienia, bez indywidualnego lub grupowego egoizmu, bez realizowania celów doraźnych kosztem długofalowego dobra wspólnoty. Skuteczna i uczciwa polityka może być prowadzona bez agresji i przemożnej chęci pogięcia konkurenta, który ośmielił się mieć inne poglądy. Kluczowym dla powodzenia no-

wej wizji uprawiania polityki jest danie szansy młodemu pokoleniu, które potrzebuje oferty obywatelskiej pozwalającej na prawdziwe uczestnictwo w życiu publicznym, a nie licencjonowanej przez partyjne elity. To jest program polityki „ambitnej”, polityki wysokich standardów i taki program oferować będziemy wyborcom w wyborach samorządowych i prezydenckich.

Dlaczego Rafał Dutkiewicz miałby być lepszym kandydatem na prezydenta RP niż Lech Kaczyński, Donald Tusk, albo na przykład Radosław Sikorski?

Rzeczywiście wszystko wskazuje na to, że kandydatem Polski XXI w wyborach prezydenckich w 2010 r. będzie Rafał Dutkiewicz – lider Polski XXI i prezydent Wrocławia. Nie chciałbym w tym miejscu zajmować się krytyką pozostałych wymienionych osób – z pewnością są to osoby szeroko znane, które mają już swoje miejsce w najnowszej historii. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że Rafał Dutkiewicz spełnia wszystkie wymogi, jakie postawilibyśmy kandydatowi na to najważniejsze stanowisko w państwie. Jest człowiekiem wszechstronnie wykształconym i potrafiącym tę wiedzę i doświadczenie wykorzystać w praktyce. Jego wizjonerstwo i umiejętność dostrzegania odległych czasem szans połączone jest z pragmatyzmem i duchem pracy zespołowej. Rafał Dutkiewicz wie jak pracować z ludźmi i dla ludzi – Wrocław stał się symbolem sukcesu w ostatnich latach w Polsce. Prezydentowi Dutkiewiczowi udało się połączyć poli-



Rafał Dutkiewicz udziela wywiadu

tyków wrocławskich z różnych ugrupowań wokół wspólnych wyzwań, a w dzisiejszych czasach to umiejętność rzadko spotykana. Co bardzo istotne, Dutkiewicz prawdziwie wierzy w to, co robi, a jednocześnie umie przekonać innych do swoich pomysłów. Jest kompletnym zaprzeczeniem filozofii partyjniactwa i partykularnych interesów. Jest wreszcie człowiekiem stawiającym sobie wysokie wymagania merytoryczne i moralne. Tego samego zresztą wymaga od swoich współpracowników.

Do rangi „mózgu” Ruchu Obywatelskiego Polska XXI urasta wykładowca politologii WSB-NLU dr Rafał Matyja, publikujący na łamach „niebieskiego,” Dziennika. Pan też był związany z uczelnią Krzysztofa Pawłowskiego. Czy nowosądecka uczelnia przy ul. Zielonej stanowi zaplecze intelektualne nowej partii?

Mógłbym żartobliwie powiedzieć, że to ciekawa koncepcja i powinniśmy to gruntownie przemyśleć. Ale poważnie: Rafał Matyja jest jednym z najlepszych komentatorów życia politycznego w Polsce i wielką nadzieją polskiej nauki o polityce. Rafał to także człowiek, dla którego Nowy Sącz stał się od 10 lat nową „małą ojczyzną” i który zadaje tym samym kłam poglądom, że „prowincja” to coś złego. Z pewnością Rafał Matyja, to ważna postać dla Polski XXI, bo to on między innymi stworzył podwaliny Ruchu poprzez uruchomienie portalu www.polskaxxi.pl i mam nadzieję, że nadal będzie służył Polsce XXI swą radą i pomocą. W moim, a pozwolę sobie również wypowiedzieć za Rafała, osobistym wymiarze, w samym sformułowaniu „zaplecze intelektualne Polski XXI” tkwi jednak dużo pychy i nie ośmieliłbym predestynować do takiej roli. Jeżeli mówimy o WSB-NLU, to chcę wyraźnie podkreślić, że nie jest to żadne zaplecze dla Ruchu. Jest natomiast z pewnością znakomitą uczelnią, z dużą grupą świetnych specjalistów w różnych dziedzinach. Powiedziałbym, że wraz z PWSZ jest to zaplecze intelektualne dla naszego miasta i regionu, i warto byłoby częściej korzystać z tej możliwości.

Zapowiedział Pan samodzielny start stowarzyszenia BESKIDY XXI w wyborach samorządowych w Nowym

Sączu. Kto się znajdzie na listach kandydatów?

Nasze Stowarzyszenie będąc częścią Ruchu Polska XXI, chce wziąć udział w wyborach samorządowych w naszym regionie w 2010 r. To jest logiczna konsekwencja włączenia się w to nowe przedsięwzięcie obywatelskie i nie widzę powodów, żeby nie mówić o tym głośno i otwarcie. Nie potrafię, i pewnie jeszcze przez jakiś czas nie będę w stanie, podać nazwisk kandydatów, którzy wezmą udział w wyborach, bo najwzyczajniej takie listy personalne nie istnieją. Najpierw trzeba zbudować swą wewnętrzną siłę i potencjał, głęboko przemyśleć program, który będziemy mieli przyjemność zaoferować potencjalnym wyborcom i wreszcie przeprowadzić własną debatę o kandydatach, którzy najlepiej będą mogli ten program zrealizować. Mamy

ustalony harmonogram prac i spokojnie będziemy go realizować. Z pewnością mogę obiecać, że nasi kandydaci będą ludźmi odpowiedzialnymi i rozsądnymi, mocno identyfikującymi się z regionem i otwartymi na współpracę dla realizacji programu. Dlatego za wcześniej na nazwiska. Proszę pamiętać, że do wyborów pozostało nam jeszcze prawie 20 miesięcy. Ten czas trzeba dobrze wykorzystać.

A kto będzie Waszym kandydatem na prezydenta miasta?

Odpowiem bardzo prosto – formalna decyzja nie została podjęta, jednak jako prezes Zarządu stowarzyszenia BESKIDY XXI będę rekomendował osobę Ryszarda Nowaka, jako kandydata, któremu udzielimy formalnego poparcia.

Rozumiem, że dobrze Pan ocenia prezydenturę Ryszarda Nowaka?



Stół Prezydyjny i sala obrad

Już kiedyś miałem przyjemność wyrazić publicznie swój pogląd na ten temat, jednak moja wypowiedź nie została zacytowana wiernie. Generalnie oceniam te nieomal 30 miesięcy prezydentury Ryszarda Nowaka pozytywnie. Oczywiście, jak w każdym przypadku, można zastanawiać się nad tym, co można było zrobić lepiej, inaczej, szybciej, czy wolniej i jestem pewien, że Ryszard Nowak, jako odpowiedzialny człowiek taki bilans stale robi. Powiedzieć jednak trzeba, że udało się Ryszardowi Nowakowi uporządkować funkcjonowanie administracji miasta, zbudować zespół ciekawych i wartościowych ludzi. Z pewnością umie on podejmować zdecydowane i konsekwentne decyzje, skupia się na mieście, a nie na uprawianiu polityki krajowej, wspiera poprawę wizerunku miasta na zewnątrz. Według mnie jego słabością jest to, o czym już kiedyś mówiłem, czyli zapominanie czasem o konieczności wyprzedzania oczekiwań społecznych.

Sądeczanie dostrzegają porządek w ratuszu i rabaty pod zamkiem, ale coraz natarczywiej domagają się nowego mostu na Dunajcu, bo miasto się dusi?

Każdy demokratycznie wybrany prezydent, burmistrz, czy wójt wybiera swój własny model rządzenia i później staje pod osąd obywateli w kolejnych wyborach. Model, który wybrał prezydent Nowak jest jego suwerenną decyzją, a za 20 miesięcy wyborcy zdecydują o ocenie jego skuteczności. Oczywiście łatwo jest skrytykować za taką czy inną sprawę, ale pamiętać należy o ograniczeniach, które często są warunkowa-

ne niezależnie od naszej woli. Mówię tu szczególnie o podnoszonych głosach krytykujących prezydenta za brak inwestycji drogowych. Gdyby były to sprawy zależące jedynie od woli i przygotowania pojedynczych jednostek samorządu terytorialnego, to Polska pełna byłaby już nowych dróg, mostów i placów budów. Jakoś nie jest to powszechne, bo problem ma państwo polskie ze swoją generalną koncepcją wykorzystywania środków unijnych – dziesiątki procedur opóźniających realizację projektów, system nakierowany na zabezpieczenie urzędników, a nie szybkość decyzji, brak zdecydowania w zmieniaaniu błędnych praktyk – to są problemy, z którymi musimy sobie poradzić.

Proszę wymienić najpilniejsze potrzeby Nowego Sącza?

Na pewno złagodzenie problemu systemu drogowo-komunikacyjnego jest palącą sprawą, ale musi być rozwiązane tak, aby nie trzeba było poprawiać go za kilka lat. Istotną kwestią jest ochrona środowiska w mieście – potrzebujemy pilnie uporać się z zanieczyszczeniem brzegów rzek i okolicznych lasów śmieciami wyrzucanymi przez ludzi, którzy dla 15 złotych (tyle kosztuje wywiezienie jednego pojemnika ze śmieciami) zamieniają nasze miasto w duże śmietnisko. Konieczne jest także przestrzeganie

czystości cieków wodnych i gleby – niebezpieczne szamba, zrzut ścieków do gleby i strumyczków jest wandalizmem i przestępstwem, i tak o tym trzeba mówić. Ważnym jest również ograniczenie niskiej emisji w centrum miasta – ograniczenie palenisk węglowych powinno bardzo przyczynić się do poprawy stanu czystości powietrza w mieście.

Teraz mówi Pan, jak wiceprezes Sądceckich Wodociągów?

Bo to bardzo ważne. Ważną kwestią jest też kontynuacja tego, co zapoczątkował prezydent Nowak w pierwszych miesiącach swojej kadencji, czyli konsekwentna realizacja hasła „Nowy Sącz miastem wiedzy” – to wielka szansa nie tylko dla młodych sądeczan, ale także dla całej społeczności, subregionu sądeckiego. Zintegrowane podejście do wykorzystania olbrzymich zasobów edukacyjnych i technologicznych, które posiada już Nowy Sącz, trzeba przygotować szybko i zrealizować konsekwentnie – gwarantuję, że spektakularne efekty będą widoczne szybko.

A teraz w Panu odezwał się adiunkt WSB-NLU?

Bo to także jest niezwykle istotne. Na koniec powiem, że potrzebujemy współpracy społecznej i wykorzystywania olbrzymich pokładów aktywności obywatelskiej, jakie tkwią w mieszkańcach Nowego Sącza i w firmach działających w naszym mieście. Trzeba szukać nowych ludzi, nowych pomysłów i nowych sposobów zmieniania rzeczywistości. Podam tutaj przykład choćby młodego człowieka, który od jakiegoś czasu współpracuje z nami – to Marcin Oleksy, którego pomysły na rewitalizację Starego Miasta „Sądeczanin” publikował. Pan Marcin jest człowiekiem pełnym pozytywnej energii popartej autentyczną żylką społecznikowską – jego pomysły, czasem bardzo wizjonerskie, i dar przekonywania powodują, że rozmówca, czy czytelnik musi wzbudzić u siebie refleksję i odpowiedź. Takich ludzi potrzeba, żeby zapewnić miastu, regionowi odpowiednią dynamikę – dopuśćmy do tej dyskusji młodość i ambicję. Zapraszam wszystkich do odwiedzenia naszej strony internetowej www.beskidyxxi.pl, gdzie można znaleźć również wypowiedzi Marcina Oleksego na różne tematy związane z rozwojem Nowego Sącza i regionu.

Rozmawiał Henryk Szewczyk;
Fot. Piotr Kołodziej (artFISZ) i arch.



W kularach Konferencji

Sądeczanin

M I E S I Ę C Z N I K N I E Z A L E Ż N Y

Zaprenumeruj „Sądeczanina”

Informujemy Czytelników „Sądeczanina”, że istnieje możliwość prenumeraty naszego miesięcznika, zapewniającej pewne i terminowe otrzymywanie bieżących numerów pisma. Prenumerator jest uprawniony do 10-procentowej bonifikaty na zamówienie, liczonej od obowiązujących cen brutto. Wydawca zobowiązuje się do zlecenia wysyłki lub osobistego dostarczenia zamówionych

egzemplarzy czasopisma w terminie tygodnia od daty wydania każdego zeszytu, wynikającej z jego numeracji.

Zgłoszenia prenumeraty przyjmuje p. Marcin Król, szef działu kolportażu miesięcznika „Sądeczanin”:

Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a,
tel. (018) 441 42 12;
kom. 0 660 483 844;
e-mail: krolmarcin@wp.pl.

Dobrze poinformowany Sądeczanin
czyta „Sądeczanina”



Wybory europejskie 2009

Nie daj się przegłosować

Między 4 a 7 czerwca w 27 państwach członkowskich Unii odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego. Obywatele tych krajów wybiorą swoich przedstawicieli, którzy zasiądą w ławach Parlamentu na pięcioletnią kadencję.

Liczba posłów, określona w Traktacie Nicejskim i wynosząca 736 deputowanych, podczas kadencji Parlamentu 2009-2014 może się zmienić. Wiąże się to z brakiem do tej pory ratyfikacji Traktatu z Lizbony przez wszystkie kraje członkowskie. Traktat lizboński zwiększa ilość posłów. Jeśli wszystkie kraje członkowskie zaakceptują traktat i wejdzie on w życie, to liczba deputowanych wzrośnie z 736 do 754. Polska zyskałaby jedno miejsce i zwiększyła liczbę głosów z 50 do 51 w czasie trwania kadencji Parlamentu.

W latach 1958-1979 posłowie byli mianowani przez władze państw członkowskich, od 1979 r. są wybierani w wyborach powszechnych i bezpośrednich.

Parlament ma siedziby w **Strasbourgu i Brukseli**, sesje plenarne zwoływane są raz w miesiącu w Strasbourgu i trwają najczęściej tydzień.

P.E. pełni funkcję opiniodawczo-doradczą, kontrolną i reprezentacyjną oraz ustawodawczą, ustanawia prawa, które mają wpływ na życie codzienne każdego obywatela Unii. Deputowani pracują w komisjach m.in. do spraw zatrudnienia, socjalnych, rozwoju wsi i ochrony środowiska. Na obradach przygotowują wnioski i akty, nad którymi później głosują.

Na czele Parlamentu, stoi przewodniczący wybierany na kadencję trwającą dwa i pół roku. Obecnie jest nim

Hans-Gert Pöttering (CDU, Niemcy), który zwołuje sesje parlamentu, reprezentuje go na zewnątrz i kieruje jego obradami.

Podczas obrad nie używa się jednego języka, posłowie przemawiają w swoich językach narodowych, a ich przemówienia są tłumaczone przez tłumaczy symul-

z dnia 23 stycznia 2004 Ordynacja wyborcza do Parlamentu Europejskiego (Dz. U. Nr 25, poz. 219).

Według ordynacji „*Posłowie do Parlamentu Europejskiego są przedstawicielami Narodów państw UE, nie są związani żadnymi instrukcjami i nie mogą być odwołani. Mandatu posła do Parlamentu Europejskiego nie można łączyć z mandatem posła, senatora, a także ze stanowiskami członka Rady Ministrów ani sekretarza stanu.*”

Państwowa Komisja Wyborcza powołuje komisje okręgowe najpóźniej w 48 dniu przed terminem wyborów.

Do 40 dnia przed wyborami można składać wnioski o rejestrację list kandydatów, prawo do ich zgłaszania przysługuje partiom politycznym, koalicjom partii oraz wyborcom. Przydział numerów list wyborczych nastąpi 13 maja. Tego też dnia rozpocznie się bezpłatna kampania wyborcza w mediach, która zakończy się 24 godziny przed wyborami.

Wybory w Polsce przeprowadza się w 13 okręgach odpowiadających obszarowi jednego lub dwóch województw (województwo mazowieckie podzielono na 2 okręgi)

Województwa: małopolskie i świętokrzyskie będą tworzyć jeden okręg wyborczy. Dotychczas obowiązywała reguła, że na dziesięcioosobowej liście kandydatów (mandatów jest 5) sześciu było z Małopolski, a czterech ze Świętokrzyskiego

Wniosek o wydanie zaświadczenia o prawie do głosowania składa się w urzędzie gminy, w której wyborca będzie ujęty w spisie wyborców, najpóźniej 2 dni przed dniem wyborów, tj. do 5 czerwca 2009 r. Wyborca, któremu wydano zaświadczenie o prawie do gło-



foto. (leś)

Wybory do **Parlamentu Europejskiego** w Polsce odbędą się 7 czerwca 2009 r. (w godzinach 8-22). Zasady przeprowadzania wyborów reguluje ustawa z dnia 23 stycznia 2004 Ordynacja wyborcza do Parlamentu Europejskiego (Dz. U. Nr 25, poz. 219).

tanicznych. Organizacja wewnętrzna parlamentu oparta jest o frakcje polityczne, a nie grupy narodowościowe.

Małopolska ze Świętokrzyskim

Wybory do Parlamentu Europejskiego w Polsce odbędą się 7 czerwca 2009 r. (w godz. 8- 22). Zasady przeprowadzania wyborów reguluje ustawa

sowania zostanie z urzędu skreślony ze spisu wyborców w miejscu stałego zamieszkania.

Bierne prawo wyborcze, czyli możliwość kandydowania na posła do PE, ma każdy obywatel, który ukończył 21 lat, posiada prawo do głosowania, nie został prawomocnie skazany za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego oraz stale mieszka w Polsce lub innym państwie członkowskim UE od co najmniej 5 lat.

Do PE mogą kandydować polscy obywatele, ale też obywatele Unii stale mieszkający w Polsce i są wpisani do rejestru wyborców. Obywatel Polski może kandydować w innym państwie, o ile spełni warunki określone przez tamtejsze prawo.

Czynne prawo wyborcze, czyli prawo do głosowania ma każdy obywatel UE, który ukończył 18 lat i nie został go pozbawiony w kraju pochodzenia.

Obywatel Unii stale zamieszkujący w państwie, którego nie jest obywatelem, także ma prawo do głosowania na tych samych warunkach, co obywatele tego państwa. Polak, który przeprowadził się na stałe do Londynu, może głosować na angielskich kandydatów zgodnie z brytyjskimi regulacjami. Wymagany jest wpis do rejestru wyborców.

Oddając głos na kandydata głosuje się jednocześnie na listę komitetu wyborczego.

Mandaty pomiędzy komitety wyborcze dzieli się na poziomie krajowym, dopiero później rozdziela się je między poszczególne listy okręgowe. Oznacza to, że na liczbę posłów wybranych w danym okręgu wpływ może mieć frekwencja. W podziale mandatów uczestniczą tylko te komitety, które zdobyły co najmniej 5% głosów w skali kraju (także koalicja).

Planowane jest przeprowadzenie prawyborów we Wrześni oraz Opocznie w dniu 31 maja

Kobiety w Parlamencie Europejskim

Ponad połowa wyborców europejskich to kobiety, które jednak, zdaniem europejskich elit, nadal są niedostatecznie reprezentowane na stanowiskach decyzyjnych w Unii Europejskiej. Parlament Europejski wezwał w swojej rezolucji we wrześniu 2008 roku, aby w życie polityczne i w proces podejmowania decyzji włączać więcej kobiet.

Grupy polityczne

Posłowie zasiadają w Parlamencie Europejskim w grupach politycznych w zależności od poglądów, a nie ze względu na narodowość. Grupa polityczna składa się z co najmniej 20 deputowanych z sześciu lub więcej

państw członkowskich. Po wyborach 2009 roku to się jednak zmieni. Parlament Europejski zdecydował, że minimalna liczba posłów potrzebnych do ustanowienia grupy politycznej będzie wynosić 25 deputowanych reprezentujących co najmniej siedem państw członkowskich.

W obecnej kadencji istnieje siedem grup politycznych:

1. Grupa Europejskiej Partii Ludowej i Europejskich Demokratów (EPP-ED: 288 posłów)
2. Grupa Socjalistyczna w PE (PES: 217 posłów)
3. Grupa Porozumienia Liberalistów i Demokratów na rzecz Europy (ALDE: 100 posłów)
4. Grupa Unii na rzecz Europy Narodów (UEN: 44 posłów)
5. Grupa Zielonych/ Wolne Przyjaciele Europejskie (Greens/EFA: 43 posłów)
6. Konfederacyjna Grupa Zjednoczonej Lewicy Europejskiej/Nordycka Zielona Lewica (GUE/NGL: 41 posłów)
7. Grupa Niepodległość /Demokracja (INDEM: 22 posłów)
8. Niezrzeszeni (NI: 30 posłów)

Pierwszym przewodniczącym Parlamentu Europejskiego wyłonionego w wyborach bezpośrednich była Simone Veil.

Odsetek kobiet wśród posłów do Parlamentu Europejskiego wzrasta stopniowo. W 1979 roku stanowiły one 16,3% posłów, odsetek ten wzrósł do 26,1% w 1994 roku i 31,4% w październiku 2008 roku.

Parlament wezwał partie polityczne do wprowadzania większej liczby kobiet na listy kandydatów. Niektóre kraje przyjmują specjalne przepisy, aby zapewnić kobietom wejście do PE. We Francji, co drugim kandydatem na liście w wyborach europejskich jest kobieta.

Wiele krajów osiągnęło równość w reprezentacji kobiet-posłanek (Estonia, Luksemburg, Słowenia) lub są bardzo bliskie jej osiągnięcia (Francja, Holandia, Szwecja). Jednak w niektórych przypadkach, udział kobiet jest znacznie niższy (np. Polska), natomiast Cypr i Malta w ogóle nie mają kobiet w Parlamencie Europejskim.

Od 1979 roku wśród 26 przewodniczących były dwie kobiety, Simone Veil w latach 1979-1982 i Nicole Fontaine w latach 1999-2002.

Reprezentacja kobiet w komisjach parlamentarnych jest różna. Komisja Praw Kobiet i Równouprawnienia oraz Komisja Rynku Wewnętrznego i Ochrony Konsumentów mają najwyższy odsetek kobiet, natomiast w Podkomisji Bezpieczeństwa i Obrony oraz Komisji Transportu i Turystyki jest najniższy.

Kto w Małopolsce do Parlamentu Europejskiego?

Dyskusja o liderach małopolskich list wyborczych w momencie pisanie tego tekstu (koniec marca) nabierała kolorów. Listę Platformy Obywatelskiej do Parlamentu Europejskiego otworzy prawdopodobnie Bogusław Sonik, który od pięciu lat jest europoseł z Krakowa. Z drugiego miejsca wystartuje Konstanty Miodowicz, następnym – przypadło obecnej europosłance Urszuli Gacek z Tarnowa, z 4. miejsca ma wystartować wice-marszałek Leszek Zegzda.

Europoseł PSL spod Kielc Czesław Siekierski będzie starał się o reelekcję. Lokomotywą listy PiS ma być były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, któremu się wróży zdobycie rekordowego poparcia. O planach, by w eurowyborach, z listy SLD startowała z Krakowa posłanka Joanna Senyszyn z SLD powiedział Rádiu Kraków Kazimierz Chrzanowski, wice-przewodniczący regionu.

Ważniejsze niż wybory do Parlamentu Europejskiego są – zdaniem pytanym przez CBOS Polaków – nie tylko wybory samorządowe, które za ważne uznaje 65% respondentów, ale również prezydenckie (62%) i parlamentarne (ważne dla 61%) – wynika ze styczniowego badania, którego omówienie przytaczają za PAP portale internetowe

Małgorzata Kareńska

Debata: jak najskuteczniej budować wodociągi i kolektory?



Dwie strony medalu

Jak już pisaliśmy, 20 stycznia br. w gościnnym Gimnazjum im. św. Jadwigi Królowej Polski w Brzeznej odbyła się konferencja pod przewrotnym tytułem: „Środowisko naturalne - atut, czy przeszkoda w rozwoju Sądeckizny”. Konferencję z udziałem speców od ochrony środowiska i szefów rozmaitych instytucji i urzędów zorganizowała Fundacja Sądecka we współpracy z Powiatem Nowosądeckim, Nadleśnictwem Stary Sącz oraz Gminą Podegrodzie.

Wśród wielu ciekawych wykładów i paneli, największe zainteresowanie wzbudziła dyskusja na temat: „Jak najefektywniej realizować działania związane z prowadzeniem infrastruktury – z zakresu gospodarki wodno-ściekowej”. W dyskusji starli się: **Emil Topolski**, prezes Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Chrzanowie, **Emil Boddziny**, burmistrz Krynicy-Zdroju oraz **Zbigniew Kowal**, dyrektor ds. funduszy unijnych w Sadeckich Wodociągach sp. z o.o. Dyskusję moderował

Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej.

Oto fragment tej debaty. Pełny zapis wszystkich wykładów i paneli dyskusyjnych ukaże się niebawem w konferencyjnej publikacji, wydanej przez Powiat Nowosądecki. Publikacja trafi do Czytelników „Sądeczanina”.

Zygmunt Berdychowski: Poprosiliśmy przedstawicieli trzech różnych podmiotów do rozmowy o tym, jak naj-

efektywniej realizować usługi związane z dostarczaniem wody i odbiorem ścieków. Chciałbym, aby ta dyskusja uwzględniała to, co w tej chwili charakteryzuje nasz region, z jednej strony komercjalizacja działalności w tym zakresie, a z drugiej – odwrót od komercjalizacji. Pierwsze pytanie kieruję do prezesa Topolskiego: dlaczego w Chrzanowie powołaliście spółkę, dlaczego skomercjalizowaliście działania samorządu w tym zakresie?

Zalety spółki

Emil Topolski: Zarządzam wodociągami chrzanowskimi od 26 lat i ten temat nie ma dla mnie żadnych tajemnic. Od 1993 r. jesteśmy spółką. Wspólnie z trzema gminami, na terenie których funkcjonują nasze wodociągi, doszliśmy do wniosku, że jest to najczystsza forma organizacyjna. Ustalenia przy powoływaniu spółki były takie, że przedsiębiorstwo ma być samowystarczalne, dochód ma pokryć wszystkie koszty, aby nie były potrzebne

żadne dopłaty z gmin. Równocześnie każdy rok ma być zamknięty bilansem na zero. W przypadku bowiem zysków trzeba odprowadzać do urzędu skarbowego podatek, a każde przedsiębiorstwo wodociągowe ma tyle zadań, że szkoda pieniędzy na podatki. Lepiej je wykorzystać na te cele, które przed przedsiębiorstwem stoją.

Formuła spółki prawa handlowego nas zadowala. Najtrudniejszym moment zawsze przeżywamy po wyborach, kiedy pojawiają się nowi radni, wiedzący wszystko i chcący wprowadzać rewolucję. Pracę z takimi radnymi-rewolucjonistami zaczynamy od poinformowania ich, na czym polega nasza działalność. Wyjaśniamy, że wodociąg to nie jest budynek administracyjny, ale w naszym przypadku jest to 9 ujęć wody, 26 studni głębinowych, dlatego że bazujemy na wodach głębinowych, pozyskiwanych z głębokości często ponad 100 m. Tłumaczymy nowym radnym, że każda studnia to nie jest ta widoczna obudowa na studni, tylko są to urządzenia w środku, których cena jest często równoważnością dobrego mercedesa. Mówimy, że nasze oczyszczalnie ścieków, a mamy ich 4, tak odnawiają wodę, że z oczyszczalni wypływa woda czystsza, niż woda w odbiorniku, do którego odpływ jest wprowadzany. Po zapoznaniu się z tym wszystkim łatwiejsza jest rozmowa z nowymi radnymi. Zawsze prosimy Pana Boga, aby była ciągłość wśród radnych po wyborach, żeby w podstawowym członie byli to ci sami radni, łatwiej się wtedy współpracuje. Bo później przychodzi moment, że trzeba ustalać taryfy, ważną tylko na jeden rok. Od 1 lutego 2009 roku cena za 1 m³ wody netto będzie u nas wynosiła 4,14 zł, natomiast ścieki – 4,59 zł. Przedsiębiorstwo za każdym razem przygotowuje rachunek ekonomiczny swojej działalności, przedkłada je związkowi międzygminnemu, który jest organem założycielskim spółki. Związek powołuje biegłego do sprawdzenia naszych wyliczeń i na tej podstawie zatwierdza plan naszej działalności, albo wnosi swoje uwagi. Prawie się nie zdarza, aby audytor zakwestionował nasze obliczenia.

W związku z dostępnymi środkami pomocowymi przygotowujemy się do budowy nowej infrastruktury. Został zatwierdzony nasz projekt o war-

tości 160 mln zł, który w 28 proc. finansujemy udziałem własnym, natomiast 72 proc., to dotacja z Funduszu Spójności. Wzrost majątku spółki spowoduje równocześnie wzrost podatku o 2 proc., w co wchodzi koszt amortyzacji i obsługa urządzeń. Zastanawiamy się, co zrobić, żeby to nie miało bezpośredniego przełożenia na taryfy, na ceny 1 m³ wody i 1 m³ ścieków? Ponieważ „jedziemy na jednym wózku” z samorządami trzech gmin, doszliśmy do wniosku i zgodziliśmy się na to radni, żeby w okresie nie tylko ich kadencji, ale i później, w następnych kadencjach zwolnić nasze przedsiębiorstwo z podatku od nieruchomości o 1 proc. Będziemy płacić podatek 1-procentowy. Ubiegaliśmy się, żeby spółka w ogóle została zwolniona z podatku od nieruchomości, bo są to ogromne środki, ale się nie udało.

Drugim problemem, który też musimy rozwiązać, to sprawa wykorzystania infrastruktury, wybudowanej za unijne i własne środki. Nie wystarczy bowiem wybudować łącznie 160 km kanalizacji, bo jeżeli nie zostaną równocześnie wykonane przyłączenia do kanalizacji, to nie będziemy mieli sprzedaży z tego tytułu, a co za tym idzie – dochodów. Zastanawialiśmy się z samorządami, jak rozwiązać ten problem i doszliśmy do wniosku, że trzeba wprowadzić trochę restrykcji, działań dyscyplinujących mieszkańców. Trzeba będzie rozliczać mieszkańców – ile biorą wody, ile odprowadzają ścieków, co z tymi ściekami robią i wtedy łatwo wykazemy, że gdzieś te ścieki wypływają w grunt, skażając wody głębinowe. Tutaj muszą stanowczo wkroczyć służby gminne, na przykład stra-

miejska, w celu rozliczenia mieszkańców, co robią z wodami zużyтыми, gdzie ścieki spuszcza? Chodzi, po pierwsze, o dochód przedsiębiorstwa, a po drugie – o ochronę środowiska. Już w tej chwili na naszych niektórych ujęciach pojawiły się azotany. To bardzo trudny do zwalczania związek chemiczny, który degraduje wodę. Oczyszczenie instalacji z azotanów jest bardzo kosztowne.

Zygmunt Berdychowski: Zapytajmy w tym miejscu burmistrza Krynicy, dlaczego on pokonuje drogę odwrotną od tej, którą przeszedł Chrzanów, dlaczego Krynica zdecydowała się na to, aby działania związane z dostarczeniem wody i odbiorem ścieków wycofać z komercjalizacji?



Zygmunt Berdychowski



Emil Bodziony



Zbigniew Kowal



Emil Topolski

Zalety zakładu gminnego

Emil Bodziony: Jako gmina Krynica Zdrój, podobnie jak Nowy Sącz, tylko z rocznym opóźnieniem, rozpoczęliśmy starania o pozyskanie wsparcia finansowego z Funduszu Spójności. Nie będę nawiązywał do analizy kosztowej, o której już była mowa – ile woda kosztuje i co na cenę wody ma wpływ, natomiast chciałem wspomnieć o pewnych warunkach, jakie beneficjent takiej pomocy powinien spełniać. Zgodnie z wymogami unijnymi cena wody powinna być taka, ile rzeczywiście wynoszą koszty jej wytworzenia. Nie może być w cenie wody ukryta żadna inna forma kosztów. Dotychczas gmina Krynica Zdrój posiadała spółkę

komunalną – Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, która jest przedsiębiorstwem wielobranżowym i w swojej strukturze, obok innych, posiada zakład wodociągów i kanalizacji. Podczas analizy finansowej, jak i społeczno-gospodarczej przygotowywanego projektu, który gmina zamierza realizować, firma doradcza, pomagająca nam przygotować wniosek zwróciła uwagę na tzw. zjawisko finansowania skośnego. Chodzi o sytuację, gdy któryś z zakładów przedsiębiorstwa wielobranżowego, prowadzącego wielooperacyjną działalność, jest deficytowy, co często prowadzi do tego, że na cenie wody zarabia się więcej, po to, żeby sfinansować deficyt innego zakładu. I pojawiły się wymagania formalne wynikające z wymogów unijnych, aby operator zajmujący się działalnością operacyjną w zakresie zbiorowego zaopatrzenia w wodę i zbiorowego odbioru ścieków, był podmiotem wyodrębnionym z takiego wielobranżowego przedsiębiorstwa, jakim jest spółka komunalna. Dlatego w wielu miejscowościach, wielu beneficjentów zdecydowało się na podział spółki.

W przypadku Krynicy Zdroju mieliśmy do wyboru: albo podział firmy i wyodrębnienie spółki zajmującej się zbiorowym zaopatrzeniem w wodę i odbiorem ścieków, albo utworzenie innego operatora. Zdecydowaliśmy się na utworzenie jednostki organizacyjnej, podlegającej gminie, gdyż zgodnie z ustawą, jest to zadanie gminy.

Z wielu powodów, dla których zdecydowaliśmy się na taki krok, wymienię trzy. Pierwszy, to osiągnięcie w sto-

sunkowo szybkim czasie sprawności organizacyjnej, czyli utworzenie podmiotu docelowego do prowadzenia gospodarki wodno-ściekowej.

Drugą zaletą takiego rozwiązania była według nas wiarygodność gminy jako potencjalnego kredytobiorcy. Dla banku bardziej wiarygodnym podmiotem jest gmina, niż na przykład utworzona mniejsza spółka zajmująca się gospodarką wodno-ściekową. Nie możemy porównywać się z tak dużą spółką jak Sądeckie Wodociągi, bowiem obejmuje ona nie tylko duże w porównaniu z Krynica miasto Nowy Sącz, lecz również przyległe gminy.

I wreszcie trzeci powód, dla którego zdecydowaliśmy się na taki krok, dla nas bardzo istotny, to fakt, iż chcemy mieć wpływ na utrzymanie stosunkowo niskich w przyszłości cen na wodę, jak również cenę odbioru ścieków. Posiadanie pełnej kontroli nad tego rodzaju działalnością operacyjną gwarantuje możliwość zastosowania stosunkowo niskich cen na dostawę wody i odbiór ścieków.

Zygmunt Berdychowski: Rodzi się zatem pytanie, czy te argumenty, które przedstawił burmistrz Emil Bodziony na rzecz decyzji podjętej w Krynicy, nie są zarazem argumentami przeciwko tej decyzji, to znaczy, czy rzeczywiście najbardziej efektywnie wykorzystujemy pieniądze publiczne wtedy, kiedy prowadzimy tego rodzaju działalność w formie zakładu budżetowego, a nie w formie wydzielonej spółki, bo jak wydzielić finanse związane z zakładem budżetowym, jak utrzymać dyscyplinę zatrudnienia wewnątrz tego zakładu. Jak zagwarantować, że pieniądze, które wpływają z opłat za dostarczanie wody, czy odbiór ścieków przeznaczone będą tylko i wyłącznie na realizację inwestycji w tym zakresie. I dlatego pytam dyrektora Zbigniewa Kowala, jakie były w przypadku Sądeckich Wodociągów krótkookresowe konsekwencje przekształcenia zakładu komunalnego w spółkę i co w pierwszej kolejności udało się wam zrobić?

Doświadczenia sądeckie

Zbigniew Kowal: Kiedy staraliśmy się o środki unijne na rozbudowę infrastruktury i rozważaliśmy ten krok w gronie samorządowców Chełmca,

Starego Sącza, Nowego Sącza, Kamionki Wielkiej i Nawojowej, to doszliśmy do wniosku, za sugestią wielu instytucji państwowych, że najbardziej czytelną dla Komisji Europejskiej jest sytuacja, gdy beneficjentem jest spółka, działająca w oparciu o kodeks handlowy, wyposażona w majątek i odporna na zmienne uwarunkowania polityczne. W gminach, co cztery lata odbywają się wybory, co cztery lata na nowo konstytuuje się rada gminy, choć może być i tak jest najlepiej, kontynuacja władzy gminnej. Te wszystkie przekształcenia, które myślimy przeszli, były rozciągnięte w czasie. Spółka powstała na bazie Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Sączu poprzez likwidację, z tego względu, że nie mieliśmy unormowanych spraw własnościowych. Ustawa o komunalizacji spowodowała, że na naszych ujęciach gminy się uwłaszczyły. Cały czas dążyliśmy do unormowania statusu prawnego w zakresie wieczystego użytkowania gruntów. W jednym przypadku nam się udało, w drugim - proces likwidacji trwa nadal.

Dzisiaj jest już unormowana sprawa działania spółek wodociągowych, ten proces trwał od roku 1990. Na początku istniały głównie przedsiębiorstwa państwowe, wiele przedsiębiorstw wielobranżowych, które zajmowały się prawie wszystkim. W Nowym Sączu działało Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, które miało i wodociągi, i wysypiska, i gospodarkę mieszkaniową, słowem - wszystko, co można było do tego „worka komunalnego” włożyć, to włożono. Później został wydzielony RPWiK, jako przedsiębiorstwo również państwowe, przejęte następnie w ramach komunalizacji mienia przez miasto.

Krokami milowymi w dalszych przekształceniach były: najpierw ustawa o samorządzie terytorialnym w 1990 r., kiedy gospodarka wodno-ściekowa stała się zadaniem własnym gmin, a później ustawa o gospodarce komunalnej z 1996 r., gdzie wręcz zapisano, że przedsiębiorstwa, które do 30 czerwca 1997 r. nie przekształcą się, to z mocy ustawy stają się spółkami prawa handlowego. Istotną kodyfikacją była też ustawa o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzeniu ścieków, która reguluje wszystkie istotne elementy działania przedsiębiorstw

wodociągowych, od programów i wieloletnich planów rozwoju, po taryfy i sposób alokowania kosztów. Już sam fakt, że działamy w oparciu o kodeks spółek handlowych, w oparciu o jasne, przejrzyste prawo, spowodował, że jesteśmy bardzo przejrzystym beneficjentem dla Komisji Europejskiej.

Zygmunt Berdychowski: To jest ten moment, kiedy można spytać prezesa Emila Topolskiego, jakie z perspektywy 26 lat zarządzania tym biznesem w Chrzanowie, są zalety przedsiębiorstwa wodociągowego skomercjalizowanego i przewaga nad zakładem budżetowym, funkcjonującym w ramach samorządu terytorialnego?

Emil Topolski: Przygotowując wniosek do Funduszu Spójności wiedzieliśmy, że czym większy wniosek, tym większe szanse jego powodzenia i pozyskania środków unijnych. Dlatego całkowicie zgadzam się z moimi przedmówcami z Sądeckich Wodociągów, że nasze formy organizacyjne są najczystsze, jeżeli chodzi o sprawy ekonomiczne. Prowadząc inwestycję na 160 mln zł myślimy wcale nie zwiększali zatrudnienia, to wszystko są ludzie, którzy pracują w wodociągach, począwszy od obsługi prawnej poprzez obsługę techniczną i nadzór.

Owszem jest inżynier kontraktu, ale przedsiębiorstwo musi samo zadbać, aby ta nowa infrastruktura, która później przez całe dziesięciolecie będzie użytkowana, została właściwie wykonana. I dlatego cała obsługa jest po stronie przedsiębiorstwa. Taniej jest również o tyle, że jako spółka odzyskujemy VAT i dlatego całkowicie się zgadzam ze stwierdzeniem, że organizacja przedsiębiorstwa w formie spółki prawa handlowego czyni z nas podmiot bardzo przejrzysty, a z drugiej strony - im większe przedsiębiorstwo, tym większe możliwości i większa elastyczność działania.

Zygmunt Berdychowski: Teraz pytanie do burmistrza Emila Bodziona, czy nie obawia się Pan, że tworząc zakład budżetowy wewnątrz struktury urzędu naraża Pan samorząd na to, iż kolejni radni, którzy przyjdą po obecnej ekipie rządzącej, zapragną dokonać zmiany, pod hasłem, które najczęściej występuje w kampaniach wyborczych,

że ten, który był przedtem nie ma racji i w efekcie Krynica poniesie straty?

Wszystko pod kontrolą

Emil Bodziona: Zawsze się można obawiać, że nowi radni będą mieli krytyczne podejście do zastanej sytuacji. Podkreślę jeden aspekt sprawy: spośród wariantów organizacyjnych i formuły działania potencjalnego beneficjenta pomocy, które Unia Europejska była w stanie zaakceptować, nie były tylko formy komercyjne, czyli spółki. Dopuszczalny był też wariant instytucjonalny, czyli jednostka organizacyjna, która się troszeczkę różni od zakładu budżetowego. W zasadzie zakładów budżetowych w tej chwili nie ma, a jeśli istnieje jednostka budżetowa to taka jednostka, która podlega na każdym etapie działalności dokładnej kontroli organów gminy, a organy gminy to m.in. radni. W tym również kontroli taryf cenowych, sporządzanych zgodnie z analizami finansowymi przeprowadzonymi przez naszą firmę doradcą. W naszym przypadku przygotowując nie tylko projekt, ale i wstępne studium wykonalności, Zakładając poniesione koszty na infrastrukturę, a później na amortyzację, która jest przecież czynnikiem kosztowym, to przewidywany wzrost cenowy opłat za wodę dostarczaną do gospodarstw domowych i za odbiór ścieków, wynosi 30 proc. w perspektywie 30-letniej.

Wszystkie pozostałe zalety spółki prawa handlowego, o których mówili moi przedmówcy, również w przypadku gminy mogą występować i występują, bo gmina nie musi pobierać od siebie samej podatku i tego na ogół gminy nie robią. W związku z powyższym również gmina ma możliwość np. dotowania ceny wody i ścieków, czyli gdyby cena osiągnęła najdroższy zakładany pułap (11 zł za dostawę 1 m³ wody i odbiór ścieków). Trzeba przyznać, że nie jest to cena wyśrubowana, jeżeli bierzemy pod uwagę perspektywę 30-letnią i zapewne nie wpłynie to bardzo niekorzystnie na odbiorców. Powtarzam, taka jednostka organizacyjna podlega kontroli, tak jak cała gospodarka budżetowa gminy oraz podlega dyscyplinie finansów publicznych. To jest wystarczająca kontrola i nadzór nad gospodarką wodno-ściekową.

Notował – hsz; Fot. Piotr Drożdżik

Rady na kryzys

Możesz się poskarżyć na bank do Arbitrażu, jeśli wartość sporu nie jest wyższa niż kwota 8.000 zł. (do wartości przedmiotu sporu nie wlicza się odsetek i innych kosztów, żądanych obok roszczenia głównego). Średnia wartość przedmiotu sporu w ubiegłym roku wyniosła 3.117,38 zł, natomiast średni czas rozpatrywania wniosku wyniósł ok. 47 dni. Przedmiotem postępowania mogą być wyłącznie spory pomiędzy Tobą i bankami – członkami Związku Banków Polskich, powstałe po dniu 1 lipca 2001 r.

Na co się ludzie skarżą?

Niewątpliwie najwięcej skarg dotyczy kredytów. Co do kredytów hipotecznych najczęstszymi przyczynami sporów były zaniedbania banków w zakresie prawidłowej realizacji umów: terminowej wypłaty transz, naliczania odsetek zgodnie z umową, pobierania ubezpieczenia, pobierania opłat, np. za przedterminową spłatę kredytów, w wysokości przekraczającej wartość określoną w umowie.

Mniej jest skarg dotyczących sposobu i zakresu ubezpieczenia kredytów oraz sporów związanych z realizacją przez klientów banków prawa odstąpienia od umowy kredytu konsumenckiego. Na stałym poziomie pozostała natomiast liczba wniosków wnoszonych przez spadkobierców kredytobiorców, w których żądają zwolnienia ich z obowiązku spłaty długu oraz podnoszą zarzut udzielenia kredytu mimo braku zdolności kredytowej, a także zarzut zaawansowanego wieku kredytobiorców. Klienci banków kwestionują także zasady rozliczania przez banki przedterminowej spłaty zobowiązań kredytowych.

Wzrosła liczba skarg dotyczących lokowania środków w fundusze inwestycyjne, co w większości przypadków spowodowane było utratą oczekiwanego zysku. Najczęstszym źródłem sporów jest nieznanomość tego typu produktu przez klientów, którzy dokonują inwestycji bez zapoznania się z istotą umowy i wynikającymi z niej zagrożeniami.

Sporą grupę skarg stanowią także wnioski związane z transakcjami oszu-



foto. (les)

Prawy sierpowy z bankiem

Jeśli masz problem z bankiem i szykuje się między Wami, może nawet wojna, to zamiast iść z bankiem na udry, pomyśl najpierw o Arbitrażu Bankowym.

kańczymi, dokonywanymi za pomocą kart płatniczych oraz liczba kwestionowanych transakcji bankomatowych.

Jak zacząć?

Wszczęcie postępowania przed Arbitrem Bankowym następuje na wniosek klienta banku. Wniosek o wszczęcie postępowania powinien być sporządzony w formie pisemnej. Także wszelkie załączniki do wniosku i pis-

ma procesowe kierowane do Arbitra Bankowego powinny być sporządzone w formie pisemnej.

Wniosek powinien zawierać:

- imię i nazwisko, adresu miejsca zamieszkania, ewentualnie adres do korespondencji. Wskazane jest również podawanie numeru telefonu, faksu lub adresu poczty elektronicznej,
- nazwa banku, jego oddziału i adresu jego siedziby,
- dokładne określenie żądania, jego zwięzłe uzasadnienie i ewentualne wskazanie środków dowodowych w postaci dokumentów, które winny być załączone do wniosku,
- podanie wartości przedmiotu sporu.

Do wniosku należy dołączyć dokument potwierdzający zakończenie postępowania reklamacyjnego w banku lub Twoje oświadczenie, że w terminie

Wszczęcie postępowania następuje tylko i wyłącznie na Twój wniosek. Wniosek o wszczęcie postępowania musi mieć formę pisemną i może zostać przesłany do Arbitrażu pocztą na adres:

Bankowy Arbitraż Konsumencki

ul. Kruczkowskiego 8
00-380 Warszawa
telefon (0-22) 48 68 400

30 dni nie uzyskałeś z banku odpowiedzi na swoją skargę. Brak takiego dokumentu lub oświadczenia, spowoduje zwrot wniosku.

Wniosek o wszczęcie postępowania przed Arbitrem może być wniesiony bezpośrednio przez Ciebie lub Twojego pełnomocnika w Biurze Arbitra Bankowego lub przesłany pocztą na adres Arbitra. Wraz z wniesieniem wniosku powinieneś uiścić opłatę w kwocie 50 zł przekazem na rachunek Arbitra. W przypadku, gdy wartość przedmiotu sporu jest niższa niż 50 zł, opłata wynosi 20 zł. Arbiter Bankowy nie podejmuje żadnych czynności dopóki opłata nie zostanie uiszczona! Może też wezwać Ciebie do uzupełnienia wniosku lub załączników. Jeśli nie opłacisz wniosku, wniosek zostanie odrzucony.

Po uiszczeniu Arbiter podejmuje decyzję o skierowaniu sprawy do rozpoznania albo o zwrocie wniosku.

Wniosek zostanie zwrócony, gdy:

- o to samo roszczenie pomiędzy tymi samymi stronami sprawa jest prowadzona przed sądem powszechnym lub sądem polubownym albo została już prawomocnie osądzona,
- rozstrzygnięcie sprawy należy do sądu polubownego,
- treść wniosku jest niezrozumiała i mimo wcześniejszych wezwań nie została poprawiona lub uzupełniona,
- rozpoznanie sprawy wymagałoby przeprowadzenia postępowania dowodowego z udziałem świadków i biegłych, co w ocenie Arbitra jest możliwe tylko w postępowaniu sądowym.

Wraz ze zwrotem wniosku, zostanie Ci też zwrócona połowa wniesionej opłaty.

Po skierowaniu sprawy do rozpoznania, Biuro Arbitra Bankowego przesyła do banku odpis wniosku wraz z załącznikami i wzywa bank do udzielenia odpowiedzi na wniosek w terminie 14 dni. Jeśli bank nie odpowie, nie stanowi to przeszkody w rozpoznaniu sprawy. Natomiast, jeśli już odpowie, bank powinien oświadczyć, czy żądanie wniosku uznaje w całości lub w części, czy też wnosi o jego oddalenie.

Postępowanie

Postępowanie przed Arbitrem Bankowym może zostać na Twój wniosek lub zgodny wniosek Twój i banku, zawieszona. Możesz w każdym czasie cofnąć wniosek o rozpoznanie sprawy przed Arbitrem, w takim przypadku postępowanie ulega umorzeniu.

Rolą Arbitra jest w każdym stadium postępowania nakłaniać Ciebie i bank do polubownego rozwiązania sporu poprzez zawarcie ugody. Arbiter będzie Ci wyjaśniał powstałe w związku ze sprawą wątpliwości prawne. Ale nie martw się – ma obowiązek używać języka powszechnie zrozumiałego i wolnego od specjalistycznych sformułowań.

Jeśli się nie porozumiesz z bankiem, Arbiter rozstrzyga spór na posiedzeniu niejawnym. W szczególnych przypadkach, ze względu na charakter sporu, Arbiter wyznacza rozprawę, na którą wezwie Ciebie i bank. Rozprawa odbędzie się z Twoim udziałem lub Twoim pełnomocnikiem oraz przedstawiciela banku.

Jeśli postępowanie zostanie zakończone, Arbiter, po rozpoznaniu sprawy na posiedzeniu niejawnym bądź po przeprowadzeniu rozprawy, wyda orzeczenie. Wypis orzeczenia jest doręczany przez Biuro Arbitra Bankowego listem poleconym Tobie i bankowi.

Bank, jeśli przegra sprawę, obowiązany jest Ci zwrócić kwotę uiszczoną opłaty. Jest także obowiązany do poniesienia kosztów postępowania przed Arbitrem Bankowym. Orzeczenia Arbitra są dla banku ostateczne. Bank obowiązany jest wykonać orzeczenie Arbitra nie później w terminie 14 dni od dnia otrzymania wypisu orzeczenia.

Orzeczenia Arbitra nie są z kolei ostateczne dla Ciebie. Możesz w celu dochodzenia roszczenia wystąpić z powództwem na drogę postępowania sądowego. Ugoda zawarta przed Arbitrem Bankowym zostaje ujęta w formie orzeczenia z zaznaczeniem, iż wydane ono zostało w wyniku zawartej między Tobą i bankiem ugody.

Akta spraw zakończonych wydaniem orzeczenia Arbitra Bankowego przechowuje się w Biurze Arbitra przez okres jednego roku. Po upływie tego okresu akta ulegają zniszczeniu.

Artur Negri

W roku 2008 roku do Bankowego Arbitrażu Konsumentckiego wpłynęło 928 wniosków.

Do 31 grudnia 2008 roku orzeczenia wydano w 809 przypadkach, z tego:

- na korzyść klienta – 49
- zakończonych ugodą – 89
- oddalonych wniosków – 218
- odrzuconych wniosków – 317
- umorzonych spraw – 12
- zakończonych zwrotem wniosku – 124

Zakres merytoryczny wpływających wniosków przedstawiał się w sposób

następujący:

- rachunki i lokaty bankowe – 147
- kredyty bankowe – 583
- obrót płatniczy, w tym różnego rodzaju karty bankowe – 110
- papiery wartościowe – 0
- inne – 88

Bankowy Arbitraż Konsumentcki działa przy Związku Banków Polskich i został powołany w celu rozstrzygnięcia sporów pomiędzy konsumentami-klientami banków, a bankami w zakresie roszczeń pieniężnych z tytułu niewykonania lub nienależytego wykonania przez bank czynności bankowych lub innych czynności na rzecz konsumenta.

Do Arbitrażu należą obecnie wszystkie banki członkowie Związku Banków Polskich oraz te banki spółdzielcze nie zrzeszone w Związku, które wyraziły wolę współpracy z Arbitrażem.

Arbitraż jest członkiem sieci rozpatrywania skarg pozasądowych dotyczących usług finansowych, funkcjonującej w oparciu o sieć krajowych pozasądowych systemów rozstrzygnięcia sporów wynikłych z korzystania przez konsumentów z usług finansowych, zwłaszcza bankowych, ubezpieczeniowych oraz dotyczących rynku papierów wartościowych.

fot. arch.

Sądeczanie w Hucie Pieniackiej

Ludobójstwo nienazwane

Grupka Sądeczian, na czele z Zygmuntem Berdychowskim, prezesem Fundacji Sądeckiej, wzięła udział 28 lutego w obchodach 65. rocznicy unicestwienia przez nacjonalistów ukraińskich polskiej wsi Huta Pieniacka k. Brodów na Ukrainie, na pograniczu Wołynia z Podolem. Smutną uroczystość uświetnili prezydenci Polski i Ukrainy: Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko. Przyjechali rodacy ze Lwowa i kilka autokarów z Polski, a w nich trójka ocalałych z rzezi osób w podeszłym wieku oraz krewni pomordowanych i byłych mieszkańców wsi, zrzeszeni w Stowarzyszeniu „Huta Pieniacka”.



Pomnik w Hucie Pieniackiej postawiono w 2005 r.

Za znakami na drągach

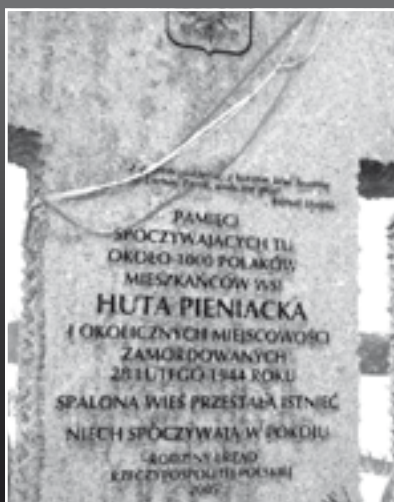
Sądeczanie skręcili do Huty Pieniackiej w drodze powrotnej z Kijowa, gdzie uczestniczyli w obradach III Forum Energetycznego Europa-Ukraina, zorganizowanego przez Instytut Wschodni w Warszawie. O zwykłym czasie nie sposób tam dotrzeć bez przewodnika, gdyż to zupełne peryferia i bezdroża. To nie był jednak zwykły dzień. Tego dnia polna droga do Huty Pieniackiej (15 km od Podka-

mienia) była odśnieżona, a pobocza ogołoczone z krzaków. Na rozstajach stali policjanci ukraińscy, wskazując kierunek. Niepotrzebnie. Żeby dotrzeć do celu wystarczyło trzymać się świeżo postawionych znaków drogowych, osadzonych na okorowanych, surowych drągach. Oto, jak lokalne władze przygotowały się na przyjazd swojego prezydenta i jego odpowiednika z Polski.

Aż wreszcie jesteśmy u celu. Oprócz pomnika i kilku krzyży nie ma

nic: zaśnieżone pola i ściana lasu na horyzoncie. Grozę tego pustkowiec, gdzie kiedyś była ludna, gwarna, dobrze zagospodarowana wieś w całości zamieszkała przez Polaków, potęgował gęsty śnieg i lodowaty wiatr.

Według relacji świadków taka pogoda panowała też przed 65 laty. Wczesnym rankiem, 28 lutego 1944 roku oddziały ukraińskiej dywizji SS „Galizien”, wspomagane przez bojówki Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz mieszkańców sąsiednich wsi



Napis na pomniku



Od paru lat rodziny z Polski usypują symboliczne mogiły swoim krewnym, pomordowanym w Hucie Pieniackiej



ukraińskich otoczyły Hutę Pieniacką. Przyszedł sądny dzień na wieś. Do wieczora napastnicy wymordowali około 1100 Polaków (mówi się nawet o 1300 ofiarach), w większości kobiet, dzieci, starców. Zagrody spalono, dobytek zrabowano. Ze wsi liczącej 172 numery pozostały cztery zabudowania na przysiółku Helenka, kościół i budynek szkolny, które później rozebrano cegła po cegle, a sady owocowe wycięto, żeby śladu nie zostało po znieprawionych Lachach.

Atakowana wcześniej przez banderowców wieś, gdzie w 1943 roku schroniło się wielu uchodźców z Wołynia, tragicznego dnia nie było broniona przez polską samoobronę. Karabiny pochowano na wieś o zbliżających się oddziałach regularnych w mundurach Wehrmachtu. Większość ofiar została żywcem spalona w szkole, kościele, stodołach. Działy się dantejskie sceny. Krzyk ofiar mieszał się z przekleństwami oprawców, ogniem i śwadem palonego ludzkiego ciała. Nazajutrz wielkie stada krów i wron krążyły nad zwęglonymi zwłokami.

Z tego piekła ocaleni nieliczni. Na drugi dzień zebrane szczątki swoich rodziców, braci, dzieci i sąsiadów pogrzebali w dwóch wielkich dołach po wapnie przy kościele i przy szkole. Podczas pospiesznego pochówku bez księdza jedna osoba zginęła, skończona serią z karabinu maszynowego, puszczonej z lasu.

Nie o zemstę, lecz pamięć wołają

– *Mój tata, Mieczysław Bernacki, który miał wtedy 14 lat, podczas*

ataku na wieś zdążył schować się na wieży kościoła. Uratowało się tam 11 osób – opowiadała Maria Bernacka, która na uroczystość 65. rocznicy zagłady Huty Pieniackiej przyjechała z Poznania. Z Wielkopolski przybył też Maciej Orłowski, młody dziennikarz lokalnego tygodnia.

– *Tu leży kilkunastu członków mojej rodziny* – pokazywał. Sądcecznie spotkali także Wojciecha Koseckiego, dobrego znajomego z Lublina, poznanego we wrześniu ub. roku na Dniach Kultury Polskiej w Równem. Pan Wojciech nie ma korzeni kresowych, ale jest mocno zaangażowany w upamiętnianie ofiar wołyńskiej i podolskiej rzezi. Takich ludzi jest coraz więcej w Polsce, gdyż zbrodnia to niesłychana, o której ciągle za mało się wie, a „nie o zemstę, lecz pamięć wołają ofiary”, jak wyryto na tablicy, na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Huta Pieniacka jest symbolem ukraińskiego ludobójstwa na Polakach z Kresów wschodnich podczas II wojny światowej, gdyż pod względem skali zbrodni przewyższa inne miejsca kaźni. Łączną liczbę ofiar ukraińskich mordów, którego apogeum na Wołyniu nastąpiło w 1943 roku, a w Małopolsce Wschodniej w roku następnym, szacuje się na ok. 120 tys. plus kilka tysięcy naszych rodaków wymordowanych przez upowców za Bugiem, w centralnej Polsce.

Podczas uroczystości rocznicowej w Hucie Pieniackiej poruszające było wystąpienie Małgorzaty Gośniowskiej-Kola z Leszna, prezesa Stowarzyszenia „Huta Pieniacka”, która rozpoczęła od przypomnienia, że 65 lat

temu toczyło się tu normalne życie: dzieci się bawiły, koguty piały, a teraz nie ma nic. Przejmująco zabrzmiał apel poległych, kiedy przez ponad godzinę wyczytywano ofiary, których nazwiska udało się ustalić. Modlitwie ekumenicznej duchownych katolickich oraz prawosławnych przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. Przedstawiciel cerkwi greckokatolickiej nie przybył na uroczystość, może dlatego, że wielu księży unickich odegrało dwuznaczną rolę w tych straszliwych dniach. Trudno w to uwierzyć, ale są wiarygodne świadectwa, iż byli tacy księża unicy, którzy spod ołtarza w cerkwi zachęcali „wiernych” do „rizania Lachów”.

Po przemówieniu Wiktora Juszczenki zebrani w Hucie Pieniackiej Polacy wiele się nie spodziewali, przemówienie Lecha Kaczyńskiego mocno rozczarowało, w pewnym momencie zwinęto transparent „Dziękujemy, Panie Prezydencie”. Kaczyński w oszczędnych słowach odpowiedzialnością za zbrodnię obarczył... dwa totalitaryzmy. Nie przeszło mu przez usta słowo ludobójstwo, nie wskazał morderców spod znaku SS „Galizien” i OUN-UPA. Taka widać jest cena „strategicznego partnerstwa” z Ukrainą.

– *Pan prezydent dobrze wie, kto wymordował Polaków w Hucie Pieniackiej i zamiast fałszować historię, lepiej gdyby nic nie powiedział, ograniczając się do złożenia wieńca, to by miało swoją wymowę* – uważa Zygmunt Berdychowski, skądinąd wielki przyjaciel niepodległej Ukrainy. Podobnego zdania była Małgorzata Gośniowska-Kola.



Przybyli Polacy. Najbardziej rzucał się w oczy transparent Stowarzyszenia Huta Pieniacka, powiewały też flagi ukraińskie.



Z Polski przyjechało kilka autokarów i kilkanaście samochodów osobowych



Pod białoczerwonymi flagami stali miejscowi Polacy oraz rodacy przybyli z Polski



Flagi polskie mieszały się z ukraińskimi



Na uroczystość przybyły także polskie zakonnice pracują na Ukrainie



Pod pomnikiem pomordowanych złożono wieńce i kwiaty przywiezione z Polski



Zygmunt Berdychowski składa hołd pomordowanym w Hucie Pieniackiej



Kontrmanifestacja nacjonalistów ukraińskich z ruchu „Swoboda”



Maria Bernacka przyjechała na uroczystość z Poznania



Wieniec od prezydenta Lecha Kaczyńskiego złożyli polscy żołnierze



Przemawia prezydent Wiktor Juszczenko

– *Liczyliśmy, że pan prezydent powie prawdę, ale dobrze, że w ogóle przyjechał do Huty Pieniackiej* – mówiła skromna nauczycielka języka polskiego, która na początku tego roku, wraz z grupą krewnych i znajomych zawiązała stowarzyszenie „Huta Pieniacka”. Tu urodziła się jej matka Wanda Gośniowska, która ze względu na wiek i stan zdrowia nie mogła przybyć na uroczystość.

– *Moja mama uciekła w ostatniej chwili z płonącej stodoły do lasu, straszne rzeczy opowiadała* – mówiła pani Małgorzata.

Pogrobowcy w akcji

Podczas uroczystości w Hucie Pieniackiej nie obyło się bez incydentów. W pewnej odległości od wzniesionego w 2005 roku pomnika ofiar straszliwego mordu (wcześniej, w 1989 r., za Gorbaczowa zbudowano pamiątkowy „memoriał”; stoi do dziś, tablicę z napisem ukraińskim o zagładzie wsi dawno zniszczono) zebrali się Ukraińcy z nacjonalistycznego ruchu „Swo-boda”. Otoczyli wbity dzień wcześniej w ziemię krzyż, mający upamiętniać ofiary „polskiego szowinizmu”. Nad pogrobowcami OUN-UPA powiewały błękitne sztandary, a gdzieś tam banderowski, czarno-czerwony proporzec. Nacjonalści usiłovali zagłuszyć „polską” uroczystość okrzykami „Sława Ukrainu”, a gdy potem ruszyli w kierunku pomnika – drogę zagroził im szpaler tajniaków z obstawy prezydenckiej. Powracającą kawalkadę limuzyn, w których jechał Juszczenko, ścigały okrzyki: „Hańba, hańba”. Ale nie wszyscy Ukraińcy tak się zachowywali w Hucie Pieniackiej. Reportera „Sądeczana” zagadnął



Prezydenci Ukrainy i Polski

starszy mężczyzna, przedstawiając się, że ma 67 lat i pochodzi z pobliskiej wsi.

– *To nie ludzie zrobili, lecz szatan!* – powtarzał, wskazując na pomnik. Nasze auto po osie zatopiło się w błocie. Z topieli pomogli nam się wydostać ofiarni policjanci ukraińscy.

Ogólnie jednak sprawy źle się mają na Ukrainie zachodniej, gdzie odradza się nacjonalizm. Piszący te słowa w drodze powrotnej do Polski przegrał zakład ze współtowarzyszem podróży i jestem mu winien wykwintną kolację. W Brodach nie ma pomnika Stepana Bandery, jak utrzymywałem, dopiero rozpisano konkurs na pomnik. Bandera ma za to już pomnik w Stryju i Lwowie, odsłonięty 1 stycznia br. w setną rocznicę urodzin przywódcy ukraińskich faszystów.

Tekst i zdjęcia: Henryk Szewczyk



Na murku okalającym pomnik zapalono setki świec i świece

Sądeczanie tłumnie uczestniczyli w nabożeństwach Drogi Krzyżowej

Poszli za krzyżem

Za Krzyżem szedł kilkutysięczny tłum, wielu pielgrzymów z odległych nawet gmin i parafii, w tym po raz pierwszy środowisk skupionych wokół Fundacji Sądeckiej i dzieł wokół niej wyrosłych. Mękę Pańską w naturalnych warunkach, w scenerii zbliżonej do wydarzeń sprzed 2000 lat przeżywały całe rodziny: rodzice, dzieci, dziadkowie.

Przed wyruszeniem w drogę o godz. 15 pod kościołem w Piątkowej, wiernie odtworzono proces Jezusa. Umęczonego więźnia prowadzono od Annasza do Kajfasza i pałacu Heroda. W końcu z ust Piłata padły znamienne słowa – „Oto człowiek” (Ecco homo), a gromada dostojników żydowskich krzyczała: „Ukrzyżuj go!”. Jezus wziął krzyż na ramiona i ruszył w swoją ostatnią ziemską wędrówkę, pochód zamykała kohorta konnych żołdaków rzymskich. Daleko niosło się po polach i wzgórzach pieśni: „Wisi na krzyżu”, „W ogrodzie oliwnym”, „To nie gwoździe Cię przybiły...”.

Przy XII stacji na szczycie stromej góry, w zapadającym zmierzchu, Jezus skonał na Krzyżu, a ludzie padli na kolana, potem w ciszy rozchodzili się do domu...

W postać zakrwawionego Jezusa, upadającego trzykrotnie pod krzyżem, bardzo udanie wcielił się Marcin Ligęza (student), Piłat – Andrzej Łukasik (kierownik gospodarczy DPS w Zbyszycach), Herod – Michał Bocheński (rzemieślnik), Annasz – Bogdan Walczyk (handlowiec), Kajfasz – Zygmunt Borkowski (przedsiębiorca), Judasz – Wojciech Zygmunt (kierownik gospodarczy DPS w Klęczanach), Maryja – Aneta Oleksy (nauczycielka Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu), św. Piotr – Stanisław Kurzeja (leśnik z Nadleśnictwa St. Sącz), św. Jakub – Stanisław Tyrek (mechanik samochodowy), św. Jan – Paweł Miłkołajczyk (student), Maria Magdalena – Barbara Surman (sołtys Piątkowej). Rozważania pasyjne przygotowała Lucyna Zygmunt (dyrektor Gimna-



W Niedziele Palmową, 5 kwietnia, w parafii Piątkowa, gm. Chełmiec, odbyła się największa na Sądeckim plenerowa Droga Krzyżowa. Trasa wiodła od kościoła w Piątkowej do kaplicy św. św. Piotra i Pawła w Boguszowej, w sumie prawie 4 kilometrów, cały czas pod górę. W Misterium Męki Pańskiej uczestniczyło kilkudziesięciu parafian ks. proboszcza Stanisława Jewuły, przebranych w historyczne kostiumy.

zjum nr 5 w Nowym Sączu), a odczytał je Marian Łęczycki. z rodziną (radny gminy Chełmiec).

Biblijnym narratorem był Józef Zygmunt (członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego), przebrany w szaty rzymskie. Poczёт jeźdźców konnych

przyjechał do Piątkowej ze stadniny Andrzeja Wody w Wielogłowach, hejnalistów „wypożyczyła” Straż Graniczna i Technikum Leśne w Starym Sączu, porządku pilnowali umundurowani uczniowie klasy wojskowej z Zespołu Szkół w Marcinkowicach, a technicy

z Młodzieżowego Domu Kultury w Starym Sączu zabezpieczyli nagłośnienie: tuby i głośniki.

– Próby odbywały się od lutego, najintensywniej ćwiczyliśmy w ostatnim tygodniu przed Niedziela Palmową, to był tydzień solidnej pracy dla wielu ludzi, zaangażowanych przy budowie pałaców: arcykapłanów, króla Heroda i Piłata – mówi Józef Zygmun, który wraz z małżonką Lucyną przed 7 laty zapalił ks. Stanisława Jewułę do pomysłu inscenizacji Męki Pańskiej, dzięki czemu góra w Boguszowej zastrzyła sobie na miano sądeckiej Kalwarii. Nie ma w regionie drugiego przedsięwzięcia

religijnego o takim charakterze, robionego z takim rozmachem.

– Przedstawienie tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa stanowi już wieloletnią tradycję i wciąż jest aktualną propozycją dla każdego, kto pragnie głębiej przeżyć tajemnicę wielkanocną i zastanowić się na jej konsekwencjach w swoim życiu – mówi proboszcz parafii Nieustającej Pomocy w Piątkowej.

Droga Krzyżowa przeszła także ulicami Nowego Sącza i po Roszkowicach.. Plenerowa Drogi Krzyżowej odbyła się po raz XXI. w Marcinkowi-

cach z udziałem kilkuset wiernych. Nabożeństwa Drogi Krzyżowej oraz Gorzkich Żalów w Wielkim Poście gromadzą tysiące Sądeczian. Stacje Męki Pańskiej ułożone z kamienia, jak różaniec otaczają zabytkowy kościółek św. św. Świerada i Benedykta w Tropiu. Patriotyczną wymowę ma Droga Krzyżowa w Nawojowej, gdzie kolejne przystanki Męki Pańskiej upamiętniają martyrologie Polaków podczas II wojny światowej: od Września 1939 roku, przez Katyń, Oświęcim, Wołyń, po Monte Cassino.

(s); fot. archiwum



W inscenizację Drogi Krzyżowej w Piątkowej zaangażowanych było kilkadziesiąt osób



Wielkanoc

Styrmie mi sie dusa na ramie z radości jak se spomne, ze na święta mom do łójczyzny ałroplanem polecieć. Prowdy nie ukrywajęcy na jedno sie ciese ale na drugie strach mnom szczepuje jak to bedzie na tem lotnisku i nad ziemiom w niebiesiech. Cy sie nie strace, cy jo sie dogodom, cy mie pod chmurami nie zmrocy. A co jak bedzie torbulencja, cy jaką torbą w łeb nie dostane. A tu przecie mom nowe zęby i barz muse uważać coby głowom nie szcząsać zeby mi szczęki nie popękały bom sie ta if ciężko nie letko na służbie u mojego państwa dorobiła.

Ale mi przysło na myśl co mi to kuzynka Pelagia z Florydy rajła, a łona wiy co godo bo sie z Ameryki do Krakowa bździągo nicem my do Starego Miasta na jarmak. To mi i godo; Jadwisiu, bądź ty baba transportowo, ty sie jeno po góralsku wystrój, różaniec do kieszonki, do święte Kingi sie pomodlij – łona ta przecie jesce przed wiekami nie takie wędrowki łodbywała - a nika sie nie stracis. Bedą ci usługować, gorsetem sie zakwycać, widno cie bedzie z daleka.

No i tak strach nie strach ale lecieć mi trzeba bo mie moja krześnica na sytkie świętości ło pumoc prosiuła. Przeksiuwała te prośbe do mojego państwa, zeby mie puścili bo łona jesce łod Bożego Norodzenio ładaco i do siebie, skrós tyf gości, nie dosła, a tu zanosi sie tego samego: Zaś kierdel ludzi z Europy zlozuję i co łona se biydno pocnie jak to trza i popaniato ugotować i ceperato sie nosić i do stołów wynakrywać. No to sie i nie dziwie, ze beze mnie by z przerobienio i przejęcio jesce uświyrkla. Jo ta zaś swoif dzieci ni mom to mie barz ciesy innem pouślugować bo przy modsyf to i stary sie młodzi cuje. No dy tak sie podziolo, ze chołpa w chołpe na pu próżne bo chodocki we świat, w Europe sie rozjechali. No ale na święta, na łodwider do gnozd i to podwójnie sie wracają. Z tego co wiem to Wojtuś przywle-



ce swoją Ajlawju z Finlandyje, Franek swojego Darlinga z Kopenhagi a Józus swoje BejbiBejbi z Dublina. Ale Bogu dzięki ta Wojtusiowa Ajlawju to tak jak urodzono górolka.

Łopowiadała mi Walercia, ze ją strach przenikoł co to bedzie jak sie mieli w zimie tak sytko zwalić. Ale Wojtek ją pociesoł, mamu uwidzicie. Niby godają ze wątroba nie miyso a synowo nie dziecko, ale ta Wojtusio-wo Ajlawju to takie biyda, przymilne, robotne, dzie Wojtek to i łona, drewna nie drewna, stajnia nie stajnia, jak urodzono górolka. Bo to i dziupie farmerskie telo jeno ze jyj łojce renifery tak jak my byki abo cielicki dziesi za kołem popularnem chowają. Zoden gnój ani znój ji nie dziwny, we Wojtka zapatrzo- no, niby do siebie ciuciają, ale robota tyz jem sie w ręcaf poli. To nie to co ten Darling z Kopenhagi. To wom kawoł Baby Jagi. Bryćko jak śmierć na chorągwi a pu dnia sie przed lustrem na piyk-

ną pindrzy, pazdurki łoszczy, Franka łod roboty łodciąga, zeby jeno przy ni cupioł. A co łojce sie nie licą? No ale jak se Franuś pościele tak sie wyśpi. Na jedno jeno dobro, ze go po kopenhasku godoac ucy, papiyry mu prowadzi a Franuś zeby jaki fachowiec to bez języka bułby kalika.

No to jak widzicie zycie je z przeróżnyf nitek podziyrgane. Bywo, ze i bez język do serca. Walercim dorodzała zeby zęby zagryzała i sie do nif nie wsturzała. Ale zol mi sie te moje krześnice robiuło jak mi ło tem sytkiem bez telefon łopowiadała. No i jak tu dziopie nie pumóz.

Grzychy wyprzedojcie, z Panem Bogiem w dusy Niek Wom letko bedzie śród biołyf łobrusy Święcenine wącęjcie jako ten dar boży Pana Boga prosency by nie było gorzy.

Jagulina
Fot. Piotr Drożdżik

Wielkanocne zwyczaje na Sądeczczyźnie

Wielkanoc

Za pasem Wielkanoc – najstarsze (ustanowione w 325 r.) i najważniejsze święto w chrześcijańskim roku liturgicznym, poświęcone zmartwychwstaniu Chrystusa; przypadające na pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca - między 22 marca a 25 kwietnia. Obrzędy odbywające się w okresie wiosennowielkanocnym i towarzyszące im zabiegi magiczne miały zapewnić dobre urodzaje, obfitość zwierzęcego przychówku, zdrowie ludzi i przychylność sił przyrody oraz nadprzyrodzonych mocy.



Wielki Post

Na obiad jadano pęczak czyli krupy jęczmienne okraszone olejem lnianym (jeśli był) i ziemniaki. Na wieczór ziemniaki z kapustą bez omasty lub z kapuśniarką zaprawioną suszonymi grzybami, z dodatkiem pieprzu. Co piątek wieczorem śpiewano „Gorzkie żale” w domu, podobnie jak w adwencie „Godzinki” przed wschodem słońca.

Szorowano piaskiem i wyżarzano na ogniu garnki i naczynia, w których wcześniej gotowano mięso i topiono tłuszcz. Było to symboliczne wyrzeczenie się tłustego jedła (nie tylko mięsa, tłuszczu, ale mleka i jajek, potraw mącznych, klusek czy kaszy). Żywiono się żytnim i owsianym żurem, kiszoną kapustą, gotowanymi lub pieczonymi ziemniakami i karpielami, „śliwionką”, czyli polewką z suszonych śliwek, chlebem i podplomykami. Potrawy maszczono olejem lnianym.

Zamierało na wsi życie towarzyskie. Pustoszały karczmy, milkły instrumenty, paradne stroje wędrowały do skrzyń.

Np. w Muszynie do 25 marca nie wolno było wynosić pościeli na pole, naprawiać płotów, kopać ziemi i szorować stolnic. Nikt nie wiedział dlaczego tak ma być. Według Rusinów matka – ziemia do 25 marca jest brzemenna i należy zachować ciszę, żeby jej nie zaszkodzić.

Niedziela Palmowa

Ludzie z palmami i gałązkami wierzbowych bazi przychodzili do kościoła na sumę. Ksiądz na czele procesji wychodził z kościoła i za nimi ministranci zamykali drzwi. Ksiądz stawał przed zamkniętymi drzwiami i śpiewając hymn łaciński trzykrotnie stukał krzyżem do drzwi, które ministranci wewnątrz kościoła otwierali. Mówiono, że w tym momencie otwierają się wszystkie skarby zakopane w ziemi. Poświęcone gałązki z bazią przyno-



Procesję w Niedzielę Palmową prowadzi w Marcinkowicach ks. Józef Babicz.

szone do domu. Małym dzieciom polecano połykać po jednym baziku, aby gardło nie bolało.

Po powrocie z kościoła trzykrotnie obchodzono z palmą całą zagrodę, 3 razy uderzając w róg budynku aby nie legły się pchły, muchy i inne robactwo. Głaskano lub dotykano trzykrotnie wszystkie zwierzęta żeby się darzyły i żeby im czarownicy nie szkodziły, a także ludzi na zdrowie. Większe palmy zostawiano w kącie stajni, dla zabezpieczenia bydła przed zarazą. Małe palemki zatykano za obrazy żeby

się domowi szczęściło. Pod koniec Wielkiego Tygodnia rozbierano palmy na części. Pojedyncze gałązki wierzbowe zatykano na strychu za krokwie by chroniły przed piorunami. W czasie burzy wystawiano je w oknach lub dymem z nich okadzano domostwo.

Z gałązek palmy robiono krzyże różnej wielkości. W Poniedziałek Wielkanocny przed świtem gospodarz wynosił większe krzyże na pola i zatykał w narożnikach na urodzaj i dla zabezpieczenia przed klęskami. Małe krzyżki zawieszano nad drzwiami chału-

py i stajni dla ochrony przed wszelkim złem. Tych krzyżyków nie zdejmowano, a co roku dodawano nowe. Czasem wisało ich kilkanaście.

Wielki Czwartek

Od zawiązania dzwonów podczas porannej mszy nie wolno było dzwonić, ani grać na instrumentach. Do rozwiązania dzwonów w Wielką sobotę trzeba się było wstrzymać od wszelkich prac w polu, nie wolno też było prząć i szyć. Chłopcy biegali z „klepaczkami” – kołatkami i grzechotkami po obejściach i hałasowali nimi. W ten dzień kobiety zaczynały piec strucle i buchty – babki wielkanocne. Zanim je włożyły do pieca, najpierw piekły placki – podpałki – podpłomyki. Jeden z placków był dzielony na cztery części, które zanoszono do krewnych i ludzi biednych. Skorupkami jajek zużytych do ciasta, strojono drzewa, by pamiętać, że mają rodzić owoce.

Wielki Piątek

Jadło się tylko dwa razy dziennie. Post o chlebie i wodzie lub pieczone ziemniaki z kapustą lub śledziem. Wieczerza była przed zachodem słońca – „Słońce za górę, jadło za skórę”.

Nie wolno było orać, wykonywać czynności związanych z rąbaniem, przybijaniem, tłuczeniem, kłuciem, krojeniem aby nie dodawać Chrystusowi bólu. Kąpiele w rzece lub poto-





ku przed wschodem słońca miały ponoć uzdrawiającą moc. Gospodynie wstrzymywały się z pieczeniem ciast, gdyż uważano, że jak dzieci poliąż pieczywo, będą miały wrzody na twarzy. Wodę z rzeki przynoszono do domu, a wylewano ją przed północą z piątku na sobotę. Uważano, że tym zabiegiem wyleje się z domu wszystkie choroby.

Wielka Sobota

Podczas uroczystości święcenia ognia i wody przed kościołem rozpalano ognisko, w którym spalało się tarniny, głogi, stare zniszczone obrazki religijne i krzyże. Kiedy stos płonął z kościoła wychodziła procesja, niosąc paschał. W kościele gaszono wszystkie światła. Ksiądz odmawiał modlitwy nad ogniem, kropił go i w wszystkich zebranych święconą wodą i od ogniska zapalał paschał. Od niego zapalano wszystkie świece i lampki w kościele. Ksiądz z ministrantami wracał do kościoła, a chłopcy starali się zabrać z ogniska największy palący się kij lub chociaż mały węgielek wrzucić do bańki z wodą. W przeciwnym razie woda nie miała tej mocy, co powinna mieć woda poświęcona. Używano ją jako lekarstwa na ból gardła, a opalony kij służył do odpędzania piorunów. Wierzono, że wystarczy wrzucić kawałek, czy nawet drzazgę z niego do ognia gdy jest burza, a piorun nie uderzy w domostwo.

W Wielką Sobotę ludzie przynosili potrawy do poświęcenia w kościele. W koszach mieli: szynkę, kiełbasę, kraszanki. Chrzan, sól, strucle, buchty, maść szoldrową. Robiono tradycyjnie tzw. kraszanki, czyli jajka malowane tylko na jeden kolor. Do barwienia używano naturalnych barwników: łupiny cebuli, młodych pędów owsa, kory dębu. Kraszanki robiły kobiety i dziewczęta w Wielką Sobotę rano.

Później obdarowywały nimi narzeczonych, kawalerów. Matki chrzestne dawały je swoim chrześniakom. Z piśniami wiązały się też czynności magiczne. Święcone jajka obnoszono po całym domu, aby myszy nie robiły szkody w spichlerzach, stodołach, piwnicach.

Po zachodzie słońca odbywało się w kościele nabożeństwo rezurekcyjne. Wracając do domu z rezurekcji unikało się wstępowania do innych domów, by w nich nie pozostawić błogosławieństwa Bożego, jakie otrzymało się w kościele.

Niedziela Wielkanocna

Rano spożywało się święcone. Skorupki ze święconek przechowywało się i następnie wrzucało do siewnego ziarna lub rozrzucano po polu, co miało chronić zasiew przed zniszczeniem przez robaki. Obłupione jajka krajało się na części i każdy uczestnik śniadania, mając część jajka nabitego na widelcu, stukał się nim z innymi



mi domownikami wymieniając życzenia. Następnie był kieliszek wódki, szynka, kiełbasa z chrzanem, strucle i placki przepijane kawą. Co pozostało ze święconych potraw szło do zupy na obiad i kolację.

Obowiadywał zakaz wykonywania jakichkolwiek prac. Nie wolno też było chodzić w gości. W domach śpiewano pieśni wielkanocne. Gospodarzom nie wolno było kłaść się spać w ciągu dnia, ani nawet odpoczywać na leżąco, żeby zboże nie „zległo”. Święconym pokarmem dzielono się ze zwierzętami, aby się zdrowo chowały. Nie wolno było dawać resztek święconego kurom, bo gubiłyby jajka.

Poniedziałek Wielkanocny

W tym dniu młodzieńcy polewali wodą dziewczyny. Zazwyczaj przychodzili do domów wcześniej rano. Dostawali za to kraszanki. Ludzie wynosili stół na podwórze i na świeżym powietrzu spożywali posiłki.

Trzeci Dzień Wielkanocny

Kiedyś był obchodzony uroczystość. Mieszkańcy wstrzymywali się od większych prac w gospodarstwie, bo się nie darzyło.

(na podstawie opracowania Marii Brylak-Zaluskiej, znanego etnografa z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, znawczyni i dokumentalistki zwyczajów i obrzędów w naszym regionie)

Fot. Piotr Drożdżik



Wetykdeń

Wielki Czwartek to dzień pamięci o zmarłych. Według wierzeń, po świcie błąkały się ich dusze, dlatego Łemkowie odwiedzali groby swoich bliskich. Na polach palono ogniska, które miały przypominać o śmierci Judasza, z ognisk tych przynoszono do domów płonące gównie i rozpalano w domach. W cerkwiach nie używano dzwonów, zastępowały je kołatki. Po zachodzie słońca rozpoczynał się post ścisły, który trwał aż do niedzieli.

W Wielki Piątek nieopodal cerkwi rozpalano ogniska, przy których chłopcy czuwali aż do niedzieli. Wczesnym popołudniem odprawiana jest wieczernica, po której następuje wyniesienie świętego całunu. Spoczywa on w ustawionym w centrum świątyni Grobie Pańskim

W Wielką Sobotę wieczorem lub w Wielką Niedzielę rano przynosi się do cerkwi jedzenie do poświęcenia. W koszyku kobiety niosą wędlinę, chleb, jajka, chrzan, sól, natomiast mężczyźni - specjalnie na tą okazję upieczony duży, dochodzący do 80 cm średnicy bochen chleba wypiekany z mąki pszennej i żytniej, posypany makiem, nazywany Paschą. Świącona



Mitrat Jan Pipka, proboszcz parafii grekokatolickiej pw. śś. Apostołów Piotra i Pawła w Krynicy Dolnej.

Na Łemkowszczyźnie Wielki Tydzień zwany Tygodniem Męki („Strastnyj Tyzdeń”) rozpoczyna „Kwitna Nedila” i – podobnie jak w Kościele katolickim - święci się wtedy w cerkwiach palmy. Triduum Paschalne poprzedzają trzydniowe rekolekcje. Jest to czas oczyszczenia się z grzechów i pogłębienia wiary...



Pascha nabierała właściwości szczególnych i używana była lecznictwie lub chroniła przed skutkami burzy i gradu.

Pisanki zdobione są za pomocą ostro zakończonych patyczka, nanosząc na oczyszczoną skorupkę jajka, wzór wykonany gorącym woskiem. Następnie farbuje się je używając naturalnych barwników. Najpiękniejsze na Łemkowszczyźnie pisanki pochodzą z okolic Krempnej, Polan i Olchowca i można je podziwiać odwiedzając wystawy.

Podczas 15 czytań ze Starego Testamentu przypominana jest historia zbawienia, a wieczorem celebrowa się procesję, w czasie której święty całun obnoszony jest wokół cerkwi, co obwieszcza światu pogrzeb Chrystusa. Po powrocie z cerkwi ze „święconym” gospodarze obchodzili trzy razy dookoła dom, od prawej strony do lewej, co miało chronić od złego zarówno budynek, jak i jego mieszkańców.

W pierwszy dzień świąt Łemkowie chodzili nad rzekę, aby zobaczyć ryby, gdyż - według tradycji - ten, kto w ten dzień zobaczy w wodzie rybę, będzie jak ona zdrowy i czeka go szczęście. Po nabożeństwie, często oddawano się zabawom. Młodzież po wyjściu z cerkwi wspólnie urządzała sobie różne tradycyjne zabawy połączone ze śpiewami i tańcem.

W niedzielę tradycyjnie Łemkowie idą na paschalne nieszpory na Świętą Górę Jawor w Wysowej-Zdroju. W drugi dzień świąt robiono psikusy np. umieszczano wóz na dachu domu czy zamalowywano wszystkie okna. W ten dzień również tradycyjne oblewano się wodą.

Tegoroczna Wielkanoc w obrządku prawosławnym przypada tydzień po Wielkanocy w Kościele katolickim.

(na podstawie: Roman Reinfuss *Śladami Łemków*, Warszawa.1990) – Małgorzata Kareńska; fot. Piotr Drożdżik

Żywa tradycja w gminie Dobra

Śmiguśnioki

Nazywani są „śmiguśniokami”, „dziadami śmiguśnymi”, albo „śmiguśnymi słomiokami”. Przebierańcy z maskami na twarzach, ubrani w szpiczaste czapki i bluzy ze słomy w poniedziałek wielkanocny biorą we władanie Dobrą, Porąbkę, Jurków, sporadycznie Szczyrzyc na Limanowszczyźnie i oblewają z sikaw zrobionych domowymi sposobami oraz z wiader wszystkich napotkanych przechodniów.

Tak kaže tradycja, kultywowana w tym regionie z dziada pradziada. Dzięki niej niespotykany gdzie indziej w Małopolsce, a najprawdopodobniej też w kraju ludowy obrzęd, związany ze świętowaniem Wielkiej Nocy przetrwał do dzisiaj.

W tych stronach „lany” poniedziałek nazywany jest „śmiguśnym”. Kilku, a nawet kilkusobowe grupy „słomioków” zaczynają swój obchód z nastaniem świtu i biada temu, kogo spotkają na swojej drodze. Przebierańców w charakterystycznych słomianych czapach trzeba omijać z daleka. Zbliżenie się do nich, chociażby na kilkumetrową odległość spowoduje, że w suchym ubraniu do domu się nie wróci. Wiedzą o tym doskonale wierni, idący i przyjeżdżający w tym dniu na msze m.in. do kościoła parafialnego w Dobrej. Gdy strumienie wody dosięgają przechodniów, rzeczywiście, czy też pozornie uciekającymi przed „śmiguśniokami”, z ich strony daje się słyszeć okrzyki u-ha, u-ha, a nawet salwy śmiechu. Bywa jednak, choć rzadko się to zdarza, że pod adresem „śmiguśnioków” ktoś niezadowolony z zimnego prysznica rzuci jedno czy dwa słowa dezaprobaty.

W najgorszym położeniu są zwłaszcza młode dziewczyny, zazwyczaj oblewane obficie, które na widok przebierańców-młodych kawalerów starają się salwować ucieczką, ale jej skutek jest zazwyczaj mizerny. Wystarczy dosłownie kilka sekund i muszą wracać do domu, by przebrać się w coś suchego. „Słomioki” nie byłiby słomiokami, gdyby darowali „śmigusa dyn-

gusa” przejeżdżającym kierowcom. Samochody, które „ochrzcili” wodą znakują żdźbłem słomy, wetkniętym za wycieraczkę.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, dobrzański zwyczaj miał nieco inną formę. „Śmiguśnioki” chodzili od domu do domu w nocy z niedzieli na poniedziałek obwieszając gospodarzowi swoje przybycie charakterystycznym „turkaniem”. I podobnie, jak teraz zawsze znajdowali drogę do gospodarstwa, gdzie była posażna panna na wydaniu. Istniał nawet przesąd, że te, które nie zostaną polane wodą, nie będą miały powodzenia u kawalerów. Swoje przybycie „śmiguśne dziady” obwieszczały dmąc w wołowy róg, a taka pobudka stawała na równenogi wszystkich domowników. Głowa rodziny w podzięcie za przybycie musiała się wykupić jajkami, kawałkiem wędzonki, buchty lub kołacza, które wkładała do koszy wymoszczonych sianem. „Słomioki” nie pogardziły też czymś mocniejszym. Biada gospodarzowi, który próbował wyłgać się od poczęstunku. „Śmiguśnioki”-psotniki solidnie mu zazwyczaj w gospodarstwie nabałaganili. Niejednokrotnie brony, czy wiadro, albo widły gospodarz znajdował na dachu budynku, czy stodoły, lub w zupełnie innym miejscu we wsi, bywało, że w obejściu sąsiada. Z nastaniem świtu kończyli swoją wędrówkę po okolicy i rozchodzili się do domów.

Nikt nie wie, kiedy w Dobrej i okolicznych miejscowościach narodził się charakterystyczny dla tego regionu zwyczaj. Według miejscowych, powołujących się na podanie przekazywane



z ust do ust, początków tego obyczaju należałoby szukać w zamierzchłych czasach, sięgających najazdów tatarskich. Hordy Czyngis Chana, które wówczas przetoczyły się przez Kraków i wiele małopolskich osad dotarły do szczyrzyckiego klasztoru. Tatarzy posuwając się naprzód pędzili wielu jeńców, wziętych w jasyr. Zbliżając się do Szczyrzycy część jeńców powiesili, a tych, których pozostawili przy życiu odarli z odzieży i odjęli im języki. Tak okaleczonych puścili wolno. Ocaleni, chroniąc się przed zimnem robili sobie ubrania ze słomy, znalezionej na polach i okręcali wyplatany z niej powrósłami. Nieszczęśliwymi zaopiekowali się okoliczni mieszkańcy.

Nikt nie rozstrzygnie dzisiaj czy podanie – to legenda, czy w tym przekazie jest deko prawdy. Faktem jest, że co roku w gminie Dobra można zobaczyć grupy harujących przebierańców w słomianych czapach ozdobionych kolorowymi wstążkami, skrywających twarze pod maskami zrobionymi z pończoch lub baraniej skóry z wyciętymi na oczy i usta otworami. I, jak kaže tradycja nie mówią. Znaczący temat, szukając wytłumaczenia takiego stanu rzeczy odwołują się do podania-legendy o obciętych językach tatarskich jeńców. W lany poniedziałek słychać tylko po wsiach ich „turkanie”, czy też okrzyki – u-ha, u-ha. I jak dawniej koszyki „słomioków” zapełniają się m.in. podarowanymi jajkami i innymi smakołykami-symbolami wielkanocnego stołu.

(pawło)

Ja tego nie zniosę!!

Ledwie rozkołysały się dzwony, ledwie rozmodlony naród ze stękanem podniósł się przed kolegiatą z rezurekcyjnych klęczek, już furmanki na Rynku dziko walczyły o pierwszeństwo wyjazdu z miasta, już parobki trzaskały z batów, już w najporządniejszych nawet domach trzeba było siłą bronić dostępu do pokojów, gdzie stało święcone. Zapachy i widoki świątecznych stołów zapalały w oczach wygłodzonego narodu szaleńcze błyski. Jeść! Jeść! Jeść! Za te szare dni opędzane postnym żurem! Za te noce pełne snów o kielbasie! Za te kieliszki gorzałki pitej jeno pod mizerne dzwonko śledzia!...

Tak było.

Czterdzieści dni! Czterdzieści dni bez odrobiny mięsa, bez atomu masła, bez jajka, bo przecie z jajka wykluwają się kurczęta, ergo, jajka są zakazanym mięsem. To właśnie przypominał starszym uczniom błagającym go o dyspensę na jedno choćby jajko starosądecki katecheta, ksiądz Franciszek Leśniak. Ksiądz powoływał się w tej kwestii na opinię Aramis z „Trzech

Wcześniej, w roku 1850, jajka na twar do otrzymał od burmistrza na dalszą drogę wizytujący miasto młody cesarz Franciszek Józef I. Jajka tak przyrządzone zabierali ze sobą (co widać na starych zdjęciach) obywatele w latach trzydziestych na mecze Sandecji. Gdy w roku 1992 delegacja Nowego Sącza dla złożenia hołdu królowi Wacławowi II wyjechała do Pragi, przez całą drogę

się, jaki zawód reprezentuję, nie bardzo chciała ze mną rozmawiać.

– *Gazety kłamią!* – gdała oburzona. – *Zawał po nabiale! Cóż za bzdura! Za czasów reżymu totalitarnego przeciętny obywatel tej nieszczęsnej ziemi zżerał rocznie 220–240 jajek; dziś zaledwie 167, a ilość zawałów paskudnie wzrosła. To nie jaja, drogi panie, nie jaja, ale alkohol, papierosy, stresy, w które się sami wpędzacie ustawiczną rozróbą; woda i powietrze, które trujecie z własnej nieprzymuszonej woli. Nas, kur, proszę do tego nie mieszać.*

– *Ależ, droga pani!* – oponowałem – *jemy jajek mniej, bo mniej ich znosicie: kiedyś osiem, dziś tylko sześć miliardów rocznie. Niech pani nie przerywa: ja wiem, że was jest mniej, ale wiem też, że dobrą kurę, kurę – patriotkę zweryfikowaną przez IPN, kurę z instynktem społecznym i ekonomicznym powinno stać na więcej niż te głupie 300 sztuk, które każda z was rocznie Sąddeczyźnie oferuje.*

– *Itak pochłaniacie ich za dużo, przężarci zwalacie na nas winę za złe samopoczucie, nie każda kura potrafi bronić dobrego imienia swych wyrobów. Pra–pra–pra–pra–pra–pra babka mojej przyjaciółki z kurnika w Cyganowicach jechała kiedyś w koszyku ze swoją gospodynią z Nowego Sącza do Barcic. Naprzeciw niej w przedziale siedział ksiądz, który łapał się, co chwila za brzuch i lamentował:*

– *Och te jajka, te jajka!*

Babce zrobiło się żal i zagadała z koszyka: – Jegomościu, a możecie se tak przysiedli?

Ksiądz poprawił się na ławce i było jak ręką odjął.

Kura rozkraczyła się w kałuży wyraźnie dowartościowana i dumna.

– *Ale – postanowiłem się nie poddawać – narzekamy na was również dlatego, że zrobiliście się panie okrutnie drogą. U baby, co przychodzi do nas do domu, jajo kosztuje 60–70 groszy!*

Kura wzruszyła skrzydłami.

– *Cóż pan chcesz: kryzys! Kupuj pan na Maślanym Rynku. Albo w sklepie.*

– *W sklepie często śmierzdą. Podobno karmią was mączką rybną. Straszne.*

– *Ano, pewnie, że straszne. 130–140 gramów paszy dziennie dodatku rzeczy-*



muszkietarów”, zwracając równocześnie uwagę, że jest to lektura zakazana...

Życie bez jajek musiało być skomplikowane osobiwie w Nowym Sączu, skąd przez całe stulecie nikt nie puszczał się w podróż pociągiem bez kilku co najmniej jajek na twardo i owiniętego w gazetę pieczonego kurczątka.

non stop jedzono jajka i dopiero nad Wełtawą panie przeszły na ajerkoniak.

Akurat śniłem sobie o tym wszystkim, kiedy na starosądeckim rynku zaplątała mi się pod nogi kura, na widok, której pan burmistrz Cycoń na pewno by się rozpląkał. Nie, że kura, ale że w tak nobliwym miejscu. Kura dowiedziawszy



wiście, „Wierzynek” to nie jest... Ale mączka, o której pan wspomina, to mit. Rybie świństwo jest dla sądeckich hodowców za drogie. Feterek, który pan czasem czuje, pożerając jajko, to zjechały tłuszcz, który nam do potraw, niestety, czasem dodają. Jeszcze częściej plugawy smak jajka bierze się ze starości. Te z importu, które pana żonie wciskają w sklepach czy na straganach, potrafią mieć i po kilka miesięcy. Tak! A Niemiec podobno nie zeżre innych, jak kilkudniowe, najchętniej pochłania dwudziestoczerogodzinne. Mało tego! Francuskie i holenderskie sprzedawane głupim Polakom jaja są sztucznie barwione, ich żółtka bledną po ugotowaniu! A ten wasz idiotyczny zachwyty ciemniejszym kolorem skorupki – rzeczą zupełnie dla smaku bez znaczenia! A to wmawia-

nie sobie, że istnieją jaja o większym lub mniejszym żółtku!

– Bo istnieją – przerwałem, choć kura zaczynała zdradzać coraz większy przyływ emocji. – Żona zachwyca się zwłaszcza jajkami ze wsi, o pięknym „żółtym”, w dodatku bardzo dużym. Sam takie widziałem w Nowym Sączu, ale dawno, chyba za dolnego Czerwińskiego...

– Pocieszę pana, że nawet teraz, za środkowego Nowaka i Cyconia istnieją w obu Sączach jeszcze nadal jaja chłopskie, stare, dobre jaja, znoszone przez kury – tradycjonalistki, do których uśmiechnął się los. Mogą sobie swobodnie, jak ich babki i prababki, grzebać w sądeckim błocie, jeść co tam w obejściu znajdują, wyprawiać się w poszukiwaniu żywności nawet, bywa, dwa kilometry od miejsca stałego zamieszkania. Ich siostry mieszkające na fermach zajmują się wyłącznie niewolniczą produkcją jajek. A kolor i zapach żółtek tych jajek zależy wyłącznie od komponentów paszy. Ostatnio jest moda na zioła, czosnek i cebulę. Jedzą i znoszą co trzeba.

– Rozumieją potrzebę zdrowej żywności...

– Chwileczkę, chwileczkę! Według magów dietyki określenie „zdrowa” wcale nie jest jednoznaczne z „naturalna”. Naturalne jajko zawiera, na przykład, cholesterol, który jest obecnie uznawany za jedną z przyczyn chorób wieńcowych. Mówię: „obecnie”, bo wasi lekarze zmieniają poglądy raczej dość szybko. Założmy jednak, że trzeba ów cholesterol z jajka wygnać.

To jest – przynajmniej częściowo – możliwe. Będzie pan jadł takie jajka?

– Z rozkoszą! Z poczuciem bezpieczeństwa!

– No, cóż – gdaknęła kura, a w jej oczach zapaliły się iskierki smutnej satysfakcji. – Udało się – dzięki inżynierii genetycznej – wyselekcjonować kury znoszące jaja o mniejszej o 20% zawartości cholesterolu. Tyle...Tyle, że ich stada przestały się rozmnażać; koguty – i nie tylko koguty – już nie były tymi starymi, dobrymi kogutami. Rozumie pan, co mam na myśli?

– Chyba tak...Teraz wszystko rozumiem! Jakież to okrutne...! Co oni z nas zrobili?

– Podkreślam – kura pacnęła łapą w błotną kałużę – to nie my wbiłyśmy pańskiej płci nóż w plecy. To wy sami. Również wy wymyśliście rzecz bardziej okrutną, cyniczną, upiorną...Od lat huczę o niej wszystkie kurniki, ja sama tego nie powtórzę, bo nie wypada...

– Kwadratowe jaja – wyszeptalem blady z emocji. – Tak, to prawda. Ma je Ludwik Jerzy Kern, pokazywał mi to dziwo u siebie w domu nad Jezioro Rożnowskim. Modeluje specjalnym aparatem, który przywiózł z Japonii...Widziałem też w Chicago jaja tekturowe, takie bulgoczące sześcianami, podobno absolutnie zdrowe, syntetyczne, całkowicie bez cholesterolu.

Kura wyraźnie zeszytniała.

– Jadł je pan? I co?

– Puściłem pawia...

– Zupełnie słusznie! – gdaknęła moja rozmówczyni. – To obrzydlistwo moralne, a podejrzewam, że i smakowe! To łajdactwo! I...I my mamy to znosić? Trzysta rocznie? Trzysta kwadratowych jaj??? O, nie, kochani! Jajko musi wyglądać i smakować jak jajko. Musi mieć w środku żółtko, a nie – jak chcą ci janescy profani – same „wody owocowe”, czyli białko. Musi być zniesione przez kurę, hermetyczne jak banan, najlepiej chłopskie, nadające się na jajecznice, omelet, do zjedzenia na miękko...Proszę, gotujcie sobie to japońskie czy amerykańskie świństwo, smaźcie, jedzcie, walcie tym w waszego ulubionego polityka, spróbujcie z tego sześcianu zrobić pisanek, ale nie kładźcie tego na stole wielkanocnym, bo doczekacie się w święta takiego kurzego strajku, że całą waszą polską pisanekową tradycję diabli wezmą!

Leszek Mazan;

przedwojenne pocztówki wielkanocne ze zbiorów mecenas Antoniego Radeckiego



W Kordylierze Patagońskiej

Nowy biskup z Sądeczyny



Sądeczanin, redemptorysta o. Józef Słaby (José Słaby) został pierwszym biskupem nowo utworzonej prałatury terytorialnej Esquel w Argentynie. Nominacja papieża Benedykta nosi datę 14 marca 2009 r. Duchowny rodem z podsądeckiej Żeleźnikowej będzie ordynariuszem w regionie typowo górskim, z tym, że argentyńscy górale nie mają takich zwyczajów jak polscy. Sakrę biskupią przyjmie 8 maja. Przyjedzie wtedy nuncjusz apostolski i inni biskupi, ponieważ będzie to wydarzenie na skalę krajową. Utworzenie prałatury to ważny moment w dziejach Kościoła w Argentynie.

Nowa kościelna jednostka terytorialna została wyodrębniona z diecezji Comodoro-Rivadavia w prowincji Chugut (Patagonia) i wchodzi w skład metropolii Bahia Blanca. Bp Józef Słaby urodził się 1 marca 1958 r. w Żeleźnikowej k. Nowego Sącza. Po zdaniu matury w liceum w Starym Sączu wstąpił do seminarium duchownego redemptorystów w Tuchowie, w któ-

rym złożył pierwsze śluby zakonne 2 lutego 1979 r., a 15 sierpnia 1983 r. śluby wieczyste, po czym 17 czerwca 1984 r. przyjął święcenia kapłańskie z rak abp. Jerzego Ablewicza.

Jak w Zakopanem

Powierzchnia prałatury rodaka z Żeleźnikowej wynosi ok. 80 tys. km²

i rozciąga się na długości 600 km. To obszar słabo zaludniony zamieszkały pierwotnie przez Indian Mapuczów. Ludność liczy zaledwie 120 tys. osób, ale zamieszkuje teren bardzo rozległy: wioski i miasteczka porzucane po górskich terenach. Esquel przypomina polskie Zakopane, tyle że na większym obszarze. Ewangelizacja dotarła tutaj dopiero w XX wieku. Najpierw przybyli tu anglikanie, religia katolicka natomiast pojawiła się razem z wojskiem, kiedy kapelani wojskowi zaczęli pracować wśród ludności katolickiej, przybyłej z terytoriów Chile. Kościół w tej części Argentyny jest zatem nowy. Jest tu osiem parafii i 14 księży.

W wypowiedzi dla Radia Watykańskiego bp Józef Słaby powiedział:

– Zaraz po święceniach wyjechałem do Argentyny i pracowałem w Quilmes, w Buenos Aires, gdzie miałem udział w założeniu seminarium. Na początku byłem w nim formatorem, a później zostałem przeniesiony do pracy w San Vicente. Następnie wróciłem do Quilmes, aby być odpowiedzialnym za szkołę św. Alfonsa i Matki Bożej z Lourdes. To jest szkoła dosyć duża, z 2 tys. uczniów. Tam pracowałem 10 lat, a później zostałem prowincjałem. Po prowincjalstwie zostałem wyznaczony tutaj, do Esquel, jako koordynator misji polskich redemptorystów w Argentynie w Esquel-Chugut.

Jestem prostym, zwykłym człowiekiem

Jako hasło biskupie ks. Józef wybrał słowa: „Służyć Bogu i ludziom”.

– Moim zainteresowaniem zawsze było chodzenie po górach i podziwianie widoków. Dlatego, gdy utworzyła się możliwość prowadzenia misji w górach, od razu pierwszy zgłosiłem się na wyjazd na misje do Chubut. Następnym moim hobby jest praca fizyczna, zwłaszcza budownictwo. Wiele tutaj, w Argentynie, wybudowałem kościołów, kaplic i najwięcej czasu, oczywiście poza ewangelizacją, temu poświęcałem. Trudno mi jest mówić o sobie. Jestem prostym, zwykłym człowiekiem. Chciałbym jedynie służyć i być użytecznym – stwierdza nowy sądecki biskup.

(j)

Z wizytą u rodziców biskupa z Żeleźnikowej

Radość i zaskoczenie

– Zaskoczenie ogromne, nie mam słów, chyba wymodliłam – mówiła Emilia Słaby, matka Józefa, nominowanego na biskupa przez papieża Benedykta XVI. W sobotę rano 14 marca niepewna jeszcze wiadomość dotarła do Żeleźnikowej, a na wieczornej mszy św. już się modlono w intencji biskupa-rodaka. Nazajutrz, w niedzielę, z kościoła św. Michała Archanioła w Żeleźnikowej daleko roznosiły się pieśni: „Ciebie Boga wystawiamy” i „Uwielbiaj Duszo moja Pana”, biły dzwony.

Najpierw do rodziców zadzwoniła krewna z Trzebini, że Józek chyba został biskupem, potem zadzwonił ks. proboszcz Wiesław Skrabacz, ale to też nie była jeszcze pewna informacja. W końcu do Żeleźnikowej zadzwonił były prowincjał polskich redemptorystów, o. Zdzisław Kłafka i to już była wiadomość na sto procent, powtarzana potem wielokrotnie w serwisach nie tylko Radia Maryja. Późnym popołudniem, z dalekiej Argentyny odezwał się sam biskup-nominat. Rozpoczął, jak gdyby nigdy nic, co w domu słuchać?, a potem powiedział coś takiego rodzicom, co tylko Pan Bóg i oni powinni wiedzieć. Owego pamiętnego dnia matczyne serce biło coraz mocniej, a ojca rozpieła duma: syn

został biskupem Kościoła katolickiego, Boże słodki, jak to ogarnąć...

Dziesięcioro dzieci

Ten dom niczym specjalnym się nie wyróżnia. Stoi na górce, jak większość porządnych, trzeba przyznać, domów w Żeleźnikowej. Ta pracowita wieś od zawsze słynie ze wspaniałych wyrobów masarskich: pachnących kielbas, smakowitych szynek i boczków. Polska Ludowa nie dała rady masarzom z Żeleźnikowej, rozkwitli w III RP. Nazwisko Słaby zajmuje poczesne miejsce w galerii mistrzów masarskich z Żeleźnikowej, choć akurat tego domu to chwalebne rzemiosło nie bardzo dotyczy.

Pani Emilia ma 77 lat, pan Józef – 81, niedługo będą obchodzić 54. rocznicę pożycia małżeńskiego. Dali już na mszę, a tu szykuje się ważniejsza uroczystość. Całe życie ciężko pracowali, on przez 16 lat w GS w Nawojowej i na roli (2 hektary z hakiem), ona w domu, zajęć im nigdy nie brakowało. Wychowali dziesięcioro dzieci (9 synów i 1 córkę), były chwile smutku i radości, jak to w życiu.

Trzech synów zostało kapłanami, wybrali Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela, bo to redemptoryści z Tuchowa najczęściej głosili kazania misyjne i przyjeżdżali na rekolekcje do Żeleźnikowej. Najstarszy z synów-kapłanów, Józef (rocznik 1958) został



Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela (Redemptorystów), założone przez św. Alfonsa Liguori w Neapolu, liczy obecnie około 5,5 tys. członków posługujących w 78 krajach. W naszej ojczyźnie redemptoryści obecni są od 1787 r. za sprawą św. Klemensa. Ponad 20 lat pracowali w Warszawie przy małym kościółku św. Bebona opodal rynku Nowego Miasta. Stworzyli tam bardzo żywy ośrodek duszpasterski, do którego tłumnie przybywały katolickie elity, mieszczaństwo i biedota. Obecnie redemptoryści są jednym z największych zgromadzeń zakonnych w Polsce. Ojców, braci zakonnych i studentów jest ponad 500. Mieszkają i pracują w 23 domach zakonnych. Bliższe 150 pracuje poza granicami kraju na różnych kontynentach: w Argentynie, Brazylii, Boliwii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, w Burkina Faso, Rosji, Kazachstanie, Białorusi, Ukrainie, Czechach, Danii, Niemczech, Austrii, Hiszpanii, Włoszech, a także od niedawna na Karaibach oraz w Anglii i Irlandii.



Herb nowego biskupa



Godło Redemptorystów



Prałatura



Józef Słaby zaraz po święceniach kapłańskich

właśnie biskupem w Argentynie. Maciej (r. 1967) też pracuje w Argentynie, pod Buenos Aires, a Stanisław (r. 1973) jest na Karaibach.

– *Za wszystkich razem się modlę, każdy tak samo ważny* – zapewnia pani Emilia.

Rodzice nowego biskupa lepiej znają mapę Ameryki Południowej i Łacińskiej niż niejeden nauczyciel geografii. W pokoju gościnnym u Słabych wiszą na ścianach święte obrazy i zdjęcia synów-kapłanów. Albumy są pełne Indian południowoamerykańskich, wśród których uwijają się księża z Żeleźnikowej, budujący kościoły, katechizujący półnagie dzieci, leczący leciwych parafian o pomarszczonych twarzach. Pomimo takiego oddalenia rodzice mają stały kontakt z synami.

– *Na początku, jak my napisali kartkę do Józia na Boże Narodzenie, to dostawał na Wielką Niedzielę, teraz jest inaczej* – pani Emilia docenia po-

stępy techniki. Dla nich świat się skurczył do komputera. Z drugą półkulą rodzice rozmawiają przez skype'a. Widzą synów na ekranie i oni ich widzą, oto co się porobiło za jednego życia. Największa radość jest, jak któryś z synów-redemptorystów przyjedzie na urlop do Polski, wtedy opowieściom nie ma końca.

Ziemia kapłańska

Jakim dzieckiem był przyszły biskup?

– *Gdyby chuliganiał, to by nie poszedł na księdza* – mówi twardo ojciec. Mały Józio był „usłuchnięty”, pomagał ojcu w polu, a matce w kuchni, zbierał piątki w szkole podstawowej w Żeleźnikowej, potem poszedł do liceum ogólnokształcącego w Starym Sączu, gdzie śpiewająco zdał maturę. A wtedy powiedział rodzicom, że idzie do seminarium do Tuchowa...

Tak się złożyło, że podczas mojej wizyty u rodziców biskupa Józefa Słabego zastałem tam jego kuzyna i sąsiada, o. Tadeusza Słabego, oczywiście redemptorystę. Ojciec Tadeusz 20 lat przepracował w Brazylii, schorowany wrócił do Polski w 2005 roku, obecnie jest w Krakowie i doskonale zna realia pracy na misjach. Mówi, że północna Brazylia, dorzecze Amazonki, to Afryka, południe wygląda jak Europa, potomkowie polskiej emigracji za chlebem po I wojnie światowej mieszkają głównie w Kurytybie, rodziny się wymieszały, języka polskiego nie słychać, ale pamięć korzeni pozostała.

– *Z parafii Żeleźnikowa pochodzi 24 żyjących księży, w tym 11 redemptorystów* – mówi o. Tadeusz. Wielka w tym zasługa śp. ks. Józefa Gawrona, który proboszczował Żeleźnikowej przez 28 lat, do 2005 roku. Pochowany został na cmentarzu parafialnym, uroczystościom pogrzebowym tego prawdziwego siewcy powołał kapłańskich przewodniczył sam ordynariusz tarnowski, biskup Wiktor Skworc.

Reporter „Sądeczanina” nie zastał ks. proboszcza Skrabacza. Na plebani był tylko młodzietki wikariusz, ks. Przemysław Podobiński, rodem z Cieżkowic, 4 miesiące po święceniach, pełen zapału i entuzjazmu.

– *Nie mam jeszcze specjalnego porównania, ale dobrzy tu ludzie, bardzo religijni, szanują księży* – mówi kateche-



Państwo Słaby ze zdjęciem trzech synów – księży



Z lewej J. Słaby razem ze współbraćmi.

ta uczniów miejscowej podstawówki. Parafia, datowana na pierwszą połowę XIII wieku, obejmuje Żeleźnikową Wielką i Małą, Myślec oraz część Poręby, położonej już w granicach administracyjnych Nowego Sącza. Razem prawie 2700 owieczek. Kościół w stylu neogotyckim ze strzelistą wieżą wzniesiono w latach 1912-1921. Świątynię konsekrował biskup Leon Wałęga (ciekawostką są polichromie malowane kazeiną, farbą rozpuszczoną w serze, m.in. namalowana tą techniką scena ślubów Jana Kazimierza we Lwowie, zwraca także uwagę obraz Chrystusa Miłosiernego „Jezu ufam Tobie” namalowany na tle panoramy wsi Żeleźnikowa).

Wieczorem, 14 marca, ks. proboszcz Wiesław Skrabacz zadzwonił do Argentyny i w imieniu całej parafii pogratulował o. Józefowi nominacji na biskupa. Biskup-nominat serdecznie podziękował za pamięć i prosił o przekazanie pozdrowień dla całej parafii. O. Józef planował przyjazd do Polski w maju tego roku, ale w związku z ingresem biskupim wyznaczonym na 8 maja, przyjazd ulegnie opóźnieniu. 15 marca proboszcz zapowiedział od ołtarza: „*Nasza parafia na pewno uroczystie przyjmie czcigodnego ks. Biskupa rodaka, który w tym roku będzie obchodził 25-lecie kapłaństwa i przyjęcie sakry biskupiej*”.

„Sądeczanin” nie przegapi tej uroczystości.

(s); fot. HSZ i archiwum rodziny Słabych

„Polski Oskar” dla Sądeczana

Orły dla Jerzego Wójcika

Wybitny reżyser, scenarzysta i operator „szkoły polskiej”, współtwórca najśłynniejszych polskich filmów lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. (m.in. „Kanał”, „Popiół i diament”, „Matka Joanny od aniołów”, „Eroica”, „Krzyż Walecznych”, „Faraon”, „Westerplatte”, „Potop”), Jerzy Wójcik (ur. w 1930 r.), rodem z Nowego Sącza, został pierwszym laureatem Polskich Nagród Filmowych Orły 2009 w kategorii „osiągnięcia życia”. „Polskie Oscary” wręczono 9 marca br. podczas ceremonii w Teatrze Polskim w Warszawie.

Jerzy Wójcik towarzyszył wybitnym polskim reżyserom – Andrzejowi Wajdzie, Jerzemu Kawalerowiczowi, Wojciechowi Hasowi, Andrzejowi Munkowi, Stanisławowi Różewiczowi, Jerzemu Hoffmanowi przy ich pierwszych i największych dokonaniach filmowych. „Duchowy ojciec” nowego pokolenia rodzimych operatorów pokroju Sławomira Idziaka, Janusza Kamińskiego, Witolda Sobocińskiego czy Andrzeja Bartkowiaka, którzy zrobili potem oszałamiające kariery w Stanach Zjednoczonych.

Pedagog PWSFTviT w Łodzi, profesor zwyczajny sztuki filmowej. Zajmuje się także reżyserią telewizyjną – jest twórcą wielu spektakli Teatru TV. W latach 1981–82 wykładał sztukę operatorską na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, od 1984 wykłada na Wydziale Operatorskim PWSFTviT w Łodzi.



Jerzy Wójcik urodził się 12 września 1930 r. w domu Szaryszów przy ul. Karłowicza 17 w Nowym Sączu.

Ojciec przed wojną służył w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, a on sam chodził do szkoły do „ciubabki”, gdzie również uczył się jego brat.

W 2002 r. odsłonięto w Alei Gwiazd na ul. Piotrkowskiej w Łodzi gwiazdę Jerzego Wójcika.

Jako operator Jerzy Wójcik obserwował człowieka chłodno, badawczo, obiektywnie; wie, że to, co go zasadniczo charakteryzuje, nie wyraża się tylko słowem czy gestem, lecz jest zawarte w związku między człowiekiem a otoczeniem, w krótkotrwałych uzewnętrznieniach, których nie wolno stracić, jeśli chce się dotrzeć do sedna. Dokonywał tego, co jest najbardziej fantastyczne w kinie: fotografował przemianę. To jest istota kina, Dotyczy to przede wszystkim przemiany w świecie duchowym.

Wielokrotnie podkreślano, że materia, pejzaż, natura uchwycone kamerą Jerzego Wójcika z obiektów obserwa-



Jerzy Wójcik i Julian Dziedzina

cji stają się partnerem człowieka. Jako sztandarowy przykład na ogół przywoływano słynną scenę z filmu „Westerplatte”, kiedy pokonani żołnierze idą pośród kikutów spalonych drzew, sami łudząco do owych wypalonych kikutów podobni. Taką komentującą, interpretacyjną funkcję spełniał deszcz w scenie pojedynku Wołodyjowskiego z Kmicicem w „Potopie”.

(leś); fot. (leś) i arch.

ciubabki”, gdzie również uczył się jego brat. Podczas okupacji niemieckiej Wójcikowie działali w konspiracji, dawali schronienie kurierom. Po wojnie w obawie przed prześladowaniami UB rodzina Wójcików wyjechała na stałe z Nowego Sącza.

W kwietniu 2003 r. Jerzy Wójcik przybył do miasta młodości z pokazem swoich filmów:

„Mnie Cannes czy Hollywood nie interesuje w takim zakresie jak Nowy Sącz. Ja wprawdzie musiałem wyjechać z tego miasta, ale go nigdy nie opuściłem. Ciągle noszę go w sobie. To nie są czcze słowa. To przecież właśnie tutaj kształtowała się moja wrażliwość, moje pojęcie związane z walką, oj-

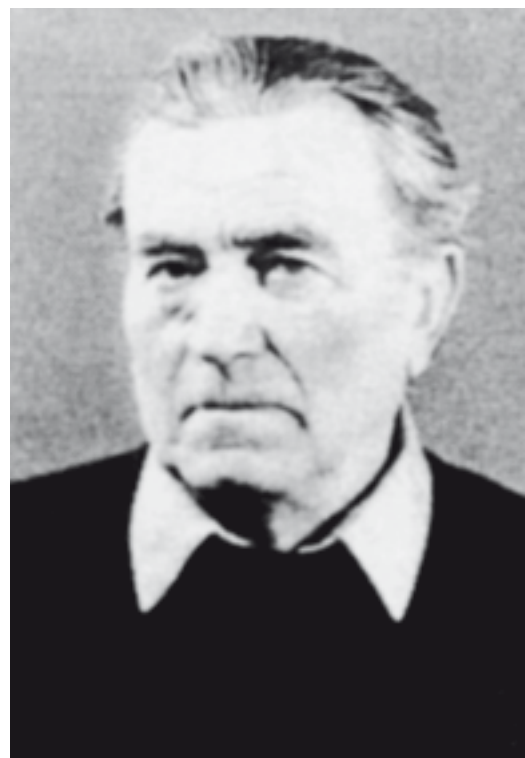
czyzną. Nie ma dwóch zdań: Nowy Sącz mnie wychował.”

Marzeniem zawodowym reżysera jest zrobienie filmu związanego z losami Berty Korenman – córki żydowskiego krawca mieszkającego przed wojną w Nowym Sączu na Piekle, uratowanej z eksterminacji i ukrywanej przez kilka miesięcy w mechanizmie zegara ratuszowego przez Stefana Mazura, pomocnika zegarmistrza Henryka Dobrzańskiego. Historia, jak wiadomo, zakończyła się happy endem (Berta i Stefan pobrali się tuż po wojnie) i stanowi znakomity materiał na scenariusz filmowy.

Krzyż Oficerski dla Zygmunta Bielczyka

Profesor od nart

Prof. Zygmunt Karol Bielczyk, żołnierz Września i Powstania Warszawskiego, b. prorektor i wykładowca Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, teoretyk narciarstwa, założyciel muzeum nart w Piwnicznej, został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie wręczył profesorowi w jego domu w Kosarzyskach w imieniu prezydenta RP poseł Arkadiusz Mularczyk. Uroczystość sprawiła radość nie tylko głównemu bohaterowi, ale też jego żonie: Krystynie Teresie Jurgielewicz-Bielczykowej (chrześciny ...Józefa Piłsudskiego).



Profesor, mimo sędziwego wieku (96 lat!) i kłopotów z chodzeniem, jest w dobrej formie, którą zawdzięcza długoletniemu uprawianiu sportu. Ma jasny umysł, sporo czyta, prowadzi rozległą korespondencję.

Zygmunt Bielczyk urodził się 1 lipca 1913 r. w Nowym Sączu, jako poddany cesarza Franciszka Józefa. Maturę zdawał w 1935 r. w II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego.

Od harcerstwa do olimpiady

– Od pierwszej klasy gimnazjalnej związany byłem z harcerstwem, gdyż to zapewniało kontakt z przyrodą, obozami stałymi i wędrownymi. Sądeckie harcerstwo szczególnie upodobało sobie Wileńszczyznę. Dzięki pomocy wojska

(KOP) obozy były organizowane w strefie przygranicznej np. w Druji nad Dźwiną tuż przy granicy łotewskiej, w Dukaszach przy granicy litewskiej, w Podewilu przy granicy rosyjskiej. Wojsko zapewniało nam wyżywienie oraz specjalistyczne ćwiczenia. Dzięki harcerstwu poznałem większą część Polski: Czarnohorę, Gorgany, Beskidy i Tatry – wspomina profesor.

Zygmunt, z racji wysokiego wzrostu i znakomitej prezencji, delegowany był do harcerskich i szkolnych pocztów sztandarowych, co uwieczniają prezentowane obok zdjęcia archiwalne z 1930 i 1935 roku.

Po maturze Zygmunt rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim wybierając geografię jako przedmiot poboczny, a jako główny wychowanie fizyczne. W międzyczasie, w latach

1938–1939, ukończył studia w Akademii Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej walczył do 28 września 1939 r. w szeregach 38. Pułku Piechoty z Przemyśla.

– Okupację spędziłem częściowo w Warszawie, częściowo w Nowym Sączu.



Z. Bielczyk, stoi pierwszy z lewej w klasie maturalnej, 1935 r.



Stanica harcerska w Kosarzyskach, 1930 r., sztandar niesie Zygmunt Bielczyk w asyście Juliana Zubka i Andrzeja Machnickiego

czu, będąc związany z Armią Krajową i ruchem oporu. W czasie powstania warszawskiego związany byłem z batalionem „Żubra” II Obwodu AK „Żywiciel”. W walkach o obiekty ówczesnej AWF byłem dwukrotnie ciężko ranny: 14 i 29 września 1944 r., w twarz i biodro. Tak skończył się mój udział w walkach powstańczych o AWF, w której to uczelni po jej reaktywowaniu pracowałem 35 lat, aż do przejścia na emeryturę.

W AWF kierował Zakładem Turystyki i Sportów Zimowych. Uzyskał stopnie naukowe: doktora nauk kultury fizycznej (1960), doktora habilitowanego (1968), profesora zwyczajnego (1975).

W latach 1969–1975 pełnił funkcje: prodziekana, dziekana i prorektora. Jestem autorem i współautorem kilku podręczników i skryptów, prac badawczych, metodycznych i popularnych z zakresu narciarstwa i turystyki.

Był inicjatorem założenia przez AWF dwóch baz szkoleniowych: letniej i zimowej narciarskiej. W Giżycku nad jeziorem Kisajny została zorganizowana baza z portem żeglarskim, przystanią kajakową, pływalnią i doskonałym terenem do gier i zabaw.

Został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej, czterokrotnie Medalem Wojska, Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r., Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Polonia Restituta, Medalem za Warszawę, Medalem za zasługi dla Warszawy oraz innymi resortowymi. Jest Honorowym Obywatel Piwnicznej.

Zygmunt Bielczyk był też trenerem koordynatorem na VII Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Cortina

d’Ampezzo oraz kierownikiem ekipy narciarzy.

Muzeum nart

Zygmunt Bielczyk będąc jeszcze wykładowcą AWF podróżował stale po krajach alpejskich i skandynawskich. Z wielu takich wyjazdów przywoził kupione, bądź sprezentowane stare narty. Kolekcję tę uzupełniał w Polsce. Szczególnie wiele egzemplarzy znalazł w Karpaczu, czy Ziełeńcu. Uzbierało się tego dość sporo. Wspaniały zbiór подарowano miastu Piwniczna i w ten sposób powstało Muzeum Nart. Ludzie mogą zobaczyć na jakich to deskach się kiedyś jeździło.

– Przechodząc na emeryturę przekazałem na własność Miastu Piwniczna–Zdrój zbiory narciarskie o wartości muzealnej. Zbiór ten ilustrowany licznymi fotografiami i kilkudziesięcioma egzemplarzami nart, kijków i wiązań jest najliczniejszą kolekcją gromadzoną prywatnie w Polsce.

Syn oszczepnik, synowa płotkarka

Syn Krystyny i Zygmunta Bielczyków – Piotr był znanym oszczepnikiem, olimpijczykiem z Montrealu, kilkakrotnym mistrzem i rekordzistą Polski w tej konkurencji. Jego najlepszy rezultat wynosił ponad 90 m. Żona Piotra, Zosia, z domu Filip, była również czołową polską sportsmenką. Startowała w sprincie i biegach płotkarskich.

Jerzy Leśniak;

fot. ze zbiorów rodziny Bielczyków



Muzeum Nart w Piwnicznej, fot. Hanna Bielczyk-Długoszowa



Prof. Zygmunt Bielczyk

Dyplom honorowego obywatela Piwnicznej



Poczet sztandarowy szkoły Chrobrego, prowadzi Zygmunt Bielczyk, ul. Jagiellońska w Nowym Sączu, 3 maja 1935



Jako prorektor AWF w Warszawie

Dziarski kombatant

Pyta się Pan czy się bałem. Oczywiście! Człowiek bez wyobraźni się nie boi. Ale kiedy na ziemiach odzyskanych mówiliśmy, niech Wrocław rozminują jeńcy niemieccy, bo oni go zaminowali, to nam dowództwo odpowiedziało, że międzynarodowe konwencje na to nie zezwalają. Masz ci los.

– Pyta pan, co myślałem 70 lat temu, gdy wybuchła wojna? W 1939 r. wierzyłem, że wojna potrwa krótko, bo nam pomogą Anglicy, Francuzi. I co z tego wyszło?...Wierzyłem w ich pomoc nie tylko ja, 18-letni wtedy chłopak.

W Wilnie i Krakowie

Patrząc na dziarską sylwetkę Leopolda Lachowskiego, na sposób poruszania się, na ogorzałą twarz z trudem można określić, że ma 84 lata. Wygląda na co najwyżej pod siedemdziesiątkę. Od 23 lat jest przewodniczącym Koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Sączu. Koła wielce zasłużonego przy odnawianiu miejsc pamięci narodowej w tym mieście.

Z pochodzenia jest kresowianinem ze wsi Bybło, powiat Rohatyń na Ukrainie.

– *We wsi mieszkali Polacy i Ukraińcy – wspomina. – Uczyłem się w szkole, do której chodzili uczniowie obu tych nacji, stąd poznałem język ukraiński, który bardzo mi się przydał, kiedy bolszewicy zajęli kresy wschodnie. Nieraz uratowało mi to życie.*

U Lachowskich było ośmioro dzieci. Ojciec pracował na poczcie z jednym z jego braci. Drugi brat był maszynistą. Mieli niewielką gospodarkę. Nie było lekko, więc mając 16 lat Poldek Lachowski ruszył w świat. Ciągnęło go do wojska. Lotnikiem nie został i zaciągnął się do 14 baonu junackiego hufca w Wilnie, jednostki paramilitarnej będącej pod egidą Ministerstwa Obrony Narodowej. Był rok 1937. Kiedy wiosną 1939 r. już poważnie zaczęto się obawiać wybuchu wojny, wileński baon junaków przeniesiono do Krakowa. Do 76 kompanii szkolnej.

– *Staliśmy w koszarach przy ul. Wielickiej 42 – recytuje z pamięci Leopold Lachowski. – Na początku września, kiedy Niemcy zaatakowali nasz kraj wsadzono*

Kresowiaci to twardy naród



Fot. (ie5)

– Pyta pan co ja porabiałem w zimę 1945 roku? – zastanawia się Leopold Lachowski.

– Ano rozminowywałem Warszawę, jako saper 2 Pułku Saperów I Armii Wojska Polskiego. Co robiłem potem w dniu zakończenia wojny? Świętowaliśmy, a następnego dnia rozminowywaliśmy Wrocław.

nas do ewakuacyjnego eszelonu w Płaszowie, by nas wywieźć na wschód. Wtedy to przeżyłem prawdziwe chwile grozy, które mi uzmysłowiły, co to jest wojna. Nad stacją wypełnioną masą żołnierzy nadleciały bombowce i dosłownie zmasakrowały setki żołnierzy. Mimo tego nasz pociąg ruszył w kierunku Bochni. Przed nią nadleciało sześć bombowców i po raz kolejny dostaliśmy się pod bomby. Nie było już czym uciekać. Zostały nogi.

Powrót do domu

Zmasakrowany sprzęt. Zamordowani ludzie. Lachowski z grupą junaków, w tym trzech chłopaków z rodzinnego Bybły piechotą ruszyli do Ropczyc. Po nocnym bombardowaniu tego miasta grupa rozeszła się. Jedni ruszyli do Wilna, drudzy w kierunku Lwowa. To była wędrówka pełna bólu, głodu. Dotarł do węzłowej stacji w Sarnach z zamiarem dotarcia do Wilna, do swojego baonu. Dojechał jedynie do Pińska. To był 17 września.

– Coś mnie zdziwiło w zachowaniu oficera polskiego, który stanął na platformie kolejowej i zakomunikował nam, że Armia Czerwona idzie nam z pomocą – mówi Leopold Lachowski. – Ale szybko okazało się, że to jest przebrany agitator. Kiedy ruszyliśmy piechotą przez most na Prypeci w kierunku Wilna zostaliśmy otoczeni przez żołnierzy rosyjskich. Byli z nami i polscy żołnierze. Rozgorzała regularna bitwa. Padali po obu stronach zabici i ranni. Spotkaliśmy się z niedobitkami armii „Polesie”. Wtedy podjęliśmy decyzję, bo było ze mną dwóch żołnierzy rodem z Tarnopola, że wracamy do domów. O chlebie i głodzie, częściej pieszko, niż furmanką powrócił do domu. Był 22 października 1939 r.

Partyzantka stanisławowska

W domu, w Bybłę nie chciał być ciężarem. Oczywiście na początku musiał się zameldować u komendanta wojennego NKWD i wpisano go do rejestru. Podjął pracę w słynnych Warsztatach Kolejowych w Stanisławowie i zamieszkał u znanej sobie wcześniej nauczycielki w tym mieście. Wtedy to pierwszy raz w życiu co nieco usłyszał o Nowym Sączu. Przed wybuchem wojny maszyni i urzędzenia, wraz z nieliczną załogą Warsztatów Kolejowych ewakuowa-

no z Nowego Sącza właśnie do Stanisławowa. Ale, by poznać to miasto osobiście musiał parę lat poczekać.

– Ukraińcy żyli z nami w zgodzie, ale banderowców nie brakowało – wspomina.

– Za okupacji sowieckiej dochodziło do krwawych porachunków. Ginęli Polacy. Wtedy wstąpiłem do Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej. Przyjąłem pseudonim „Ryś”.

W związku z tym, że miałem stały bilet, jako pracownik kolejowy bez trudu poruszałem się pociągami. Wożąc, już za Niemców ulotki do Stryja.

Wiosną 1944 r. front dociera do Stanisławowa. Leopold Lachowski mając 23 lata wstępuje do armii gen. Zygmunta Berlinga. Przez lata nie wiedział, że młodość generał spędził nieopodal siedziby koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych przy ul. 1 Maja. Saperem dane było mu być do 1947 r. Rozminowywał całą południową Polskę i Ziemię Zachodnie. Z armią pożegnał się w randze starszego sierżanta.

Sąddeckie lata

– Końcem maja na początku czerwca moja II warszawska brygada saperów przyjechała do Nowego Sącza – wspomina Leopold Lachowski. – Mieliliśmy unieszkodliwiać miny i pociski zbierane w okolicy. W tym celu za Popradem od strony Starego Sącza zbudowano specjalny poligon. Do stacji kolejowej w Starym Sączu amunicję przywożono całymi wagonami i kolejką wąskotorową nad Poprad. Skoszarowani byliśmy w budynku przy rogu Mickiewicza i Jagiellońskiej. Pewnego dnia pojawił się starszy pan i zapytał, czy któryś z nas nie pochodzi,



Fot. (leś)

aby ze Stanisławowa, podobnie jak i on. Powiedziałem, że owszem ja pochodzę. Zaprosił mnie do domu i tam poznałem... moją przyszłą żonę Helenę. Cóż za niesamowity zbieg okoliczności!

Helena i Leopold musieli nieco poczekać z zaślubinami, które odbyły się w dwa lata później.

Osiadł na stałe w domu teściów przy ul. Tatrzańskiej, gdzie mieszka do dzisiaj. Niestety żona Helena obumarła mu dwa lata temu. Dochowali się trójki synów.

Swoje samochodowe pasje, które w nim drzemały mógł zrealizować inżynier Lachowski w sądeckim Technikum Samochodowym. W tej szkole uczył 35 lat i wypuścił w świat tysiące techników i inżynierów samochodowych. Prawa jazdy nauczał jeszcze sześć lat temu. Znany i powszechnie lubiany był to pedagog.

Teraz z pasją wraz ze swoimi kolegami i koleżankami chroni pamiętki narodowe. Niemal codziennie jest w siedzibie związku. Troszczy się o podopiecznych, często żyjących na skraju nędzy i biedy, której w młodości zaznał aż nadto.

Tomasz Binek

„Tarzan” z oddziału „Tatara”

19 lutego br. w Nowym Sączu zmarł Stanisław Jawor (ur. 7 listopada 1924 r. w Starym Sączu), partyzant 9. kompani 3. batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK – oddziału „Tatara”, uczestnik akcji bojowych.



Z zawodu był inżynierem technologii metali (absolwentem Politechniki Warszawskiej). Zasłużony pedagog, dyrektor kilku szkół średnich w Nowym Sączu. Należał do współzałożycieli Zasadniczej Szkoły

Zawodowej nr 1, której był pierwszym dyrektorem. Budował i kierował przez 16 lat Technikum Elektrycznym, a następnie dyrektorem „budowlanki” (1962–1969). Dokumentalista wojennego wysiłku sądeczan podczas II wojny światowej, inicjator odnowy pomników martyrologii i czynu zbrojnego na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu i poza miastem.

Trzej bracia

Podczas drugiej wojny światowej w domu Jaworów przy ul. Mickiewicza 24 w Starym Sączu znajdował się punkt kontaktowy dla żołnierzy usiłujących przedostać się na Węgry przez zieloną granicę, a następnie dla partyzantki AK. W oddziale „Tatara”, wraz z Stanisławem byli starsi bra-

od lewej: Stanisław Jawor, rodzice Józefa i Leopold Jan, najmłodszy brat Mieczysław, maj 1956



cia: Eugeniusz ps. „Antek” i Leopold ps. „Bogus” (ur. w 1926 r.).

O udziale w akcjach bojowych braci Jaworów rozmawiałem niejednokrotnie w domu pana Stanisława przy ul. Matejki w Nowym Sączu.

– *Do ważniejszych wyczynów zaliczyć należy np. zasadzkę na niemieckie ekspedycje na trasach Nowy Sącz – Krynica i Kamienica – Zabrzeż, czy też zniszczenie urzędzeń stacyjnych w Tymbarku* – wspominał Stanisław Jawor.

Lista jest dłuższa: np. dwudniowa bitwa z hitlerowską oblawą w rejonie Ochotnicy w październiku 1944 r. i bój w obronie magazynów z bronią i sprzętem zrzuconym przez aliantów w rejonie Szczawy w styczniu 1945 r..

Przyszło zdać broń

Ponad 54 lata, w styczniu 1945 r., Stanisław Jawor zdawał broń.

– *Wypełniście, żołnierze, obowiązek walki o wolność Polski, naszej ojczyzny, dziś zdajemy broń, kończy się okres naszej partyzanckiej służby, rozpoczynamy nowe życie* – usłyszał 19 stycznia 1945 r. młody partyzant, wraz z grupą kolegów, od swojego dowódcy majora Juliana Zubka „Tatara”.

– *Pamiętam ten dzień jak by to było dziś, byłem już wtedy kapralem* – opowiadał pan Stanisław. – *Oddział stanął w Łomnicy, skąd nazajutrz przebrnęliśmy przez śnieg i góry furmankami do Nawojowej. Karabiny nieśliśmy na plecach, ludzie zerkali ciekawie kim jesteśmy. Dotarliśmy do Nowego Sącza. Nikt nas nie witał kwiatami, nie słyszeliśmy oklasków. Początkowo broni nikt nie chciał od nas przyjąć. Wreszcie „Tatar” zdecydował: zrzucicie karabiny na beton podwórza w starostwie.*

Broń komisynie przejęli i policzyli Rosjanie, na czele z komendantem miasta, pułkownikiem Nagatkinem, dopiero 24 stycznia. Po kilkunastu dniach posypały się aresztowania, NKWD zatrzymało nawet „Tatara”, który dzięki wstawiennictwu Lwana Zołotara (dowódcy partyzantów rosyjskich) wyszedł na wolność, ale został zmuszony do opuszczenia kraju.

W dowód wdzięczności

Swoje pamiątki wojenne ofiarował izbie pamięci przy Zespole Szkół Samochodowych.

– *Już po przejściu na emeryturę uczyłem jeszcze w „samochodówce, dzięki życzliwości dyrektora Andrzeja Dąbrowskiego, pragnąłem więc jakoś się odwdziżyć* – wspominał kilka lat temu.

Darem kombatanta były m.in. opracowane przez niego cztery monografie o oddziałach partyzanckich działających na Podkarpaciu i Podhalu w latach 1939–45, kasetą z dwugodzinnym nagraniem „Chłopcy od Tatara”, towarzyszące dokumenty.

Izba pamięci w „samochodówce” to niemalże profesjonalne muzeum. Można tu zapoznać się z udziałem sądeczan w kampanii wrześniowej i późniejszych kurierskich akcjach przerzutowych, martyrologią i szlakami wojennymi od Lenino po Monte Casino. Sporo tu oryginalnych dokumentów: zarządzeń władz niemieckich, hitlerowskich afiszów śmierci, jest bogata kolekcja prasy polskiej (tzw. gadzinówek i podziemnej) oraz niemieckiej, pieniędzy i papierów wartościowych, militariów, zdjęć, map. Ponadto historia 1. Pułku Strzelców Podhalańskich i zbrodni katyńskiej.

(Leś); fot. z archiwum rodziny Jaworów





Basia znad Popradu

Czuje się kobietą spełnioną, choć jako poetka, artysta plastyk, redaktor poczytnego miesięcznika „Znad Popradu” nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. To nie w stylu Barbary Krężolek-Paluchowej z Piwnicznej-Zdroju, która w swoim zawodowym życiorysie, wyznaczanym przez mniej lub bardziej znaczące dla niej chwile, daty, cezury zapisała w ubiegłym roku tę jedną, szczególną – czterdziestolecie pracy twórczej.

Cztery dziesięcioletnie okresy kroczenia obraną kiedyś z rozmysłem drogą, zmagania się z przeciwnościami losu, cieszenia sukcesami, które przychodziły stopniowo, zdobytych wyróżnieniami i nagrodami, pierwszymi kroczkami dzieci – Alicji i Artura i ich nieporadnymi słowami – mama. Piwniczna-Zdrój – to jej „mała ojczyzna”, chociaż nie jedyna. To raczej – miłość z wyboru. Czy żaluje?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Nie ma to według mnie najmniejszego znaczenia, gdzie się tworzy i w jakim krajobrazie zapisuje swoje kolejne karty życiowe. Piwniczna jest moim, a także dzieci i męża domem od ponad czterdziestu lat – przyznaje Barbara Paluchowa. – Wszyscy wrosliśmy w ziemię Czarnych Górali, żyliśmy się z ludźmi

tu z dziada pradziada mieszkającymi, dla których honor i sprawiedliwość to nie jakieś wyświechtane słowa, ale także tymi napływowymi, podobnymi do nas. Przyjechaliśmy tutaj w latach 60. Mąż Jerzy był wówczas młodym lekarzem pediatrą, stawiającym pierwsze kroki w zawodzie, szukającym stałej posady. Piwniczna, a pamiętajmy, jakie to były czasy, oferowała taką w ośrodku zdrowia. Długo nie zastanawialiśmy się. Decyzję podjęliśmy wspólnie. Późną jesienią 1968 roku wysiedliśmy z maleńkim synem, skromnymi bagażami, a ja ze sztalugą pod pachą z pociągu, który zatrzymał się na małej stacji w Zdroju. Dzisiaj jesteśmy już, przez tak zwane „zasiedzenie” prawdziwymi „krzokami” i miło wspominały tamte chwile, choć przyznać muszę, że opuszczałam Kraków z nutką żalu.

Pejzaż gór pod powiekami

Przed dwudziestokilkuletnią absolwentką Wydziału Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych otwierały się inne możliwości, kariera naukowa była niemal na wyciągnięcie ręki. Propozycja zostania asystentem w pracowni architektury przestrzennej i rzeźby architektonicznej kierowanej przez prof. Józefa Różyskiego kusila młodą absolwentkę z dyplomem wyższej uczelni. Stało się jednak inaczej. Wielkomiejski zgiełk Krakowa zamieniła na spokojne miasteczko, otoczone górami, wtopione w przepiękną dolinę. Do gór, urzekających swoim majestatem, mieniących się w zależności od pory roku soczystą zielenią, żółciami, wszystkimi odcieniami brązu, czerwieni zawsze miała wyjątkowy sentyment. Widok góry Kocioł nad podgorlickimi Dominikowicami, widocznej doskonale z Kobylanki k. Gorlic, gdzie się urodziła, czy pasma Jaworzyny w Krynicy, gdzie spędziła dzieciństwo i lata młodzieńcze pojawia się pod powiekami zawsze, gdy nachodzi ją nutka nostalgii za minionymi czasami.

– Z tarasu mojego domu też widzę góry, są dosłownie na wyciągnięcie ręki.

Wystarczy spojrzeć na Kiczar i pasmo Radziejowej i aż się ciepło robi na duszy. Ze zboczy emanuje spokój i siła, dlatego napelniają uczuciem pewności, dają mi natchnienie, inspirację do pisania i malowania, nastrajają pozytywną energią – uważa.

Książka skrywająca tajemnicę

Barbara Paluch dla przyjaciół Basia ma jej niezgłębione pokłady. Mówią o niej człowiek omnibus, tytan pracy, wulkan pomysłów i twórczego zapału, oddana bez reszty regionowi i mieszkającym w nim ludziom. Artystka poszukująca, eksperymentująca, tworząca ciągle coś nowego. To, kim jest, wyraża w świetnych wierszach, obrazach, przepięknych fotografiach, w których widać wyjątkowe spojrzenie artysty plastyka wyczulonego na światło i kolor. Obecnie pisze książkę, która nie będzie tomikiem wierszy. Jeszcze nie skończona, pod roboczym tytułem „Tajemnica Heleny”, zabierze czytelników do maleńkiej Kobyłanki pod Gorlicami – miejsca urodzenia artystki, do jej „korzeni”. Do miejsca, w którym mieszkało kilka pokoleń jej przodków ze strony babci Wiktorii z Bączalskich. Basina Kobyłanka – to miejsce magiczne, zaczarowane, gdzie biegano się na bosaka z innymi dziećmi po rozległych łąkach i szumiących zbożem polach, gdzie huśtało się w babcinym lasku na zrobionej przez dziadka z deski osadzonej na dwóch sześciometrowych stalowych sztangach huśtawce. Fruwało się na niej wysoko, tak, że widać było w oddali zarysy kościoła w Kobyłance.

– Inspiracją do napisania tej książki było wyznanie mojej nieżyjącej już mamy, która odchodząc wyjawiała mi i moim braciom pewną rodzinną tajemnicę, która była tak frapująca, tak nieprawdopodobna, że zdopingowała nas, by poszperać głębiej nie tylko w rodzinnych archiwach. Jaki był efekt naszych żmudnych poszukiwań? Niech to pozostanie na razie tajemnicą do czasu ukazania się książki. Zapewniam jednak, że warto będzie po nią sięgnąć, choćby po to, by móc wyobrazić sobie jak żyli ci, którzy byli tu przed nami, nasi przodkowie, w moim przypadku związani z dziada pradziada z Kobyłanką. Pod powiekami mam obraz ich starej, ale jakże urokliwej chaty, gdzie była biała (odświętna) izba, a w sieni klepisko, gdzie

pod jednym dachem była obora, w której stała krowa, a kury niosły jaja w wielkim gnieździe na podwyższeniu, gdzie wreszcie po żniwach na Bosku pracowała pożyczona sieczkarnia. Do dzisiaj słyszę, jak sapała, waliła, i widzę dziadka Adama wymachującego cepem a wokół tumany złotego kurzu. Za chatą rosła ogromna grusza i morwy o białych i czarnych podobnych do malin słodkich owocach. Te drzewa dające pokarm (liście) chińskim jedwabnikom, a u babci Wiktorii owoce kwokom i ich puchatym kurczątkom, są dziś już prawie niespotykane. Słomiany dach chaty osłaniała lipa, a tuż za domem falowały łany zboża. To tam babcia urządziła najpiękniejszą letnią łazienkę, w jakiej się w życiu kąpałam. Babcia raniem wstawiała w zboże drewnianą balię z wodą. Kiedy tylko słońce ją nagrzało ja i moi bracia wskakiwaliśmy do niej i radości było, co niemiara. Naokoło mieliśmy ściany ze złocistego zboża, szlaczek ze słoneczników, a nad głowami błękitne niebo. Babcia po przedwczesnej śmierci swojej matki Krystyny, jako młoda dziewczyna służyła w pałacu w Zagórzanach, siedlisku rodowym hrabiego Aleksandra Skrzyńskiego, premiera RP w rządzie Józefa Piłsudskiego i wkrótce została pokojówką siostry hrabiego hrabiny Marii Sobańskiej. Tam poznała dziadka-mistrza murarskiego z Piotrkowa Trybunalskiego, którzy przyjechał remontować dwór... ale wchodzimy już w szczegóły. Zainteresowanych odsyłam do lektury. Książka będzie mieć konwencję rozmowy z mamą, która wspominając wracała do pewnych sytuacji, etapów swojego życia.



Studenckie życie czas zacząć

Uważny czytelnik bez trudu odnajdzie w niej też i inne wątki jak chociażby te życia studenckiego autorki i lat młodzieńczych spędzonych w Krynicy, gdzie siedmioosobowa rodzina Krężolków zamieszkała po przeprowadzce z Kobyłanki. Dla Basi-dorastającej dziewczynki, później już obierającej własną drogę życiową młodej kobiety był to okres szczególny. Z rozrzewnieniem wspomina czasy szkolne, w tym wspaniałe lata spędzone w krynickim liceum, harcerstwo i „konspiracyjne” zbiórki drużyny skautingowej, górskie wyprawy z ojcem, pierwsze namacalne efekty rodzącego się literackiego i plastycznego talentu. Rysowanie i malowanie – jak twierdzi zawsze miała we krwi. W 1962 roku pożegnała się z Krynicą, by na kilka lat osiąść w Krakowie i wieść tam studenckie życie. Studentka Wydziału Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych, w tych czasach elitarnej uczelni, chłonęła wiedzę przekazywaną młodym adeptom sztuki przez profesorów-mistrzów o znanych nazwiskach. Ze studiów wyniosła spory bagaż doświadczeń, ale dzisiaj mając za sobą 40 lat pracy twórczej może sobie pozwolić na szczere, osobiste refleksje.

– Profesorowie nie do końca przekazali nam – młodym swoją wiedzę o warsztacie, jakim winien dysponować każdy artysta, ale warsztat nabywa się w zasadzie przez całe życie – mówi. – Jego tajniki poznawałam metodą prób i błędów. W malarstwie warsztat jest bardzo waż-



ny, a ja wciąż mam wrażenie, że wiele pracy przede mną. W obrazie bardzo ważne jest także światło. Ono buduje przestrzeń, perspektywę. Obraz, szczególnie portret czy pejzaż, musi być wypełniony światłem. Należę do tej grupy artystów plastyków, którzy unikają zaszklania, którzy ciągle eksperymentują i nie ukrywam, że czasami mnie to drażni. Realizuję się w różnych twórczych projektach, próbuję różnych technik malarskich, ciągle poszukuję. Moimi azylami są pracownia- pokój w domu, z maksymalnie funkcjonalnym i niebanalnym ustawieniem mebli, zalany rozproszonym światłem i taras, na którym bardzo chętnie latem rozstawiam sztalugi. W tych miejscach najczęściej pracuję, a efekty można oglądać na wystawach, czy wernisażach, których miałam przez te 40 lat twórczej działalności sporo. Wystawy przeplatają się z wieczorami autorskimi i promocjami książek poetyckich, więc trudno je zliczyć.

Grafika – nowa furtka, którą uchyla

Basia - niespokojny, twórczy duch otwiera kolejną furtkę na swojej życiowej drodze. Od niedawna dzięki komputerowi i ściągniętemu z internetu darmowemu oprogramowaniu doskonale odnajduje się w grafice komputerowej. Czy to nowa pasja? Być może. Z pomocą przyszła jej tu z pewnością inna – fotografowanie, z którą, jak mówi jest związana na dobre i złe od blisko 15 lat. W zdjęciach, będących zapisem rzeczywistości, rejestrujących niejednokrotnie ulotne chwile, które ubogacają m.in. współredagowany przez nią „Znad Popradu”, miesięcznik wychodzący w Piwnicznej Zdroju od 17 lat odnajduje elementy, które można przetworzyć w obrazy graficzne. Szuka ich głównie w zdjęciach makro, czyli dużych zbliżeniach, które jeszcze bardziej powiększa, by wychwycić światło, pewne formy, o istnieniu, których nie miało się pojęcia. One pobudzają wyobraźnię plastyka, sprawiają, że rodzą się fantastyczne, nieprawdopodobne „światy”. Z rzeczy codziennych dochodzi się do malarzkiej poezji. To ją zafascynowało.

W poezji jest magia

Podobnie, jak poezja, która drze- mała w niej chyba od dziecka, które lubiło patrzeć na piękno przyrody



i zachwycać się nim. Jakże trudno znaleźć słowa, które odzwierciedliłyby te przeżycia. Próbowала jednak... Strofy układające się w jej głowie w wiersze, będące odbiciem postrzegania otaczającego ją świata przelewała na papier. Do szuflady powędrowała niejedna zapisana kartka z jej pierwszymi literackimi „próbami”. Rok 1986 okazał się dla niej przełomowym. Wiersze podpisane jej imieniem i nazwiskiem wydrukowała w kąciку debiutantów jedna z poczytnych gazet, a później ukazał się pierwszy tomik „Wiersze” (1991 r.) i następne „Zielenią ku niebu” (1993), „Trawy płyną” (1994), „Dom bez okien” (1996), „Rozmowa z wiatrem” (1999), „W zwierciadle mojego czasu” (2001), „Moim góróm” (2004), polsko-rosyjski „Kusoczek Beskida” (2005), „W białej izbie dusy” (pisaną gwarą 2007) i ostatni dziesiąty „Na moim drzewie” (2008). Nie zapomniała też o dzieciach. To dla nich opublikowała książki, które też ilustrowała: „Za co babcia kocha Kraków”, „O kwiatach i Agatce niejadce”, „O Piotrusiu obżartusiu” i 27 scenariuszy przedstawień.

– To, co przeżywałam starałam się zapisywać. To ubogacało mój wewnętrzny świat, w którym łączą się malowanie i pisanie. Ten świat budowałam mozolnie tworząc z różną intensywnością przez czterdzieści lat życia. W nim się mogę schronić. „Na moim drzewie poezji” czuje się bezpieczna, tak, jak na „drzewie sztuki malarskiej”. One się wzajemnie przenikają, uzupełniają. Listkami tych drzew są wiersze, szkice, akwarele i pastele, projekty okładek i grafiki do tomików poezji, almanachów itp.. A wiersz to przymus, który nie wiadomo, kiedy da o sobie znać. Powstaje niby z niczego, w chwili pełnej światła, nasyconej intensywnymi barwami, w chwili cierpienia, czasem na pograniczu snu i jawy. Ulotną myśl trzeba

błyskawicznie chwycić i zapisywać. Czasami z tych zapisków powstaje coś wartościowego. Dlatego też pod ręką zawsze mam długopis i notatnik. Bywa, że pisze się na tym, co ma się właśnie pod ręką, nawet na pudełku z papierosami, lub serwetce.

Piwnicznańska poetka pisze w języku literackim, ale także doskonale wyraża siebie poprzez gwarę Górali Nadpopradzkich i Pogórczan. Tomik gwarowy „W białej izbie dusy” jest podziękowaniem dla nieżyjącej babki Wiktorii i dla ludzi – mieszkańców Beskidu. Szuflada w jej pracowni zapełnia się powoli nowymi wierszami, które złożą się na kolejny tomik. Być może poprzedzi go jednak zbiór poetyckich opowiadań, które jako chwilową odskocznicę od poezji autorka chciałaby wydać.

Zdobywczyni wielu nagród i wyróżnień, w tym również w znaczących konkursach poetyckich nie byłaby sobą, gdyby nie angażowała się w różnorodne kulturalne przedsięwzięcia, o których głośno nie tylko na Sądecczyźnie. Miedzy innymi jest pomysłodawczynią i od 10 lat współorganizatorką w Piwnicznej-Zdroju Międzynarodowych Spotkań Poezji i Muzyki Gór „Wrzosowisko” oraz związanego z Wrzosowiskiem Międzynarodowego konkursu wierszy o górach „Sen o Karpatach”, kieruje piwnicznańskim miesięcznikiem „Znad Popradu”, jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, Związku Literatów Polskich, Grupy Literackiej Sądecczyzna i, co ceni sobie najbardziej, Kawalerem Orderu Uśmiechu.

Czy można chcieć więcej? Barbara Paluchowa nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa... To ledwie czterdzieści lat minęło. To ledwie czterdzieści lat.

Natalia Urbańska; fot. arch.



Przed ukochaną baczówką nad Wierchomlą

Portrety kobiet: Kinga Chowaniec

Ratowniczka znad Wierchomli

Kinga Chowaniec, Śądeczanka, od 10 lat jedna z niewielu kobiet w krynickiej grupie Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Na co dzień nauczycielka wychowania fizycznego w Łącku oraz trener II klasy narciarstwa alpejskiego. Jej rodzice prowadzili Baczówkę PTTK nad Wierchomlą. Miłośniczka nart, potrafi godzinami, z wielkim zapałem o nich opowiadać. Lubi też turystykę górską, dalekie podróże oraz fotografować krajobrazy. Młoda mężatka, pełna temperamentu, bardzo dobrze zorganizowana, zdecydowana, odporna na stres. Na spotkanie przyszła ubrana na sportowo.

Urodziła się i wychowywała Pani w Nowym Sączu, kawałek drogi od gór...

Narty i ratownictwo odkąd sięgam pamięcią, zawsze były w moim życiu. Tata miał wyciąg narciarski na Suchej Dolinie, tam mając zaledwie cztery lata nauczyłam się jeździć na nartach. Później kontynuowałam naukę na Hali Łabowskiej. Nie było siły, która by mnie zatrzymała zimą, abym zaraz po szkole nie jechała w góry poszować na nartach. W wieku 7 lat należałam do sekcji narciarskiej nieistniejącego już Międzyszkolnego Klubu Sportowego w Piwnicznej. Jeździłam na liczne obozy narciarskie, najczęściej trenowaliśmy na Suchej Dolinie. Jako dziecko brałam też udział w zawodach na Jaworzynie Krynickiej, Słotwinach, Wierchomli. Ze względów zdrowotnych musiałam jednak zaprzestać treningów w klubie.

Ale nie z uprawiania sportu i jazdy na nartach?

Po maturze kontynuowałam naukę w Medycznym Studium Zawodowym w Rabce na kierunku fizjoterapia. Następnie wybrałam AWF w Krakowie, gdzie uprawiałam wszystkie niemal dyscypliny sportu, od łyżwiarstwa poprzez skok o tyczce, w dół, pływanie aż po judo. Z nart nie zrezygnowałam, każdą wolną chwilę spędzałam i spędzam zimą na górskich stokach.

W jaki sposób trafiła Pani do GOPR-u?

W Baczówce nad Wierchomlą, gdzie spędzałam z rodzicami od dziecka wiele czasu, zawsze bywali goprowcy. To, że zostałam ratowniczką mając 21 lat, było więc dla mnie czymś bardzo naturalnym.

Jakie wymogi trzeba spełnić, aby zostać ratownikiem GOPR?

Ratownikiem może zostać każdy, między 18 a 35 rokiem życia, kto zna świetnie topografię gór z rejonu działania danej grupy GOPR (pozostałe góry polskie nie powinny być mu obce), jeździ na nartach na poziomie kursu kwalifikacyjnego, posiada podstawową wiedzę z zakresu udzielania pierwszej pomocy oraz mieszka na terenie działania swojej grupy GOPR i jest w pełni dyspozycyjny. Wymogi te są potwierdzone sprawdzianem przed Komisją Egzaminacyjną. Kiedy kandydat na kandydata spełni te warunki i nadal będzie chciał być

członkiem braci spod znaku „Błękitnego Krzyża”, musi w gronie ratowników znaleźć dwie bratnie dusze, które - tak jak on - uważają, że może spróbować zostać ratownikiem górskim i potwierdzą to jako członkowie wprowadzający na stosownym kwestionariuszu. Po spełnieniu tych wymagań zostaje się ratownikiem kandydatem, który przechodzi wiele specjalistycznych szkoleń (ratownictwo ścianowe, jaskiniowe, lawinowe) oraz z zakresu udzielania pierwszej pomocy w szkołach do tego przystosowanych (wymóg zależy od indywidualnych wymagań w poszczególnych Grupach GOPR). Staż kandydacki trwa minimum dwa lata i nie można go skracać. W trakcie stażu należy pełnić dyżury ratownicze pod okiem doświadczonych ratowników, nie mniej niż 120 godzin rocznie

Kiedyś pewien pan, który uległ wypadkowi na stoku, doznał jeszcze większego szoku, gdy z pomocą pospieszyły mu dwie dziewczyny, czyli ja i koleżanka.

i zaliczyć szereg krótkich 2-3 dniowych kursów doszkalających. Zwieńczeniem jest kurs I stopnia, kończący się egzaminem. Po zakończeniu stażu na wniosek naczelnika Grupy, jej zarząd uchwałą



Na zawodach w Rabce

przyjmuje kandydata, który odtąd staje się członkiem rzeczywistym GOPR-u. Dopełnieniem jest złożenie uroczystego przyrzeczenia na ręce naczelnika Grupy i założenie służbowej odznaki, tak zwanej blachy.

Zdarzenie na dyżurze, które Pani szczególnie zapamiętała?

Kiedyś pewien pan, który uległ wypadkowi na stoku, doznał jeszcze większego szoku, gdy z pomocą pospieszyły mu dwie dziewczyny, czyli ja i koleżanka. Nie wierzył, że kobiety też mogą być ratowniczkami. Z wrażenia, nie mógł wydobyć głosu. Innym razem pewna turystka z Ukrainy, ubrana w drogi strój narciarski, mieszkająca w luksusowym hotelu, uległa groźnemu wypadkowi. Podejrzewano u niej uraz kręgosłupa. Zawiadomiliśmy pogotowie, ale gdy karetka przyjechała, pani uciekła... Nie miała wykupionego ubezpieczenia, a obcokrajowcy muszą

je mieć, inaczej płacą za przyjazd pogotowia i leczenie szpitalne.

Czym się Pani zajmuje zawodowo?

Jestem nauczycielką wychowania fizycznego, a poza tym trenerem II klasy i instruktorem narciarstwa alpejskiego. Uczę jazdy na nartach dzieci w jednym z nowosądeckich klubów. Jeżdżę z moimi uczniami na zawody narciarskie i liczne treningi, które odbywają się w Wierchomli, w Limanowej na Łysej Górze, w Szczawie i Lubomierzu. Jeśli u nas nie ma śniegu, to jeździmy na Słowację, a wtedy wstajemy o piątej rano, żeby trenować na tamtejszych stokach.

W jakich zawodach ostatnio brała Pani udział?

Startowałam w zawodach ratowników górskich organizowanych przez ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji, które odbyły się 11 marca w Szczyrku. W slalomie gigancie zajęłam indywidualnie czwarte miejsce, a drużynowo, razem z koleżankami drugie.

A oprócz nart, co Panią fascynuje?

Podróże. Dość dobrze znam Stany Zjednoczone. W czasach studenckich pracowałam tam i jednocześnie zwiedzałam. Byłam w wielu interesujących miejscach, między innymi nad Niagarą, na Florydzie, w Parku Yellowstone. Teraz marzy mi się wyprawa nad norweskie fiordy.

Dziękuję za rozmowę i życzę spełnienia marzeń.

Rozmawiała Małgorzata Kareńska; fot. arch.



W austriackich Alpach



Akcja

„Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, Mnieście uczynili!” (Mt 25,40)

Okno życia

25 marca, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, czyli w Dzień Świętości Życia, przy ul. Długosza w domu sióstr Felicjanek w Nowym Sączu, otwarto „Okno życia” im. bł. s. Marii Angeli Truszkowskiej, opatrzone herbem papieskim Jana Pawła II, czyli miejsce do pozostawienia niechcianych dzieci, zapewniające anonimowość matce i bezpieczeństwo dziecku.



To inicjatywa Caritas diecezji tarnowskiej będąca konkretną odpowiedzią na hasło bieżącego roku duszpasterskiego „Otoczmy troską życie”. „Okno”, wraz z instalacją systemu alarmowego, zbudowano przy pomocy sądeckiego przedsiębiorcy Ryszarda Konstantego, który również zakupił niezbędny inkubator do pomieszczenia, gdzie siostry będą opiekować się dziećmi.

Idea „Okna życia” przywędrowała do Nowego Sącza z Krakowa, gdzie tego typu pomoc funkcjonuje od trzech lat.

Sam pomysł został skojarzony prawdopodobnie przez analogię do słynnego okna przy ul. Franciszkańskiej 3. Przed laty kardynał Karol Wojtyła wezwał Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu do opieki nad samotnymi matkami.

Krakowskie „Okno” (przy ul. Przybyszewskiego 39 u sióstr Nazaretanek), które miało być raczej tylko symbolem, ocaliło życie już jedenaścioru dzieci. Niechciane noworodki nie muszą ginąć porzucane na śmietnikach lub na ulicy. Przy jednym z dzieci była karteczka: „Kacperku, przepraszam – Kocham Cię. Mama”. Ten krótki list pokazuje, jak bolesne motywy kryją się za decyzjami kobiet – matek porzucających swoje dzieci.

Od 1974 r. „Nazaret” w Krakowie prowadzi Dom pomocy dla samotnych matek oczekujących dziecka. Dom oferuje kobietom wielomiesięczny okres schronienia w chwilach osamotnienia i wewnętrznego rozdarcia związanego z niemożliwością porodu we własnej rodzinie. Przyjmowane są matki nawet w początkującej ciąży, aby wyrwać je z otoczenia, które namawia ją do zabiegu aborcyjnego.

Z biegiem lat zakres pomocy matkom i dzieciom był stale rozszerzany i przybierał różnorodne formy. Ocalone, ale nie zawsze chciane maleństwa trafiały – drogą adopcji – do małżeństw, które nie mogły mieć własnych dzieci i z utęsknieniem na nie czekały.

Charyzmatem Zgromadzenia Nazaretanek jest pomoc rodzinie. Mat-

ka założycielka, Franciszka Siedliska pomagała rodzinom w różnej formie. Jej córki duchowe, krakowskie siostry Nazaretanki, na czele z ówczesną przełożoną prowincjalną Bernardą Krzeczkową, z radością podjęły się szlachetnego dzieła. Szybko przeszły od słów do czynów.

Pierwsza dziewczyna, o imieniu Halina, zjawiała się w Domu przy ul. Warszawskiej 4 listopada 1974 r., w symbolicznym momencie: w dniu św. Karola Boromeusza, w imieniny Księdza Kardynała Karola Wojtyły.

Początki były skromne. Dla ciężarnych matek wygoszparowano trzy pokoje w oficynie. Z biegiem lat przybywało podopiecznych, zrobiło się ciasno. Wtedy Ksiądz Kardynał polecił siostrze prowincjalnej, aby wyznaczyła siostrę, która zajmie się znalezieniem i kupnem nowego, większego i wygodniejszego Domu. Zajęła się tym energicznie przełożona Domu, siostra Cherubina Bokota i w październiku 1978 r. zakonnice wraz z samotnymi matkami przeprowadziły się do nowego Domu przy ul. Przybyszewskiego 39 w Krakowie.

Przeprowadzka zbiegła się z radosną nowiną - wyborem Polaka na Stolicę Apostolską, co wszyscy zaangażowani w realizację powierzonej przez Karola Wojtyłę idei ratowania nienarodzonych dzie-



ci odebrali jako znak boży i zabrali się z jeszcze większym animuszem do pracy.

Wkrótce do sióstr zaczęły zgłaszać się matki z całej Polski, które w swoim środowisku były namawiane lub zmuszane do przerwania ciąży, albo z różnych innych przyczyn musiały opuścić swoje domy.

I tak przez trzydzieści pięć lat przez ręce Nazaretanek przeszło 2000 samotnych matek z różnych stron Polski i Europy, z różnych środowisk i w różnym wieku. Kobiet stojących na krawędzi tragedii życiowych, w poczuciu beznadziei.

Wiele z nich powiedziało potem: „Siostrzo, gdyby nie ten Dom, odebrałabym sobie życie. Nie widziałam wyjścia dla siebie i dla mającego się urodzić dziecka”.

Trafiając do Domu matki zyskują nie tylko dach nad głową, ciepły kąpiel, wyżywienie, opiekę medyczną, ale też odzyskują spokój i wiarę w siebie. W krótkim czasie dochodzą do równowagi psychicznej, zaczynają inaczej patrzeć na życie. Zaczynają cieszyć się swoim macierzyństwem, czekają na urodzenie swojego dziecka z radością, jak się czeka na tę chwilę w najbardziej kochającej się rodzinie.

Idąca w tysiące ilość uratowanych dzieci wskazuje na stałe zapotrzebowanie na ten rodzaj pomocy.

Losy matek

Każda z matek przynosi do Domu Nazaretanek dramatyczne doświadczenia, skomplikowane losy, cier-

pienie, ból i głód uczucia. Z reguły są odrzucone przez najbliższych, cierpią na brak akceptacji, są zamknięte w sobie, otoczone pancierzem wyobcowania. Czasami są zagubione i pokrzywdzone, trawione nałogami i chorobami, uzależnione od narkotyków, a wtedy trzeba ratować zarówno matkę, jak i dziecko. Zapamiętane jest zdarzenie sprzed lat, gdy jedna z panienek poszukując pieniędzy na narkotyki dopuściła się kradzieży w hipermarkecie, gdzie zatrzymała ją służba porządkowa. Zawezwane zakonnice spłaciły dług, wytknęły podopiecznej występki, ale nie potępiły, przygarnęły z podwójną czułością tłumacząc na czym polega zło popełnionego czynu.

Mieszkanki Domu, chociaż w większości wiekiem dojrzałe, często nie radzą sobie z problemami małej istoty. Zadaniem Nazaretanek jest zatem przekazywać nie tylko wiedzę teoretyczną o pielęgnacji maleństwa, ale także nauczenie matki okazywania dziecku miłości. Ze znaną sobie wrażliwością, w okresie zbliżającego się porodu, młodym matkom oparcie w tak trudnym czasie dla samotnej osoby. Po przyjściu dziecka na świat, dokładają wszelkich starań, aby ułatwić odnalezienie się w nowej sytuacji, pomagają w usamodzielnieniu. Razem z matkami, dziećmi, rodzinami cieszą się z pierwszych kroków dziecka.

„Czasem wystarczy, aby dzieciętko słyszało bicie serca matki i to jest „lek” na wyciszenie i spokój. Ojciec Święty sugerował, aby nasz Dom był na wzór domu rodzinnego, gdzie problemy każdej matki są razem przeżywane – wtedy ciężar pierwszych chwil wychowa-

nia dziecka nie przekracza możliwości rodzicielki, która po urodzeniu dziecka czuje się nieporadna i zagubiona. Zależy nam o to, by w Domu panował klimat rodzinny i by dziewczęta potrafiły zaakceptować siebie wzajemnie, mimo różnicy charakterów. Cieszymy się, gdy darzą siebie zaufaniem i przyjaźnią, która pomaga przetrwać im wspólnie ten wyjątkowy czas. Często po opuszczeniu naszego Domu kontaktują się ze sobą i wspominają pobyt w Domu Samotnej Matki” – opowiadają Nazaretanki.

Do Domu przychodzą kobiety w różnym wieku. Najstarsza miała 47 lat, najmłodsza – 13.

Ta najmłodsza akurat – ku zaskoczeniu sióstr – urodziła dziecko bez komplikacji, okazała się dobrą matką, dbała o dziecko. Wzięła się za siebie, skończyła VIII klasę, pojednała się z rodziną, do której wróciła z odchowanym już niemowlakiem.

Janina, lat 45. Mąż wpadł w szal, że spodziewa się jedenastego z kolei dziecka. Dręczył ją przez cały okres ciąży i przeklinał. Janina przyjechała do Krakowa, aby urodzić dziecko i oddać je do adopcji. Znalazła się pod opieką sióstr. Gdy urodziła córkę i przywiozła ją do domu, mąż zmienił zdanie. Dziś to dziecko jest jego „oczkiem w głowie”.

15-letnia Jasia spod Nowego Sącza uciekła z domu, obawiając się reakcji rodziców, że jest w ciąży. Siostra Cherubina pojechała na wieś, mówi do nich: jesteście dziadkami! Pierwsza reakcja: co ludzie powiedzą? Po dłuższej rozmowie zaakceptowali wnuczkę, wzięli na wychowanie.



siostra Cherubina z jednym ze swoich ...wnuczków



siostra Józefina w krakowskim Oknie życia



siostra Józefina z jednym z niemowlaków

Niejednokrotnie siostry jechały wiele kilometrów, żeby poinformować rodziców, gdzie znajduje się ich córka lub że mają wnuka. Te medycyjskie wyprawy kończyły się zazwyczaj powrotem do domu i akceptacją nowego członka rodziny.

Kobiety przyjeżdżają ze wszystkich stron Polski, szukając pomocy dla siebie i ocalenia dla mającego się narodzić dziecka. Niektóre wprost z gabinetów zabiegowych, gdzie zmuszano je do aborcji. Nieraz uciekając przed presją ojca swego dziecka, rodziny, koleżanek, którzy podpowiadali im tylko jeden sposób na pozbycie się „kłopotu”. Niektóre przywożą matki; były też po próbach samobójstwa, wyrzucone z domów rodzinnych, załamane.

Tu znajdują dom i zrozumienie. Nikt ich nie potępia, niczego nie wypomina. Otoczone troską i miłością, otwierają się, odzyskując utraconą równowagę i spokój.

Znak nadziei

Trudno dziś prognozować, czy w sądeckim „Oknie życia” kiedykolwiek zjawi się noworodek. Najważniejsze jednak, że pojawiła się oferta dla matek, które



Elżbieta i Ryszard Konstantowie z rozmowie z apb. Kazimierzem Nyczem

z różnych powodów ukrywają fakt ciąży i tych samych powodów nie mają możliwości przyjęcia dziecka oraz zaopiekowania się nim. Zamiast uśmiercić swoje dziecko albo porzucić je na śmietniku, matka znajdująca się w trudnej sytuacji może swoje dziecko przekazać pod opiekę „Okna życia”.

Z „Okna” dziecko trafia do szpitala na oddział noworodków, gdzie przechodzi badania, a o jego dalszym losie decydują sąd i ośrodki adopcyjne.

– *Matka nie ponosi żadnych prawnych konsekwencji swego czynu, ponieważ zostawiła dziecko w bezpiecznym miejscu. Nie grozi*

jej sprawa karna, bo zostawiła małą w bezpiecznym miejscu, a nie na śmietniku. Porzucenie dziecka w tej formie nie jest przestępstwem, a kobieta, która decyduje się na ten dramatyczny krok, może to zrobić zgodnie z prawem. Nigdy nie będzie przez nikogo poszukiwana, co umożliwi jej zachowanie pełnej anonimowości. Dzięki temu skraca się również procedura adopcyjna i dziecko w ciągu miesiąca, dwóch, trzech może trafić do nowej rodziny – mówią siostry Cherubina Bokota i Józefina Gutkowska, Nazaretanki z Krakowa.

„Okno życia” oprócz tego, że ratuje życie, pełni również funkcję edukacyjną i uświadamiającą. Każdej matce, będącej w stanie błogosławionym, uświadamia, że nie pozostanie nigdy osamotniona w sytuacji braku możliwości zapewnienia dziecku należytnej opieki. Jest symbolem gotowości społeczeństwa do przyjęcia każdego dziecka i znakiem szacunku dla wielkiego daru życia. Jest wyrzutem sumienia dla tych, którzy w sposób nieodpowiedzialny wzbudzają życie, a później je niszczą.

„Okno życia” paradoksalnie zmienia stosunek do dziecka poczętego. Umysławia, że dziecko nawet jeśli pojawiło się nieoczekiwanie, nigdy nie jest intruzem ani agresorem. Jest ludzką osobą, zatem ma prawo do szczególnego poświęcenia.

„Świat zmieniłby się w koszmar, gdyby ludzie znajdujący się w trudnościach materialnych widzieli w swoim poczętym dziecku tylko ciężar i zagrożenie dla swojej stabilizacji; gdyby widzieli w dziecku niepotrzebny a kosztowny dodatek życiowy. Znaczyłoby to bowiem, że miłość już się nie liczy w ludzkim życiu. Znaczyłoby to, że zupełnie zapomniana została wielka godność człowieka, jego prawdziwe powołanie i jego ostateczne przeznaczenie” – nauczał Jan Paweł II w Kielcach w 1991 r.

Tekst i fot. Jerzy Leśniak

Siostra Cherubina Bokota:

Posłużyłam w Domu Samotnej Matki poświęciłam pół życia. Najstarsze z dzieci, z którymi się zetknęłam, są już dojrzałymi ludźmi.

Za każdym razem, kiedy odbierałam dziecko ze szpitala stawałam nad nim w wielkiej zadumie, polecałam je Panu Bogu i zastanawiałam się, co z tego malucha wyrośnie, czy ten mały człowiek będzie umiał kochać innych ludzi, czy przeżyje dobrze życie.

Jakoś już tak jest, że Pan Bóg czuwa nad dziećmi, które mają „trudne początki”. Śledząc, w miarę możliwości, losy dzieci, które przyszły na świat w naszym Domu, obserwujemy, że wyrastają na szczęśliwych i porządnymi, często uzdolnionych ludzi, obdarzonych licznymi talentami.

Pamiętam o każdym z nich, i chociaż los rozrzucił je w różne strony Polski, a może w daleki świat – to również o nich pamiętamy.

Wszystkie te dzieci tuliłam i szepotałam im dobre słowa chcąc im przekazać w ten sposób miłość do Pana Boga i ludzi.

Z wieloma matkami i dziećmi mamy kontakt listowy, lub telefoniczny, wiele

odwiedza nasz dom po latach, opowiadając o osiągnięciach swych pociech w pracy i nauce.

Siostra Józefina Gutkowska:

Jakie uczucia towarzyszą nam, gdy zastajemy w „Oknie” bezbronne maleństwo. Z jednej strony radość: dziecko żyje, zostało znalezione w „Oknie” nadziei, trafi do rodziny, która otoczy je opieką i miłością. Z drugiej strony – jest jednak rozdarciem w sercu i dręczące pytanie dlaczego musiało się tak stać. To nie wyrzut, ale współczucie. Zawsze modlimy się za matki i dzieci z „Okna Życia”. Nie znamy ich, nie wiemy jakie są powody ich decyzji, ale cieszymy się, że zostawiają niemowlęta w bezpiecznym miejscu. Jeśli nie mogą ich wychować, taki czyn jest wyrazem miłości.

Naszą rolą w tej misji ratowania życia jest odbiór dzieciątka z „Okna Życia” i wezwanie karetki, która przewozi noworodka do szpitala.

Potem nasz kontakt z dzieckiem jest doraźny – pytamy lekarzy o jego stan, ale opiekę przejmuje szpital, a następnie biuro adopcji i sąd. Nie znamy rodzin adopcyjnych. Obejmujemy je modlitwą.

Okno z kołyską

Szanowna Siostrzo Cherubino!

W tygodniku „Niedziela” przeczytałam o oknie z kołyską, do której można zanieść niechciane niemowlę, a siostry zajmą się jego dalszym losem. Po jakimś czasie ukazała się notatka, że do kołyski włożono pierwsze dziecko, dziewczynkę. To bardzo piękna sprawa. Jeżeli matka nie może zostawić przy sobie dziecka, może je powierzyć innym bez ryzyka, że dziecku stanie się krzywda. W Warszawie, przy Szpitalu Klinicznym im. Księżnej Anny Mazowieckiej też jest takie łóżeczko. Ta akcja to nic nowego. Zawsze były niechciane dzieci...

W XVIII wieku w Warszawie ks. Gabriel Piotr Boudouin, z pochodzenia Francuz, założył Dom Podrzutków. Sposób działania był podobny. W bramie domu był otwór, w którym umieszczono korytko. Za pociągnięciem sznura korytko wysuwało się z bramy, kładziono w nim dziecko, wsuwano do bramy i odzywał się dzwonek. Ktoś odbierał to dziecko. Dom Boduena, bo tak mówiono w mieście, istniał do końca II wojny światowej. Obecnie jest tam Dom Małego Dziecka (adres: Warszawa, ul. Nowogrodzka 75). Ile dzieci umieszczono w tym Domu, nie wiem. Wiem, że tak ocalono też życie mojej babki, matki mojego ojca.

W księgach Domu znalazłam wpis z marca 1870 r.: „Znaleziono niemowlę płci żeńskiej...” – tutaj jest imię i nazwisko dziewczynki oraz imię jej matki, potem opis ubranka i nazwisko małżeństwa, które przyjęło dziecko na wychowanie. Moja babka zmarła w czasie okupacji, w 1942 r., jako wdowa po kolejarzu. Wychowała czworo dzieci. Dwaj jej synowie mieli wyższe wykształcenie. Bronili ojczyzny w czasie I i II wojny światowej. Babcia miała 7 wnuków i 12 prawnuików. Praprawnuków nie potrafię zliczyć. Grób dziadków znajduje się w Warszawie na Bródnie. Odwiedzają go wnuki i prawnuki. Dzięki temu, że był Dom ks. Boduena, życie mojej babki zostało ocalone. Jej dzieci i wnuki mogły się urodzić i dać życie następnym pokoleniom. Ja mam już 74 lata, córkę i 3 wnuków. Zawsze ściska mi się serce, gdy dowiaduję się o dzieciach znalezionych na śmietniku, w koszu na śmieci itp. Cieszę się każdą formą, każdą inicjatywą ochrony niechcianych, niewinnych istot, które

są bezbronne. Napisałam ten list, aby utwierdzić Siostrę w Jej wspaniałej pracy. Każde z tych ocalonych dzieci może przeżyć dobre życie, mieć rodzinę, dzieci, wnuki. Ręce Siostry całują i życzą wiele sił do tej jakże ważnej pracy.

*Z poważaniem i szacunkiem
Wnuczka Podrzutka
Warszawa, 3 sierpnia 2006 r.*

Dziękuję Bogu, że mnie wtedy tam zaprowadził...

Minęło już 20 lat od zdarzenia, które zmieniło wszystkie moje poglądy na ludzi i życie.

Miałam prawie 30 lat, ciekawą pracę, lecz właśnie wtedy zawalił mi się świat: straciłam wynajmowane mieszkanie i zostawił mnie człowiek obdarzony przeze mnie bezgraniczną miłością i zaufaniem. Sama z sobą poradziłabym sobie jakoś, ale było jeszcze dziecko, które nosiłam w sobie.

Byłam załamana, stanęłam przed największym dylematem życia. Dziś, z perspektywy lat, wiem, że rodząc dziecko postąpiłam zgodnie z własnym sumieniem. Zawdzięczam to głównie siostrze Cherubinie, która wtedy prowadziła Dom Samotnej Matki w Krakowie. Okazała mi tyle serca i zrozumienia, że odzyskałam poczucie bezpieczeństwa i godności. Bo wtedy najważniejsze dla mnie było mieć gdzie mieszkać i mieć w kimś oparcie. Znalazłam je właśnie w tym miejscu i do dziś



siostry i dzieci

„Otoczyć troską życie” oznacza: pochylić się nad nim w każdym jego wymiarze i na każdym jego etapie. Odpowiadając na hasło roku duszpasterskiego, Caritas Diecezji Tarnowskiej podejmuje różne działania, które są praktycznym realizowaniem tej troski. Jednym z nich są „Okna Życia”, w których można anonimowo zostawić nowonarodzone a niechciane dziecko, nie narażając go na żadne niebezpieczeństwo.

Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania „Okna życia”, składam serdeczne Bóg zapłać! Siostram z obu zgromadzeń, które podjęły zadanie zatroszczenia się o każde dziecko pozostawione w „Oknie życia”, wyrażam uznanie i podziękowanie.

Nie mniej serdecznie dziękuję małżeństwom i rodzinom, które adoptują dzieci, dając im szansę na szczęśliwe dzieciństwo. Odpowiedzialnych za przeprowadzanie procedur adopcyjnych proszę o życzliwe i sprawne rozpatrywanie wniosków adopcyjnych.

Bp Wiktor Skworc

wracam tam często. Nie mam bliskich krewnych, więc to ten Dom stał się moim domem rodzinnym. Dzięki niemu wszystko się zmieniło. Urodziłam syna będącego największą radością i dumą mojego życia. Niedługo potem otrzymałam mieszkanie zastępcze, a później docelowe. Syn skończył liceum, obecnie studiuje, a ja widzę, że mój trud przynosi efekty.

Nie raz, nie dwa, bywało bardzo ciężko, z wielu rzeczy musiałam zrezygnować. Lecz decyzja, którą wtedy podjęłam, chociaż przekraczała moje możliwości, stała się wyzwaniem na długie lata. Gdyby nie to, że mam poważne kłopoty ze zdrowiem, pewnie ułożyłoby się normalnie. Jednak mimo, że nie odważyłam się po tym wszystkim wyjść za mąż, miałam dla kogo żyć, o co walczyć. I wciąż mam oparcie w moim Domu.

Siostry tam pracujące, czyli s. Józefina i s. Cherubina zawsze znajdą dla mnie czas, wysłuchają, doradzą, pomogą. Za to wszystko jestem bardzo wdzięczna i dziękuję Bogu, że mnie wtedy tam zaprowadził. Wiem, że nie tylko ja, ale wiele innych matek, znalazło tu oparcie. Jestem przekonana, że tak jak ja, zawsze będą one pamiętać o tym miejscu, gdzie zostało uratowanych tak wiele ludzkich istnień.

Teresa

Forum pogranicza

Suita fortepianowa *Krywaniu, Krywaniu...* do słów Jana Kasprowicza oraz wariacje wokół znanego po obu stronach Tatr motywu *Uciekaj, uciekaj* w wykonaniu Tomasza Wolaka, Bożeny Góreckiej i Marii Kamińskiej zainaugurowały spotkanie Polaków i Słowaków w nowosądeckim Domu Gotyckim z okazji promocji 3. tomu Zeszytów sądecko-spiskich.

Jak podkreślali zgodnie wicemarszałek Leszek Zegzda i dyrektor departamentu kultury województwa preszowskiego Eva Arvajova, *Zeszyty sądecko-spiskie* wydawane przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Muzeum w Starej Lubowli, są naturalnym, kolejnym etapem rozwijających się od lat kontaktów między obiema placówkami. Na liście dokonani są wspólne konferencje, wymiana wystaw, współpraca przy projekcie budowy w sądeckim skansenie zespołu kolonistów józeffińskich. Według zapewnień włodarza obu samorządów ta współpraca będzie kontynuowana i zacieśniana.

Dyrektorzy obu placówek Robert Ślusarek i Monika Pavelcikova, dziękując za duży wkład pracy polskim i słowackim badaczom i redaktorom, poinformowali, że kolegium redakcyjne *Zeszytów sądecko-spiskich* już pracuje nad kolejnym, czwartym tomem.

Zeszyty... są wspólnym forum wymiany myśli i dorobku naukowego muzealników, historyków, etnografów polskich i słowackich. Z obecnego, jak i poprzednich roczników, wyłania się wielobarwny tygiel kulturowy pogranicza, na którym w sposób pokojowy mieszały się różne kultury: polska i słowacka, rusińska (łemkowska) i niemiecka, żydowska i węgierska.

Zawartość wydawnictwa omówił dr Miroslav Števík: tom 3. (166 stron, staranna redakcja i oprawa edytorska) otwierają materiały z ubiegłorocznej konferencji naukowej o konfe-

deracji barskiej w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu. Seminarium było poświęcone pamięci dr Andrzeja Wasiaka, zmarłego w 2004 roku historyka dziejów konfederacji barskiej w Małopolsce.

Prowadzący spotkanie Jerzy Leśniak z „Rocznika Sądeckiego” zauważył, że akurat w tym dniu przypada rocznica urodzin wodza konfederatów gen. Kazimierza Pułaskiego, którego szlak bojowy wiódł przez Sądecczyznę (Muszyna, Krynica, Muszynka, Izby i Blechnarka), gdzie do dziś pozostały ślady obozów konfederackich.

Recenzując wydawnictwo red. Sławomir Sikora podkreślił, że wszystkie trzy tomy są prowadzone niezwykle starannie pod względem konsekwencji, jednorodności stylu i układu graficznego, co – oprócz dwujęzycznej wersji – jest dodatkowym walorem wydawnictwa.

Wspomniano też o legendzie, wedle której wszystkie języki słowiańskie narodziły się z języka słowackiego, a więc słowacki wszystkie je w sobie zawiera.

Legenda musi mieć olbrzymią moc: wielu wierzy, że język polski jest tak podobny do słowackiego, iż nie potrzebują tłumacza. Czasami jednak dochodzi do semantycznych nieporozumień. Przywołano tu pierwszą polską wizytę przedstawicieli Słowacji po roku 1993. Zdziwienie ich było ogromne, kiedy dowiedzieli się, że podczas ich oficjalnego powitania będzie miejsce dla prasy („prasa” to po słowacku prosię). Takich opowieści o pułapkach językowych jest mnóstwo. Zdradliwych słów jest wiele. Prosząc w słowackiej knajpie o placek z „jahodami” jesteście zdziwieni bo widzimy na nim truskawki...

Sławomir Sikora przetłumaczył jedną z zamieszczonych w *Zeszytach...* anegdot, ze świadomością, że słowacki język, choć tak nam przyjazny, niesie ze sobą sporo pułapek, a wzbogacony szariszkim dialektem pomnaża niebezpieczeństwa.

W czasie pierwszej wojny (światowej) panowała wielka bieda. Nie było co jeść, ani w co się oblec. Jednego razu jeden Jakuban zabłąkał się



w Preszowie na cmentarz. A tam na grobach leżały piękne, szerokie szarfy z napisami, ze złotymi literami. Jakuban rozejrzał się wkoło i poupychał je do torby. W domu żona uszyła z szarf sobie koszulę, mężowi gacie i coś tam dzieciom. Ale ktoś w Lubowli doniósł o tym żandarmom. Żandarmi przyszedli przeprowadzić śledztwo. Oczywiście Jakuban zaprzeczył, że to cygaństwo i nieprawda. Jeśli nieprawda, to zobaczymy! Podciągnijcie kobieto sukienkę. Kobieta, rada nie rada, musiała podnieść sukienkę i akurat pod jej brzuchem znalazł się złoty napis: Spoczywaj w ciszy, w świętym pokoju!... Chłop ściągnął spodnie a na przedzie sterczały złote litery: Powstanie gdy zatrąbi boży anioł...

(jot); fot. Piotr Drożdżik



Witold Kozłowski, Leszek Zegzda i Eva Arvajova

Zeszyty sądecko-spiskie

redaktor naczelny: Miroslav Števík
z-ca redaktora naczelnego: Robert Ślusarek
sekretarz (tajomnica): Anna Wideł
redaktor prowadzący (wykonny redaktor): Leszek Migrała
zespół: Piotr Drożdżik, Filip Fetko, Danuta Plata, Barbara Rucka, Beata Wierzbicka
oprawa graficzna, skład i łamanie: Piotr Hrehorowicz (Interline)
tłumacze: Antoni Kroh, Justyna Chovan-kowa, Miroslav Števík i Ryszard Grzesik
drukarnia: Goldruk



26-letnia Dorota Czoch przebojem weszła do czołówki sądeckich fotografików. Mimo młodego wieku dała się poznać jako artystka dojrzała,

– *Najukochańszą dziedziną fotografii jest dla mnie portret i zdjęcia związane z modą, w których mogę uwolnić wyobraźnię* – mówi Dorota.

Fotografia jest jej pasją i zawodem jednocześnie. Prowadzi własne studio „Zatrzymane chwile”. Posługuje się aparatem Nikon D200, z obiektywami Nikkor 50-200.

– *Fotografia jest dla mnie ... zatrzymaną chwilą. Fascynuje mnie od dziecka. Jest pasją, moją miłością, której często oddaję się bez reszty. W niej szukam ukojenia, w niej się spełniam. Przez nią opowiadam różne historie, pokazuję emocje, uczucia. Staram się dostrzegać geniusz rzeczy, miejsc, które na pierwszy rzut oka mogą wydać się*

Portret portreciarki

Portreciarka



Dorota Czoch – ur. 22 grudnia 1982 r. w Nowym Sączu, absolwentka I LO im. Jana Długosza (2001) i inżynierii mechanicznej – PWSZ w Nowym Sączu (2004), a następnie Krakowskiej Szkoły Artystycznej – kierunek: kreatywna fotografia (2007).

„żadne”, nijakie, niewarte uwagi. Tytuł mojej dyplomowej wystawy brzmią PORTRE-ciarka. To właśnie człowiek jest najczęściej podmiotem moich prac. Każdy z nas to przecież niezgłębiona skarbnica doznań, wrażeń, pragnień, gestów, opowieści. Każdy z nas odmiennie pokazuje emocje, inaczej reaguje na rzeczywistość. Uchwycenie takich chwil jest dla mnie najcenniejsze.

Dorota kolekcjonuje te wszystkie chwile: piękne i trudne, podniosłe i zwykłe, codzienne.

– *Pragnę by trwały, bo to chwile i emocje tworzą nas. Każda sesja, reportaż, każde konkretne zdjęcie jest dla mnie przygodą. Fotografia jest częścią mojego życia...*

Zobacz: portrety uliczne Doroty Czoch – str. 100.

Ksiądz Kazimierz Koszyk tchnął nowe życie w Gołkowice

Teatr mój widzę ogromny

Nie tylko w sierpniowe niedzielne popołudnia przejeżdżający przez Gołkowice odnoszą wrażenie, że jest to wieś nie tylko dziwnie zabudowana, ale też wyludniona i jakaś taka... senna. Nic się nie dzieje. Widywałam je przez 30 lat. Zawsze takie były. Szeregi domów po obu stronach trasy wiodącej z Nowego Targu przez Stary do Nowego Sącza, domów skierowanych szczytami do ulicy, z zamkniętymi wysokimi bramami podwórzami, tak wysokimi, że nie widać ni kawałka obejścia.

Trzy i pół roku temu w gołkowskiej Parafii Świętego Antoniego Padewskiego pojawił się nowy proboszcz, ksiądz Kazimierz Koszyk. Niby nic takiego, normalna kolej rzeczy: poprzednik osiągnął wiek emerytalny, więc odszedł na emeryturę. Jego obowiązki przejął następca. A jednak ... To nie była wyłącznie zmiana personalna. To była przede wszystkim zupełnie nowa jakość.

Nic się nie da zrobić

Są ludzie, którzy potrafią inspirować innych, nakłaniać ich do czynów, o jakie sami siebie wcześniej nie podejrzewaliby. Środowiska, w które trafiają,

potrafią zmieniać, wyzwalać w nich aktywności niezwykłe, często służące dobru wspólnemu. Nawet u tych jednostek, które w innych okolicznościach nie angażowałyby się na rzecz wspólnoty, którym tego rodzaju przypuszczenie nigdy nie przyszło do głowy. Jak to robią? Często sami nie wiedzą, często są skromni, często nie uważają tej cechy za talent czy dar. Porządkują swe otoczenie, przydają mu znaczenia, odnajdują w nim ukryte wartości i wydobywają je. Znajdują czas na rozmowy, na przygotowywania, zdobywają środki, szukają ludzi śpiących i budzą ich – „potrafisz, jeśli to poczujesz, jeśli zrozumiesz, jeśli zobaczysz siebie w tej roli, tak, jak ja ciebie w niej widzę”. Są

tacy ludzie. A jeśli w danej społeczności jest ich kilkoro, jeśli się spotkają i porozumieją, jeśli zechcą podjąć próbę budowania, to pozostała część populacji nie ma wyboru, prędzej czy później zechce podążać za nimi, podda się ich woli i będzie realizować ich zamierzenia z przekonaniem, iż są także ich własnymi. Owe akty woli wspólnego działania służą budowaniu nie tylko sensu stricto, ale też dzierganiu owych w istocie kruchych więzi pomiędzy sąsiadami, bliższymi i dalszymi, owocując bogactwem kontaktów, wzmacniając tak ważne - zwłaszcza dla człowieka dzisiaj - poczucie bycia z innymi, tworzenia z innymi.

Tak też i w Gołkowicach było. Wszyscy uważali o sobie wzajem, że nic się we wsi nie da zrobić, że każdy jest sam dla siebie. Nawet ona, Małgorzata, która tam mieszka od lat, była o tym przekonana. Małgorzata, która potrafiła budzić w ludziach apetyt na codzienne i niecodzienne czyny, bywało że heroiczne.

Na scenie grają miejscowi

Jak to przy parafiach i przy tej funkcjonuje Rada Parafialna. Ksiądz





Kazimierz zainicjował powstanie oddziałów Akcji Katolickiej i Caritasu. Pomyśleli, a później postanowili, że trzeba zbudować nowy kościół. Dla społeczności parafialnej liczącej niewiele ponad 2000 osób to wielkie wyzwanie. Wielkie, ale nie dla tych, którzy budując kościół gromadzą ludzi wokół tego budowania, bo ludzie dają to coś, coś więcej niż tylko pieniądze. A w tej społeczności nie tylko budują kościół z materii, nie tylko są kościołem - wspólnotą religijną.

Ksiądz Kazimierz obiecał: - *Podziemia kościoła oddam dla teatru: będzie scena, garderoby, rekwizytornia. Teraz nie mają gdzie urządzać prób, wystawiać jasełek i misteriów, organizować koncertów.*

Na rekwizytornię ksiądz oddał jeden z pokoi na plebani. W budynku szkoły i w kościele wystawiali premierowe jasełka i misteria oraz koncerty. Pierwszy spektakl dali 1 stycznia 2007 r. Nosił tytuł „W poszukiwaniu małego Jezusa”. Aktorami byli miejscowi: dorośli, młodzież i dzieci. Kilkadziesiąt osób. Jasełka – tak jak i wszystkie inne spektakle teatralne i koncerty - reżyserowała Małgorzata. Pojechali z nimi do Krakowa, Podegrodzia, Barcic i Starego Sącza. Dochód z nich zasilił fundusz

budowy kościoła. Premierę „Misterium męki, śmierci i zmartwychwstania pańskiego” wystawili w Niedzielę Palmową 2007 r. Koncert „Niech kołęduje z nami cała ziemia” – 6 stycznia 2008 r. Między 2 a 16 marca 2008 r. ponownie prezentowali „Misterium ...” i ponownie nie tylko u siebie, ale też w Starym Sączu.

W styczniu 2009 r. przygotowali dla 340 osób koncert pt.: „Tobie mały Panie”. Zorganizowali bal charytatywny, a w czerwcu – tak jak w latach ubiegłych – mają zamiar przygotować festyn parafialny.

Ci, którzy przyszli tylko po to, by zwyczajnie oglądać spektakle czy słuchać koncertów, uczestniczyli „szerzej i głębiej” niż się spodziewali, z pewnością widzieli, słyszeli: „*wielkie powietrzne przestrzenie*”, jak „*ludzie je pełnią i cienie*”, jak „*rosną w burzę nawalną*”, „*w gromach i wicherzszaleją i gasną w gromach i wicherze*”, „*grają – tragedię mąk duszy/ w tragicznym teatru skłonie, żar święty w trójnogach płonie i flet zawodzi pastuszy*.”

A Małgorzata: „*Teatr mój widzę ogromny*”, „*słucham, słucham i patrzę – poznaję – znane mi twarze, ich nie ma – myślę i marzę, widzę ich w duszy teatrze!*” (Stanisław Wyspiański, 6 sierpnia 1904 r., przyp. aut.)

Tekst i fot. Bożena Król

To, co dajemy Panu Bogu, powinno być najwspanialsze

Szaty liturgiczne w Boguszy

Obydwa kościoły w Boguszy szczytują się nie tylko zabytkowymi ołtarzami i ikonami, naczyniami liturgicznymi, piszczałkowymi organami, ale także zbiorem licznych zabytkowych szat liturgicznych. W tej krótkiej wypowiedzi na te ostatnie chcę zwrócić uwagę. Są to głównie zabytkowe ornaty.

Nazwa ornat pochodzi od łacińskiego słowa *ornatus* – ozdobiony. Ornat zawsze był i jest używany wyłącznie przy celebrowaniu Mszy świętej, a więc do najświętszej czynności Kościoła, do bezpośredniego spotkania z Panem Bogiem. Dlatego głęboka wiara naszych przodków mobilizowała do wykonywania szat liturgicznych z najpiękniejszych i najcenniejszych materiałów i ozdabiania ich haftami najwyższej klasy artystycznej. Zresztą nakazuje to Pismo święte. Dzięki temu mamy ornaty – arcydzieła sztuki. Wykonanie niektórych wymagało kilkuletniej pracy ludzi wybitnie uzdolnionych.

Mamy ornaty z tak zwanym pasem polskim, czyli całkowicie pokrytym haftem złotą i srebrną nicią pionowym pasem z przodu i z tyłu szaty. Mamy też ornaty całe pokryte ręcznym haftem złotą, srebrną i kolorową nicią. Niektóre pochodzą z XVII i XVIII wieku. Na jednym widnieje napis A.D.1734. Omawiane szaty pochodzą z różnych kościołów. Trafiły w moje ręce często bardzo zniszczone, ale fachowa ręka pani Heleny Michalin, zamieszkałej w Boguszy, przywróciła im pierwotne piękno i w dalszym ciągu chwala Pana Boga w liturgii. Te wspaniałe szaty wyrażają cześć dla Pana Boga. Specjalnie wykonane na Jego chwałę.

To, co dajemy Panu Bogu powinno być najwspanialsze, najdroższe, na co tylko człowiek potrafi się zdobyć. Jakże w blasku tych wspaniałych zabytków mizernie prezentują się obecnie wykonywane i używane szaty liturgiczne. Tandeta, marny materiał, komputerowe hafty, aplikacje z błyszczącej ceraty.

Dla siebie wykwinęte pałace, luksusowe samochody, a dla Pana Boga najlichsza tandeta. To jest obraza Majestatu Bożego. Uczmy się od minionych pokoleń prawdziwej miłości, czci dla Pana Boga.

ks. Mieczysław Czekał

Autor pracuje w parafii pw. Narodzenia Najśw. Maryi Panny w Królowej Górnej, gm. Kamionka Wielka, obejmującej także Królową Polską, Boguszę, oraz część Cieniawy i Mszalnicy; znawca i miłośnik sztuki cerkiewnej, laureat nagrody Sądcezanin 2000 Roku, przyznanej za ratowanie zabytkowych cerkwi polemkowskich.



40 000

Remanent z zimowej statystyki: wśród uczestników zimowego wejścia na Babią Górę znalazła się 40-tysięczna osoba biorąca udział w wycieczkach organizowanych przez nowosądecki oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego od 1990 r. Była nią **Maria Dominik z Nowego Sącza**.

Łącznie w 2008 r. oddział PTT (zrzeszający 283 członków) zorganizował 68 wycieczek górskich dla 2740 mieszkańców miasta. PTT w Nowym Sączu prowadzi akcję zdobywania GOT PTT i odznak „Ku Wierchom” dla dzieci, wydaje pismo „Beskid”, organizuje kursy przewodników i pilotów wycieczek. W listopadzie opracowano i wydano informator „Nowy Sącz – ścieżki spacerowe w obrębie Starego Miasta”, przeznaczony dla turystów i gości odwiedzających miasto.

Wyprawą roku była 17-dniowa wędrówka po Dolomitach i Apeninach. W sierpniu ub. roku sądeczanie weszli m.in. na Etnę i Wezuwiusz.

Fot. arch. PTT



Wyprawa do Włoch – Civetta w Dolomitach



Wielkopiątkowa Droga do Krzyża – Mogielica



Zaduszki na cmentarzach z I wojny światowej – Gródek



Wyprawa z Sądeckim Uniwersytem Trzeciego Wieku

REKLAMA

Przegląd Pszczelarski i Kalendarz Pszczelarza

wydawane pod redakcją Macieja Rysiewicza,
czytane są przez tysiące pszczelarzy w całej Polsce!



Wiedzy, doświadczenia
i praktycznej porady pszczelarskiej
szukaj na:
www.pszczelarskaoficyna.pl

Pszczelarska Oficyna Wydawnicza
Maciej Rysiewicz
38-350 Bobowa, Wilczyńska 27
tel. 0501 543 045
e-mail: pow1@o2.pl

A felietony Macieja Rysiewicza,
ujawniające patologie
życia publicznego, znajdziesz na:
www.bobowaodnowa.eu

Patroni szkół na Sądecku

Papież przed księżną i królową

BOŻENA KRÓL

Imię to jeden z elementów tożsamości człowieka. Imiona nawiązywały do pożądanego cechy, konkretnej umiejętności czy predyspozycji. Są jak szata i osobowość. Imiona noszą bogowie. Ludzie nadają imiona ulicom, okrętom. Niektórzy swoim samochodom. Imiona noszą zwierzęta domowe. Święci czuwają nad kościołami. Swych patronów mają organizacje pożytku publicznego i szkoły.

Nie przebrzmiała jeszcze burza wokół zamiany patrona Gimnazjum nr 2 w Nowym Sączu. Jak już informowaliśmy w „Sądeczaninie”, Urszulę Kochanowską, patronującą tej szkole od blisko 100 lat (najpierw to była szkoła powszechna, potem podstawowa, od 1999 roku – gimnazjum) zastąpiono niedawno Księdzem-Poetą Janem Twardowskim. Zaprotestowali nie tylko absolwenci i byli nauczyciele „Urszulki”, uznając decyzję Rady Miasta Nowego Sącza za zamach na tradycję i historię, wręcz za haniebną.

Jak tę sprawę regulują przepisy?

Najpierw wniosek, potem uchwała

Wyboru lub zmiany patrona dokonuje społeczność szkolna. Jest to jej wyłączna kompetencja. Ustawodawca nie wskazuje procedury zgłaszania wniosku o nadanie szkole imienia, ale przyjmuje, że ma to być wspólny wniosek trzech organów szkoły.

Procedura nadania imienia obejmuje okres przygotowawczy. W tym czasie rada rodziców, rada pedagogiczna i samorząd uczniowski przedstawiają i promują sylwetki swych kandydatów.

Par. 1 ust. 4 ramowego statutu publicznej szkoły podstawowej, stanowią-

cego załącznik nr 2 do rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 21 maja 2001 r. w sprawie ramowych statutów publicznego przedszkola oraz publicznych szkół (w przypadku gimnazjów jest to par. 1 ust. 3 załącznika nr 3 do ramowego statutu gimnazjum) stanowi, że szkole nadaje imię organ prowadzący tj. wójt, burmistrz lub prezydent miasta, po podjęciu stosownej uchwały przez: radę gminy lub miasta, na wniosek rady szkoły lub na wspólny wniosek rad: pedagogicznej, rodziców i samorządu uczniowskiego. W przypadku szkół ponadgimnazjalnych starosta albo marszałek województwa wykonują uchwałę rady powiatu lub sejmiku województwa.

Nadanie imienia szkole ma uroczystą oprawę. Wiąże się także z jej przyjęciem do rodziny szkół imienia danego patrona.

W powiecie nowosądeckim 50 szkołom podstawowym, spośród 130, nadano imiona. W mieście Nowy Sącz wszystkim.

Na 53 gimnazja w powiecie tylko 8 ma swego patrona. W Nowym Sączu wszystkie i 9 z 12 szkół ponadgimnazjalnych (w marcu br. patronem Zespołu Szkół Budowlanych w Nowym Sączu został założyciel znanej dynastii architektów Zenon Adam Remi). W powiecie imiona nosi połowa z 18 szkół tego typu.

Święci, królowie, pisarze

Na Sądecku społeczności 12 szkół różnych typów wybrały imię Jana Pawła II, w tym: 6 szkół podstawowych (Gołkowice, SP-2 w Muszynie, SP-21 w Nowym Sączu, Podole-Górowa, Florynka, Boguszowa), Zespół Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych w Łososinie Dolnej, 4 gimnazja (Gołkowice, Łabowa, Florynka, Tylicz) i Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Krynicy-Zdroju.



Decyzję o nadaniu imienia świętych Kościoła determinuje dążenie do tego, by uczeń wszedł w rzeczywistość wspólnoty wiary. Patron nie tylko oręduje za nim, ale stanowi wzorzec do naśladowania, pod warunkiem, że rodzice i nauczyciele potrafią odpowiednio przygotować i prowadzić proces wychowawczy. Odniesienie do świętego patrona sprawia, że człowiek może swoją wiarę przeżywać we wspólnocie wiernych, bez nieustannego poszukiwania jakiegoś oparcia, może odnosić ją do osoby, która przed nim żyła i to żyła swoją wiarą w taki sposób, że znalazła wspólnotę z Bogiem po śmierci. Patron stanowi dla człowieka żywą postać, która dała świadectwo życia i wiary w codzienności. Także w ten sposób można budować w człowieku hierarchię pożądanego wartości.

Drugą pozycję w rankingu zajmują szkoły, które za patrona obrały Świętą Kingę. Imię Świętej noszą szkoły podstawowe w: Wawrzce, Maciejowej, Popowicach, Olszance, sądeckie Gimnazjum nr 5 oraz Zespół Szkół w Łącku i Zespół Szkół Zawodowych w Podegrodziu.

O posłudze Jana Pawła II wiemy wiele. O Kindze (Kunegundzie) wiemy, że była węgierską księżniczką poślubioną Bolesławowi Wstydliwemu. Znamy legendy o odnalezieniu jej zaręczynowego pierścienia w solnej bryle czy o ucieczce przed Tatarami na zamek pieniński. Mniej osób wie, że swój – wcale niemały – posąg przeznaczyła na odbudowę kraju po najeździe tatarskim w 1241 r., że nosła pomoc chorym, ubogim i potrzebującym, że zakładała nowe osady, budowała i wyposażała kościoły, że była mecenasem sztuki, że jest patronką Polski, ubogich i górników solnych. To właśnie jej zawdzięczają swój rozwój kopalnie soli w Bochni i w Wieliczce.

Cztery szkoły noszą miano Królowej Jadwigi. Po trzy szkoły wybrały jako patronów: Władysława Jagiełłę,

Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Marię Konopnicką, Władysława Orkana. Dwakroć nadawano imiona: Mikołaja Kopernika, o. Stanisława Papczyńskiego, Bolesława Chrobrego, Orłąt Lwowskich, Bohaterów Sądeczczyzny, Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki, Jana Długosza. W grupie badanych szkół są także noszące imiona: Kurierów Sądeckich, Sybiraków, braci Potoczaków, Armii Krajowej czy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej.

Ciekawe, że na zmianę patrona nie zdecydowała się społeczność Szkoły Podstawowej w Klęczanach. Nosi ona – od 22 lipca 1965 r. – imię Władysława Broniewskiego.

Do panteonu popularnych patronów należą: królowie (Władysław Jagiełło), pisarze (m.in.: Władysław Reymont, Stanisław Wyspiański, Stefan Żeromski) poeci (Juliusz Słowacki, Julian Tuwim), kompozytorzy (Karol Szymanowski), malarze (Artur Grottger), wojskowi i harcerze (Tadeusz Kościuszko, Henryk Sucharski, Stanisław Leszczyk-Przywara), księża (kardynał Stefan Wyszyński, Józef Tischner), nauczyciele (Franciszek Pawłowski), uczeni i wynalazcy (Mikołaj Kopernik, Oskar Lange, Tadeusz Tański), społecz-

nicy (Wincenty Witos), święci Kościoła katolickiego (Franciszek z Asyżu, królowa Jadwiga).

Niezbyt często społeczności szkolne wybierają osoby lokalnie znane czy zasłużone dla danej miejscowości. W Nowym Sączu imię sądeckiego malarza Bolesława Barbackiego nosi Zespół Szkół nr 3. Imię generała Józefa Kustronia, który spędził w Nowym Sączu młodość, wybrała społeczność Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych.

Krynickie gimnazjum nosi imię prof. Józefa Dietla, a podegrodzkie o. Stanisława Papczyńskiego. Szkołą Podstawową w Witowicach opiekuje się Św. Świerad, a tą w Tęgorborzy – mjr pil. Jerzy Iszkowski. Zespół Szkół w Trzetrzewinie uhonorował zasługi, pochodzącego z tej wsi, generała Michała Gałazki, generała Józefa Gizy - Zespół Szkół w Wielogłowach, a płk. Narcyza Wiatra – Szkoła Podstawowa w Gostwicy.

Zespół Szkół w Barcicach nosi imię Franciszka Świebockiego, aresztowanego podczas prowadzenia lekcji 11 listopada 1942 r. i zamordowanego w Oświęcimiu kierownika barcickiej szkoły.

Patroni szkół sądeczczyzny



Patronka siedmiu szkół na Sądeczczyźnie, św. Kinga (z ołtarza kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu)



Królowa Jadwiga



Władysław Jagiełło



Maria Konopnicka



Mikołaj Kopernik



Stanisław Papczyński



Bolesław Chrobry

XI Sądeckie Targi Wyższych Uczelni

Studia do wyboru, do koloru...

Duża frekwencja towarzyszyła IV Sądeckim Targom Wyższych Uczelni. W hali widowiskowo-sportowej przy ul. Nadbrzeżnej w Nowym Sączu zjawili się tłumnie nie tylko tegoroczni maturzyści, ale też ich koledzy z młodszych klas zaciekawieni perspektywami przyszłej edukacji.



Z bogatą, kolorową ofertą wystąpiło ok. 40 szkół wyższych i policealnych, a doradztwem zawodowym służyły Urzędy Pracy (Powiatowy i Sądecki), Nowosądecki Inkubator Przedsiębiorczości oraz Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej i Centrum Nauki i Biznesu „Żak”. Były też banki oferujące dogodne pożyczki dla studentów, studenckie karty bankomatowe.

Oblegane (masowo także przez dziewczęta) było stoisko Wojska Polskiego oraz Akademii Marynarki Wojennej z Gdyni, przy którym oficerowie zachęcali do podjęcia studiów w mundurze.

Uniwersytety krakowskie (Pedagogiczny, Rolniczy, Ekonomiczny), Politechnika Krakowska i Akademia Górniczo-Hutnicza odwoływały się do wysokich lokat w krajowych rankingach, europejskich standardów nauczania, bogatych tradycji. Zainteresowanie wzbudzała też oferta edukacji specjalistycznej np. Elitarnej Szkoły Służb Ochrony i Biznesu „Cobra” czy Szkoła Jazdy Quattro.

Spore kolejki ustawiły się do uczelni sądeckich: Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University (do studiów na nowym, magisterskim kierunku – psychologii – zachęcał osobiście rektor Wiktor Cwynar), Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej (11 kierunków, 35 specjalności w 5 instytutach), Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości, Szkoły



Policealnej Pracowników Służb Medycznych i Społecznych (kierunki: technik farmaceutyczny, technik masażysta, ratownik medyczny, opiekun w domu pomocy społecznej).

Bożena Borkowska, współorganizatorka targów, za największy magnes danej szkoły uznaje osobiste, przekazywane z ust do ust, rekomendacje studiujących już słuchaczy lub absolwentów, którzy zdobyli intratne posady.

(weg); fot. (leś)



Do studiów na WSB-NLU namawiał rektor Wiktor Cwynar (w środku)

Chodzić do świętej Kingi

BOŻENA KRÓL

To niezwykła szkoła. Musi taka być, jeśli uczęszczają do niej tacy uczniowie, jak ten chłopiec, który z własnego stypendium przeznaczył 100 zł na pomoc dla ruandyjskich dzieci. Kilkorga dzieci, których rozwój wspiera społeczność Kingi.

W Łącku, od roku 1963, funkcjonowała szkoła rolnicze, później także liceum zawodowe. W obecnym kształcie organizacyjnym Zespół Szkół w Łącku istnieje od 1998 r., a imię świętej Kingi nadano mu 6 stycznia 2000 r. Cztery lata później oddano nowy budynek, przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, z nowoczesnymi pracowniami i salami lekcyjnymi, z osobistymi szafkami dla uczniów. Zespół tworzą: liceum ogólnokształcące z profilami humanistycznymi - jedno z niewielu tego typu zlokalizowanych na polskiej wsi, technika: ekonomiczne, żywienia i gospodarstwa domowego oraz zasadnicza szkoła zawodowa. Niebawem zostaną utworzone dwa kolejne kierunki, a mianowicie: technik organizacji usług gastronomicznych oraz budownictwa.

Dyrektorem szkoły od roku 2001 jest Lucyna Prostko. Kadra pedagogiczna liczy 30 nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu pracy oraz 9 niepełnozatrudnionych. Średnia wieku kadry - około 30 lat. Większość to nauczyciele dyplomowani. Wielu spośród nich ma uprawnienia egzaminatorów zarówno nowej matury, jak i do przeprowadzania egzaminów zawodowych. Nadto szkoła dysponuje uprawnieniami do organizacji egzaminów zawodowych.

W szkole pobiera naukę około 500 uczniów, absolwentów gimnazjów z trzech powiatów: nowosądeckiego, limanowskiego i nowotarskiego. Placówka nie ma żadnych problemów z naborem. Co więcej, w bieżącym roku szkolnym naukę w łąckich technikach - jak wynika z badań kuratorium - podjęli najlepsi spośród ubiegających się o przyjęcie do prowadzonych przez powiat nowosądecki szkół tego typu.

Sukcesy uczniów i marzenia nauczycieli

Wyniki egzaminów maturalnych są przedmiotem wewnątrzszkolnych analiz. Uprawnionym jest twierdzenie o wysokim przyroście wiedzy, osiąganym przez uczniów liceum i technikum. Wyniki egzaminu są niejednokrotnie wyższe niż uzyskiwane przez maturzystów województwa. Młodzież nie musi korzystać z prywatnych korepetycji. Dla zdających egzamin maturalny nauczyciele prowadzą po kilka godzin konsultacji przedmiotowych w tygodniu. Organizują zajęcia powtórkowe lub poszerzające wiedzę podstawową. Dla pierwszoklasistów, potrzebujących wsparcia, prowadzone są zajęcia wyrównawcze. Wśród zajęć o charakterze profilaktycznym są lekcje prowadzone w więzieniu i w gmachu sądu.

- W naszej szkole nie ma anonimowości, podziału na wieś i miasto, tak jak w szkołach miejskich. U nas nikt nikogo nie dyskryminuje ze względu na pochodzenie - mówi dyrektor Lucyna Prostko.

Właśnie tu, w szkole, odkrywa się i rozwija wszystkie zdolności i predyspozycje młodzieży. Nie tylko te artystyczne lub sportowe. Kinga Majchrzak dwukrotnie zwyciężyła uzyskując maksymalną liczbę punktów w małopolskim konkursie „Bohaterowie naszych lektur”, a tegoroczna

W szkole pobiera naukę około 500 uczniów, absolwentów gimnazjów z trzech powiatów: nowosądeckiego, limanowskiego i nowotarskiego. Placówka nie ma żadnych problemów z naborem.

maturzystka Renata Duda zdobyła ten laur przed dwoma laty. Ewa Faron była finalistką etapu centralnego Olimpiady Wiedzy Biblijnej. Agata Faron, Wioletta Jasińska i Bartłomiej Tarchała wygrali konkurs „Żeby nie zapomnieć...”. W nagrodę pojechali na fundowaną przez starostę nowosądeckiego wycieczką do Włoch. Także inni uczniowie odnoszą znaczące sukcesy w konkursach: recytatorskich, poezji śpiewanej, sportowych. Wielu z nich jest utalentowanymi wokalistami czy instrumentalistami. Przyszli technicy często wyjeżdżają na zawody i konkursy branżowe.

W szkole noszącej imię świętej Kingi 52 uczniów nie tylko tworzy grupę wolontariuszy, ale chce i niesie pomoc tym, których już nikt nie potrzebuje i tym, którzy jej potrzebują. I nie jest to tylko ikona. Oni to robią naprawdę i w grudniu 2008 r., w obecności marszałka województwa małopolskiego Marka Nawary, wicemarszałka Leszka Zegzdy, księdza kardynała Stani-

W szkole noszącej imię świętej Kingi 52 uczniów nie tylko tworzy grupę wolontariuszy, ale chce i niesie pomoc tym, których już nikt nie potrzebuje i tym, którzy jej potrzebują.

sława Dziwisza oraz wicekuratora oświaty Agaty Szuty otrzymali za projekt „Pomoc jak kromka chleba” jedną z pięciu głównych nagród w konkursie „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”. Pojechali do Rzymu.

Wolontariat prowadzi „Kruszynka” (ks. Krzysztof Orzeł). Pani dyrektor szkoły mówi o nim: - „To dusza szkoły”. Organizuje wycieczki w Bieszczady i Góry Świętokrzyskie, do Częstochowy, rekolekcje w Gródku nad Dunajcem, wyjazdy za granicę - także dla nauczycieli (Paryż, Rzym). Dzięki niemu powstał w Łącku punkt spotkań młodzieży zrzeszonej we wspólnocie Taizé. Na święto szkoły katecheta zaprasza ludzi sławnych lub interesujących, np.: sportowców (Robert Korzeniowski), muzyków (Natalia Niemen, Jarek Wajk z zespołu Dżem).

O czym marzą, dyrektor i nauczyciele szkoły? Lucyna Prostko: - O sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia, takiej, by w szkole można było organizować gry zespołowe, by sekcja siatkówki nie musiała na treningi jeździć do Gimnazjum w Zagorzynie.

Anna Skalska: - Chciałabym, by nasza młodzież wierzyła w siebie, w swoje możliwości”.

Anna Brodowska dodaje: – By zdawali egzamin maturalny jak najlepiej, by zdecydowali się na podjęcie studiów w dużych ośrodkach akademickich.

Stypendia dla najlepszych

W bieżącym roku szkolnym 105 uczniów Zespołu Szkół w Łącku otrzymuje stypendia, między innymi z Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków, Fundacji im. abpa Jerzego Ablewicza w Tarnowie oraz z funduszy europejskich w ramach programu „Kapitał Ludzki”. Młodzież wspiera też starosta nowosądecki. Osiągnięcia sportowe nagradza Fundacja Sapere Auso. Warunkiem uzyskania stypendium jest wysoka średnia z ocen, przekraczająca w ciągu roku szkolnego poziom 4,0-4,5. Wśród beneficjentów są i tacy, których średnia ocen wynosi powyżej 5,0. W bieżącym roku szkolnym stypendystami Fundacji im. abpa Jerzego Ablewicza jest 7 uczniów: Kinga Bawelkiewicz, Ewa Czepielik, Joanna Gorczowska, Józef Jawor, Katarzyna Łacny, Katarzyna Nikiel, Bogdan Syjud.

W tej szkole, przecież tylko prowincjonalnej, nie zostawia się zdolnych i niezamożnych absolwentów samym sobie. Marzący o studiach otrzymują wsparcie finansowe z lokalnej Fundacji Stypendialnej „Dzieło Świętej Kingi”. Dyrektorką szkoły była jedną z inicjatorek powołania Fundacji, realizującej ideę, sformułowaną przez papieża Jana Pawła II podczas spotkania z wiernymi na krakowskich Błoniach w 2002 r.: „W obliczu współczesnych form ubóstwa, których nie brakuje w naszym kraju, potrzebna jest dziś wyobraźnia miłosierdzia w duchu solidarności z bliźnimi, dzięki której pomoc będzie świadectwem braterskiej wspólnoty dóbr” – mówił Jan Paweł II.

Idąc za wskazaniem Papieża-Polaka w Łącku postanowili, że: „celem działalności statutowej Fundacji jest udzielanie stypendiów studenckich zdolnym, ale niezamożnym absolwentom oraz uczniom Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku.” Otrzymuje je aktualnie 4 absolwentów szkoły: Alina Banach – studiująca na Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Jadwiga Klag i Cecylia Faron, które wybrały Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie i Ewelina Myjak z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Program stypendialny obejmował jeszcze studiującą: Kingę Majchrzak, Ewę Faron, Łucję Myjak. Dwoje stypendystów Świętej Kingi - Tomasz Jurkowski i Elżbieta Kucia – już ukończyło studia.



Wycieczka nad bieszczadzką Solinę



W Teatrze J. Słowackiego w Krakowie



Wolontariat szkoły z kardynałem S. Dziwiszem

Czy naprawdę święta Małgorzata winna być w herbie Nowego Sącza?

Ostatnie prawie pół roku trwała moja praca nad identyfikacją herbów miast, które umieszczono nad oknami pierwszego piętra naszego ratusza. Spędziłem wiele godzin w bibliotekach, na stronach internetowych, nie tylko w języku polskim, korespondowałem z wieloma naukowcami – heraldykami. Wreszcie udało mi się rozszyfrować wszystkie herby. Trzeba przyznać, że była to bardzo frapująca, trochę nawet detektywistyczna praca. Ukazała się w kwartalniku Urzędu Miast (I kwartał 2007) pt. „Pionierska inwentaryzacja Wiesława Piprek – Herby na Ratuszu”.

Przy okazji dotarłem do różnych prac pochodzących ze średnio-wieczia i wieków średnich, a dotyczących heraldyki związanej z naszym miastem. Badając te opracowania, nie do końca mogę się zgodzić z tymi, którzy uparcie twierdzą, iż herbem Nowego Sącza była Św. Małgorzata.

Otóż dotarłem do opracowania autorstwa Bartłomieja (Bartosza) Paprockiego (1543-1614) wydanego w Krakowie w 1578 r. pt: „Gniazdo cnoty : z kąd herby rycerstwa sławnego Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Zmudzkiego y inszych Państw do tego Królestwa należących Książąt y Panów pocza-

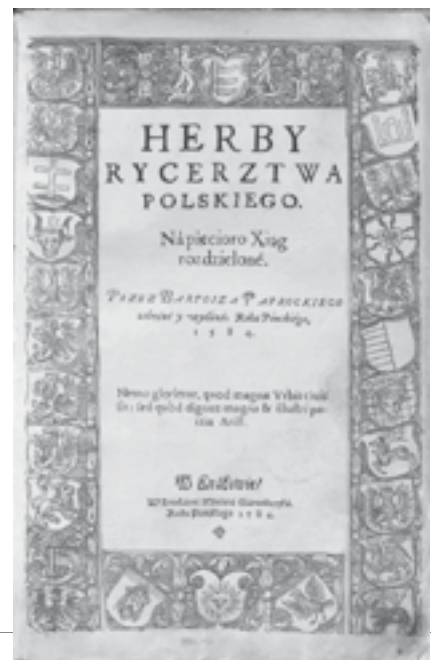
tek swoy maią” (na zdjęciu oryginalna okładka z tej książki).

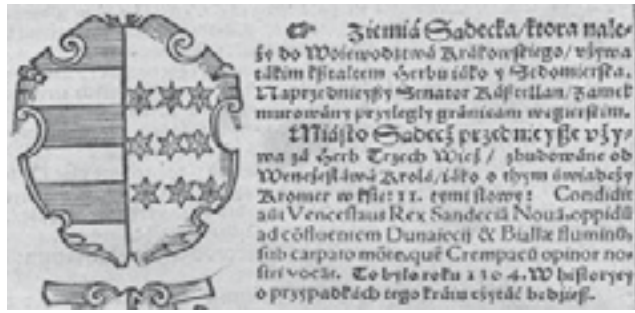
W książce tej, znawca heraldyki z tego czasu oprócz herbów (klejnotów) rodowych, podaje również herby Ziem Polskich i większych miast. I co tam znalazłem rewelacyjnego. Bartłomiej Paprocki podaje, iż herbem Nowego Sącza w końcu XVI wieku (w czasach mu współczesnych, kiedy pisze swoją pracę), jest herb „trzy wieże” (str. 1225 powyższej książki). Poniżej strona 1225 oraz fragment tej strony:

Tenże Bartłomiej Paprocki wydał w kilka lat później bo w 1584 roku w Krakowie podobne opracowanie „Herby rycerstwa polskiego : na pięciorek xiąg rozdzielone...”

W tym nowym opracowaniu podaje nawet opis miasta i jego herbu. Pisze dosłownie:

„Ziemia Sądecka, która należy do woj. Krakowskiego, używa takim kształtem jako Sedomińska. Najprzedniejszy senator, kasztelan. Zamek murowany przyległy granicom węgierskim.”





r. 1323. Obwarowany w tej ugodzie obu stronom wolny przechód przez Sądcz i Kraków, z wyjątkiem aby tylko towarów żadnych rzekami Wisłą i Dunajcem nie prowadzono.

Św. Małgorzata jest patronką miasta i jej postać jest uwieczniona na średniowiecznych herbach i pieczęciach miasta. Te stare pieczęcie można dziś oglądać w głównej sali ratuszowej. Podobnie zresztą było z herbem i pieczęcią Krakowa lokowanym w 1257 roku. Otóż początkowo w herbie i na pieczęciach krakowskich był św. Stanisław – biskup. Później zastąpiono ten symbol herbem z wieżą bramną i orłem.

I jeszcze jeden argument na poparcie mojej tezy. Kiedy spojrzymy na herby polskich miast, lokowanych w średniowieczu i nazwanych „miastami królewskimi” to prawie wszystkie mają w swoich herbach wieże bramne (np. Kraków, Lwów, Poznań, Toruń, Kalisz itp.), a więc i Nowy Sącz pretendujący do miana Królewskiego Miasta miał w swoim herbie potrójną wieżę bramną. Mówi o tym również już wyżej cytowany Żegota Pauli w swojej książce „Starożytności Galicyjskie” z 1838 r.:

„Miasto Sądecz przedniejsze używa za herb Trzech Wież, zbudowanym od Weńczesława króla, jako o tem świadczy Kromer w Księgach 11, (tekst łaciński). To było roku 1304. W historii o przydawkach tego kraju czytać będziem.”

Zresztą w podobnym duchu pisze Żegota Pauli w swoim dziele STAROŻYTNOŚCI GALICYJSKIE – zebrał i wydał – Żegota Pauli we Lwowie 1838 r.:

„Obecnie ma Nowy-Sadecz w pieczęci bramę z trzema wieżami, w której mąż zbrojny stoi; albowiem w XV. wieku wszystkie miasta królewskie używające prawa magdeburskiego (np. Lwów, Poznań, Toruń i.t.p.) przybrały za pewne godło swej powagi trzy wieże”.

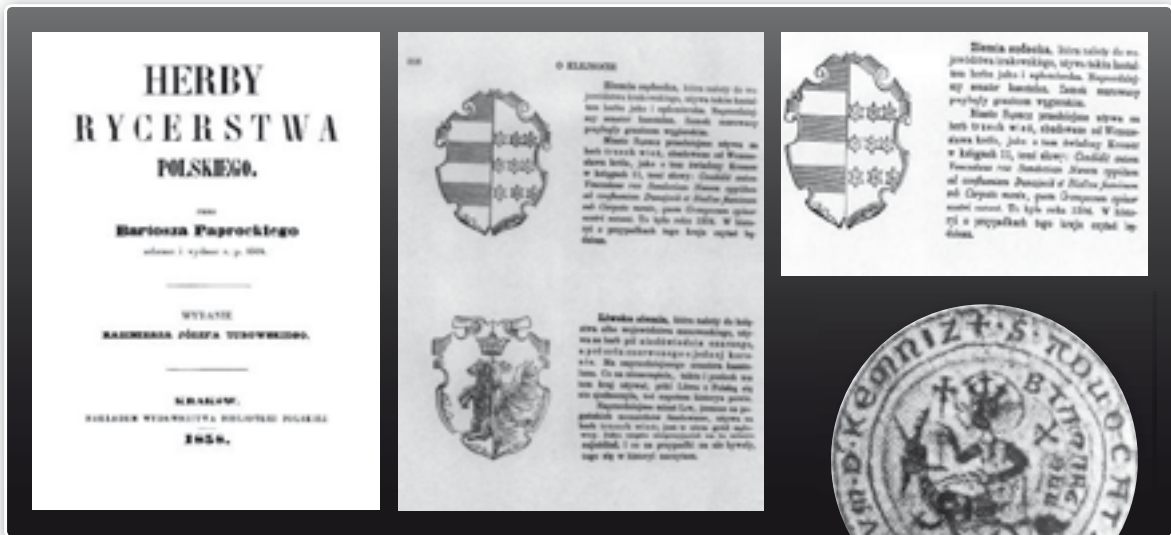
Ponieważ Bartłomiej Paprocki poleca się na Marcina Kromera (1512-1589) – rodem z Biecza, historyka, żyjącego nieco wcześniej a opisującego dzieje Polski od wczesnego średniowiecza, należy mniemać, iż herbem Nowego Sącza od lokacji (albo nieco później) miasta była właśnie potrójna wieża bramna. Ale w XV wieku już na pewno wieża była herbem N. Sącza (opracowanie Kromera po łacinie wydane w 1577 r.)

Nie można posądzić naszego wybitnego historyka ks. Jan Sygańskiego

o wysługiwanie i sprzyjanie Austriakom, ani też o nie znajomość sprawy. A on właśnie na tytułowej stronie swojego dzieła „Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki” z 1892 r. przedstawia właśnie herby z wieżami. Dla tego herbu zarezerwo-

sku zwyczajnego na jedwabnym amantowym sznurku wisząca, potwierdza dokument pergaminowy, którym wójt Mikołaj i mieszczanie sądecki przystają na ugodę, między miastem Krakowem a Sądczem za pośrednictwem wojewody krakowskiego Spycymira zawartą w Krakowie d. 12 czerwca

o wysługiwanie i sprzyjanie Austriakom, ani też o nie znajomość sprawy. A on właśnie na tytułowej stronie swojego dzieła „Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki” z 1892 r. przedstawia właśnie herby z wieżami. Dla tego herbu zarezerwo-





wał też osobną stronę. Trzeba zaznaczyć, iż herb z wieżą bardzo się temu świętobliwemu kapłanowi spodobał, bowiem wprowadził na nim wiele elementów dotychczas nie wprowadzanych. A więc: rycerz, giermek czy pacholek stoi na posiadzce w kształcie szachownicy, drzwi posiadają upiększenia, jak również sam wojownik jest przedstawiony wieloma szczegółami.

No i jeszcze materiały austriackie. W roku 1885 w Wiedniu wydana została praca Karla Lind'a, „*Städte-Wappen von Österreich-Ungarn nebst den Landeswappen und Landesfarben*”, w której autor na kolorowej tablicy prezentuje herb Nowego Sącza z bramą. II wydanie tej książki opracowane zostało przez Hugo Gerarda Ströhl'a w 1904 r.

W krakowskich Sukiennicach remontowanych w końcu XIX wieku, może wzorem Nowego Sącza, również umieszczono herby miast „partnerskich” z okresu średniowiecza. Tam również umieszczono herb Nowego Sącza z wieżą.

W opracowaniu „Herb i pieczęć Nowego Sącza” autorstwa Mariana Gumowskiego, zamieszczonym w „Roczniku Sądeckim”, t. IV z 1960 r. również ta sprawa nie jest do końca sprecyzowana.

herbem Nowego Sącza było. Mówi, iż herb z wieżą kojarzy się z herbem Grzymała i podobny jest do herbu Krakowa i Lwowa. Ale to przecież nie są argumenty, aby herb ten zdecydowanie odrzucać.

I jeszcze jedno. W trakcie rozmowy z którymś z polskich naukowców profesorów heraldyków, wyraziłem się dosłownie „Austriacy narobili nam zamętu – wprowadzając nowe herby”, profesor ów obruszył się i stwierdził, że właśnie wręcz przeciwnie: Austriacy próbowali zrobić porządek z heraldyką polskich miast.

Zresztą na wielu obiektach w Nowym Sączu można zobaczyć herb z rycerzem, m.in. na Szkole im. Królowej Jadwigi na ul. Jagiellońskiej, czy na płycie grobu Nieznanego Żołnierza, która niegdyś była na Plantach, a dziś można ją zobaczyć na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana.

Wiem, że tym tekstem narobię trochę niepotrzebnego zamieszania. Bo wiem już przed wojną trwały prace nad wprowadzeniem w Nowym Sączu herbu św. Małgorzaty. Prezydent i Rada Miasta zwróciła się w tej sprawie w 1937 roku do Ministerstwa Spraw Wewnętrz-

nych z prośbą i wnioskiem o ustalenie ostatecznego wzoru sądeckiego herbu. Ministerstwo opowiedziało się za herbem ze św. Małgorzatą i wydało odpowiednie zarządzenie opublikowane w Monitorze Warszawskim z dnia 21 III 1938 r. W zarządzeniu tym dokładnie określono kształt i koloryt herbu. Niestety, miasto nie zrealizowało tego zarządzenia, nie usunięto z XIX-wiecznego ratusza herbu i nie sporządzono nowych pieczęci. Przeszkodził temu pewnie wybuch II wojny światowej. A po wojnie to każdy wie jak to było.

W latach osiemdziesiątych XX w. wybitne sądeckie osobistości na czele z ks. prałatem Stanisławem Lisowskim i zegarmistrzem Henrykiem Dobrzańskim przeprowadziły długą kilkuletnią batalię o świętą Małgorzatę w herbie Nowego Sącza. Dopiero na sesji Miejskiej Rady Narodowej w dniu 16 października 1987 r. zapadła decyzja, iż herbem Nowego Sącza będzie święta Małgorzata.

Nie jest moją intencją rozpoczęcie nowej dyskusji nad tym, czy oficjalnym herbem Nowego Sącza ma być św. Małgorzata, czy rycerz w wieży bramnej. Chcę tylko uzmysłowić, iż nie jest to taka oczywista prawda i jest w tej sprawie wiele niejasności. Lektura tego tekstu pozwoli na rzeczowe przyjrzenie się temu problemowi.

*Wiesław Piprek
– Autor jest sądeckim przewodnikiem PTTK
i ratownikiem GOPR, badaczem historii
miasta, leśnikiem z wykształcenia.*



Józef Piłsudski i kilka epizodów sądeckich

Honorowy Komendant



Marszałek Piłsudski w Nowym Sączu 27 XI 1921

Kult Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu datuje się od czasu ciężkich walkach w ramach operacji limanowsko-łapanowskiej, skutkiem której Rosjanie wycofali się z Nowego Sącza 13 grudnia 1914 r., a ich miejsce zajęli polscy legionści.

Wjazd do Nowego Sącza utkwiał Piłsudskiemu głęboko w pamięci, nie tylko z tej racji, iż był wytchnieniem po ciężkich bojach, jakie stoczył w tzw. kampanii podhalańskiej, ale również z tego powodu, że nie mały kłopot sprawiła Komendantowi jego Kasztanka – koń, którego otrzymał 9 sierpnia od Eustachego Romera, właściciela majątku Czaple Małe.

Sam Piłsudski wspominał przybycie do Nowego Sącza następująco:

Przyjemne było wejście do miasta – miałem tylko dużo kłopotu ze swoją Kasztanką. (...) Kasztanka już na most na Dunajcu, podziurawiony przez wybuchy, kręciła głową, uważając, że jest z nadto niebezpieczny dla jej szanownego istnienia. (...) Lecz wreszcie rynek. Jasno

oświetlony, czarny od tłumu. Gdy się na nim na Kasztance ukazał, rozległ się krzyk całego tłumu i padły pociski z kwiatów. Tego już było stanowczo za wiele mojej wiejskiej klaczy, zwinęła się przede mną i chciała uciekać od owacji. Niemalże mnie kosztowało, by ją po prostu wepchać na rynek. Szła przez szpaler ludzki ostrożnie, nieledwie zatrzymując się co parę chwil. Czulem pod sobą, jak nieszczęśliwe stworzenie szukało ucieczki. Musiałem Kasztankę ciągle pchać naprzód, tak iż po wyjeździe z rynku poznałam i ja, że owacja coś kosztuje. Czulem doskonale, że mam nogi tak miałem je zmęczone.

Trzeba wspomnieć, że odpoczynek w Nowym Sączu i „rozkosze wielkomijskie” nie trwały długo. 20 grudnia legionści opuścili miasto, kierując się pod Łowczówek, gdzie czekały ich dalsze

ciężkie walki. W mieście pozostali jedynie chorzy i ranni.

Niewątpliwie jednym z ciekawszych wydarzeń było nadanie Józefowi Piłsudskiemu w 1916 r. na wniosek Ryszarda Mędlarskiego i Stanisławy Woszczyńskiej honorowego obywatelstwa, które jednak nie zostało przejęte przez Brygadiera tak jak planowano 12 listopada 1916 r. z racji obchodu towarzyszącego ogłoszonemu przez cesarzy Niemiec i Austrii aktowi 5 listopada, ale dopiero w 1921 r., w czasie kiedy Marszałek przejeżdżał przez Nowy Sącz po wizycie na Targach Wschodnich Lwowie. Warto odnotować przy tym, że Nowy Sącz był pierwszym miastem w Polsce, które podjęło tego rodzaju decyzję, wyprzedzając pod tym względem zarówno Tarnów jak i Warszawę, nie wspominając o Krakowie, który z podobnym hołdem wystąpił siedemnaście lat później.

W odpowiedzi na propozycję przyjęcia godności honorowego obywatela Nowego Sącza w dniu 12 listopada 1916 r. Józef Piłsudski przesłał telegram następującej treści: „Kraków, 11 listopada 1916 roku. Za zaproszenie na obchód dziękuję, być na nim niestety nie mogę z powodu niezdrówia. Tradycja bojów pod Nowym Sączem żyje zawsze w I. Brygadzie, łącząc się z serdeczną wdzięcznością dla mieszkańców miasta za wzruszające przyjęcie, jakiego doznaliśmy po odparciu inwazji. Józef Piłsudski”.

Warto dodać, że niespełna dwa miesiące później – 6 stycznia 1917 roku – Józef Piłsudski napisał z Krakowa do burmistrza Władysława Barbackiego uprzejmy list wyjaśniający, w którym napisał:

Nadzwyczaj cenne dla mnie pismo J.Wm. Pana z dnia 21 listopada ubiegłego roku otrzymałem i teraz dopiero po powrocie z Warszawy dowiedziałem się, że odpowiedź moja natychmiast napisana nie została wysłana z przyczyn ode mnie niezależnych. Najserdeczniej mimo to przepraszam za opóźnienie i proszę go nie brać za złe.

Byłoby mi to tem przykrejszym, że z Nowym Sączem czuję się związany uczuciowo bardzo silnie po nadzwyczajnie wdzięcznych wspomnieniach walk pod Limanową i Nowym Sączem. Gdy się miastu zechciało uczynić mi zaszczyt niezwykły przyjmując mnie w poczet swoich obywateli do uczucia serdeczności wspomnień o przeżyciach bojowych dodało się uczucie wdzięczności w stosunku do miasta i jego obywateli. Kampania pod murami Nowego Sącza wśród patriotycznych Podhalan stanowić będzie w pamięci mojej i żołnierzy I. Brygady jedno z najmiłszych wspomnień, tak serdecznie byliśmy tam przyjmowani, tak troskliwą opieką otoczeni przez współobywateli i rodaków.

Będę J. Wielmożnemu Panu Burmistrzowi niezwykle wdzięczny, gdy zechce Pan być wyrazicielem moich uczuć wdzięczności i podziwu przed Świątą Radą Miejską i obywatelami miasta.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania z jakim pozostaję.

Dowodów świadczących o szacunku sądeczan do Józefa Piłsudskiego, szczególnie w okresie międzywojennym, było więcej. Wyrazem tego był m.in. hołd oddany na wieść o śmierci Marszałka przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie „Beskid”, które wykonując uchwałę Zarządu Głównego, dokonał manifestacyjnego pobrania skał i ziemi z Radziejowej i z Trzech Koron, celem wysypania na Kopcu na Sowińcu w Krakowie.

Pobrania ziemi z Radziejowej dokonano 18 sierpnia 1935 r. przy udziale ok. 40 osób, umieszczając ją w specjalnie przygotowanych urnach wykonanych przez garncarza Juliana Młyńskiego ze Starego Sącza, przy czym w zdarzeniu tym uczestniczyli: Feliks Rapf, Józef Bogusz, Alfons Gargula i Leon Szwenik, a ponadto przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, wojska, Zarządu Gminy Rytko oraz reprezentanci Adama hr. Stadnickiego. Niespełna dwa tygodnie później – 1 września 1935 r. – podobne pobranie ziemi odbyło się na Trzech Koronach, m.in. przy udziale wicestarosty nowotarskiego oraz delegacji PTT „Beskid”, w skład której wchodził ponownie Feliks Rapf i Alfons Gargula oraz Stefan Krajewski i Zbigniew Nowakowski.

Leszek Migrata



Piłsudski w sali ratuszowej w Nowym Sączu



Piłsudski z córkami w Krynicy



Odsłonięcie tablicy Piłsudskiego w Nowym Sączu, 11.11.1933

Sądeckie pomniki

Pomniki w Nowym Sączu stawiane były i są z szacunku do znanych postaci, upamiętniają ważne wydarzenia historyczne. Zbudowują przestrzeń miasta, dają okazję sądeczanom do wyczytywania w nich różnych treści, pozwalają na wiele odmiennych sposobów poznawać naszą tożsamość. Sądeckie pomniki to rodzaj nawigacji – oprowadzają po wątkach, rozjaśniają historię, zbliżają ludzi z teraźniejszości do ludzi z przeszłości.

Głaz „Ku czci ofiar hitlerowskiego terroru” – miejsce pamięci ofiar egzekucji sądeczan, rozstrzeliwanych przy linii kolejowej Nowy Sącz-Chabówka, naprzeciw więzienia. Było to pierwsze miejsce rozstrzeliwań mieszkańców Nowego Sącza, zlikwidowane przez gestapo dopiero w lecie 1940. W latach 1992-93 teren wokół

ps. „Góral”, rozstrzelanego we wrześniu 1944 r.

Głaz „Ku czci Sybiraków” – wzniesiony w 1993 r., miejsce pamięci narodowej na cmentarzu komunalnym symbolizujące kaźń Polaków na „niehumanitarnej ziemi”.

Głaz „Skała Piotrowa” – posadowiony na sądeckich Plantach, obok

śła, że tu – w Sączu – jesteśmy złączeni na zawsze z Największym z Polaków.

Obelisk Państwa Podziemnego – odsłonięty 8 maja 2007 r. w 62. rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem przez wiceprezydent Bożenę Jawor na placu przed najdłuższym sądeckim blokiem, czyli popularnym „Pekinem”, przy ul. Batorego. Wzniesiony z inicjatywy miejskiego koła Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Kamień nieodpłatnie przekazała szkoła im. Kurierów Sądeckich z Poręby Małej. Metalowy odlew wykonano w firmie Newag.

Obelisk Sybiraków – przy ul. Tarnowskiej, obok Mostu im. Sybiraków na rzece Kamienicy; odsłonięty 17 września 2005 r., obelisk poświęcił kapelan kombatanów ks. prałat Stani-



Głaz „Ku czci Sybiraków”



Rycerz z cmentarza komunalnego



Pieta sądecka

cokołu uporządkowano i wybudowano ogrodzenie.

Głaz „Ku czci partyzantów” – znajdujący się przy ul. Węgierskiej, poświęcony jest pamięci żołnierzy 1. PSP AK Tadeusza Pacha, ps. „Korek” i Jerzego Wójtowicza, ps. „Zamek”, poległych w pobliżu tego miejsca w lipcu 1944 r., oraz działacza ZWZ-AK Wilhelma Zyzy

„Dębu Wolności”, 16 czerwca 2005 r., w 6 rocznicę wizyty Papieża na Ziemi Sądeckiej. Napis „I jesteśmy w Sączu z powrotem...” nawiązuje do słynnej „powtórki z geografii” czyli wspomnień Jana Pawła II z wycieczek górskich i kajakowych po Ziemi Sądeckiej (stąd głaz wydobyty z Dunajca, który „widział” płynącego Karola Wojtyłę) i podkre-

ślał Czachor, a odsłonił go wiceprezydent Stanisław Kaim i prezes nowosądeckiego oddziału Związku Sybiraków, Kazimierz Korczyński.

Pomnik Stanisława Małachowskiego – popiersie z piaskowca marszałka Stanisława Małachowskiego, ostatniego starosty sądeckiego Polski przedrozbiorowej i głównego twór-

cy Konstytucji 3 Maja. Rzeźba z brązu, dłuta krakowskiego artysty rzeźbiarza, Zbigniewa Beca. Stała 10 marca 2008 r. na odnowionym Placu 3 Maja.

Pomnik Papieża Jana Pawła II – odsłonięty na sądeckim Rynku w Dniu Papieskim, w 27. rocznicę powołania księdza kardynała Karola Wojtyły na Tron Piotrowy, 16 października 2005 r. Pomnik poświęcił ks. biskup Stanisław Budzik (obecny sekretarz generalny Episkopatu Polski). Akt erekcyjny – przy wykonanej przez orkiestrę Straży Granicznej i chóry „Glorii” Vivaldiego – podpisali: bp Stanisław Budzik, prezydent Józef Antoni Wiktor, przewodniczący Jacek Chronowski, prepozyt Bazyliki Kolegiackiej św. Małgorzaty ks. dr prałat Waldemar Durda, darczyńcy – Józef i Marian Koralowie. Spiżowy monument jest dziełem artysty rzeźbiarza – prof. Czesława Dźwigaja z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wzniesieniem pomnika sądeczanie uczcili pamięć Wielkiego Rodaka i upamiętnili Jego bliskie związki z Nowym Sączem i Sądeczyną. Szczytną ideę budowy pomnika i ubogacenia pły-

storał papieża wychodzą z tzw. płomienia życia. Posadzkę wokół pomnika wykonano ze strzegomskich granitów, popielatych i czerwonych. Zieleń za pomnikiem uzupełniono o dekoracyjne krzewy. Autor dzieła ideę pomnika tłumaczy następująco: z kręgów, które powstają z ziemi, wyłania się postument – kamień, a z niego wynika płomień życia. Realne są tylko twarz oraz ręce Ojca Świętego. Reszta to płomień życia, który przeszedł przez kulę ziemską. Pomnik jest niczym kropla wody, która spada na tę ziemię. Kropla ożywczej rosy, która zaznacza kręgi.

Obok pomnika znajduje się również **Fontanna Papieska**, uruchomiona 2 kwietnia 2006 r., ufundowana również przez braci Koral.

Pomnik gen. Józefa Kustronia – przed Zespołem Szkół Elektryczno-Mechanicznych, ul. Limanowskiego 4. Napis: Józef Kustron generał brygady, dowódca 21 Dywizji Piechoty Górskiej, zginął na polu chwały pod Koziejówką 16 września 1939. Fundowało społeczeństwo ziemi sądeckiej, Wojew. Rada Narodowa oraz Zarządy

ka, pracownika ówczesnego Zarządu Miejskiego, w pierwszych dniach okupacji niemieckiej. Drugi – stał od końca XIX w. w „Jordanówce” niedaleko Dunajca. Trzeci – odsłonięto u zbiegu al. Wolności z plantami na 670-lecie lokacji N. Sącza 4 listopada 1962 r. Miała to być replika przedwojennego postumentu wykonana przez Mieczysława Bogaczyka. Władze wskazały jednak na obecnego „garbusa” prof. Jerzego Bandury, wpływowego ówczesnego prorektora ASP. Nie tylko Bogaczyk, ale i pozostali artyści (Jerzy Beres, Antoni Biłka i Stanisław Rzecki) startujący w tym pseudokonkursie jednoznacznie orzekli, że zwyciężyła rzeźba najsłabsza, najbrzydsza. Pomnik waży ok. 30 ton. W „Roczniku Sądeckim” t. VII (str. 474) opublikowano na ten temat kąśliwy wierszyk z Teatru Lalek:

*Bez nóg, bez brzucha... o sądeckie ludy
Litości. Dodać mi wzrostu,
Niech nad waszym stanę światkiem,
Gdzie wśród dziedziny ułudy
Eksperyment tworzy cudy,
Nowości strojąc kwiatkiem,
I powiem nie soczyście, ale tak
po prostu...*



Pomnik z kwaterą żołnierzy z I wojny światowej



Pomnik Adama Mickiewicza



Pomnik Władysława Jagiełły

ty Rynku podjęli bracia Marian i Józef Koralowie, właściciele znanej firmy KORAL, producenta lodów. Budowla została przekazane nieodpłatnie na majątek miasta. Postać papieża osadzono na cokole, opartym o dwa kręgi o średnicy 8 metrów. Na cokole widnieje napis „Nie bójcie się być świętymi”. Dłonie, głowa, krzyż i pa-

Wojewódzkiego i Miejskiego ZBoWiD Nowy Sącz 1985;

Pomniki Adama Mickiewicza – pierwszy stanął pośrodku plant miejskich 4 grudnia 1898 r. z okazji 100-lecia urodzin wieszca. Wykonał go na zlecenie patriotów sądeckich art. rzeźb. Stanisław Wójcik. Monument został w nadgorliwości rozbity przez Pola-

*Może mnie już wiek zamroczył,
Gram na harmoszcze mańkut leworęki
Słyszyc wasze ciche jęki,
Jak bolejecie wznosząc ku mnie oczy...*

*Przechodniu. Ty nad milionem
Nie biadaj. A okiem słońca
Przeniknij me niezgłębione
Proporcje z końca do końca...*



Skala Piotrowa



Fontanna Papieska



Pomnik AK i BCh



Pomnik żołnierzy radzieckich

Chór:

*Nie sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Nie łam, czego dłuto nie złamie...
Przechodniu. Darmo twych gadań
mitręga...
Przyzwyczajają się mieszczanie.*

Latem 1998 r. zmodernizowano otoczenie „Adasia” wykładając je czerwonymi płytkami i otaczając atrakcyjną zielenią (m.in. cyprysami);

Pomnik Ofiar Faszyzmu – miejsce pamięci narodowej przy ul. Krańcowej w N. Sączu, nad rzeką Kamienicą. Kilkunastometrowy pomnik wg projektu Eugeniusza Miśkowca postawiono dla upamiętnienia egzekucji 13 więźniów, która była odwetem gestapo za zlikwidowanie wyrokiem Sądu Polski Podziemnej jednego z sądeckich konfidentów. Odświeżony 12 października 1978 r.;

Pomnik Ofiar II Wojny Światowej

– miejsce pamięci mieszkańców gminy Chelmiec poległych w czasie II wojny światowej, znajdujące się na cmentarzu przy ul. św. Heleny 1;

Pomnik Ofiar Hitlerowskiego Terroru na Cmentarzu Żydowskim

– znajdujący się przy ul. Rybackiej pomnik jest symbolem wspólnego tragicznego losu Polaków i Żydów rozstrzelanych na cmentarzu żydowskim, na którym łącznie zginęło 2200 Żydów i 300 Polaków;

Pomnik Powstańców z 1830 i 1863

– Krzyż Powstańczy, miejsce pamięci narodowej na cmentarzu komunalnym. Pierwotnie 6-metrowy krzyż odsłonięty w 50. rocznicę wybuchu powstania styczniowego z inicjatywy sądeckiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, wykonany przez Antoniego

Roszmanitha. W 1936 r. wzniesiona została z bloków kamiennych półkolista otulina Krzyża Powstańczego. W 2008 r. przeprowadzono gruntowny remont pomnika.

Pomnik Solidarności

– odsłonięty na rondzie w sąsiedztwie kościoła MBN w os. Milenium 13 grudnia 2005 r. przez Andrzeja Szkaradka (lidera NSZZ Solidarność) i Jacka Chronowskiego (przewodniczącego RM). Granitowy obelisk zaprojektował arch. Andrzej Jeż na podstawie koncepcji Magdaleny Kroh i Krzysztofa Bojarczuka. Stroną wykonawczą zajęła się firma budowy dróg Włodzimierza Gryźły oraz rzemieślnicy sądeccy Janusz Kornaś i Kazimierz Markowicz (przewodniczący zarządu osiedlowego na Kaduku).

Pomnik Henryka Sucharskiego

– al. Sucharskiego, na granitowej bryle



Obelisk Państwa Podziemnego



Pomnik Jana Pawła II



Pomnik Stanisława Małachowskiego

głowa H. S. w polowej czapce wojskowej i napis: dowódca obrony Westerplatte 1-7 IX 1939 - Henryk Sucharski mjr WP. Obok Krzyż VM. Odślonięty 6 września 1990 r. przez siostrę majora - Annę Bugajską i poświęcony przez proboszcza z parafii farnej ks. Stanisława Lisowskiego. Społecznym Komitetem Budowy Pomnika kierował Władysław Sławewski. Model pomnika wykonał Mieczysław Bogaczyk, a odlew - ZNTK;

Pomnik Władysława Jagiełły – ul. Jagiellońska, na kamienicy b. Komunalnej Kasy Oszczędności, odślonięty w 1910 r., w 500. rocznicę bitwy pod



Rycerzyk pod Basztą Kowalską

Grunwaldem. W 1939 r. na polecenie Niemców zdemontowany. Posąg pocięty na trzy części ocalał i schował głęboko w piwnicy prac. KKO Stefan Krajewski. W akcji ratowania pomnika króla brali udział także: Kazimierz Ciombor, Janina Gałaś, Józef Łazarz, Marian Serkowski, Stanisław Wilczyński, Józef Wątroba, Antoni Lessak i Bronisław Wątroba. Po wojnie pomnik powrócił na swoje miejsce (tuż po wyzwoleniu stał przez kilka dni na rynku sądeckim);

Pomnik (symboliczna mogiła) Wrześniowców – na cmentarzu komunalnym, wg projektu arch. Wojciecha Szczygła, wykonała firma Kambud z Krakowa, odślonięty 4 września 1979 r.; antyczna trzystopniowa krepidoma wzniesiona ponad poziom terenu wraz z zespolonym z nią świerkiem symbolizuje ojczyznę, a dwa identyczne, czarne cokoły symbolizują dwie agresje w 1939 r. - z zachodu i wschodu. Orły są znakiem zwycięstwa, a znicze - wyrazem hołdu i pamięci potomnych;

Pomnik z kwaterą żołnierzy z I wojny światowej – znajduje się w centralnej części kwatery pozostałej po dawnym cmentarzu wojennym w obrębie cmentarza komunalnego. Pochowani są tam żołnierze polegli w bitwach stoczonych w latach 1914-15, a w szczególności pod Limanową i Gorlicami, a także zmarli później w sądeckich szpitalach wojennych. W latach 1994-97 pomnik poddano gruntownemu remontowi wraz z otaczającą go kolumnadą;

Pomnik żołnierzy radzieckich – w walkach ulicznych w styczniu 1945 r. w Nowym Sączu poległo wielu żołnierzy radzieckich. Pomnik ku czci ich pamięci znajduje się przy Al. Wolności w N. Sączu. Decyzję o budowie tego pomnika na kategoryczny wniosek dowództwa 4 Ukraińskiego Frontu podjęły władze miejskie 16 kwietnia 1945 r. Ówczesny koszt monumentu: 1,3 mln zł.

Odślonięcia dokonano w grudniu 1945 r. Pod ozdobną płytą pomnika Braterstwa Broni przy DKK pochowano kilku czerwonooarmistów: st. sierż. N. W. Makarowa, sierż. N. E. Nikitina, sierż. W. Taziena, por. Batajewa, ppor. Miłka i sierż. W. N. Popowa.

W osobnej kategorii pomników umieszczamy zlokalizowaną od kwietnia 2008 r. pod Basztą Kowalską rzeźbę zbrojnego rycerza wzorowaną na figurze małego – siusiąjącego chłopca – Manneken Pis – znajdującej się w Brukseli.

Rycerzyk nawiązuje do legendy o cudownym źródleku wyływającym spod królewskiego zamku. Spod zbroi wytryska strumień wody. Dzieło, autorstwa Zbigniewa Beca, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wywołało kontrowersyjny odbiór wśród mieszkańców miasta, ale z biegiem miesięcy stało się częstym tłem do pamiątkowych fotografii mieszkańców i turystów.

(j); fot. Jerzy Leśniak



Unikalne zdjęcia z uroczystości odsłonięcia pomnika

Pieta Sąddecka ma 55 lat

W krajobraz miasta wrosła od 55 lat Pietą Sąddecka, pomnik - mauzoleum w alei zasłużonych na Starym Cmentarzu: matka oplakująca śmierć niewinnie pomordowanych. Rzeźba jest udana i przejmująca.

Monument wzniesiono ku czci i wiecznej pamięci ofiar terroru hitlerowskiego, wg projektu znanej lwowskiej (zamieszkałej po wojnie

w Krakowie) rzeźbiarki Janiny Reichert-Toth i jej męża Fryderyka Totha.

Uroczystość odsłonięcia odbyła się 3 października 1954 r. Zgromadzi-

ła rzesze mieszkańców Nowego Sącza i regionu. Pamięć o ofiarach II wojny światowej była jeszcze świeża. Na prezentowanych zdjęciach widać liczne delegacje władz, kombatanatów, młodzieży w szpalerze zasadzonych kilka lat wcześniej jesionów symbolizujących miejsca straceń w Nowym Sączu i na Sądecku z lat okupacji niemieckiej.

Z rozpoznanych postaci wymieńmy ówczesnego przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (czyli prezydenta miasta) Franciszka Gunię, I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR Leona Filipowicza i więźniarkę obozu Ravensbrück Józefę Stefaniszyn.

Fotograf utrwalił też złożenie w kole pomnika urn z prochami z miejsc kaźni, obozów koncentracyjnych i pól bitewnych, na których wojowali i oddawali życie za ojczyznę Sądeczanie.

W 1956 r. pochowano tutaj uroczyście prochy blisko stu osób, poległych podczas przekraczania „zielonej” granicy w drodze do Wojska Polskiego we Francji oraz członków orga-



nizacji Orła Białego „Resurrectio” rozstrzelanych przez hitlerowców w dniu imienin gen. Wł. Sikorskiego 27 czerwca 1940 r. W rok później umieszczono w cokole urnę z ziemią z Narviku i Hakvik w Norwegii, gdzie spoczywają żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich.

Od 1985 r. przed pomnikiem znajduje się płyta Nieznanego Żołnierza z II wojny światowej i obeliski z tablicami pamiątkowymi.

Autorem zdjęć jest niezjący już fotograf sądecki, Jan Gawłowski, absolwent zlikwidowanego przez władze ludową w 1950 r. II Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego.

(j)



Nie wyrzekli się Solidarności, godzili w przewodnią rolę PZPR i sojusz ze Związkiem Radzieckim

6 marca 1984 roku Służba Bezpieczeństwa zaatakowała podziemną „Solidarność” w Nowym Sączu w ramach Sprawy Operacyjnego Rozpracowania o kryptonimie „Ogniwo”. W tym dniu i w następnych esbecy zatrzymali ponad 50 osób, przeprowadzono kilkadziesiąt rewizji, urządzono kilkanaście konfrontacji. Brano ludzi z pracy i domu. Grzebano w szafach i wersalkach, penetrowano piwnice i strychy. Szukano powielaczy, maszyn do pisania, bibuły, rzucono się na notatki i notesy z telefonami. Przesłuchania w siedzibie sądeckiej SB przy ul. Dunajewskiego, gdzie głównym argumentem ze strony funkcjonariuszy była groźba procesu i więzienia - trwały od rana do nocy. Takiego „młyna” w tym do dzisiaj niewesołym budynku nie było od 13 grudnia 1981 roku.

Trzydzieści osób po 48 godzinach spędzonych o czarnym chlebie i czarnej, gorzkiej kawie na milicyjnym „dołku” przy ul. Szwedzkiej w Nowym Sączu oraz Zakładzie Karnym przy ul. Pijarskiej 1 dostało sankcję prokuratorскую. Do aresztu trafili: Ewa Andrzejewska, Zbigniew Bocheński, Krzysztof Dąbrowski, Konstanty Konar, Krzysztof Michalik, Henryk Najduch, Tadeusz Pajor, Ryszard Pawłowski, Grzegorz Sajdak, Zbigniew Szkarłat i Henryk Szewczyk, ale przede wszystkim małżeństwo: Alicja i Andrzej Szkaradkowie. W tym gronie byli robotnicy i inteligenci, żonaci i kawalerowie, najstarszy miał 52 lata, najmłodszy 23, połączył ich sprzeciw wobec systemu kłamstwa i zniewolenia oraz odwaga...

Dla A. Szkaradka, R. Pawłowskiego, G. Sajdaka i K. Michalika z Ptaszkowej był to powrót do kryminału, gdyż 2 lata wcześniej „zaliczyli” internowanie. Sądecki sukces SB wpisywał się w ogólną akcję rozbicia małopolskich struktur podziemnej „S”. Przed Sączem było mocne uderzenie SB w Krakowie, Tarnowie i Gorlicach.

Córki do Domu Dziecka

Najgorsza stała się sytuacja Szkaradków, gdzie po zamknięciu rodzi-



Sądecka Solidarność

Nie czują się zwycięzcami

Przed ćwierćwieczem stali w Nowym Sączu na czele społecznego oporu przeciwko komunie, dziś w większości są u schyłku aktywności zawodowej, a niektórzy już emerytami. Wielkich karier nie zrobili. Trapią ich choroby i po staremu martwią się o Polskę. W sobotę, 7 marca na koleżeńskim spotkaniu w gościnnym domu Henryka Najducha przy ul. Lwowskiej zebrała się solidarnościowa gwardia, by wspominać wydarzenia sprzed 25 laty.

ców, w naszpikowanym konfidentami bloku przy al. Batorego, pod opieką babci zostało dwie nieletnie córki. Esbecy szantażowali na przesłuchaniach odchodzącą od zmysłów matkę, że Iwonkę i Basię wywiozą do Domu Dziecka... Pozostali aresztowani zostawili w domu płaczące żony, narzeczone, dzieci, matki; Szkarłatowi odnowiła się w celi więziennej ciężka choroba uszów. Na szczęście o uwięzionych nie zapomnieli koledzy, ich lo-

sem interesowała się kuria krakowska. I oni to czuli pod celą.

Trzynastu Sądeczanom prokuratora postawiła zarzuty kontynuowania działalności związkowej w zdelegalizowanym NSZZ „Solidarność”, druk i kolportaż bezdebitowych wydawnictw, w tym konspiracyjnych „Wiadomości Nowosądeckich”, godzenie w porządek konstytucyjny PRL, przewodnią rolę PZPR i sojusz ze Związkiem Radzieckim. W Polsce Jaruzel-

skiego groziło za to ładnych parę lat kryminału.

Więźniowie polityczni z Nowego Sącza trzymani byli razem z pospolicymi przestępcami w Krakowie, najpierw w areszcie WUSW przy ul. Mogińskiej, potem w osławionym więzieniu przy ulicy Montelupich, kobiety trafiły też do aresztu w Myślenicach. Intensywne przesłuchania trwały do maja, do procesu jednak nie doszło. Solidarnościowcy odzyskali wolność na mocy amnestii uchwalonej przez Sejm PRL z okazji święta 22 lipca. Wychodzili z więzienia pod koniec lipca 1984 r., jako ostatni, na początku sierpnia, opuścił celę Andrzej Szkaradek. Większość ze zwolnionych wróciła do podziemnej działalności, ale nie wszyscy wrócili do pracy - dostali wilcze bilety. W następnych latach byłych więźniów sumienia można było spotkać na comiesięcznych mszach za Ojczyznę i w Duszpasterstwie Ludzi Pracy przy kościółku kolejowym, gdzie koncentrowała się podziemna robota. Na tą mszę w niedzielę 2 lutego 1986 roku nie dotarł więzienny 2 lata wcześniej Zbigniew Szkarłat, działacz „S” ze Spółdzielni Inwalidów. Bestialsko pobity przez „nieznanych sprawców” zmarł po 3 dniach, nie odzyskując przytomności. Jego pogrzeb miał charakter wielkiego protestu przeciwko brutalności i bezkarności komunistycznej władzy.

Dla tych ludzi nagroda przyszła w 1989 roku. Jako pierwsi zaangażowali się w powstającą sieć komitetów obywatelskich „S”, a pamiętnego 4 czerwca, w dniu pierwszych po wojnie, częściowo wolnych wyborów do polskiego parlamentu tańczyli z radości.

Na początku lat 90. Sądeczanie więzieni w 1984 roku zostali zrehabilitowani na wniosek Prokuratora Generalnego, a wielotomowe akta SOR „Ogniwo” trafiły do krakowskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej (archiwum w Wieliczce). Większości z represjonowanych przed ćwierćwieczem IPN przyznał przed paru laty status pokrzywdzonego, niektórzy skorzystali z ustawy uchwalonej w listopadzie ub. roku i wystąpili do sądu o odszkodowanie za niesłuszne aresztowanie. Procesy w toku.

Z „13” Sądeczan uwięzionych w 1984 roku nie żyją dwie osoby. Wspomniany Zbigniew Szkarłat oraz Tadeusz Pajor, radny Nowego Sącza

pierwszej kadencji odrodzonego samorządu, szef „S” emerytów i rencistów przy ZNTK (zmarł 30 sierpnia 2005 r.).

Andrzej Szkaradek, który w III RP m.in. przewodniczył ZR Małopolska „S” i piastował mandat posła AWS, po skończeniu 60 lat przeszedł niedawno na emeryturę. „Jędrak”, jak go nazywają przyjaciele, na pół etatu prowadzi jeszcze sprawy związkowe w siedzibie sądeckiej „S” przy ul. Piarskiej 17. Ewa Andrzejewska, architekt, pracuje w niepełnym wymiarze godzin w sądeckim ratuszu. Alicja Szkaradek (SGL Carbon) i Konstanty Konar (ZNTK) są na emeryturze. Ryszard Pawłowski (PKP) wiedzie żywot rencisty, a Henryk Najduch po staremu kieruje KZ „S” w Nowomągu SA. Krzysztof Dąbrowski pracuje w PRDM, Grzegorz Sajdak prowadzi stację benzynową w Stadłach, Krzysztof Michalik szefuje zakładowi komunalnemu w Grybowie, zaś piszący te słowa redaguje „Sądeczanina”.

O jaką Polskę walczyli?

– Niczego nie żałuję, gdyby przyszło co do czego, zachowałbym się drugi raz tak samo – powiedział twarde 7 marca gospodarz spotkania Henryk Najduch i wszyscy potakiwali. Pytani, czy o taką Polskę walczyli, mocno się zamyśliłi, a za chwilę wybuchła gorąca dyskusja, co się udało, a co się nie udało dokonać po 1989 roku. Konkluzja była jednak pogodna. – Jest demokracja, wolna prasa, otwarte granice, czy nie o to nam chodziło? – pytał retorycznie szef tego towarzystwa Andrzej Szkaradek. W szczegółach to wszak gorzej wygląda, dlatego triumfalizmu nie było.

Przywódca esbeckiej ekipy (kilkudziesięciu funkcjonariuszy), która 25 lat temu po mistrzowsku „zrea-



Spotkanie po 25 latach



Szóstka uwięzionych w 1984 roku

lizowała” SOR „Ogniwo” ppłk Bogdan Kasprzyk, ówczesny zastępca szefa WUSW w Nowym Sączu, już nie żyje, niektórzy z jego podwładnych, jakby się nawrócili. Można ich spotkać nawet pod obrazem Przemienienia Pańskiego w Bazylice św. Małgorzaty. Kto tam wie, co w ich duszach dziś kołacze?

O zrobienie pamiątkowego zdjęcia na tle solidarnościowego „ołtarzyka”, urządzonego w domu Najducha poprosiliśmy Stanisława Gorzula, męża niezłomnej przewodniczącej nauczycielskiej „S” w Nowym Sączu Marii Gorzuli. Następne solidarnościowe „wypominki” wyznaczono za 5 lat w tym samym miejscu, przy takim samym pieczonym pstrągu (palce lizać) w 30. rocznicę udanej operacji Służby Bezpieczeństwa, przy której nikt się nie czuł bezpieczny. Tak to było...

Henryk Szewczyk; fot. Stanisław Gorzula

Krzysztof Bieryt sportowcem roku

Sportowiec Roku

Olimpijczyk Krzysztof Bieryt został najpopularniejszym sportowcem Sądeczyny 2008 roku. W plebiscycie zorganizowanym przez Stowarzyszenie Dla Miasta oraz Tygodnik Miasto, Radio RDN Małopolska i TV Insat, kajakarz Startu Nowy Sącz, okazał się bezkonkurencyjny.

Na podium stanęli także kajakarz Dariusza Popiela (również uczestnik igrzysk w Pekinie) oraz tenisista Marcin Gawron.

Na kolejnych miejscach znaleźli się bokser Golden Teamu Mateusz Górowski, kickbokserka z klubu Damis Krynica Agnieszka Pótorak, Mateusz Baran (wspinaczka sportowa), karateka Jakub Lupa, saneczkarz Sebastian Czocho, hokeista KTH Krynica Mateusz Dubel oraz trzeci z kajakarzy Grzegorz Hedwig. Pechowcem, okazał się snajper Sandecji Piotr Bania, który zajął 11 miejsce.

Nagrody specjalne przyznano Piotrowi Bani, królowi strzelców II ligi grupy wschodniej za rundę jesienną oraz Dariuszowi Ziarno, trenerowi kadry narodowej juniorów w saneczkarstwie.

Imprezę w „Zajeździe Sądeckim” poprowadzili dziennikarze Radia RDN Małopolska Marta Jodłowska oraz Bartosz Niemiec. Wzorem z oscarowej gali zaproszeni goście odczytywali nazwiska sportowców, które w zalakowanych kopertach dostarczały im urodzive hostessy. Emocje sięgnęły zenitu, kiedy poseł Witold Kochan odczytał nazwisko z koperty numer dwa. Stało się wtedy jasne, że zwycięzcą został Krzysztof Bieryt, trzykrotny olimpijczyk, multimedalista mistrzostw Polski.

Wśród przybyłych gości znaleźli się Leszek Zegzda wicemarszałek



Krzysztof Bieryt i Marta Jodłowska

Laureaci z poprzednich lat:

2003 – Justyna Kowalczyk

2004 – Piotr Klimczak

2005 – Sylwia Borek

2006 – Justyna Kowalczyk

2007 – Justyna Kowalczyk

Krzysztof Bieryt (178 cm, 79 kg) – ur. 17 maja 1974 r. w Nowym Sączu, syn Józefa i Józefy Maździarczyk. Pochodzi z Kadczy. Elektromechanik.

Od 1986 r. kanadyjkarz (C-1) nowosądeckiego klubu Start, któremu do dzisiaj pozostaje wierny. Wychowanek trenera Marka Maślanki (trenerzy kadry: Robert Korzeniewski, obecnie Zbigniew Miązek).

Wielokrotny mistrz Polski w slalomie i zjeździe kajakowym. Jako jeden z pierwszych polskich slalomistów, mając 17 lat, zdobył w Nor-

wegii (Sjöö) tytuł mistrza świata juniorów. Mistrz świata w zespole na olimpijskim torze w Barcelonie (1999), wicemistrz Europy (2004, 2008), dwukrotny zwycięzca kajakowego Pucharu Świata (1991, 1992). Olimpijczyk z Barcelony (1992), Sydney (2000) i Pekinu (2008), gdzie zajął 8 miejsce.

Odznaczony m. in. Srebrnym Medalem za Wybitne Osiągnięcia Sportowe. W dorobku ma ok. 50 medali różnego koloru.

Żona Małgorzata (pracuje w GOK w Chełmcu), 8-letnia córka Gabriela i 3-letni syn Szymon.



Małopolski, Jerzy Gwiżdż wiceprezydent Nowego Sącza, posłowie Anna Paluch, Wiesław Janczyk, Witold Kochan, Bronisław Dutka, senator Stanisław Kogut, burmistrzowie - Piwnicznej Edward Bogaczyk i Krynicy Zdrój Dariusz Reško.

Dostrzeżliśmy również mocną reprezentację klubu Sandecja, z prezesami Andrzejem Dankiem, Kazimierzem Kadłuczka oraz trenerem Robertem Moskałem na czele. Nie zabrakło także przedstawicieli innych mediów: Dziennika Polskiego, Radia Kraków oraz Tygodnia Nowosądeckiego.

Na zakończenie wszystkim laureatom naszego plebiscytu życzyliśmy jak najlepszych wyników sportowych w roku 2009.

*Tomasz Michałowski;
Fot. Józef Augustyn*



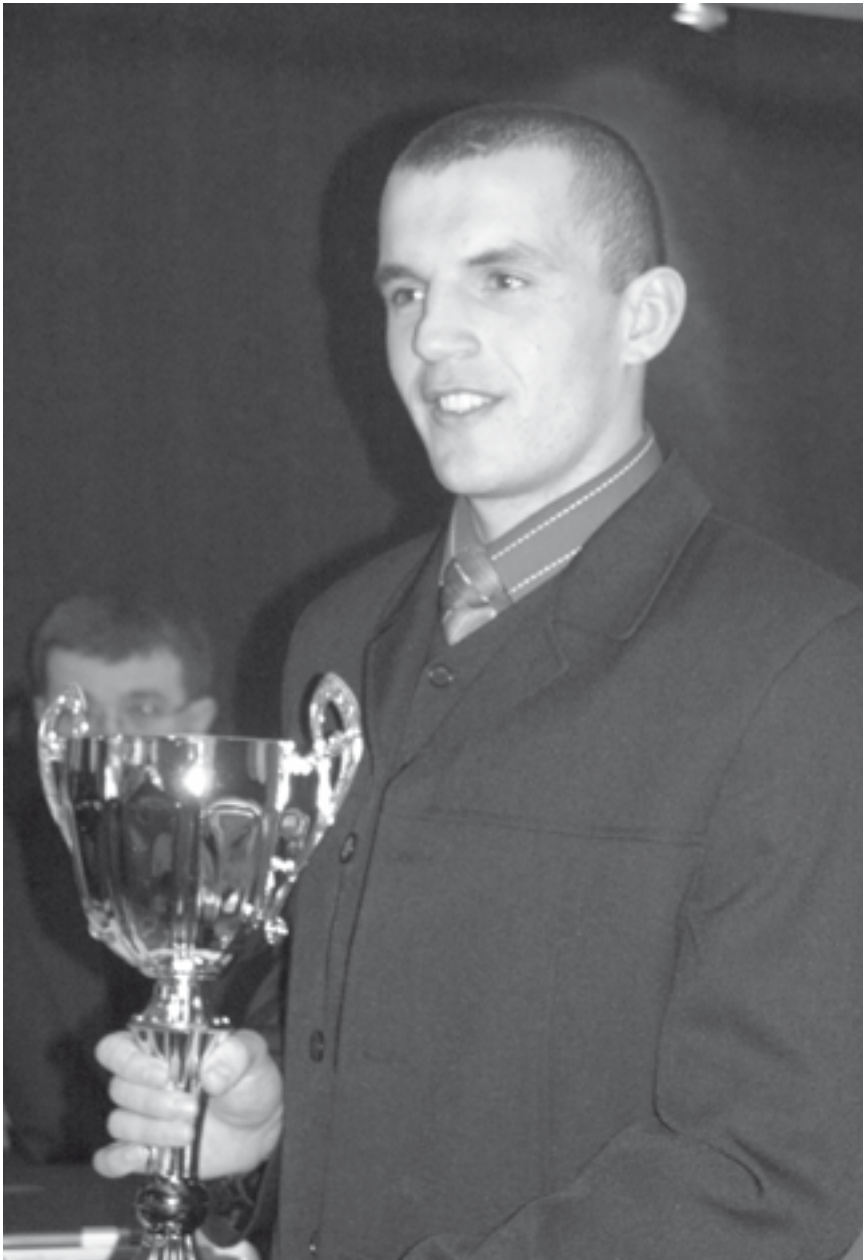
Podziękowania za pomoc przy organizacji gali plebiscytowej:

Drukarnia Netrium Grzegorz Węglowski Król, Grupa Wiśniowski, AIT Poland Tarnów menager Łukasz Rogoziński, Hotel SKI Sucha Dolina dyrektor marketingu Edyta Górowska-Fedko, Intercomp Wojciech Koperniak, TOP FITNESS, Kwiciar-

nia Dunajewskiego 1, PPHU Wincenty Żygadło, Zajazd Sądecki Małgorzata Rzońca, Polmex, Firma Budowlana Jan Szczurek, Agencja Interaktywna CHARIOT Jakub Radwański, Devil Paintball Paweł Jurczak, Agencja Artystyczno-Reklamowa Great Team Rafała Kmaka, Bank Gospodarki Żywnościowej w Nowym Sączu Jarosław Iwaniec

Przez Turyn do Londynu

Medalista z Zawady



Sądeczaniec, Piotr Klimczak, zdobył w marcowych halowych mistrzostwach Europy w lekkoatletyce brązowy medal w sztafecie 4x400 metrów. Obok niego w sztafecie wystąpili: Jan Ciepiela, Marcin Marciniak i Jarosław Wasiak. Złoty medal wywalczyli Włosi, srebrny – Brytyjczycy. O drugim miejscu zdecydował fotofinisz. Piotr, najlepszy obecnie polski czterystumetrowiec, znakomicie pobiął na ostatniej zmianie wyprowadzając polską sztafetę z piątego na trzecie miejsce.

Piotr był w Turynie w znakomitej formie. Niestety, w biegu indywidualnym na 400 m miał olbrzymiego pecha. W półfinale zahaczył o nogę rywala z Wielkiej Brytanii i przewrócił się.

Piotr urodził się 18 stycznia 1980 r. w Nowym Sączu, pochodzi z usportowionej rodziny z osiedla Zawada, ukończył Technikum Budowlane. Przygodę ze sportem zaczął jako piłkarz LKS Zawada (jego ojciec, Jan, grał wcześniej w tym klubie przez 18 lat). Należał do najlepszych graczy w drużynie, trener Ryszard Aleksander upatrywał w nim materiał na dobrego obrońcę. Piotr wybrał jednak lekkoatletykę, do biegania zachęcił go i oszlifował wrodzony talent nauczyciel wychowania fizycznego w „budowlance” Józef Klimek. Do krajowej czołówki dostał się przebojem już jako student krakowskiej AWF, gdzie szkolił się pod okiem trenera Andrzeja Śrutowskiego.

Celem biegacza z Zawady jest start w finale olimpijskim w Londynie w 2012 r. Do tej pory jest jedynym lekkoatletą z Nowego Sącza, który uczestniczył w igrzyskach olimpijskich: w Atenach (2004) i w Pekinie (2008), gdzie zajął z kolegami 7 miejsce w finale sztafety 4x400 m, będąc jej najszybszym uczestnikiem.

Na swym koncie ma halowe wicemistrzostwo Europy w sztafecie 4 x 400 m (Moskwa, 2006), brązowy medal HME w biegu na 400 m (Birmingham, 2007), dwa złote medale i jeden srebrny Uniwersjady. Trzykrotnie stawał na podium Pucharu Europy. Aktualny mistrz Polski. Trenuje w WKS Śląsk pod okiem słynnego trenera Józefa Lisowskiego.

Rekordy życiowe: 400 m – 45.60 (Poznań, 31 lipca 2005), 400 m w hali – 47.07 (Spała, 22 lutego 2009).

(ram); Fot. (leś) i arch.



Kronika sportowa

Nowa Sandecja w marszu do I ligi

Od remisu 1-1 w meczu wyjazdowym z Przebojem Wolbrom i zwycięstwa 1-0 nad Pelikanem Łowicz rozpoczęli II-ligowe rozgrywki piłkarze Sandecji. Sąddecka drużyna gruntownie zmieniała swoje oblicze. Nowy trener Robert Moskal (b. piłkarz krakowskiej Wisły), dotychczasowy szkoleniowiec pierwszoligowego Kmity Zabierzów, ściągnął do Nowego Sącza 10 zawodników Kmity. Mariaż kadrowo-szkoleniowy Sandecji z Kmitą oznacza praktycznie fuzję obu klubów.

Oto gruntownie przemeblowany skład drużyny: zawodnicy z Sandecji z roku poprzedniego – **Marek Kozioł** i **Paweł Zwoliński** (bramkarze) oraz **Paweł Szczepanik**, **Jano Fröhlich**, **Dawid Skrzypek**, **Piotr Bania**, **Paweł Leśniak**, **Łukasz Krupa**, **Mariusz Merklinger** i **Marcin Plata**; zawodnicy sprowadzeni z Kmity Zabierzów – **Tomasz Wróbel**, **Rafał Jędryszczuk**, **Marcin Makuch**, **Piotr Powroźnik**, **Dariusz Gawęcki**, **Hubert Kościukiewicz**, **Dariusz Zawadzki**, **Wojciech Fabianowski** i **Piotr Chlipała**.

Ponadto z Widzewa pozyskano **Mateusza Brozia**, z Odry Opole – **Madrina Piegzika**, z z Zagłębia Sosnowiec – **Rafała Berlińskiego**, z Victorii Witowice Dolne – **Tomasza Bombę**, z Dunajca Nowy Sącz – **Rafała Danka**. Ekipę uzupełnił Słowak **Miroslav Lauko** i – po powrocie z Kolejorza Stróże – **Rafał Zawiślan**. Sztab szkoleniowy utworzyli: trenerzy **Robert Moskal** oraz **Marian Tajduś**, **Maksymilian Cisowski** i **Janusz Stawarz**.

Srebro dla Klaudii

Srebrny medal podczas rozgrywanych w Szczecinie mistrzostw Polski junierek do lat 18 wywalczyła **Klaudia Gawlik**, uczennica nowosąddeckiego Liceum Akademickiego im. Króla Bolesława Chrobrego. Po czterech zwycięstwach w finale z Sylwią Kaletą, mimo dzielnej postawy, sądeczankę zmogło przeziębienie i wysoka gorączka.

Laurów bokserów

Tytuł drużynowego mistrza Małopolski juniorów wywalczyli bokserzy klubu „Golden Team” z Nowego Sącza podczas zawodów w hali krakowskiej Wisły. Turniej był też eliminacją do mistrzostw Polski. Na 10 możliwych do zdobycia kwalifikacji sądeczanie zgarnęli połowę, czyli pięć. Na mistrzostwach Polski Nowy Sącz będą reprezentować: w wadze 51 kg **Dawid Potoczek**, w wadze 54 kg **Jakub Tokarz**, w wadze 75 kg **Mateusz Górowski**, w wadze 91 kg **Bartłomiej Liszka** oraz w wadze +91 kg **Krzysztof Tomaszek**. Trener **Jerzy Galara** marzy o zdobyciu trzech medali. Przed rokiem cieszył się z jednego (srebrnego **Romana Garguli**).

Na zdjęciu: Trener Jerzy Gargula z kandydatem do medalu w mistrzostwach Polski juniorów Mateuszem Górowskim.



fot. (leś)



fot. (arch)



fot. GT

(TM)

Z upływem lat powstają kolejne sądeckie kluby i sekcje żeglarskie z przystaniami nad Jeziorem Rożnowskim. Wybudowanie kolejnych zapór: na rzece Ropa w Klimkówce i na rzece Dunajec w Czorsztynie utworzyło kolejne sztuczne zbiorniki wodne dające możliwość uprawiania sportów wodnych.

Powiększanie się grona osób uprawiających żeglarstwo oraz utworzenie województwa nowosądeckiego w roku 1975 stało się inspiracją dla sądeckiego środowiska żeglarskiego do powołania Okręgowego Związku Żeglarskiego w Nowym Sączu (1976). Jest to okres widocznego rozwoju żeglarstwa na Sądecczyźnie oraz wzrostu zainteresowania żeglarstwem morskim. W 1979 roku zostaje ukończona budowa własnego pełnomorskiego jachtu „Conrad-1400” w klasie „Opal”. Skonstruowany i zbudowany w Stoczni Jachtowej im. Józefa Conrada Korzeniowskiego w Gdańsku pełnomorski drewniany jacht, został wodowany w roku 1979 przyjmując nazwę: S/Y „Dunajec” w porcie macierzystym Gdynia.

Matką chrzestną została lek. med. Maria Nowak.

W roku 1979 jacht „Dunajec” rozpoczął swoją morską żeglugę.

Jacht żaglowy S/Y „Dunajec” jest pięknym mahoniowym „keczem” o długości całkowitej kadłuba: 13,95 m, szerokości 3,63 m, wyporności: 13,05 t i powierzchni pomiarowej ożaglowania: 80 m².

Armatozem i właścicielem jachtu „Dunajec” jest Sądecko-Podhalański Okręgowy Związek Żeglarski z siedzibą w Nowym Sączu.

W roku 1979 jacht S/Y „Dunajec” rozpoczyna żeglugę po morzach i oceanach, dzielnie stawiając czoła morskim żywiołom.

W latach 1979 – 1980 jacht „Dunajec” pływał po Morzu Bałtyckim odwiedzając porty polskie.

W roku 1981 (12.08. – 09.09.) po raz pierwszy wypłynął w rejs zagraniczny, poza Bałtyk. W czasie miesięcznej żeglugi po Morzu Bałtyckim i Morzu Północnym załoga w składzie: Jerzy Kisielewski (kapitan), Czesław Mróz, Janusz Petryła, Zbigniew Szim, Edmund Nowak, Waldemar Bagiński, Kazimierz Kudlik, odwiedziła porty Republiki Federalnej Niemiec, Holandii, Belgii, Fran-



Trzydzieści lat na morzach i oceanach

Jacht „Dunajec”

Tworzenie sztucznych zbiorników wodnych na rzekach południowej Małopolski stawało się zachętą dla sądeczan do uprawiania żeglarstwa. Pierwsze grupy żeglarzy na Jeziorze Rożnowskim pojawiają się tuż po zakończeniu II wojny światowej w 1945 roku. Jako pierwsza w Nowym Sączu powstaje III Wodna Drużyna Harcerska im. Generała Mariusza Zaruskiego.

cji, oraz Anglii, pokonując drogę liczącą 1502 Mm. Ten pierwszy rejs zagraniczny otworzył dla nowosądeckich żeglarzy szerokie wody mórz i oceanów świata.

W roku 1984 (28.04. – 26.07.) zorganizowano pierwszą wyprawę oceaniczną. Jacht uczestniczył w światowym zlocie największych żaglowców „Operacja Żagiel '84”, z okazji 450-ciolecia odkrycia Kanady, płynąc do Ameryki pokonał w trzy miesiące 8350 Mm. W tym rejsie załoga w składzie: Andrzej Mendygrał (kapitan), Maciej Smaga, Edward Walentynowicz, Jan Petryła, Kazimierz Wacławik, Edmund Nowak, Czesław Mróz, Paweł Kania i Włodzimierz Szlahusek, w drodze powrotnej przepłynęła Atlan-

tyk w rekordowo krótkim (dla tego typu jachtu) czasie, tj. w 22. dni.

Od tej pory udział jachtu „Dunajec” w zlotach największych żaglowców stał się tradycją. Jacht „Dunajec” brał udział w różnego rodzaju żeglarskich regatach krajowych i zagranicznych. Wielokrotnie uczestniczył w „Regatach Heweliusz” oraz „Regatach Opali” zajmując czołowe miejsca.

W roku 1992 (20.03. – 29.08.) dla uczczenia 700-lecia powstania Nowego Sącza, jacht uczestniczył w największej i najważniejszej żeglarskiej imprezie roku „Grand Regatta Columbus”, zorganizowanych w 500. rocznicę odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Załoga w składzie: Adam Długosz



W tym miejscu Kolumb dopłynął do Ameryki, z prawej Jan Petryla

(Kapitan), Marian Szczyrek, Ryszard Król, Janusz Molek, Janusz Petryla, Jerzy Martyniak, Marian Florczyk, Adam Jeż, Tomasz Masiór, Wyprawę rozpoczęła w Gdyni, w zimowej scenerii, dnia 25 marca 1992, odwiedzając porty: Holtenau, Rensburg, Brunsbuttel, Ostende, Cherbourg, Lisboa, Cadiz, St.Cruz de Tenerife, San Juan, San Salvador, New York, Jersey City, Oyster Bay, New Bedford, Boston, Horta, Dover, pokonując trasę liczącą 12400 Mm.

Sądecko-Podhalański Okręgowy Związek Żeglarski (SPOŻŻ) w Nowym Sączu jest stowarzyszeniem kultury fizycznej zrzeszającym Kluby i organizacje żeglarskie Sądeckizny i Podhala; posiada osobowość prawną i jest zarejestrowany jako organizacja pożytku publicznego w Krajowym Rejestrze Sadowym KRS Nr 0000051381.

SPOŻŻ poprzez różnorodne formy działania upowszechnia nadzwyczajne wartości społeczne żeglarstwa, w szczególności wychowawcze, edukacyjne, zdrowotne, krajoznawcze, kulturowe, poprzez kształtowanie charakteru, wytrwałości i samodyscypliny, odwagi i odpowiedzialności oraz wpajanie młodzieży wartości obywatelskich i patriotycznych.

Prowadzi szkolenie na stopnie żeglarskie oraz żeglarskie szkolenia morskie.

W roku **1996** jacht „Dunajec” uczestniczy w światowym zlocie żaglowców „**Interntional Festival of the Sea**” z finałem w angielskim Bristolu oraz w regatach „Bristol to Brest Regatta”.

W roku **1998** jacht „Dunajec” dopłynął do Lizbony na Światową Wystawę „**EXPO 1998**”, a następnie uczestniczy w światowym zlocie żaglowców i bierze udział w regatach na trasie Lizbona – Dublin.

W roku **2000**, po raz kolejny „Dunajec” uczestniczy w Światowym Zlocie Żaglowców i Światowej Wystawie „**EXPO 2000**” organizowanej, tym razem, w Republice Federalnej Niemiec.

W roku **2002** (24.05. – 24.06) zrealizowano kolejne duże przedsięwzięcie: „**NARVIK 2002 EXPEDITION**” z okazji obchodów jubileuszu 100-lecia istnienia, zaprzyjaźnionego z miastem Nowy Sącz norweskiego miasta Narvik. Załoga w składzie: Wojciech Marcinowski (kapitan), Ryszard Król, Kazimierz Kudlik, Marian Florczyk, Lucjan Gądzina, Tomasz Szkaradek, Magdalena Adamska odwiedzając porty: Sassnitz, Kopenhaga, Helsingor, Skagen, Egersund, Tananger, Bergen, Trovac, Floroo, Maaloy, Alesond, Ona, Kristiansund, Skunden, Engen, Ornes, Bodo, Vaeroy, Aa, Reine, Svolvder, dopłynęła do Narwiku pokonując dystans 1984 Mm. Za tę wyprawę załoga jachtu „Dunajec” i SPOŻŻ zostali uhonorowani przez ministra infrastruktury III nagrodą honorową „**Rejs Roku 2002**”.

Jacht „Dunajec” nadal uczestniczy w regatach; z powodzeniem startuje



Kazimierz Kudlik – (ur. 1957r w Nowym Sączu) absolwent Technikum Budowlanego w Nowym Sączu. Ukończył Wydział Inżynierii Sanitarnej i Wodnej Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie (1984) i Studium Nauczycielskie w Nowym Sączu (1989). Pracował w sądeckich firmach: budowlanych i ochrony środowiska, nauczyciel Technikum Budowlanego; obecnie pracownik Spółki „Sądeckie Wodociągi” w Nowym Sączu. Od najmłodszych lat związany ze sportem. Zawodnik i działacz: Aeroklubu Podhalańskiego w Nowym Sączu, WCKS „Dunajec”, SKS „START”, KSW „Podgórze”. Założyciel klubów żeglarskich (KSW „Podgórze” oraz Klub Morski TG „Sokół”). Obecnie komandor Klubu Morskiego TG „Sokół” w Nowym Sączu oraz prezes Sądecko-Podhalańskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego w Nowym Sączu.

w regatach jachtów dwumasztowych „Classic Cup”, zajmując również czołowe miejsca (w roku 2005 – II miejsce).

Jacht „Dunajec” od ponad ćwierć wieku jest szkołą wychowania morskiego i patriotycznego, dzielnie promuje region nowosądecki w różnych zakątkach świata, dając możliwość zdobywania wyższych stopni żeglarskich i doświadczenia morskiego ponad dwutysięcznej grupie mieszkańców Sądeckizny i Małopolski.

Kazimierz Kudlik;
fot. arch.

Bilans sezonu narciarskiego



„Ryterski Raj” najlepszy w Małopolsce

Stacja Narciarska „Ryterski Raj” zdobyła pierwsze miejsce w rankingu „Najlepsza Stacja Narciarska w Małopolsce”. Do konkursu zorganizowanego przez Polską Organizację Turystyczną, Małopolską Organizację Turystyczną, Samorząd Województwa Małopolskiego, TVP Kraków i Radio Kraków stanęło 25 dużych stacji narciarskich z całego województwa. Relację z wręczenia nagród obejrzało w telewizji 21 marca br. tysiące widzów. Budowniczy i główny właściciel stacji, Ryszard Fryc promieniał z satysfakcji: lata pracy i wysiłku przyniosły docenione przez jurorów i amatorów białego szaleństwa efekty.

Pomysł i determinacja związane z inwestycją, a wcześniej z wydzierżawieniem na 30 lat od prywatnych właścicieli terenu między Wielką a Małą Roztoką, za hotelem „Perła Południa” i domem wypoczynkowym „Jan-tar”, okazały się strzałem w dziesiątkę.

Zakończony sezon był dla „Ryterskiego Raju” i władającej nim spółki bardzo udany. Dopisał śnieg, frekwencja. Z Jastrzębskiej Góry codziennie od Bożego Narodzenia zjeżdżało setki narciarzy. Przygotowanie tras zjazdowych bardzo chwalił najlepszy polskiemu alpejczykowi Andrzejowi Bachledzie-Curusiowi.

Ośrodek Narciarski „Ryterski Raj” poprzez nowoczesną infrastrukturę stwarza doskonałe warunki do uprawiania sportów zimowych dla osób o różnych umiejętnościach. Dla najmłodszych, stawiających pierwsze kroki na nartach, przeznaczono wyciąg dywanowy z bardzo łatwą trasą zjazdową. Osoby pragnące nauczyć się jazdy na nartach miały do dyspozycji wyciąg szkoleniowy, z którego mogły rozpocząć szuszy na dwóch trasach o długości 400 m każda. Ostatnią grupę tras przygotowano z myślą o zaawansowanych narciarzach, którzy mieli do wyboru 3 trasy o długości 800, 1000 i 1200 metrów.. Na szczyt góry dowoziła ich 4-osobowa kolejka krzesłkowa firmy Doppel-mayer o przepustowości 2000 osób/godz.. Taka infrastruktura w pełni.

Taka infrastruktura w pełni spełniała oczekiwania klientów – każdy znalazł dla siebie odpowiednie miejsce do uprawiania sportów zimowych. Zimowych. Trasy zjazdowe przygotowywane były przy pomocy ratraka. W razie potrzeby sztucznie je dośnieżano przy użyciu wydajnych armatek śnieżnych. Po zmroku zbocze było oświetlone, co pozwalało na korzystanie z tras do późnych godzin wieczornych. Całość uzupełniało smakowite menu w karczmie regionalnej, bogaty wybór w wypożyczalni sprzętu, fachowość serwisu i szkółki.

– Jestem od dawna wielkim miłośnikiem narciarstwa, spędzania wolnego czasu w ruchu, na świeżym powietrzu. Uważam, że wszystkie sporty zimowe to znakomita, ba, najpiękniejsza forma rekreacji, odpoczynku po ciężkiej pracy.

Myślę tu nie tylko o narciarstwie zjazdowym, ale też biegowym, o tzw. skitourze, wędrowaniu na deskach po bieżąco ośnieżonych górskich szlakach, z dala od gwaru, samochodów – mówi Ryszard Fryc.

Ryszard Fryc jest w w Ryttrze zakochany.

– Przyjeżdżam do tej wioski od wielu lat. Uważam, że w Beskidzie Śląskim jest to magiczne miejsce. Doliny Wielkiej i Małej Roztoki przyciągają ludzi. Często tu przyjeżdżam z rodziną. Czujemy się fantastycznie, kiedy wychodzimy na turystyczne trasy. Oglądamy piękno przyrody, która przez cztery pory roku po prostu zwala z nóg, urzeka swoim pięknem.

Rytro, znane jako wioska letniskowa od stu lat, dzięki stacji narciarskiej zyskała nowy impuls do rozwoju. Tu kryzysu tej zimy nie było widać...

(leś); Fot. arch.



Ranking 20. najlepszych stacji narciarskich

Liczy się nie tylko śnieg i stok

Śląskie stacje narciarskie znalazły się w czołówce rankingu 20. najlepszych ośrodków narciarskich w Polsce, ułożonym przez portal onet.pl. Ustupują tylko renomowanym ośrodkom narciarskim na Podhalu. Głosowało ponad 9 tys. użytkowników serwisu narty.onet.pl i Ski Magazynu.

Polskie stacje narciarskie oceniane były w 10 kategoriach: przygotowanie stoków, efektywność jazdy, parkingi, noclegi, gastronomia, dzieci na nartach, kultura obsługi, sztuczne naśnieżanie, stosunek ceny do jakości, inne atrakcje w cenie karnetu. Uczestnicy ankiety przyznawali w każdej kategorii od 0 do 5 pkt. Wyniki w poszczególnych kategoriach złożyły się na końcową ocenę i pozycję w rankingu. Pierwsze cztery miejsca zajęły podhalańskie ośrodki narciarskie: Białka Tatrzańska (3,91 – średnia ocena we wszystkich 10 kategoriach), Kluszkowce (3,69), Bukowina Tatrzańska (3,64) i (Małe Ciche 3,63).

Na 5-6 miejscu uplasowała się Krynica i Wierchomla (3,61), na 7. – Piwniczna (3,58), na 8. – Rytro (3,57), a na 11. – Tylicz (3,49).

– Patrząc na wyniki, trudno nie zauważyć, że najbardziej lubimy i cenimy ośrodki narciarskie na Podhalu. Drugi region wyraźnie wyróżniający się w kraju, to Beskid Śląski – nowoczesne inwestycje w infrastrukturę, jak widać dają wymierne efekty. W ogonie natomiast ciągną się ośrodki, które mają wielki potencjał – jak Szczyrk czy Korbielów, ale przestarzała infrastruktura skutecznie obniża ich walory. Podobnie jest ze stacjami karkonoskimi, które mimo tego, że są chętnie odwiedzane – plasują się raczej z tyłu stawki – czytamy komentarz redaktorów portalu onet.pl.

(s)



Laury odbiera Ryszard Fryc (pierwszy z lewej)



Zasłużony szampan!

Takiej książki jeszcze nie było!

Miło nam zarekomendować album „Szkoła Chrobrego 1908-2008” naszego współpracownika red. Jerzego Leśniaka. Książka jest już dostępna dla wszystkich zainteresowanych!

Wydawnictwo przedstawia dzieje kilku placówek oświatowych, połączonych wspólnym królewskim patronem:

- II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego z lat 1908-1950;
 - Szkoły Podstawowej nr 13 im. Bolesława Chrobrego z lat 1958-1999;
 - Gimnazjum nr 4 oraz IV Liceum Ogólnokształcące z lat 1991-2004;
- oraz kontynuatora ich tradycji - Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego,

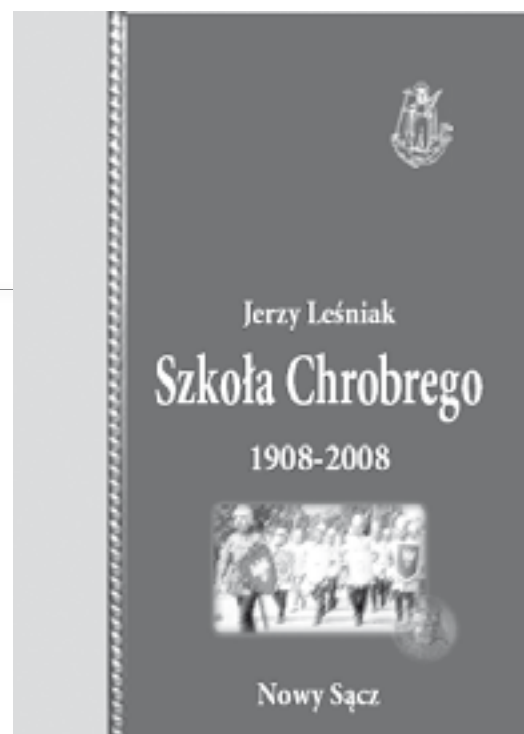
To naprawdę dzieło niezwykle i monumentalne! Takiej książki jeszcze w żadnej

szkole w Polsce nie było! Prawie 450 stron kredowego papieru (format A4, waga prawie 2,5 kg!, tysiące fotografii, twarda okładka, szycie, nowatorska i perfekcyjnie opracowana strona graficzna autorstwa Sławomira Sikory).

W tym albumie każdy, kto kiedykolwiek chodził do szkoły Chrobrego na przestrzeni ostatnich stu lat znajdzie swój ślad (są zdjęcia, sylwetki nauczycieli i uczniów, listy absolwentów, wspomnienia, dokumenty, archiwalia - niezliczone ilości!!!).

Wszystko na tle historii Nowego Sącza od czasów cesarza Franciszka Józefa do Polski przynależnej do Unii Europejskiej.

Ogląda się to z przyjemnością, dumą i wzruszeniem. Czyta jeszcze lepiej! Pierwsza



partia została wydana w ograniczonym nakładzie. Należy się spieszyć!

Książka jest aktualnie do nabycia w Sekretariacie Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 63, pokój 19, I p., od poniedziałku do piątku w godzinach 7.00-15.00. Tel. (018) 442-31-06.

Sądeckie nowinki kadrowe



Fot. (leś)

› Druga kadencja sądeckiego generała

Prezydent Lech Kaczyński wręczył < **gen. Franciszkowi Gągorowi** nominację do pełnienia przez drugą (do 2012 r.) kadencję stanowiska szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Najwyższy rangą polski żołnierz jest rodowitym sądeczaninem (rodem z Koniuszowej k. Korzennej), absolwentem I Liceum Ogólnokształcące-

go im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Na zdjęciu: Generał przegląda dziennik swojej klasy maturalnej w I LO.

› Nowy prezes PSS „Społem”



fot. arch.

Nowym prezesem ponad 120-letniej PSS „Społem” w Nowym Sączu (po 25-letnich rządach Stanisława Skuzy, który przeszedł na emeryturę) został 43-letni ^ **Jaromir Gorczyca**, rodem

z Gorlic, absolwent krakowskiej AE, zatrudniony poprzednio w fabryce Maszyn „Glinik” w Gorlicach i w jasielskim „Gamracie”.

„Społem” w Nowym Sączu prowadzi działalność handlową i produkcyjną. Liczy 991 członków i zatrudnia 318 pracowników, ma 27 sklepów, w tym 17 ogólnospożywczych.

Działa w ramach tzw. Grupy G-12, czyli w związku 27 spółdzielni z Polski południowej.

› Zmiany w więzieniu

Kpt. Krzysztof Borończyk, absolwent prawa na UJ, zastąpił mjr. Zdzisława Śliwińskiego (przeszedł na emeryturę) na stanowisku zastępcy dyrektora Zakładu Karnego w Nowym Sączu.

(EJ)

W Zielonym Gaju ptaszki śpiewają, czyli marzenia o własnym domku mogą się spełnić

Osiedle jak z piosenki

Szukasz spokoju, zieleni, komfortu i bezpieczeństwa – zamieszkaż w „Zielonym Gaju”, nowobudowanym zamkniętym osiedlu domków jednorodzinnych na Gaju, w gminie Chełmiec. Osiedle położone jest parę kilometrów od centrum Nowego Sącza, 5 minut jazdy samochodem, ale to jakby inny świat. Cisza, rozległe pola i góry na horyzoncie. Można już oglądać pierwszy pokazowy domek, w którym będzie się czuć szczęśliwe starsze małżeństwo albo wesoła rodzinka z małymi dziećmi.

Na 12 hektarach płaskiego gruntu, nieopodal potoku Niskowianka i przebiegających w pewnym oddaleniu dróg: Nowy Sącz – Limanowa i Nowy Sącz – Podegrodzie w ciągu najbliższych 2 lat powstanie, w trzech etapach, łącznie 110 domków jednorodzinnych, w zabudowie wolnostojącej i szeregowej. Zagospodarowanie osiedla (wytyczenie działek i alejek) tak zaplanowano, aby każdemu zapewnić intymność i spokój. Do każdego domku przypisany będzie osobny ogródek. Osiedle będzie samowystarczalne. Znajdzie się tu miejsce dla kompleksu handlowo-usługowego, przychodni lekarskiej i apteki. Pomyślano o placu zabaw dla dzieci, boisku sportowym, gabinecie odnowy biologicznej. W środku osiedla stanie budynek administracji z parkingiem, a strzeżony wjazd i całodobowy monitoring zapewni mieszkańcom całkowite bezpieczeństwo.

Mają doświadczenie

Inwestorem jest Grupa Harper Development, firma należąca do Polonusów z USA, od 40 lat specjalizująca się w budowie osiedli dla ludzi ceniących sobie spokój, bezpieczeństwo i komfort zamieszkania. Firma nastawiona jest na spełnianie indywidualnych życzeń klientów przy projektowaniu domków oraz robotach wykończeniowych.

Chce się tu mieszkać

Pierwszy oddany, pokazowy jednokondygnacyjny domek z poddaszem (powierzchnia użytkowa parteru – 115 m kw., piętra – 67 m kw.), o ładnej, stylowej architekturze, zaprasza do swojego wnętrza. Uderza funkcjonalność rozwiązania, połączenia z nowoczesnością, ale i przytulnością. Na dole

aneks kuchenny z obszernym pokojem dziennym, z wyjściem na taras. Jest pokój pracy z kominkiem, duża łazienka, spiżarnia, wnęki szafowe, wewnętrzne wejście do garażu ze schowkiem na strychu.

Po pokonaniu kilku schodków trafiamy na poddasze, gdzie znajdują się 3 wygodne sypialnie, każda z dostępem do łazienki. Z balkonu można podziwiać pasmo Przehyby Beskidu Sądeckiego, w pogodne dni - ośnieżone szczyty Tatr oraz wieże pobliskich kościołów – w Świniarsku, Niskowej i rozległą panoramę Nowego Sącza.

Solidna robota

Dom zbudowany jest z ekologicznych, energooszczędnych materiałów. Mury z cegły, ocieplone styropianem, tynk mineralny; stolarka z PCV z okleiną drewnopodobną, eleganckie, praktyczne płytki na podłodze, ogrzewanie podłogowe lub ścienne, uzupełniane kominkiem. Dach pokryty blachą dachówkową. W obszernym garażu otwieranym elektronicznie zmieści się nawet duży samochód terenowy. Kotłownia gazowa z piecem jednofunkcyjnym. Nie zapomniano o wlocie centralnego odkurzacza.

Ogródek obsadzony iglakami z oczkiem wodnym, w którym pływają złote rybki spełniające życzenia, kaskadą i fontanną oraz obszernym tarasem, na którym można wypić filiżankę porannej kawy i napać się pięknymi widokami pokazuje, jak na paru arach można sobie stworzyć prawdziwy raj. Posesja jest ogrodzona, od frontu - kuta brama. W takim domku chce się żyć.

Jak to załatwić?

Chętni do zamieszkania w osiedlu „Zielony Gaj” mają do wyboru 3 typu domków wolnosto-



jących (o pow. użytkowej 181, 168 i 165 m kw.) i 2 typu domków w zabudowie szeregowej (132 i 132 m kw.). U przedstawicieli inwestora dowiesz się o warunkach finansowania budowy wymarzonego domku oraz korzystnych sposobach kredytowania w bankach współpracujących z Grupą Harper Development.

Możesz się też umówić na indywidualną prezentację wzorcowego domu.

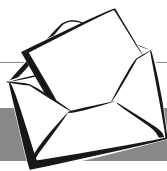
Kontakt:

Bogusława Pietrzak,
tel. (018) 443 07 23, k. 509 359 292,
e-mail: boguslawa@grupaharper.eu

Maciej G. Szling,
tel. (018) 443 07 23, k. 504 129 129,
e-mail: Maciej@grupaharper.eu

Nie zwlekaj, umów się na spotkanie, a już dziś zerknij do Internetu:
www.zielonygaj.eu



**Pocztą od Czytelników...****Ludzie dostępują cudów, c.d.****Szanowna Redakcjo,**

Po zamieszczeniu w grudniowym numerze miesięcznika artykułu o naszym ciężkim położeniu w związku z chorobą mego syna Mirka, otrzymałam pomoc nie tylko od osób zrzeszonych w Kasie Wzajemnej Pomocy z Chełmca, ale też od czterech osób prywatnych, a mianowicie od: Pani Janiny Skrabskiej z ul. Romanowskiego, Pani Barbary Koral z ul. Skłodowskiej oraz Państwa Władysława i Cecylii Gruców z ul. Kołłątaja w Nowym Sączu.

Tym, którzy mi pomogli, przesłałam listy z podziękowaniem, ale może należałoby podziękować im także na łamach gazety, tak jak to obecnie czynię.

Halina Młynarczyk; Kanina

**Szanowny Panie Redaktorze,**

W imieniu grupy poszkodowanych Polaków zwracam się z prośbą o wydrukowanie tego listu-skargi.

Krystyna Kulej, Londyn

Jesteśmy grupą Polaków, którzy zostali sprowadzeni do Londynu w celu podjęcia pracy. Nasz dylemat zaczął się w Polsce. Ogłoszenie przeczytaliśmy w „Gazecie Wyborczej” o poszukiwaniu ludzi do pracy w Londynie, należało skontaktować się telefonicznie: 0044 750 178 5651. Zadzwoniliśmy do pani, która przedstawiła się jako Luiza Raja, a firma, w której mieliśmy pracować – „Grem Kres” Pani ta poinformowała nas, że jest praca w hurtowni przy pakowaniu towarów spożywczych i trzeba jak najwięcej pracowników. Warunkiem przyjęcia do pracy było opłacenie sobie z góry zakwaterowania – 240 funtów od osoby.

Po przybyciu do Londynu pani Luiza poinformowała nas, że nie może po nas przyjechać, ponieważ odbiera z lotniska następną grupę i poprosiła, żebyśmy zamówiły taksówkę do metra. Tam miał przyjechać po nas menedżer i zawieźć nas na kwaterę, a pani Luiza miała do nas dojechać i wyjaśnić wszystko, co jest związane z pracą. Nie zgodziłyśmy się jechać do stacji metra, więc podała adres na kwaterę,

gdzie miał nas przyjąć właściciel kwatery i podpisać dokumenty wynajmu. W taksówce okazało się, że właścicielka kwatery nie będzie, tylko menedżer. Taksówkarz numeru nie znalazł, chociaż ulica się zgadzała.

Menedżer, młody człowiek w wieku ok. 20-25 lat, poinformował nas, że jedna osoba musi iść z nim do właściciela, a reszta niech czeka. Nie wiadomo, gdzie chciał zaprowadzić tę jedną osobę, nie potrafił podać szczegółów. Nie zgodziliśmy się na warunki, „menedżera”. Dwoje z nas miało iść na kwaterę z menedżerem, a dwoje pilnować bagażu. I tu menedżer zaczął się stawiać i żądać dokumentów pokwitowania wpłaty za mieszkanie. Albo opłata od ręki za kwaterę albo nie ma pracy. Zadzwoił również do Luizy skarżąc się, że go oszukaliśmy i ją również. Pani Luiza była wzburzona naszą postawą twierdząc, że jeżeli nie zapłaciliśmy, to radźmy sobie sami i się rozłączyła. Tak oto zostaliśmy wywiezieni na koniec Londynu, blisko lotniska Heathrow, gdzie spędziliśmy noc. We wszystkim pomogła nam Polka, która pracuje na lotnisku w „Informacji”. Dowiedzieliśmy się, że wiele osób zostało oszukanych przez panią Luizę i że ta pani każdemu zainteresowanemu przedstawia się inaczej tylko numer telefonu do tej pani jest bez zmian i ogłoszenie w „Gazecie Wyborczej” takie samo.

Heathrow 22 luty 2009

Jadwiga Salamon, Witold Węgorek,

Regina Węgorek, Sabina

Nurczyńska

Rozmyślenia na wózek inwalidzkim

**Barwy życia**

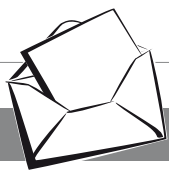
Śmierć Kamili Skolimowskiej była szokującą wiadomością. Młoda, wysportowana dziewczyna, dla której sport był całym życiem odeszła nagle i niespodziewanie pograżając w smutku rodzinę, koleżanki i kolegów z drużyny lekkoatletycznej, kibiców oraz tych, którzy darzyli ją dużą sympatią. Pierwsze, co nasuwało się na myśl to pytanie, co mogło być przyczyną nagłego zgonu? Była to przecież kobieta bardzo młoda, właściwie u progu życia, od naj-

młodszych lat aktywna sportsmenka odnosząca liczne sukcesy, zdobywczyni medali, w tym złotego olimpijskiego krążka w Sydney. Dbała o swoje zdrowie, otoczona opiekuńczymi skrzydłami swojego ojca, nieustannie pozostawała pod kontrolą lekarzy kwalifikujących ją do czynnego treningu i udziału w zawodach, podczas których godnie reprezentowała Polskę.

Więc co się stało? Na to pytanie będą starali się odpowiedzieć specjaliści i z pewnością znajdą przyczynę, wytłumaczą na podstawie swojej wiedzy, co się stało w organizmie znakomitej sportsmenki, ale dla mnie jest to przede wszystkim chwila, by głębiej zastanowić się, jak cienka jest nić życia. Przecież takich osób, jak Kamila umiera nagle bardzo dużo, nie znamy ich, są często anonimowi. Śmierć jawi się nam, jako coś, co jeszcze nie dotyczy nas, choć zdajemy sobie sprawę, że kiedyś nastąpi. Czujemy jej bliskość dopiero wtedy, gdy dożywamy sędziwego wieku, gdy zapadniemy na nieuleczalną chorobę, czy zdarzy się wypadek. A przecież Ona, ten przesmyk za horyzont, może przyjść w każdej chwili, cicho i podstępnie nie pytając o wiek, narodowość, przynależność religijną czy status społeczny. Jest sprawiedliwa dla wszystkich.

Życie, życie! Dobrze wiemy, jakie ono jest. Odmierzane w minutach, godzinach i latach, urozmaicone, obfitujące w chwile dobre i w chwile złe. Cieszymy się nim na różne sposoby. Czerpiemy radość z wszelkich dobrodziejstw, jakie nam niesie. Uczymy się go w każdej sytuacji, ponieważ jest ono najlepszą szkołą przekazującą wiedzę, jakiej nawet najwybitniejszy profesor nie jest w stanie przekazać, tworzymy własną filozofię. Potrafi też być trudne, często okrutne, jakby sprawdzało naszą odporność, mierząc siły i wytrzymałość. Borykamy się z nim, buntujemy przy przeciwnościach losu, zraszamy łzami rozpacz, twierdząc, że jest niesprawiedliwe, czujemy się nim zmęczeni i zawiedzeni. I choć staramy się mieć kontrolę nad nim, to jednak często wymyka się nam w najmniej odpowiednim momencie przynosząc tragedie, burząc nasze plany i zamierzenia.

Ciężka, nieuleczalna choroba czy kalectwo to coś, co zazwyczaj przychodzi

**Pocza od Czytelników, sprostowania...**

niespodziewanie. Cierpienie, które wcale nie musi kojarzyć się tylko z bólem, ponieważ cierpieniem jest też rozpad małżeństwa, utrata pracy, dorobku, czy śmierć bliskiej osoby. Każdy rodzaj śmierci bliskiej nam osoby jest trudnym doświadczeniem, z którego trzeba się podnieść, by żyć dalej. Z tych przykrości zawsze możemy się podźwignąć o ile tylko nie opuści nas nadzieja i otrzymamy pomocną dłoń pozwalającą nam wyzwolić się z tej zapaści. Człowiek nie zdaje sobie sprawy ile jest w stanie znieść i ile może przejść, a przykładem tego są wojny, kataklizmy czy epidemie pochłaniające tysiące, a nawet miliony ludzkich istnień ocalając, w bólu i rozpacz, tylko nielicznych, by mogli odrodzić się na nowo.

Ale życie to nie tylko pasmo zgrzyot, niepowodzeń i utrapień. To także radość, zadowolenie, a nawet fascynacja tym, co wokół nas się dzieje. Szukamy szczęścia, ponieważ jest nam potrzebne, jak powietrze i światło. Nieważne, że może trwać chwilę, że jest ulotne



i kruche jak bańka mydlana, liczy się tylko to byśmy mogli je zaznać i cieszyć się nim, by kiedyś móc powiedzieć, że mimo wszystko szczęście nas nie ominęło, że znamy jego wartość i smak. Pośród zawiłych życiowych ścieżek szukamy przede wszystkim dobra, miłości, życzliwości, czy choćby drobnego uśmiechu. Cieszymy się tym, ponieważ to są najważniejsze wartości, które stosowane w codziennym życiu mogą zniszczyć zło, które się wokół nas rozprzestrzenia.

Dobrze, gdy przychodząc na świat jesteśmy zdrowi, od pierwszych chwil bezpieczni, otoczeni ciepłem rodzin-

nym, gdy możemy się kształcić, rozwijać talenty czerpiąc z tego nie tylko satysfakcję, ale i zyski pozwalające na godne i wymarzone życie. Takiej stabilizacji każdy pragnie i choć wcale nie jest to łatwe to przecież rodzimy się z pewnymi dążeniami i celami, które powinniśmy realizować. Musimy więc iść śmiało naprzód, by pod koniec ziemskiej wędrówki odczuć dumę i zadowolenie z dobrze przeżytego życia, które nawet, gdy nie było wolne od cierpienia i upadków, to jednak było udane, wartościowe i piękne. Istniejemy w świecie pełnym uroku, pośród barwnej i zachwycającej fauny i flory, bogactw natury i dobrodziejstw z tym związanych tylko nie bardzo umiemy tego dostrzec, dlatego może warto czasem przystanąć, rozejrzeć się, zastanowić nad tym, co nas otacza i przyznać przed samym sobą, że życie, choć krótkie i trudne, może być piękne, nawet gdy jest spędzane w wózku inwalidzkim.

Jolanta Gorczowska; Piwniczna

Sprostowania**Syn zamiast ojca**

W marcowym „Sądeczanie” (nr 14), w artykule pt. „Na płonącej granicy” pióra Tomasza Podgórnego, opisującym służbę ówczesnego płk. Józefa Gizy w Korpusie Ochrony Pogranicza w Iwieńcu na Nowogródzczyźnie, zamieściliśmy zamiast zdjęcia

bohatera tekstu, zdjęcie jego najmłodszego syna – Tadeusza Gizy. Za pomyłkę przepraszamy Czytelników i rodzinę Generała.

W kolumnie po lewej prawidłowe zdjęcie gen. Józefa Gizy.

Redakcja

Śladem naszych publikacji**Pantkowski służył w milicji**

W kolejnych numerach „Sądeczanie” z ub. roku przedrukowaliśmy w odcinkach folder towarzyszący wystawie IPN pt. „Twarze sądeckiej bezpieki” prezentowanej w maju 2007 r. w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Wystawa zawierała zdjęcia i przebieg służby czołowych funkcjonariuszy nowosąddeckiej SB. W numerze 9. naszego miesięcznika z września 2009 r. spośród innych esbeków wymieniony został Jerzy Pantkowski. W marcu br. odwiedziła naszą redakcję p. Maria Pantkowska, protestując przeciwko zamieszczeniu zdjęcia męża w „galerii es-

beków”. – *Mój mąż nie był esbekiem, lecz milicjantem!* – mówiła wzburzona. Na dowód przedstawiła sprostowanie IPN zamieszczone w „Dzienniku Polskim” z 17 lipca 2007 r.

Oto jego treść:

„We wspomnianej wkładce oraz na wystawie „Twarze sądeckiej bezpieki” znajduje się informacja, że Jerzy Pantkowski s. Jana, ur. 1 IV 1936 r. pełnił od 1 IX do 30 XI 1985 r. funkcję zastępcy naczelnika Wydziału II SB. Dane te zostały podane na podstawie akt osobowych R. Pantkowskiego i rozkazów personalnych WUSW w Nowym Sączu. Po dokonaniu poszerzonej kwerendy stwierdzamy jednak, że R. Pantkowski we wspomnianym okresie faktycznie pełnił funkcję st. inspektora Wydziału Kadr KW MO/WUSW w Nowym Sączu, formalnie pozostając na stanowisku zastępcy naczelnika Wydziału II SB”.

Zagadką pozostaje dlaczego w wyjaśnieniach IPN jest R. Pantkowski, a nie J. (Jerzy) Pantkowski, jak podano w folderze, towarzyszącym wystawie „Twarze sądeckiej bezpieki”.

Redakcja „Sądeczanie”



Perleki Sądeczyny

MUSZYNA – dwór starostów

Dzieje zabytków muszyńskich nierozdzielnie związane są z dziejami tzw. państwa muszyńskiego zwane go też kresem, starostwem muszyńskim. Pierwotna siedziba zarządców kresu znajdowała się najprawdopodobniej na wzgórzu zamkowym. Na skutek zniszczenia zamku na przełomie XVIII i XIX w. powstał u stóp

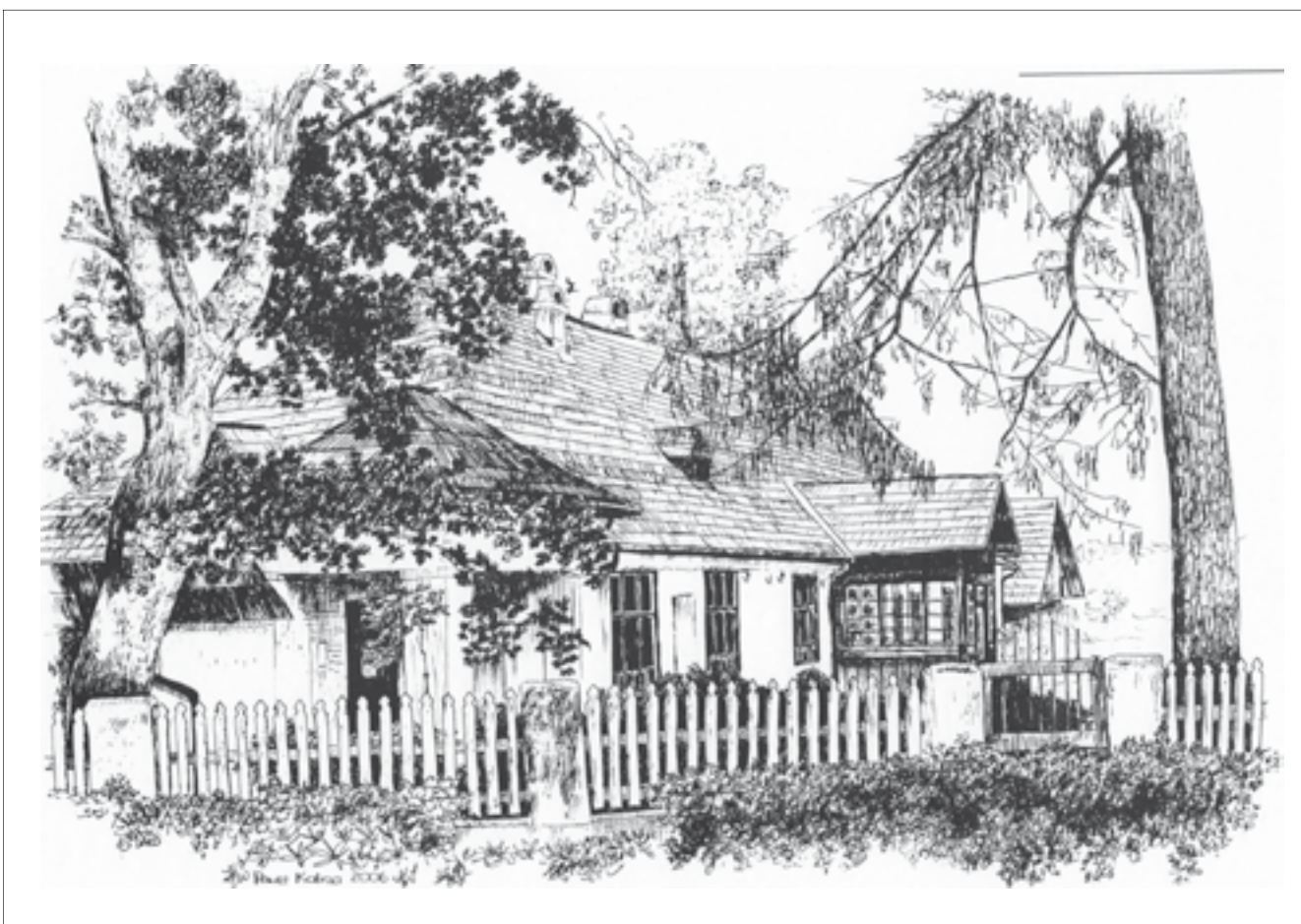
Góry Zamkowej murowany parterowy dwór, stanowiący na krótko siedzibę starostów muszyńskich.

Na początku XX w. został on poszerzony w kierunku wschodnim, a od strony północnej dobudowano werandę. Dach dworu jest czterospadowy, pokryty gontem z wysuniętym okapem.

Do kompleksu siedziby starostów należała też zbudowana również

na przełomie XVIII i XIX wieku kordegarda, powstała zapewne w miejsce wcześniejszej, wzmiankowanej w źródłach pisanych w 1732 roku. Obecnie jest to budynek parterowy, murowany. Tynkowany. Czterospadowy dach z wysuniętym okapem i lukarnami w poddaszu, kryty jest czerwoną dachówką.

Wejście stanowi ganek z dachem dwuspadowym.



Czytaj „Sądeczanina” w internecie

Zachęcamy do odwiedzin przebudowanej strony internetowej Fundacji Sądeckiej: www.fsns.pl

Znajdują się tam linki do wszystkich instytucji i dzieł Fundacji m.in. Funduszu Stypendialnego im. Braci Potockich, Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy i Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej.

Na stronie Fundacji można obejrzeć i po-

brać bieżące i archiwalne numery „Sądeczanina”. Są tam również publikacje z konferencji organizowanych przez Fundację: sesja naukowa poświęcona ks. prof. Bolesławowi Kumorowi (Nowy Sącz – Niskowa, 6-7 grudnia 2007 r.), konferencja „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej” (Nowy Sącz - Marcinkowice, 27- 28 marca 2008 r.) „Sądeckie drogi dziś, wczoraj i jutro” (21 lipca 2008 r.). A ponadto:

wydawnictwo o Forum Ekonomicznym w Krynicy Zdroju oraz folder na temat historii i działalności Fundacji Sądeckiej.

Mamy też forum dyskusyjne. Zachęcamy do rozmów o żywo interesujących sprawach Nowego Sącza i Sądeczyny. Na stronie internetowej Fundacji Sądeckiej nie ma cenzury. Najciekawsze wątki dyskusji opublikujemy w „Sądeczaninie”

Redakcja

Siódma pieczęć

MACIEJ RYSIEWICZ

Pieczęć rozważana w najszerszym znaczeniu tego pojęcia, jest znakiem rozpoznawczo-własnościowym określonej osoby fizycznej lub prawnej, wyciśniętym za pomocą twardego stempla w odpowiedniej masie plastycznej lub farbie, a pełniącym rolę świadectwa wiarygodności i mocy prawnej, wykładnika woli jego właściciela, jak również środka kontrolującego i zabezpieczającego nienaruszalność zamkniętego nią pisma lub przedmiotu. Pojęciem pieczęć obejmujemy dwojaki jej znaczenie: właściwej pieczęci, czyli jej odcisku w masie plastycznej oraz tłoku pieczętnego z utrwalonym na jego powierzchni znakiem pieczętnym. (M. Gumowski, M. Haisig, S. Mikucki, Sfragistyka, Warszawa 1960, s. 59.)

Jedno nie ulega wątpliwości. Wosk pszczeli był strażnikiem naszej europejskiej cywilizacji. I to jakim strażnikiem – kto wie, czy nie najbardziej odpowiedzialnym. Od czasów starożytności poprzez średniowiecze aż po XIX wiek, jako jedyny i nieodzowny materiał, używany był do wyciskania pieczęci i uwierzytelniania wszelkich dokumentów. Szczególnie popularne były woskowe pieczęcie w okresie średniowiecza. Od czasów Karola Wielkiego (742-814) przez następne 1000 lat historii powszechnej Europy, wykonano ich tysiące, a może więcej. Nie ilość jednak, ale jakość się liczy. A pieczęcie woskowe sygnowały dokumenty, bez których Europa wyglądałaby dzisiaj inaczej. Może lepiej a może gorzej, ale zawsze inaczej. Powód zastosowania właśnie wosku do tak ważnej procedury prawnej, jak poświadczanie pism i dokumentów, innymi słowy, podpisywanie ich w ten szczególny sposób, był bardzo prosty. Po pierwsze wosk pszczeli był łatwo dostępny – bartnicy „buszowali” po puszczech i już od dawna wiedzieli, jaki skarb mają do zaoferowania. Po drugie – można rzec, fizykochemiczne właściwości wosku – materiału plastycznego a wytrzymałego. Był jesz-

cze trzeci powód. Wosk był produktem szlacheckim i trochę tajemniczym. Doskonale nadawał się na powiernika spraw prywatnych, publicznych i państwowych.

Wosk przetapiano zawsze w bardzo tradycyjny sposób. Albo gotując plastry (woszczyne) w wodzie, albo korzystając z dobrodziejstwa promieni słonecznych. Jego barwa uzależniona była i jest od wieku plastrów. Jak wiedzą pszczelarze, może być jasnożółty i kremowy. Może być także ciemnobrązowy. Im starszy, tym ciemniejszy. I dlatego pieczęcie woskowe także miały różną naturalną barwę. A potem przyszedł czas, że urzędnicy i ustawodawcy, rozkazali barwić wosk, na przykład na czerwono, żeby pieczęć wyglądała jeszcze dostojniej.

Pierwszym w dziejach teoretykiem sfragistyki (czyli nauki o pieczęciach) był średniowieczny kanonik zurycki Konrad z Mure. W 1275 roku wydał dzieło *Summa de arte prosandi*. Do dzisiaj tekst ten pozostaje nie tylko dokumentem odległych czasów, ale również wnikliwą analizą tematu. Trzeba pamiętać, że Konrad z Mure czerpał z przebogatego materiału nie tylko historycznego, ale rów-

niez dni jemu współczesnych. W ksiącce kanonika z Mure czytamy: *pieczęć niech będzie ze świeżego wosku bez zafalszowań, lub z wosku i żywicy dobrze oczyszczonej*. Jest to pierwsza w historii, zachowana receptura na masę pieczętną. A tak na marginesie – człowiek zawsze był niepoprawny, już w XIII wieku wpadł na pomysł, żeby fałszować wosk i trzeba było uważać. Drugą recepturę historia zapamiętała w 1500 roku: *weź trzy części wosku, czwartą część żywicy, piątą, część cynobru, po stopieniu razem należy jeszcze dodać na jeden funt dwie uncje lub trochę więcej tłuszczu masłowego*. Jak widać sposób przyrządzania masy pieczętniej z wosku ewoluował. W 1700 roku reguły uległy poważnym zmianom: *należy wziąć 3 luty kalafonii, za jeden szeląg terpentyny, za 6 fenigów żółtego wosku, za 4 szelągi cynobru. Składniki stopić i wymieszać, gdy zaczną twardnieć, w rękach wałkować*. Leksykon Zedlera, wydany w Halle w 1743 roku przyniósł jeszcze jedną innowację: *1 funt wosku, ½ luta terpentyny, 1 pełną łupinę miodu stopić w garnku i dodać 3 luty cynobru lub grynszpanu*. Powyższe receptury podałem nie tylko dla koneserów. A swoją drogą dobrze działa się bartnikom, bo chyba tylko im musieli kłaniać się władcy i jeszcze sownie ich optać. O czasy, o obyczaj!

Pierwszą zachowaną pieczęcią na ziemiach polskich był majestatyczny znak pod dokumentem Władysława Hermana z końca XI wieku, odcisnięty na pergaminie. Potem kto żył: szlachta, książęta, królowie odciskali swoje pieczęcie. Wielu z nich również dlatego, że nie potrafili – o zgrozo – pisać. A poza tym zawsze dodawało im to niezbędnego splendoru. Tylko diabły nie sygnowały swoich cyrografów woskiem – a za pokwitowanie starczała krew nieszczęśnika. No, ale cyrograf, to była siódma pieczęć. Sześć pierwszych pieczęci było z wosku pszczelego!



portrety uliczne
Doroty Czoch

zobacz str. 63

